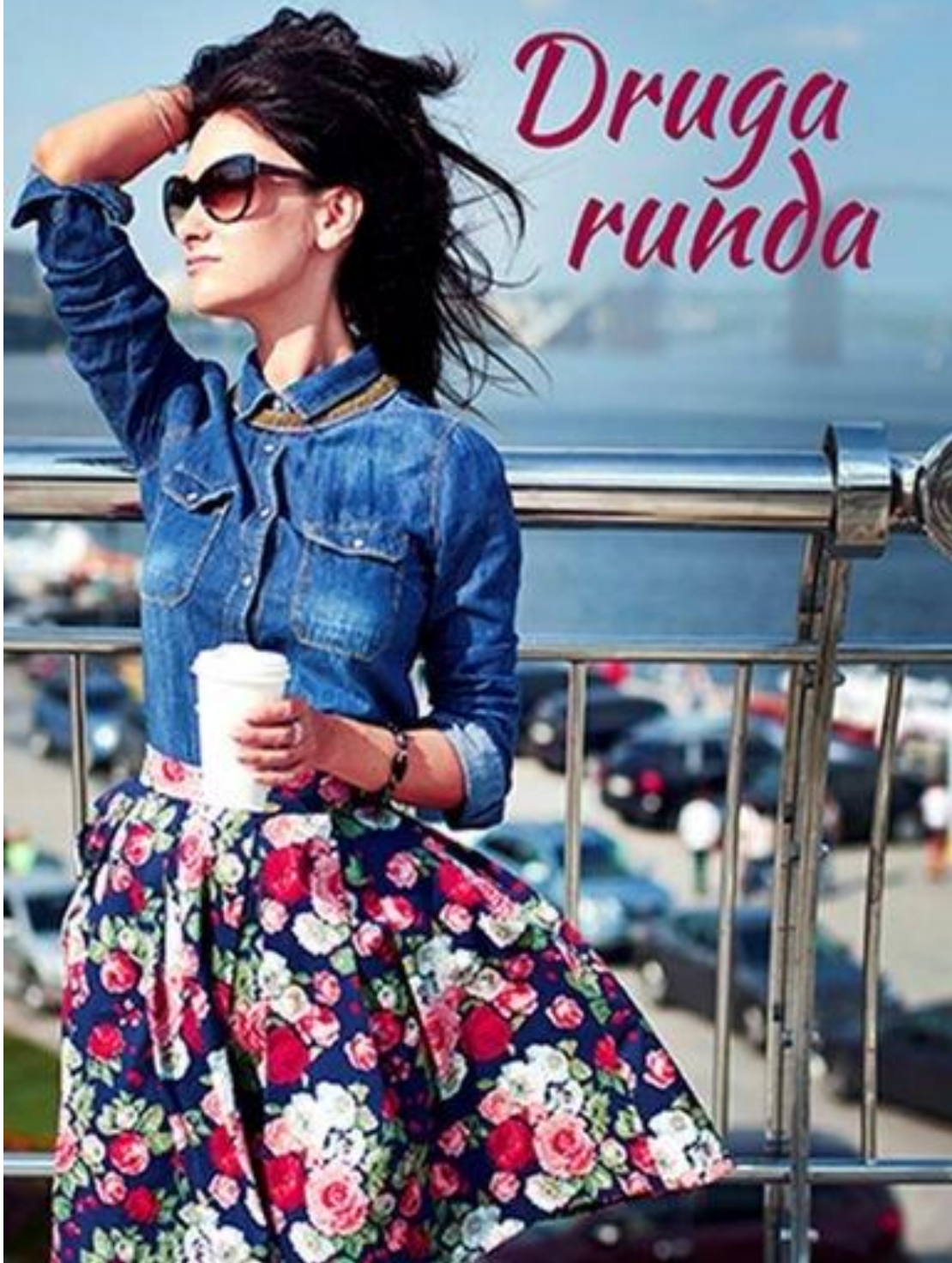


Caren Lissner

*Druga
runda*



Caren Lissner

Druga runda

ROZDZIAŁ 1

– Nie może być aż tak źle – powiedziała Gert.

Pociąg linii D pędził tunelem metra, przejeżdżając na zmianę przez strefy światła i mroku. Gert siedziała na długiej szarej ławce obok Hallie, przyjaciółki, z którą niegdyś dzieliła pokój w akademiku. Nad ich głowami wylaniała się twarz szkolnej koleżanki Hallie, wysokiej dziewczyny o imieniu Erika, która zawsze nosiła ciężkie czarne botki.

– Jest naprawdę źle – odparła Hallie. – Nie masz pojęcia, jak tam jest.

Gert spojrzała na Erikę, która stała uciepiona uchwytu. Nie był to typowy uchwyt paskowy, tylko taki metalowy i trójkątny. Gert zaczęła się zastanawiać, kiedy po raz ostatni widziała zwykły uchwyt.

Gdyby był tu Mark, powiedziałaaby to na głos. Zawsze mogła się z nim podzielić nawet takimi banalnymi obserwacjami.

Od razu kiepsko się poczuła. Nie potrafiła przestać o nim myśleć, bo każda najdrobniejsza rzecz przywodziła jej na myśl Marka. Przez osiem lat zdążyła do tego przywyknąć.

– Pozwól, że zadam ci jedno pytanie – zwróciła się do niej Hallie.

– Nie ma sprawy – odparła Gert. – Pytaj.

– Przez pięć lat byłaś żoną Marka, a przedtem przez trzy lata chodziliście ze sobą. Czy przez te osiem lat choć raz spotkałaś mężczyznę, z którym miałabyś ochotę pójść na randkę, gdybyś była sama?

Gert wzruszyła ramionami.

– Nie myślałam o tym, bo byłam z Markiem.

– Ale czy przez cały ten czas – dopytywała Hallie – zdarzyło ci się spotkać mężczyznę, który byłby choć trochę atrakcyjny, normalny, przed trzydziestką i do wzięcia?

– Nie, bo nie próbowałam – Gert trzymała się swojej wersji.

– A przy okazji spotkań zawodowych, w pracy?

– Nie zwróciłabym na kogoś takiego uwagi.

Gert zastanawiała się, czy Hallie i Erika w pewien bardzo subtelny sposób nie odczuwały czasem drobnej satysfakcji, że doszło do tego wypadku, bo dzięki temu mogły jej wreszcie udowodnić, że chodzenie na randki jest naprawdę tak okropne, jak zawsze twierdziły.

Ale przecież prawdziwe przyjaciółki nie mogły życzyć jej źle, prawda?

Gert wiedziała, że chcą jej pomóc i dlatego wyciągają ją z domu. Wszyscy starali się „pomóc” – na przykład osoby, które mówiły jej, że kiedyś przestanie tak cierpieć albo stanie się silniejsza i zacznie wszystko od nowa. Ale oni nie mieli pojęcia, ile razy w ciągu dnia zasłyszane słowa, melodia czy cokolwiek innego uruchamiały w jej głowie wspomnienia o Marku. Zawsze ilekroć przydarzyło jej się coś przykrego albo poczuła się samotna, odruchowo o nim myślała, tak jak przez większą część swojego dorosłego życia – a wówczas przypominała sobie, że Marka już nie ma. Poznali się na drugim roku nauki w college’u, czyli osiem lat temu, co równa się 2920 dniom wspomnień, które musiała w sobie wygłuszyć, żeby jako tako funkcjonować. Czy ludzie naprawdę tego nie pojmowali?

Jedynymi osobami, które rozumiały, były kobiety z grupy wsparcia na Long Island, gdzie jeździła co tydzień. Krąg znajomych Gert nie obfitował w dwudziestodziewięciolatki, które straciły mężów. Większość nie była nawet zamężna. A Gert, która przez tak długi czas uważała się za szczęściarę i żyła z dala od świata samotnych singielek, znalazła się teraz – z powodu jednego strasznego dnia – w ich szeregach.

Od czasu wypadku samochodowego minęło dopiero półtora roku. Zbyt mało, żeby pogodzić się z tym, co się stało. I zbyt mało, żeby po krótkiej chwili, kiedy ogarniało ją dawne poczucie bezpieczeństwa, nie przypominała sobie, że wszystko jest nie tak, jak miało być.

Ale w końcu Gert poddała się namowom koleżanek i zgodziła się wyjść z Hallie i Eriką. Z pewnością będzie to zdrowsze od siedzenia w domu. Jednak nie zaangażuje się w to całym sercem i umysłem. Będzie tylko zachowywać pozory – tak jak to ostatnio robiła w każdej sytuacji.

Gert spozjrzała na Hallie i Erikę. Obie od czasu ukończenia studiów narzekały na randki. W ich ustach całe przedsięwzięcie przypominało wojnę, do której ustalały plan bitew i knuły spiski. Gert słuchała tego z pewnym niedowierzaniem. Przecież chodzenie na randki powinno być przyjemne, prawda?

I takie zresztą było na uczelni. Zwykle wyglądało to tak: kolega z klasy albo z akademika nawiązywał rozmowę, następnie zapraszał na kawę albo do kina, potem para flirtowała bez końca w salach do nauki, aż wreszcie rozmowy zastępowały ogniste harce w studenckim pokoju. Albo, jak to miało miejsce w przypadku Gert i Marka, weszliście równocześnie do księgarni i on zauważył, że kupujesz używany podręcznik do rachunku różniczkowego dwadzieścia dolarów taniej niż nowy. Spytał: „Gdzie go znalazłaś?” i tak nawiązała się rozmowa o tym, że z matematyki oboje jesteście niemal poziom wyżej od reszty studentów w waszych grupach, a matematyka to zarazem najgorszy i najlepszy przedmiot na świecie. Najgorszy bo jest nudna, a najlepszy bo zawsze ma skończoną liczbę rozwiązań – nie ma tam miejsca na zgadywanie czy interpretacje. I okazało się, że oboje lubicie to, co pewne. Chodziliście na te same zajęcia, więc mogliście się razem uczyć. Dostałaś A minus i zaczęłaś przeżywać pierwszy intensywny związek w swoim życiu.

Wcześniejsze randki Gert, przed Markiem, też nie były złe. Na przykład z cynicznym Andym, który miał obsesję na punkcie gry ultimate frisbee i maszynek do cukierków PEZ. Paul, przewodniczący studenckiego klubu politycznego, do każdego profesora czy dziekana, którego spotkał na terenie kampusu, zwracał się po imieniu. Przychodził do nich na dyżury, nawet jeśli nie uczęszczał w ich zajęcia. Inni studenci nie korzystali z takiej możliwości, a zdaniem Paula była to świetna okazja, żeby pogadać z profesorem. Ale żaden z jej chłopaków nie był tak ambitny ani interesujący jak Mark, student handlu i zarządzania, który grał na gitarze i miał trzech zupełnie do niego niepodobnych rudowłosych irlandzkich braci.

Gert spozjrzała na Hallie za skąpo ubraną jak na połowę lutego. Miała wrażenie, że przyjaciółka na własne życzenie cierpi z powodu chodzenia na randki. Kiedy Hallie wspomniała o chłopaku, który oznajmił: „W zasadzie po paru piwach lepszy ze mnie kierowca”, Gert nie mogła uwierzyć, że przyjaciółka natychmiast go nie spławiła. Ale Hallie wyjaśniła jej, że chce się z nim spotykać, bo on jest taki „wrażliwy”. Potem poznała faceta, który nie prowadził po pijanemu, ale miał duże uszy. Więc Hallie przestała się z nim umawiać. Gert martwiło, że Hallie zwraca uwagę nie na to, co trzeba.

Zresztą któregoś dnia powiedziała Hallie bez ogródek, że ma źle ustawione priorytety.

– Poznajesz miłego faceta, ale ma za wysokie czoło – tłumaczyła jej Gert. – Poznajesz palanta, ale mimo to spotykasz się z nim, a potem jesteś zgorzkniała, bo nie okazał się poetą. Nienawidzisz barów, ale spędzasz w nich pięć wieczorów w tygodniu. Może wyluzuj trochę i zacznij czerpać z tego jakąś przyjemność.

Hallie rozzłościła się. Powiedziała, że Gert nie ma pojęcia, jak ten randkowy świat wygląda.

Tak to określiła Hallie: „ten randkowy świat”.

Jakby to była jakaś dżungla.

Wagon metra zaczął mocniej się kołysać, pasażerowie łapali swoje rzeczy, żeby nie pospadały.

– I co? – spytała Hallie.

– Z czym? – odpowiedziała pytaniem Gert.

– Wymień jednego przyzwoitego chłopaka, którego spotkałaś od czasów college’u, który jest singlem.

Gert westchnęła.

– Brat Marka, Michael – powiedziała. – Jest normalny i miły. Więc przynajmniej jeden taki na pewno istnieje.

– I poszłabyś z nim na randkę? – spod sufitu dobiegł głos wysokiej Eriki, która tego wieczoru zebrała włosy w kucyk.

– Tego nie powiedziałam – odparła Gert. – Przecież to brat Marka. Mówię tylko, że ktoś taki istnieje.

– Czy to nie ten niski, z bokobrodami? – spytała Erika.

– Nie. Eddie ma żonę.

– Czy to ten, który chodzi w poplamionych dresach, mieszka w Maine i hoduje w domu krewetki?

– Patrick nie hoduje krewetek, tylko łowi kraby. I on również ma żonę.

– Ach, więc masz na myśli trzeciego brata, tego osiemnastolatka.

– Michael ma teraz dwadzieścia dwa lata – oświadczyła Gert.

Hallie i Erika spojrzały po sobie.

– A ty poszłabyś na randkę z dwudziestodwulatkiem? – spytała Hallie.

– Nie powiedziałam, że poszłabym z nim...

– Widzisz! – zawołała Hallie zwycięsko. – Oto właśnie mi chodziło, a ty wkrótce sama się o tym przekonasz. Każdy samotny mężczyzna ma jakąś grubszą wadę i to taką, co warto dodać, która powstrzyma cię przed pójściem z nim na randkę, nawet jeśli wszystko inne jest w porządku. Dlaczego? Czysta matematyka. Kobiety są interesujące, uczciwe i wrażliwe. Większość mężczyzn taka nie jest. W tym mieście na każde pięć kobiet przypada tylko jeden normalny, przyzwoity mężczyzna. To zjawisko znane jako wspaniała męska statystyka. Dziewczyny nie chcą się z nią zmierzyć. Wolą ufać, że na każdego czeka gdzieś druga połowa. Prawda boli. Dopiero w wieku około dwudziestu sześciu albo dwudziestu siedmiu lat kobiety zaczynają godzić się z tą statystyką. Zresztą to właśnie zabiło Sylvię Plath. Po wielu trudach znalazła wreszcie na uniwerku chłopaka, który jej zdaniem był wspaniały, a on ją zdradził.

– Przecież Sylvia Plath już od początku studiów miała problemy psychiczne – zauważyła Gert.

– Okazjonalne. Zabiła się dopiero wtedy, kiedy Ted Hughes ją zdradził. Prawda jest taka, że naprawdę fajni faceci są błyskawicznie porywani. Gdzieś około dwudziestego piątego roku życia masz tylko jednego na pięć kobiet. Nie patrz tak na mnie. Nie wierzysz w to, bo nie chcesz.

Gert miała ochotę wracać do domu.

– To po co tyle zachodu? – spytała.

– Bo szukanie tego jednego, który przypada na pięć kobiet, i tak jest lepsze od samotności – odparła Hallie.

Od wyjścia z metra do baru dzieliły ich dwie przecznice. Kiedy skręciły w Blecker Street, owiał je lodowaty wiatr, który zmroził ich gołe ramiona. Hallie objęła się rękoma, choć twierdziła, że wcale nie jest jej zimno.

– Jedyny sposób na długotrwały związek to znaleźć odpowiedniego chłopaka jeszcze w college’u – oznajmiła Erika, której kucyk w kolorze ciemny blond kołysał się w rytm jej

kroków.

– Zdecydowanie tak – przyznała jej rację Hallie. – Przypomnij sobie, kiedy obie poznałyście swoich chłopaków. Na drugim roku. I szast-prast obaj znikli na zawsze z rynku. Starsze kobiety, takie jak my, już nie miały do nich dostępu.

– Rzuciłam Bena, kiedy miałam dwadzieścia cztery lata i trafił się innej kobiecie.

– A ile to zajęło? Pięć miesięcy?

– Nawet nie tyle – odparła Erika ze wzrokiem wbitym w czubki butów. – Wystarczyły trzy.

Gert wiele razy słyszała, jak to Erika poznała, a następnie straciła swojego chłopaka, z którym była od czasów college'u. Erika i Ben zaczęli się spotykać mniej więcej w tym samym czasie co Gert i Mark – na drugim roku. Ale Erika pięć lat później zerwała z Benem. Była ładna, podobała się mężczyznom, a przyjaciele i rodzina powtarzali jej, żeby się zbyt wcześnie nie wiązała. Nie była pewna, czy jest gotowa złożyć przysięgę na całe życie, i nie czuła, że jest totalnie, głęboko zakochana w Benie, tak jak zawsze marzyła.

Więc powiedziała Benowi, że potrzebuje kilku miesięcy przerwy. Lepiej, żeby zastanowiła się, czego naprawdę pragnie, zanim będzie za późno. Po krótkim okresie, w czasie którego spotykała się z kilkoma mężczyznami, doszła do wniosku, że Ben jest od nich wszystkich o wiele lepszy i któregoś wieczoru do niego zadzwoniła.

Było za późno.

Minęły jakiegoś pijanego chłopaka z wielkim plecakiem, który siedział wsparty o mur budynku. Obok niego klęczał policjant i coś mu tłumaczył. W nozdrza Gert uderzył ciężki zapach rozlanego na ulicy piwa i wymiocin. Pamiętała taki zapach z imprez organizowanych przez bractwa studenckie. To smutny zapach samotności w dwuosobowym tłumie szczęśliwych ludzi, gdy najbardziej pragniesz być z tym jedynym, który sprawia, że jesteś szczęśliwa. To wspomnienie nie było jej teraz potrzebne.

– Przynajmniej byłaś pierwszą miłością Bena – powiedziała Hallie do Erika. – Ja nigdy już nie będę pierwszą miłością.

– Nienawidzę jej – powiedziała Erika.

– Nie zaczynaj.

– Dziś wieczorem przeczytam jej bloga i wrzucę jakieś obraźliwe komentarze.

– Znowu?

Gert wiedziała już wszystko o żonie Bena, Challi, i jej blogu. Co kilka dni Challa spowiadała się w internecie ze swojego życia i każdy mógł to przeczytać. Pisała o romantycznych wyjazdach i zajęciach artystycznych, na które wraz z mężem uczęszczała. Wychwalała Bena jako ojca i rozpisywała się o jego wielkim marzeniu, jakim było kupno i odnowienie starego domu na wsi w Nowej Anglii, gdzie mieli kiedyś zamieszkać i wychowywać dzieci. A przecież to Erika była pierwszą osobą, której zwierzył się z tego marzenia pewnej nocy, kiedy siedzieli na jej łóżku w akademiku.

– To ja powinnam być na jej miejscu – powtarzała im zawsze Erika. – Challa jest uzurpatorką. Żyje moim życiem. A ja siedzę w piżamie przed komputerem i o tym wszystkim czytam.

Hallie, Erice i Gert nie podobały się trzy pierwsze bary, które napotkały po drodze. W Blastoff grała muzyka z lat osiemdziesiątych.

– Muzyka z lat osiemdziesiątych nigdy nie była dobra – prychnęła Erika. – To, że dzisiejsza nie jest świetna, nie znaczy jeszcze, że *Der Kommissar* był wspaniały, prawda?

Gert nie spodobał się bar motocyklowy – zbyt przerażający. Zaś Hallie uznała, że w Atlantis jest za dużo kobiet.

– Powinni otworzyć jakiś naprawdę odlotowy bar z zakazem wstępu dla skąpo ubranych kobiet – stwierdziła Hallie.

– Czy nie jesteś częścią tego problemu? – spytała Gert.

– Sama nie mogę z tym walczyć – odparła Hallie. – Stawka jest zbyt wysoka. Gdyby wszystkie kobiety powiedziały „nie” nadmiernej ekspozycji różnych części ciała, to jak babcię Kocham, natychmiast wskoczyłabym w sweter!

Gert roześmiała się, Hallie używała czasem śmiesznych określeń, na przykład „jak babcię Kocham”. Trochę poprawiło jej to nastrój. Ale ostatnio wyglądało na to, że jej dawna koleżanka z akademika mówiła takie rzeczy tylko wtedy, gdy piła albo już była wstawiona.

Gert przypomniała sobie okoliczności, w których poznała Hallie. Było to w dniu, w którym nowi studenci wprowadzali się do akademika. Od początku polubiła swoją współlokatorkę. Hallie była niską dziewczyną o pulchnych policzkach, która ze wszystkiego się śmiała i wylewała żale z powodu nieodwzajemnionych miłości. Chętnie opowiadała o swoich zmartwieniach i równie ochoczo wściubiła nos w miłosne rozterki przyjaciółek. Ilekroć Gert coś trapiło, Hallie nie spoczęła, póki nie wyciągnęła z niej prawdy i nie poprawiła jej humoru. Obie często przerywały nocną naukę, zostawiały książki na łóżkach i wpadały do pobliskiej kafejki, gdzie przy filiżance espresso omawiały swoje problemy. Po około dwóch godzinach wychodziły z jasnym planem działania: zadzwonić do chłopaków, w których były akurat zakochane. Przyłożyć się do nauki. Zabawić się w czasie wakacji. Hallie studiowała psychologię, więc lubiła pomagać innym w rozwiązaniu trapiących ich dylematów.

Ale pod koniec drugiego roku Gert coraz mniej miała historii, którymi mogła podzielić się z Hallie. Zaczęła przyciągać uwagę mężczyzn. Przyjaciółka z dzieciństwa powiedziała jej, że należy do dziewczyn, które mają powodzenie dopiero na studiach, a nie w szkole. W liceum tylko naprawdę śliczne, otwarte dziewczęta chodziły z chłopakami, a w college’u każda ładna, wyluzowana studentka nieźle sobie radziła. Gert miała jedną zaletę, która bardzo jej sprzyjała, a mianowicie spokojne, trzeźwe podejście do życia. Wyznawała zasadę: żyj i daj żyć innym. Drobiazgi rzadko wyprowadzały ją z równowagi, odnosiła za to wrażenie, że większość dziewczyn jest bardzo nerwowa. Zwłaszcza na punkcie mężczyzn. Wiele zachowań kolegów odbierała jako zabawne. Tymczasem większość kobiet uważała ich żarty za obraźliwe lub niestosowne.

Tak jak z Hallie i Eriką – zwłaszcza ostatnio. Niemal wszystko, co wiązało się z chodzeniem na randki, doprowadzało je do szału. Zamartwiały się z byle powodu. Hallie nadal była równie dobrym słuchaczem jak na studiach, ale tylko gdy nie było w pobliżu Eriki. Bo wówczas Hallie za bardzo się starała zaimponować swojej olśniewającej przyjaciółce. Gert podejrzewała, że to pewna pozostałość po czasach szkolnych, kiedy to piękna Erika cieszyła się dużym powodzeniem, a Hallie była szczęśliwa, że jest z nią kojarzona.

Gert pomyślała, że skoro Hallie pragnie jej pomóc wrócić na orbitę życia towarzyskiego, to być może ona w zamian uświadomi Hallie, że nie warto aż tak zabiegać o aprobatę innych osób – czy to Eriki czy każdego poznanego mężczyzny. Hallie była kiedyś taka zabawna i fajna. A teraz jej zachowanie stawało się coraz bardziej desperackie i wymuszone.

Wreszcie wszystkie trzy zgodziły się na bar Art’s, którego nazwa mogła zarówno oznaczać bar chłopaka o imieniu Art, jak i sugerować związek ze sztuką. Gert podobała się taka dwuznaczność. Jednak w środku nie zobaczyła żadnego Arta tylko barmankę w fartuchu i ostrzyżonych na krótko blond włosach. Taką żeńską wersję Eminema.

Przy mahoniowym barze stały cztery stołki. Hallie i Erika rzuciły się na dwa skrajne, żeby tylko nie siedzieć pośrodku. Miejsce pośrodku oznaczało, że nikt koło ciebie nie będzie mógł usiąść. Hallie nabrała takiego zwyczaju jeszcze na studiach. Na wykładach zawsze siadała

na drugim krześle z brzegu, żeby jakiś chłopak mógł zająć miejsce obok niej. Teraz, ilekroć leciała samolotem, wybierała dla odmiany środkowy fotel, zwiększając tym samym szansę, że z jednej lub drugiej strony usiądzie ktoś interesujący. To było prawo Hallie o maksymalnej ekspozycji, niemal równie niepodważalne co wspaniała męska statystyka: aby zapewnić sobie możliwość nawiązania kontaktu z dużą liczbą singli, należy zawsze pozostawiać wokół siebie maksymalnie dużo wolnej przestrzeni.

Oczywiście w niemal stu procentach plan kończył się niepowodzeniem. W samolotach obok Hallie siadał na przykład jakiś dziadek albo kobieta przypominająca wyglądem Pamelę Anderson.

W barze Art's leciał kawałek Davida Bowiego, przez co Gert natychmiast przypomniał się Mark, który był jego wielkim fanem. I proszę, znów o nim myśli. A ilekroć o nim myślała, wszystko wokół przestawało dla niej istnieć. Czasem zostawała w takim świecie umarłych przez pięć minut, po czym wracała do rzeczywistości, próbując dociec, co się przed chwilą wydarzyło. Ludzie gapili się na nią i zastanawiali, czemu ma taki nieobecny wzrok. Ale świat zmarłych przynosił jej ulgę i pocieszenie.

Starala się zgadnąć, która to piosenka Bowiego. Mark by wiedział. Był chodzącą encyklopedią rock and rolla. W takich sprawach mogła na niego liczyć. A także w wielu innych. Ilekroć jechali razem samochodem, poddawała go próbom, tak dla zabawy, żeby się z nim podroczyć. Pytała, jaki to wykonawca, a jeśli Mark nie potrafił odpowiedzieć, wpadał we frustrację i natychmiast po powrocie do domu pędził na górę po schodach, żeby odszukać ten kawałek w swojej *Billboard Book of Top 40 Hits*.

Bowiego wkrótce zastąpiło 5:15 The Who, z którym też miała pewne wspomnienia. Wybrali się kiedyś razem na film *Kwadrofonia*. Na Gert film nie zrobił wrażenia, ale bardzo spodobała jej się muzyka. Mark zawsze próbował przekonać Gert oraz każdą inną znaną mu osobę do swoich ulubionych zespołów. To w nim uwielbiała.

Dopiero gdy go zabrakło, Gert uświadomiła sobie, ile rzeczy podobało jej się w Marku. Zrozumiała również, w jakim stopniu całe jego istnienie stało się częścią jej natury. Nie należała do kobiet, które stale mówią o swoich chłopakach czy mężach, ale zawsze gdziekolwiek by była, pamiętała o Marku. Teraz, gdy coś przywiodło jej na myśl Marka, natychmiast przypominała sobie, co się stało, a wtedy ogarniał ją lęk i robiło jej się słabo. Zastanawiała się, czy ludzie żyjący w związkach mają świadomość, jakim przywilejem jest możliwość spędzenia całego życia u boku osoby, którą się kocha. Oczywiście w jakimś stopniu byli tego świadomi, ale czy naprawdę wiedzieli, jakie to szczęście?

Erika jęczała, że woli zająć stołek z brzegu, więc Hallie niechętnie ustąpiła jej miejsca. Lecz w tej samej chwili jakaś dziewczyna, która przyszła do baru ze swoim chłopakiem, zajęła drugi skrajny stołek. Co za tupet. Przynajmniej nowo przybyła nie będzie z nimi konkurować o facetów, którzy kręcili się przy tarczy do strzałek.

Gert wzięła do ręki kartę drinków. Wino kosztowało osiem dolarów za kieliszek. Wydawało jej się to śmieszne, żeby wydawać takie pieniądze. Zwłaszcza teraz, gdy żyła z jednej pensji.

Rozejrzała się wokół i zrobiło jej się słabo. W takim świecie miała odtąd żyć – trwonić pieniądze na alkohol, latać po mieście w skąpym stroju, przekrzykiwać muzykę i planować całą strategię odpowiedniego usadzenia się przy barze?

Poczuła złość. Złość na wszystko, co się wydarzyło. I na siebie.

Wiedziała, że rozmyślanie tutaj o takich sprawach nie zwiększy jej atrakcyjności. Ale nic nie mogła na to poradzić. Najwyraźniej nie była jeszcze gotowa na wyjścia. Jej pierwsze przecucia były słuszne: półtora roku to za mało. Jest zbyt zmęczona, zła i smutna. Może

w przyszłym roku.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Mogłaby przecież udawać, że znów jest w college'u i wyszła z przyjaciółkami jak na drugim roku studiów. Nie musiała się przejmować mężczyznami, stali przy tablicy do strzałek. Może sobie podśpiewywać do muzyki Rogera Daltreya. Może stroić sobie żarty z końskiego ogona Eriki. Wcale nie musi rozglądać się za mężczyzną jak jej koleżanki. I tak go nie chciała.

Żadnych zmartwień, spisków ani planowania.

Gert przechyliła się nad barem, zmusiła się do uśmiechu i spytała Hallie:

– No i jak? Wyrzuciłaś tę dziewczynę z pracy?

– Nie. – Hallie pokręciła przecząco głową. – Ale to zrobię.

Hallie była kierownikiem biura w firmie doradztwa strategicznego, a jej dwudziestotrzyletnia asystentka przez pół dnia gadała z chłopakami przez telefon albo na czacie, sprawdzała, czy nie dostała od kogoś e-maila i wypisywała oceny na plakatach z młodymi mężczyznami, którymi obwiesiła ściankę przy biurku. Na ramieniu Brada Pitta napisała „BOSKI”. Na Benie Afflecku – „pszystojniak” (tak, z błędem). Na Joshu Hartnecie „Słodziak!!!”, zaś Roberta Downeya Jr. oznaczyła zwykłym „OK”.

– Nie możesz jej wyrzucić – powiedziała Erika. – Bo dzięki niej czujesz się lepiej.

– Wiem – odparła Hallie. – Mam dwadzieścia dziewięć lat i jestem sama, ale przynajmniej nigdy nie powiesiłam sobie na ścianie plakatów z „Tiger Beat”. Ale to nie wszystko. Ostatnio ta dziewczyna każdego dnia między trzecią a czwartą znika z biura i myślę, że ja tego nie widzę. Nie mam pojęcia, dokąd chodzi.

– Masz jakiś pomysł? – spytała Gert.

– Nie – odparła Hallie. – Jeszcze chwila, a szefowa każe mi ją śledzić.

Gert zorientowała się, że ktoś obok niej siada. Poczowała muśnięcie na plecach, zanim spojrziała za siebie. Dwaj mężczyźni zajmowali miejsca obok niej. Ale zajęci rozmową, nie patrzyli nawet w jej stronę. Zerknęła na nich dyskretnie. Obaj mieli na sobie skórzane kurtki. Wyglądali przeciętnie i przyzwoicie.

– Świeże mięsko na godzinie trzeciej – rzuciła Erika.

Hallie rzuciła okiem na obu mężczyzn i odwróciła się do Eriki.

– Niestety. Za niscy – poinformowała.

– Czy mówiłam ci już, że ta żoźła, żona Bena, jest o prawie trzy centymetry od niego wyższa? – spytała Erika. – Nie wyobrażam sobie, co się dzieje, kiedy wkłada buty na obcasach. Razem wyglądają chyba jak para cyrkowa.

– Może ona nie nosi obcasów – zasugerowała Gert.

– Nie bądź śmieszna – odparła Erika.

Gert usłyszała, że siedzący po jej prawej stronie mężczyzna poprosił barmankę o sok żurawinowy. Spojrzała na niego dziwnym wzrokiem.

Mężczyzna zauważył, że Gert też na niego patrzy.

– Uwielbiam damskie drinki – wyjaśnił z uśmiechem.

– Naprawdę? Może cię to zdziwić, ale ja również – powiedziała Gert.

– A jakie rodzaje lubisz najbardziej?

– Wszystkie na bazie owoców cytrusowych.

– Zapobiegają niedoborom witaminy C – odezwał się jego kolega.

– Przy zamawianiu napojów alkoholowych warto pamiętać o zdrowiu – zgodziła się Gert.

– W takim razie powinienem zamówić ci takiego drinka – stwierdził pierwszy mężczyzna.

– Czemu nie – odparła.

– Podryw na scenie po prawej – szepnęła Erika do Hallie, ale Gert zignorowała ten

komentarz. Obaj mężczyźni robili sympatyczne wrażenie.

– Sok z żurawiny jest... – zaczęła mówić, ale w ostatniej chwili zawahała się. Chciała powiedzieć, że taki sok jest dobry na infekcje układu moczowego. Ale czegoś takiego nie mówi się nowo poznanemu mężczyźnie. A niech to – odtąd powinna pamiętać o takich rzeczach. Przy Marku mogła oczywiście wszystko powiedzieć. Mogła pójść do łazienki i zostawić otwarte drzwi, choć wołała tego nie robić.

Wszystko było tak, jakby wróciła do punktu wyjścia, zaczynała od zera. Cóż, przynajmniej teraz była starsza. Więc może był to punkt wyjścia numer dwa.

– Sok z żurawiny jest... bardzo zdrowy – dokończyła.

– Dobry na infekcje układu moczowego – dodał ten pierwszy, siedzący obok Gert mężczyzna.

Erika nachyliła się w ich stronę.

– Jesteś lekarzem? – spytała.

– Nie – odparł ze śmiechem.

Erika wzruszyła ramionami i upiła łyk swojego drinka.

– Ale mam powód, dla którego nie mogę pić alkoholu – dodał po chwili.

– Jaki to powód? – spytała Gert.

– Jest na smyczy – oznajmił jego kolega.

Gert spojrzała na nich bez zrozumienia.

– To znaczy, że jestem na dyżurze pod telefonem – wyjaśnił pierwszy mężczyzna. – Ale nawet kiedy nie jestem na dyżurze, nie mogę pić.

– Jesteś gliną?

– Nie.

– Zgadnij, jaką ma pracę – zaproponował jego kolega. – Spróbuj. Jeszcze nikomu się to nie udało.

– Gert! – zawołała siedząca dwa stołki dalej Hallie. – Zamówić ci drinka!?

Hallie wypiła już dwa cosmopolitany i teraz patrzyła na Gert pytającym wzrokiem, jakby chciała się upewnić, czy nie trzeba ruszyć jej na ratunek. Gert nie miała pojęcia, czemu Hallie tak się zachowuje. Przecież tylko sobie rozmawiali.

– Nie, dziękuję – odparła.

– Gert! – odezwała się Erika. – Idę z Hallie do toalety.

– OK. W takim razie do zobaczenia – powiedziała Gert.

– Gert! – Tym razem Erika uniosła głos. – Daj nam znać, gdybyś chciała drinka.

Gert skinęła głową.

– Twoje przyjaciółki robią sporo hałasu – stwierdził kolega przyciszonym głosem.

– To naprawdę miłe dziewczyny – odparła.

– Raczej ty jesteś miła, skoro ich bronisz – powiedział ten pierwszy mężczyzna siedzący obok niej.

– Przynajmniej tyle należałoby się spodziewać po człowieku, że będzie bronił swoich przyjaciół – oznajmiła Gert.

– Każdy, kto wyznaje taką zasadę, ma we mnie poplecznika – oświadczył z uśmiechem pierwszy mężczyzna. Miał małą bliznę na grzbiecie nosa, która dodawała mu uroku.

– Todd mnie broni, prawda, Todd? – spytał kolega.

– Oczywiście – odpowiedział Todd zdecydowanym tonem. – Masz jeszcze dwie szanse.

– Jesteś urzędnikiem departamentu skarbu? – spytała Gert.

– Hej, czy to z *Nietykalnych*?

– Tak.

– To mój ulubiony film, prawda, Brianie?
Erika i Hallie wbrew zapowiedziom nie poszły do toalety. Siedziały i ze zdumieniem wpatrywały się w Gert.
Hallie trąciła ją łokciem.
– Może nas przedstawisz?
– Och, przepraszam. Toddzie, Brianie, przedstawiam wam Hallie i Erikę.
– Czeeeść! – zawołała Hallie, obracając się na stołku, żeby lepiej ich widzieć. – Czym się zajmujecie?
– Właśnie próbowałam zgadnąć – powiedziała Gert.
– Ja jestem maklerem giełdowym – oświadczył Brian. – Ale Todd ma naprawdę interesującą pracę.
– Uważam, że praca maklera jest niezwykle interesująca – oznajmiła miękko, wibrującym głosem Erika.
– No tak. Ale praca Todda jest o wiele ciekawsza – upierał się Brian.
– Nie może pić alkoholu – dodała Gert – więc pomyślałam, że jest urzędnikiem departamentu skarbu.
Hallie i Erika najwyraźniej nie miały pojęcia, o czym ona mówi.
– Z *Nietykalnych*. No wiecie, ci którzy ścigali nielegalnych handlarzy alkoholem w czasach prohibicji...
– Z tego filmu. O nieustraszonych agentach – dodał Brian.
– Aaa, już wiem! – zawołała Erika. – To ten film z Kevinem Baconem, prawda?
– Costnerem – poprawił ją Brian.
– No tak – westchnęła Erika. – Mój były chłopak uwielbiał ten film. Ożenił się z dziewczyną, która prowadzi bloga.
– Ile razy chcesz jeszcze zgadywać? – Brian spytał Gert.
– Ostatni raz.
Todd wydał usta. Miał ciemne włosy, które za uszami trochę się kręciły.
– Jesteś kierowcą ciężarówki – rzuciła po namyśle Gert.
– Blisko – odparł Todd.
– Och, poddaję się.
– Pracuję dla Norfolk Southern – powiedział Todd. – Jestem kierownikiem pociągu. Pracujemy w dwunastogodzinnym systemie zmianowym...
– To pociągi towarowe, prawda?
– Tak. Na każdej trasie jest dwu pracowników. Jeden prowadzi, a drugi sprawdza, czy wszystko jest w porządku. Picie między zmianami jest zbyt niebezpieczne, bo w każdej chwili mogą mnie wezwać. Więc nigdy nie można się napić.
– Niewesoło – stwierdziła Gert. – To znaczy, jeśli ktoś lubi się napić.
– E, tam. – Todd wzruszył ramionami. – Dość już się napiłem na studiach. Nie przeszkadza mi to.
– A więc, Brianie, od jak dawna jesteś maklerem? – spytała Erika.
– Odkąd skończyłem college. – Zerknął na zegarek i szturchnął Todda. – Chyba czas już na nas.
– Tak. Jesteśmy umówieni ze znajomymi – powiedział Todd. – Ale miło było się poznać. Gert nie była pewna, czy ma na myśli wszystkie trzy koleżanki.
– Zatem... – zaczął Todd – zatem, jeżeli masz telefon, to znaczy, czy mogę do ciebie kiedyś zadzwonić?
Po krótkim namyśle Gert doszła do wniosku, że nic się przecież nie stanie, jeśli da mu

swój numer. Zresztą to dobra okazja, żeby nabrać trochę wprawy. Sięgnęła do torebki po jakąś kartkę, na której mogłaby zapisać numer – od dłuższego czasu tego nie robiła – i znalazła wreszcie zaplamioną atramentem wizytówkę. Na odwrocie napisała odręcznie domowy numer telefonu.

Hallie i Erika spojrzały na nią z niepokojem.

Obaj mężczyźni wyszli z baru.

– Oprócz Gert żadnej z nas nie udało się nawet porozmawiać z jakimś normalnym facetem – narzekała Erika późną nocą w metrze.

– Żadna z was nie zamieniłaby z Toddem nawet jednego słowa – odparła Gert. – Nie podobało się wam, że jest kierownikiem pociągu.

– Ale mnie podobał się Brian – powiedziała Erika.

– A z jakiego powodu?

– Nie wiem. Był słodki. Więc dzięki za brak pomocy z twojej strony. Wzięłaś sobie Todda i nic cię więcej nie obchodzi.

Gert westchnęła.

– Wcale go sobie nie wzięłam. Sprawiał sympatyczne wrażenie, więc z nim porozmawiałam.

– Dlaczego Brian mnie nie polubił? – lamentowała Erika.

– Może Todd chciał mój numer telefonu, żeby Brian mógł do mnie zadzwonić i poprosić o twój – pocieszała ją Gert.

– W takim razie, gdyby dzwonił, nie dawaj mu mojego numeru. Obaj byli niscy.

Teraz Gert poznała prawdę: Hallie i Erika były szalone i dlatego pozostały samotne.

– A jakim cudem wspomniałaś o jego ulubionym filmie? – spytała Hallie.

– Och, to proste – powiedziała Gert. – Faceci mają taki swój kanon filmowy. Mark często cytował różne powiedzenia z tego filmu. Wystarczy zacytować odpowiednie słowa, a rozmowa sama zaczyna się toczyć.

– Jaki to kanon?

– Naprawdę chcecie wiedzieć?

– Nie mamy nic do stracenia.

Kanon mężczyzn w wieku od dwudziestki do około czterdziestki:

Simpsonowie

Oto Spinal Tap

Gwiazdne Wojny

Monty Python

Star Trek

Naręczona dla księcia

Nietykalni

Hobbit

Matrix

Życie biurowe

– Przepraszam. Czy nie chciałaś raczej powiedzieć: kanon dla oferm i kujonów?

– Nie. Całkiem fajni faceci lubią takie filmy.

– Hej, posłuchajcie, a może wypożyczymy te filmy i pooglądamy je u mnie w ten weekend? – spytała Hallie, a koleżanki zgodnie przyjęły jej propozycję.

Po powrocie do domu Gert czuła się wykończona, a kiedy się położyła, łóżko wydało jej się wyjątkowo miękkie i wspaniałe.

Przez ostatnie pięć godzin próbowała odepchnąć od siebie pewną natrętną myśl, której tak

naprawdę nie chciała odsunąć. Przebywała w otoczeniu, w którym każdy usiłował zrobić wrażenie beztróskiego i szczęśliwego. Czowała się jak po ciężkich torturach lub co najmniej lekko poobijana. Musiała przyznać, że ten świat, choć nie tak straszny jak opisywała to Hallie czy Erika, był jednak dość nieprzyjemny. Napawał ją niepokojem. Gdyby Mark tu był, zupełnie inaczej spędziłaby taki wieczór.

Gdyby Mark tu był, pewnie poszliby gdzieś na kolację, a potem spacerowali po Manhattanie. A może zwinęliby się na kanapie i oglądali film. Nawet wspólne sprzątanie mieszkania byłoby lepsze niż takie wyjście do baru. A nawet mało ekscytująca partyjka tych idiotycznych piłkarzyków, które z uporem maniaka trzymał w salonie. Jakże ciężko jest kogoś pokochać, poznać jego nawyki i pasje, przyjąć, że spędzisz z nim resztę życia, a potem nagle wszystko to utracić.

Leżąc w łóżku, Gert powoli rozpostarła nagie ramiona. Tylko na taką pieśczętę mogła liczyć w ostatnim czasie: dotyk pościeli na nagiej skórze ramion.

Wiedziała, że musi przestać rozmyślać o tym, co by robiła, gdyby Mark tu był. Oto nowa rzeczywistość, w której przyszło jej żyć. On nigdy już nie będzie jej częścią.

Ale czy jest gotowa przedzierać się przez tłum czarnych skór i minispódniczek w poszukiwaniu drugiego cudu?

Chyba nie jest to warte całego zachodu.

Erika weszła do salonu Hallie, niosąc dwie miski popcornu. Był piątkowy wieczór. Za oknem padał ulewny deszcz. Hallie otworzyła trzy puszkietki dietetycznej coli oraz gazowany napój owocowy bez dodatków i odstawiła je na stolik, gdzie z cichym sykiem ulatywały z nich bąbelki.

Gert i Erika, które zajęły już miejsca na kanapie, sięgnęły po dietetyczne cole.

Zostawiły jedną dla często nieobecnej współlokatorki Hallie, Cat, która podobno miała się zjawić za około godzinę. Choć w przypadku potulnej Cat, która weekendy spędzała u rodziny na Long Island, nic nie było pewne.

Dlaczego mam wrażenie, zastanawiała się Gert, że pizama party w przypadku dwudziestodwunastoletnich przyjaciółek to pomysł nie na miejscu?

Ponieważ nie tego człowiek się spodziewa. Kobieta w tym wieku nie umawia się już na pizama party. W tym wieku ma męża i dzieci, i to jej dzieci umawiają się na pizama party, a ona z mężem staje w progu rozpromieniona, szczęśliwa, że dzieciaki są tak podekscytowane i przypomina sobie dawne czasy, kiedy sama była podniecona perspektywą nocowania u przyjaciółki.

– Wiecie, co byłoby najlepsze? – spytała Hallie, która leżąc na brzuchu na podłodze, malowała sobie paznokcie. – Gdyby zamiast deszczu zaczął padać śnieg, a my przez trzy dni nie mogłybyśmy nigdzie się stąd ruszyć.

Erika naciągnęła na siebie koc i zadygotała. Deszcz mocniej zabębnił w szyby.

– A co byśmy robiły?

– Siedziałybyśmy tu sobie w pizamach, grały w prawdę i fałsz i wyznawały nasze najskrytsze sekrety – ciągnęła Hallie. – Zamówiłabym duże porcje pad thai, które byśmy jadły, popijając tanim winem.

– Wolę takie rzeczy robić z mężczyzną – jęknęła Erika.

– Ale go nie masz, więc lepiej nic nie mów.

– Mam dwadzieścia dziewięć lat – powiedziała Erika. – To wręcz niezdrowo być tak długo bez mężczyzny. Moje ciało potrzebuje dotyku przedstawiciela płci przeciwnej.

– To zrób sobie leczenie kanałowe.

Gert spojrzała na kołdry równiuseńko rozłożone na podłodze oraz na popcorn i naprawdę poczuła się jak dziecko, które nocuje u koleżanki. Zastanawiała się, czy Erika wyskoczy za

chwilę z pomysłem wywoływania duchów, bo będzie chciała skontaktować się z Elvisem, a potem we trzy podejmą próbę wspólnej lewitacji, śpiewając: „Lekka jak piórko, sztywna jak deska...”.

Otworzyły się drzwi i do środka weszła drobna Cat z papierową torbą z jakiejś drogiej restauracji, do której zaprosiła ją ciotka. Gert spotkała Cat zaledwie kilka razy. Cat stale narzekała, tym swoim piskliwym głosikiem, że nikogo nie może poznać, ale ilekroć Hallie i Erika proponowały jej wspólne wyjście, zawsze odmawiała, bez względu na to, czy były to tańce w klubie Polly Esther czy mycie tac w jadłodajni dla ubogich. Zawsze była zbyt zmęczona albo było za zimno, albo jechała na weekend do rodziny. Hallie i Erika po cichu ją krytykowały, ale równocześnie uwielbiały, gdy decydowała się jednak z nimi wyjść, bo przy nieśmiałej, mało wyrazistej Cat same czuły się lepiej. One przynajmniej czegoś w życiu doświadczyły i miały już jakiś prawdziwych chłopaków.

Cat charakteryzowała jeszcze jedna rzecz. Nie była zdolna do zaakceptowania żadnej wady czy przywary mężczyzny, niczego, co by jej jakoś przeszkadzało, czy było dla niej nieprzyjemne. Wystarczyło, że chłopak powiedział jakiś żart na temat seksu, a zawstydzona tym Cat od razu się wycofywała. Gert uważała, że to dobrze, że Cat trzyma się swoich zasad, ale Hallie i Erika mówiły, że Cat będzie samotna co najmniej do sześćdziesiątego piątego roku życia.

Hallie wstała i wyłączyła światło, szykując salon na seans filmowy. Na początek wypożyczyły następujące filmy z męskiego kanonu: *Monthy Pythona i Świętego Graala*, *Oto Spinal Tap* oraz numer jedenasty na liście: *Wściekle psy*. Gert miała nadzieję, że spodobają się przyjaciółkom, ale szanse na to były tak naprawdę nikłe. Poza Nancy, dziewczyną z liceum, która mieszkała teraz w Los Angeles, jak dotąd żadna z jej przyjaciółek nie podzielała jej poczucia humoru.

Film nie zdążył się na dobre zacząć, a jej przewidywania już okazały się słuszne. Erika zamiast oglądać z uwagą pierwsze sceny *Świętego Graala*, zajęła się poprawianiem poduszek na kanapie. Hallie kończyła malowanie paznokci, a Cat poszła do swojego pokoju.

Hallie znów wstała i wcisnęła pauzę na DVD.

– Zapomniałabym – powiedziała. – Muszę wam coś powiedzieć, zanim zaczniemy oglądać ten film. Chciałam wam zadać bardzo ważne pytanie.

Gert pomyślała, że Hallie w pomarańczowym T-shircie z długimi rękawami i szarych spodniach od dresu wygląda słodko. I choć obecność Eriki trochę ją denerwowała, stwierdziła, że mimo wszystko może to być miły wieczór na pełnym luzie. Nie musiały się przejmować swoim wyglądem. Może jednak będzie fajnie.

– Oby to nie było jeszcze jedno z tych twoich wnikliwych pytań – zaprotestowała Erika i pstryknęła palcem w popcorn, który podskoczył na stoliku.

– Nie. To pytanie jest świetne – twierdziła jak zwykle ciekawska i wścibska Hallie. Przysunęła się bliżej i zamachała rękoma, żeby szybciej wysuszyć paznokcie.

– Załóżmy, że wróżka powiedziała wam, że dopiero w wieku trzydziestu siedmiu lat poznacie właściwych mężczyzn i zakochacie się w nich do szaleństwa, a potem będziecie żyć z nimi długo i szczęśliwie. Czy w międzyczasie i tak spotykałybyście się z innymi?

– Nie – odparła Gert.

– Nie – zawtórowała jej Cat, która wróciła do salonu.

– Pewnie nie – odpowiedziała Erika. – Nie chciałoby mi się.

– Ciekawe – stwierdziła Hallie. – Czyli cały ten proces poznawania nowych mężczyzn, te spotkania z nimi to tylko środek do osiągnięcia celu. Nie chodzi o przyjemność, bycie towarzyskim ani o seks.

– Ja mam wystarczająco dużo innych przyjemności – powiedziała Gert.

– A ja wystarczająco dużo towarzystwa – oświadczyła Erika.

– Ja... też – dodała Cat.

– Większość osób nie przyznaje się do tego – powiedziała Hallie. – Nie przyznają się, że chodzenie na randki to ciężka praca. Może powinniśmy uznać, że spotkamy wymarzonego mężczyznę w wieku trzydziestu siedmiu lat. Przestaniemy wciskać się w wąskie spódniczki, chodzić po mieście w skąpym ubraniu i zastanawiać, czy każdy nowy facet nadaje się na męża. Nie trzeba będzie robić makijażu i wynosić śmieci, na wypadek gdyby ten jedyny akurat przypadkiem zapukał do naszych drzwi. Może powinniśmy po prostu przyjąć, że tego wymarzonego mężczyznę poznamy w przyszłości, a do tego czasu nie ma sensu wariować.

– Ja już spotkałam wymarzonego mężczyznę – powiedziała Erika. – Ożenił się z żoną.

– Ja też już spotkałam mojego – powiedziała Gert. – Tyle, że potem odszedł.

W pokoju zapadła cisza.

– Czy ktoś ma ochotę na wywoływanie duchów? – spytała Cat.

Tego wieczoru filmy zostały w dużej mierze zignorowane, jako że już w pierwszych trzydziestu minutach pierwszego z nich coś przypomniało Erice Bena i oświadczyła, że musi pokazać Hallie i Gert, co się wydarzyło tego dnia na blogu Challi.

Gert westchnęła. Umiejętność koncentracji uwagi Eriki była mniej więcej taka jak u chihuahua.

Stały w pokoju Hallie obok dużego łóżka i czekały, aż strona internetowa się załaduje. W sypialni Hallie przeważała czerń. Taki kolor miały meble i narzuta. Gert zauważyła fioletowy telefon, który pamiętała z ich wspólnego pokoju w akademiku i zaczęła się zastanawiać, czy klawisze wciąż są oblepione tym samym brudem.

Na ekranie komputera, na intensywnie niebieskim tle ukazał się napis *Kącik Challi*, a zaraz potem banalne fotki w większości przedstawiające Challę, Bena i ich dziecko. Po lewej znajdowały się linki do stron, które Challa lubiła, takich jak prognoza pogody czy „Elle”.

Gert musiała przyznać, że dość to było tandetne.

A na dole strony znajdowała się zmora Eriki, czyli osławiony blog.

Stojąc przed komputerem Hallie, przeczytały wpis, który tego dnia umieściła Challa:

„Wczorajszy wieczór był dość zimny. Zostaliśmy w domu i po uśpieniu dziecka przygotowaliśmy kolację. Ja przyrządziłam linguine z małżami, a Ben sałatę. Było baaardzo romantycznie!;) Wypiliśmy całą butelkę czerwonego wina, LOL!”

Gert przypuszczała, że w skrytości ducha każda z obecnych w pokoju dziewczyn uważała, że małże i czerwone wino o jedenastej wieczorem smakują o wiele lepiej niż napój gazowany i popcorn. Sama czuła niemal fizyczny ból na samo wspomnienie wysiłku i entuzjazmu, które towarzyszą czemuś tak prozaicznemu jak wspólna kolacja.

Erika wróciła na stronę główną i kliknęła na link prowadzący do tablicy wiadomości.

W tym miejscu znajomi Challi mogli zostawiać komentarze, na przykład: „Cześć, Chall!” „Hej, kochana, świetne te najnowsze fotki!” „Dzięki za pomoc w marnowaniu czasu w pracy”.

Ostatnio Erika również zaczęła zostawiać tam wiadomości.

W tym celu posługiwała się wszystkimi siedmioma loginami, jakie miała na AOL-u. Za ich pomocą tworzyła aliasy i pod taką przykrywką umieszczała na blogu posty. Czasem pisała, żeby zdenerwować Challę, a czasem po to, żeby zamącić jej w głowie. Jej zdaniem Challa sama się o to prosi. Po co obnosi się ze swoim i Bena szczęściem po całej sieci? Gdyby ona, Erika, była żoną kogoś tak pełnego pasji i zamiłowań artystycznych, z pewnością nie traciłaby czasu na wypisywanie takich rzeczy w internecie.

Przeczytały wpis, który tego ranka Erika umieściła na tablicy.

„Jesteś banalna” – napisała, posługując się loginem Mr. HushPuppy.

Loginy wybierała na chybił trafił, sugerując się tym, co zauważyła w danej chwili w kafejce internetowej, w której akurat siedziała. A tamtego dnia do kafejki wszedł ktoś w butach marki Hush Puppies.

„O tak. W pełni się zgadzam” – odpowiedziała samej sobie Erika, używając loginu LadyAndTheTrump. „Challa uruchomiła całą stronę internetową na swój temat. Moja droga, chyba nie wymagasz AŻ TYLE uwagi?”

„Challa to zdzira i suka” – napisał Mr. HushPuppy. „Nie zdziwiłbym się też, gdyby nazwała święta swoim imieniem. Najwyraźniej lubi być w centrum uwagi i nigdy nie ma jej dość. Powinna się cieszyć tym, co ma, a nie zapychać cyberprzestrzeń swoimi binarnymi wypocinami”.

– Eriko Dennison, jesteś stuknięta – powiedziała ze śmiechem Hallie.

Tym, co naprawdę wzburzyło Erikę i Hallie tego wieczoru, było odkrycie, że Challa, która do tej pory ignorowała takie wpisy, teraz zaczęła walkę z „recenzentami” swojego bloga.

„Może przynajmniej napisz coś sensownego między jedną a drugą obelgą” – odpowiedziała na post Mr. HushPuppy. „Skoro tak bardzo mnie nie cierpisz, to przestań czytać tego bloga. Wcale cię nie zapraszałam. Przynajmniej LadyAndTheTrump ma czasem coś sensownego do powiedzenia”.

– Och, podaje mnie jako przykład do naśladowania dla mnie samej – triumfowała Erika.

Tymczasem Gert zaczęła się poważnie martwić, że któregoś dnia Erika posunie się za daleko.

ROZDZIAŁ 2

– Ta dziewczyna, Erika, powiedziała mi, że jesteśmy takie same. Ale naprawdę bardzo się różnimy – opowiadała Gert na spotkaniu swojej grupy wsparcia na Long Island.

Była to grupa dla młodych wdów. Jeszcze kilka lat temu wszystkie „młode wdowy”, o których Gert słyszała, były koło czterdziestki lub pięćdziesiątki. A teraz знаła również wdowy w wieku dwudziestu i trzydziestu lat. Każdej soboty jechała czterdzieści pięć minut pociągiem, żeby spotkać się z osobami, które rozumiały, przez co przechodzi.

Nie od razu dołączyła do grupy. W pierwszych tygodniach po śmierci Marka była otoczona bliskimi przyjaciółmi i rodziną. Spotkała ich na pogrzebie, w domu rodziców Marka, niektórzy odwiedzali ją w mieszkaniu. Potrzebowała towarzystwa osób, które świetnie go znały, rozumiejących ogrom jej straty, świadomych jego zainteresowań, dobroci i min, które stroił zza okularów. Jedynie tacy ludzie mogli zrozumieć, jak wielką pustkę pozostawił po sobie Mark.

Tuż po jego śmierci mama Gert przeniosła się do niej na jakiś czas. Próbowała namówić córkę do powrotu do Los Angeles, ale bez skutku. Nancy, najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa, również próbowała ją do tego przekonać. Ale Gert nie była pewna, czy jest na to gotowa. Wszyscy eksperci twierdzili, że w ciągu roku od śmierci bliskiej osoby nie wolno wprowadzać żadnych większych zmian w życiu. Poza tym w głębi serca obawiała się, że w rodzinnych stronach poczuje się jeszcze bardziej samotna. W Nowym Jorku byli przynajmniej ludzie tacy jak ona. Samotni.

Przez jakiś czas odwiedzali ją bliscy, a współpracownicy Marka z biura maklerskiego wysyłali kartki i kwiaty.

Lecz stopniowo pocieszycieli pojawiała się coraz mniej. A to oznaczało, że dni zaczęły ziać pustką. Każdego ranka Gert zmuszała się do wyjścia z łóżka, ciężko pracowała w biurze, a od czasu do czasu odbierała telefon od kogoś bliskiego, kto powiedział frazesy o stopniowym powrocie do codzienności, potem wracała do domu i – jeśli była na siłach, by przez dwie godziny robić coś normalnego – siadała przed telewizorem i oglądała jakiś film. Dawniej cokolwiek by się działo, wiedziała, że na końcu będzie on – po ciężkim dniu pracy, po długiej drodze powrotnej do domu lub przynajmniej po drugiej stronie linii telefonicznej. A teraz została sama. Jedyną ostoją była dawna rutyna, a raczej jej resztki.

Rodzice znaleźli dla niej terapeutkę przy 5th Avenue. Przez pierwsze sześć miesięcy jeździła tam co tydzień i opowiadała o sobie kobiecie, która miała zbyt akademickie podejście, choć potrafiła słuchać. Mimo wszystko po jakimś czasie Gert stwierdziła, że nie chce jej się do niej jeździć. Doszła do wniosku, że potrzebuje kontaktów z ludźmi w jej wieku, którzy stracili męża lub żonę.

Wiedziała, że nie znalazłaby takiej grupy, gdyby nie zamachy z 11 września. Większość takich grup dla młodych wdów powstała w jej sąsiedztwie po zamachach. Mark zginął zaledwie cztery dni wcześniej, siódmego września, a pogrzeb był dziewiątego. Gdyby wszystko wydarzyło się choćby dwa dni później, pogrzeb na pewno byłby opóźniony. Gert straciła Marka, pochowała go i nim minęło czterdzieści osiem godzin, świat eksplodował.

Na tylnej okładce „Voice’a” znalazła kilka ogłoszeń takich grup. Za pierwszym razem, gdy weszła na salę, poczuła wstręt do samej siebie. Wszystkie kobiety były obce i wyglądały obco. Obco i smutno. Nie miały z nią absolutnie nic wspólnego, poza jednym tragicznym wydarzeniem. Z trudem powstrzymała łzy. Usiadła na twardym krześle w kręgu. Słuchała. I mówiła. Odkryła, że wszystkie mają podobne co ona doświadczenia. One również potrafiły bez

powodu wyłączyć się na pięć minut z rzeczywistości. I podobnie jak Gert odbierały telefony z ofertami handlowymi skierowanymi do ich mężów i nie wiedziały, co odpowiedzieć. I im również pełni dobrych chęci ludzie powtarzali, że wkrótce poczują się lepiej. Każda z nich jeszcze nie tak dawno wierzyła, że do końca życia pozostanie żoną tego jednego, jedynego mężczyzny, którego nagle straciła na zawsze.

Gert odczuwała spokój i pewną lekkość tylko na spotkaniach grupy, bo w innych, codziennych okolicznościach ugiwała się pod ciężarem świadomości, że w każdej chwili może znaleźć się w sytuacji, w której będzie musiała tłumaczyć, że jej mąż nie żyje, i toczyć ciężką, nierówną walkę, starając się stawić czoło dziwnym reakcjom ludzi, tłumacząc im, jak się czuje i jakie to dla niej wyzwanie. A kobiety w grupie po prostu to rozumiały.

– Gdzie byłaś, kiedy Erika to powiedziała? – spytała Brenda, krzepka pielęgniarka o głosie kaznodzieja, która stała się liderką grupy.

Grupę założyła pewna pracownica socjalna z miejscowego szpitala, która po jakimś czasie stwierdziła, że kobiety same mogą taką grupę prowadzić.

– W mieszkaniu Hallie, gdzie spędzałyśmy piątkowy wieczór – odparła Gert. – Z Hallie znam się od czasów studiów, dzieliłyśmy pokój w akademiku. A Erika jest jej przyjaciółką ze szkoły średniej. Ale wracając do tematu: Hallie myła w łazience zęby, a ja z Eriką szykowałyśmy sobie spanie na podłodze, kiedy nagle Erika uderzyła w poważny ton. Odwróciła się do mnie i powiedziała: „Wiem, że twoim zdaniem nikt nie rozumie, przez co przechodzisz. Ale każdego dnia po przebudzeniu mam ochotę powiedzieć Benowi dzień dobry. Był częścią mojego życia przez tak długi czas i nagle znikł. Kocham go, a nigdy już nie będę mogła go zobaczyć. Więc możesz mi wierzyć: ja wiem, jak się czujesz”. – Gert przerwała i nabrała powietrza. – A ja wiem, że Erika miała dobre chęci, ale gdy twój mąż umiera w wypadku samochodowym, to trudno to przyrównać do sytuacji, kiedy to ty z nim zrywasz, bo nie jesteś pewna, czy go kochasz, i w efekcie twój chłopak ląduje u boku innej kobiety. Chciałam jej to powiedzieć...

Zamilkła.

– Ale nie powiedziałaś – dokończyła za nią Leslie, niska dziewczyna o sowich oczach, o trzydzieści lat młodsza od męża. Gert zrobiło się żal Leslie, bo podejrzewała, że Leslie wyszła za pierwszego mężczyznę, który się nią zachwyił. Ale ledwie tak pomyślała, poczuła wstyd, że tak łatwo osądza ludzi.

– Mogłaś jej to powiedzieć – zauważyła Brenda.

– Ale ona miała dobre chęci – odparła Gert.

Michelle pokręciła głową. Miała trzydzieści cztery lata i była asystentem prawnym.

– Wszyscy mają dobre chęci – powiedziała. – Ale czy nigdy nie macie ochoty odpowiedzieć: „Nie. To nie tak. Moje odczucia są inne”? Stratę męża trudno z czymkolwiek porównać. Przecież on nie żyje, więc nawet jeśli bardzo pragniesz wrócić do przeszłości, do tamtego tygodnia, gdy jeszcze z tobą był, nie możesz nic ale to nic zrobić. Pozostaje tylko rozpamiętywać przeszłość, bo w przyszłości nic podobnego już na ciebie nie czeka.

– Nie mogłabym jej czegoś takiego powiedzieć – stwierdziła Gert.

– Kochanie, musisz przed kimś się otworzyć – poradziła Brenda. – Nie obawiaj się być sobą przy innych.

Gdybym była sobą przy moich znajomych, pomyślała Gert, tobym ich wszystkich straciła.

Pozostałe tematy poruszane na spotkaniu były standardowe. Rozmawiały o tym, jak sobie radzą w trakcie rodzinnych spotkań, rocznic i tym podobnych i o tym, co robią w czasie wolnym. A także o sprawach finansowych. Mark nie miał ubezpieczenia na życie, poza polisą o wartości tysiąca dolarów, którą dostał wraz z darmowym odtwarzaczem CD za podpisanie umowy karty

Sony Mastercard. Kto w wieku dwudziestu siedmiu lat myśli o ubezpieczeniu na życie? Na szczęście rodzice Marka opłacili koszty pogrzebu oraz równowartość rocznej pożyczki na mieszkanie. Ale niektóre kobiety z grupy po śmierci mężów musiały sprzedać swoje domy.

– Problem z przeprowadzką niekoniecznie wiąże się z kwestiami finansowymi – powiedziała Arden. – Ja nie potrafię spakować jego rzeczy. Niektórych nawet nie dotknęłam od jego śmierci.

Gert pomyślała o pokoju gościnnym, który Mark wykorzystywał do pracy. Był tam jego komputer i trofea, niektóre jeszcze z czasów szkolnych mistrzostw piłki nożnej, a nawet naszywki harcerskie. Odkąd Mark zmarł, niemal nie dotykała tych rzeczy. Czasem wchodziła do pokoju i stała tak przez chwilę w stanie jakiegoś błęgiego oszołomienia.

– Nie zmuszaj się do tego – Brenda poradziła Arden. – Na wszystko przyjdzie czas.

– Bo kiedy czegoś się pozbywasz, to tak, jakbyś i jego się pozbywała – dodała Leslie. – W zeszłym roku pękła rura i wszystko ze środka wylało się na czapkę Jesse’ego z logo Yankees. Musiałam ją wyrzucić. A kiedy to zrobiłam, wybuchnęłam płaczem.

Przez chwilę panowała cisza.

– Ale widzisz, weszli do finałów, więc musiał nad nimi czuwać.

– Jakoś sobie tego nie wyobrażam – roześmiała się Leslie.

– Widzicie? Możemy się śmiać, kiedy ich wspominamy, a nie tylko płakać – stwierdziła Michelle.

Gert zaczęła odpływać myślami. Żałowała, że nie ma tu Chase. Chase była cichą krótkowłosą dziewczyną o nieśmiałym uśmiechu, która przyszła na kilka spotkań, po czym przepadła. Chase też miała dwadzieścia dziewięć lat i straciła narzeczonego w podobnym czasie co Gert. Wydawała się miłą osobą i Gert chciała się z nią zaprzyjaźnić. Ale nigdy nie poczuła się z nią na tyle swobodnie, żeby poprosić o jej numer albo zaproponować wspólne wyjście. A Chase niespodziewanie i z niezbyt zrozumiałych dla Gert powodów przestała przychodzić na spotkania. Lubiła wszystkie kobiety z grupy, ale większość była od niej o parę lat starsza. Miała nadzieję, że Chase jednak wróci.

Takie osoby jak Chase – narzeczone – miały gorzej od innych, pomyślała. Nawet nie zdążyły poślubić swoich ukochanych. Straciły najbliższą osobę, nim związek został sformalizowany, a ich status w związku jasno określony. Nie mogły nawet powiedzieć o sobie, że są wdowami. No bo jak można kogoś takiego nazwać? W dzisiejszych czasach powinno funkcjonować jakieś bardziej subtelne określenie niż pogrążony w smutku partner.

Gert zauważyła, że kobiety zaczęły wstawać i uświadomiła sobie, że sesja się skończyła. Znów odpłynęła myślami.

Musi przestać to robić.

Tego samego dnia po południu zadzwonił Todd.

Gert szorowała mieszkanie. Kiedy się tu wprowadzili, z początku raz w tygodniu korzystali z usług firmy sprzątajacej. Dla Gert była to wielka wygoda. Wszyscy sąsiedzi w ich apartamentowcu tak robili, a skoro wspólnie zarabiali tyle, że bez problemu mogli sobie na to pozwolić, nie widziała w tym nic złego. Któregoś dnia Mark rozmawiał z mamą przez telefon i wspomniął coś o sprzątacze, a mama wpadła w szal, twierdząc, że są leniwi. Gert wiedziała, że było to wycelowane w nią. Mama Marka lubiła ją, ale zarazem potrafiła być wobec niej bardzo surowa. W końcu Gert bez pardonowo przejęła obowiązki wychowywania jej małego synka. Ojciec Marka był wielkim brodatym mężczyzną, który lubił żartować i dla każdego miał na dzień dobry nowe przezwisko. Mark przejął ten zwyczaj i stworzył własny katalog przezwisk. Konkurował z ojcem o to, który z nich wymyśli najgorsze. Gert tęskniła za promienną twarzą pana Healy’ego.

Zawsze czuła się lepiej przy ojcu Marka niż przy jego matce. Pani Healy była apodyktyczna. Wszystko musiało być najlepsze. Miała duży wpływ na swoich synów. Wszyscy byli przez to bardzo ambitni i zmotywowani – specjalizowali się albo w finansach, albo w nieruchomościach. Tak zostali wychowani. Za to otrzymywali pochwały.

Gert odsunęła od siebie myśli o rodzinie Healy i powolutku przesuwiała mopem po kuchennej posadzce. W kącie zauważyła małą tęczę, która powstała przez załamanie światła padającego przez szklane naczynie na cukierki i szybko przetarła mopem to miejsce.

Jej uszy przeszył nagły wibrujący dźwięk. Telefon. Po dwu sygnałach podniosła słuchawkę.

– Czy zastałem Gert? – spytał głos.

Natychmiast wiedziała, że to on. Uśmiechnęła się. Jedno wiedziała na pewno: Todd wpływał na nią rozbijająco. Nie była gotowa na randki ani z nim, ani z nikim innym, ale mogła przecież zachować się przyjaźnie i życzliwie. W barze świetnie jej się z nim rozmawiało. Choć był zupełnie inny niż pewny siebie, nieco nawet prózny Mark. A Todd był po prostu Toddem.

– Mówi Trzeźwy Facet.

– Ach, czy tak nazywają cię koledzy?

– Czasami – odparł Todd. – Zawsze powtarzają: „No co ty, napij się jednego”. Mają gdzieś, że mogą stracić pracę. Moja firma jest jak CIA. Przed podpisaniem umowy robią badania, które potrafią wykryć ślady wypalanej dwa miesiące wcześniej trawki.

– To już lepiej wziąć cracka – zażartowała, ale od razu zamrugała oczami, zastanawiając się, czy nie był to zbyt odważny żart przy kimś, kogo prawie nie zna. Marka by to rozbawiło.

Todd roześmiał się.

– Powiedz, jak się masz? – spytał.

Od tygodni nikt nie zadał jej takiego pytania, nie licząc rodziców, którzy wciąż próbowali namówić ją do powrotu na Zachodnie Wybrzeże. Zaraz po skończeniu studiów potwierdziła ich najgorsze obawy, wychodząc za chłopaka z Bostonu i przeprowadzając się do Queens.

– Nieźle – odparła.

– Co dzisiaj robisz?

– Sprzątam mieszkanie.

– Ja też powinienem – odparł. – Mój współlokator jest flejtuchem. Mieszkasz sama?

– Tak – powiedziała, starając się utrzymać słuchawkę między ramieniem a policzkiem, żeby wolną ręką dalej zmywać podłogę. Tak, pomyślała, mam własne mieszkanie, a w nim dwie sypialnie. Druga miała być pokojem dziecka. To śmieszne, że tu mieszkam, ale nie chcę się stąd wyprowadzić. – A jak tobie mija dzień? – spytała.

– Wspaniale. Zjadłem lunch w takim barze niedaleko starej pracy. Zamówiłem samą herbatę, a barmanka spojrzała na mnie jak na wariata, więc wyjaśniłem, że nie mogę pić z powodu pracy. I wiesz, co wymyśliła? Że jestem neurochirurgiem. No proszę cię, czy ja wyglądam jak neurochirurg?

– Każdy może wyglądać jak neurochirurg – odpowiedziała Gert.

– To się poczułem teraz ważny.

– A gdzie wcześniej pracowałeś?

– Przez krótki czas tuż po studiach pracowałem jako kurier w diamentowej alei. Rodzina mojego kolegi miała tam sklep z biżuterią. Potrzebowali zaufanych osób do pracy, więc przez jakiś czas obaj u nich pracowaliśmy. Chodziliśmy po mieście i dostarczaliśmy biżuterię, modląc się, żeby nikt nas nie napadł i nie obrabował. Nawet było zabawnie, a ja sporo czasu spędzałem z jego rodziną. To ciekawi ludzie, no bo kto w dzisiejszych czasach ma taki staroświecki biznes? W któryś piątek po pracy zabrali nas do swojego mieszkania w Lower East Side. Zaprosili chyba

setkę krewnych i przygotowali dania kuchni rumuńskiej. To było niesamowite przeżycie.

Gert zauważyła, że Todd lubi wyczerpujące odpowiedzi i długie wyjaśnienia. Nie martwił się, że ją zanudzi. Nie był przy tym przemądrzały czy skupiony zanadto na sobie – po prostu nie przejmował się nadmiernie tym, czy mówi albo robi to, co należy. Zachowywał się swobodnie i bezpretensjonalnie.

To jej się podobało.

Rozległ się dzwonek na drugiej linii, ale Gert go zignorowała.

– Musisz już kończyć? – spytał Todd.

– Nie. Ale sprzątam i...

– Nie ma sprawy. W zasadzie chciałem tylko spytać... czy chciałabyś któregoś dnia wybrać się ze mną na kolację?

– Hm... – mruknęła Gert, rozglądając się po pokoju. – Chyba tak. – Szybko jednak uświadomiła sobie, że brzmi zbyt niepewnie, więc dodała: – To znaczy, oczywiście. Czemu nie?

– Bardzo się cieszę – odpowiedział. – Mój grafik jest dość zwariowany. Przez resztę tygodnia pracuję na noc, ale po następnym weekendzie będę miał wolne. Chyba że chciałabyś się spotkać dziś wieczorem.

Przełożenie spotkania na przyszły tydzień byłoby rozsądne, pomyślała Gert. Mogłaby wykorzystać ten czas i jakoś się do tego przygotować. Ale gdy ponownie rozejrzała się po pustym mieszkaniu, uświadomiła sobie, że wieczorem nie ma nic do roboty. Dlaczego nie miałyby wyjść na kolację? Todd wydawał się mało groźny.

– Obie propozycje są dobre – powiedziała. – Nie mam szczególnych planów na dzisiejszy wieczór.

– Naprawdę? – spytał Todd. – Chciałabyś spotkać się ze mną dziś wieczorem? Nie chcę cię do niczego zmuszać, ale byłoby miło zobaczyć się z tobą, zanim wpadnę w ten zwariowany grafik dyżurów.

Gert poczuła się mile podbudowana. I przyjęła zaproszenie.

Ledwie odłożyła słuchawkę, telefon znów się rozdzwonił.

– Cześć! – niemal krzyknęła jej do ucha Hallie.

– Cześć – przywitała ją spokojnie Gert. – Masz bardzo podekscytowany głos. Co się stało?

– Erika zna taki jeden bar, do którego przychodzą zawodnicy NY Giants. Wybierzesz się z nami wieczorem?

Gert zawahała się.

– Chętnie – odpowiedziała. – Ale nie mogę.

– Dlaczego?

– Pamiętasz tego mężczyznę z baru? Todda?

– Pana Ciuchcię? – spytała wyraźnie teraz zaciekawiona Hallie. – Zadzwoił do ciebie? Zaproponował spotkanie?

– Tak – odparła Gert. – Spytał, czy chcę pójść z nim na kolację.

– To wspaniale! – zawołała Hallie, a Gert ucieszyła się, że przyjaciółka tak miło zareagowała. – To już coś na początek – dodała Hallie. – Kiedy się umówiliście?

– Dziś wieczorem.

Hallie na chwilę zamilkła.

– Dziś wieczorem? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Gert zawahała się. Może to jednak nie był taki dobry pomysł.

– Zgodziłam się.

Hallie znów przez chwilę milczała.

– Od dawna nie byłaś na żadnej randce – stwierdziła. – Może powinniśmy spotkać się na naradę i opracować strategię.

– W porządku.

Spotkały się o czwartej pod kafejką. Przed wejściem Hallie wypaliła papierosa.

W Nowym Jorku zakaz palenia miał wejść w życie dopiero za dwa miesiące, ale Hallie chciała nabrać wprawy. Gert cieszyła się z zakazu, choć wolała zachować to dla siebie. Zasadniczo nie miała nic przeciwko paleniu, tyle że w zadymionych miejscach drapało ją w gardle.

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię – powiedziała Hallie, siadając przy białym kwadratowym stoliku w złote cętki. Kafejka była nieco zapyszła, lecz przytulna. – Wiesz, że nie można zgodzić się na randkę tego samego wieczoru. Bo wtedy sprawiasz wrażenie zdesperowanej.

– Ale to nie randka – zaprotestowała Gert. – Tylko przyjacielska kolacja. Zresztą w przyszłym tygodniu Todd będzie zajęty. Ma zwariowany grafik.

– Z powodu pracy? Czy randek?

– Pracy.

– A skąd wiesz?

– Po co miałby kłamać? – spytała Gert. – Przecież dopiero go poznałam.

– Nie wiem. – Hallie wzruszyła ramionami. Owijała sobie papierek po czyjejs słonce wokół małego palca. – Z jakiegoś powodu zrobił na mnie trochę dziwne wrażenie. Nie byłabym z miejsca taka ufna. Uwierz mi, niejedno już widziałam. Musisz być ostrożna.

– Będę – obiecała Gert. Wiedziała, że Hallie mówi takie rzeczy, bo dobrze jej życzy. Mimo to dziwiła się, że Hallie z biegiem czasu stała się tak cyniczna. Przecież Todd był sympatycznym człowiekiem.

Gert rozejrzała się wokół. Zauważyła, że wiele osób czyta gazety. Ale tylko kobiety zerkały co chwila znad gazet, ciekawe innych gości.

– Przypuszczam, że poznałam połowę dziwaków z Manhattanu – oznajmiła Hallie. – A Erika zapewne poznała drugą połowę. Nie chcę, żebyś się rozczarowała.

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy – zaczęła Gert, starannie dobierając słowa – że być może obie z Eriką wkładacie w to zbyt wiele wysiłku i macie na tym punkcie niemal obsesję? Knujecie strategię, analizujecie, a mężczyźni pewnie wyczuwają waszą frustrację.

– Nie potrafię zachowywać się tak, jakbym była szczęśliwa i pogodzona ze swoją sytuacją, bo nie jestem – odparła Hallie urażona słowami przyjaciółki.

Gert nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Pamiętasz, jak po college’u przez sześć miesięcy spotykałam się ze Steve’em? – spytała Hallie. – Wtedy mężczyźni stale mnie podrywali. A ja oczywiście ich nie potrzebowałam, bo przecież byłam z nim. Pewnie czuli, że jestem szczęśliwa. A potem, kiedy zerwaliśmy ze sobą i czułam się okropnie, nikt się do mnie nie zbliżał. Oto śmiertelna pułapka randkowania: kiedy z kimś jesteś, wyglądasz na osobę szczęśliwą i wyluzowaną, a wtedy przyciągasz dużo więcej osób, niż potrzeba. Kiedy jesteś ponura i samotna, nikogo nie przyciągasz i w efekcie dalej jesteś ponura i samotna. Jak mam wyglądać radośnie, skoro nie jestem radosna.

– Wiem, że nie można stale wyglądać na szczęśliwą – powiedziała Gert. – Miałam na myśli raczej to, że kiedy ty i Erika wychodzicie, to sprawiacie wrażenie mało przyjaznych i przystępnych kobiet.

Hallie patrzyła przed siebie, na ścianę za plecami Gert.

– To nie jest żaden wielki problem – powiedziała Hallie. – Prawdziwy problem tkwi w tym, że w tej okolicy liczba kobiet w stosunku do liczby mężczyzn jest za wysoka. Powinnam przeprowadzić się do Doliny Krzemowej albo na Alaskę, bo tam ten współczynnik jest bardziej zrównoważony. Albo zrobić sobie silikonowe implanty.

Gert wzdrygnęła się.

– Mężczyźni nie lubią implantów – zauważyła.

– Tyle wiesz o mężczyznach – powiedziała Hallie – a przecież byłeś tylko z jednym.

Gert wydało się dziwne, że Hallie i Erika choć nadal samotne, uważają się za lepsze znawczynie mężczyzn od niej. Głosiły te swoje złote zasady randkowania, ale im samym nic a nic to nie pomagało.

Hallie powinna przytoczyć inną zasadę, pomyślała. Zasadę randkowania Gert, że im więcej zasad przytaczasz, tym mniej tak naprawdę się na tym znasz.

– W każdym razie – ciągnęła Hallie, bawiąc się papierosem, którego nie miała zamiaru zapalić – życzę ci, żebyś spędziła z nim miły wieczór.

– Dzięki – powiedziała z uśmiechem Gert.

– Ale – Hallie przybrała teraz poważną minę – miej się na baczności. Jeśli mężczyzna sprawia zbyt dobre wrażenie, to coś tu nie gra.

– Och, wiem, że ta kolacja może zakończyć się kompletnym niepowodzeniem – powiedziała Gert, odganiając ręką dym z czyjegoś papierosa – Ale będziemy w miejscu publicznym. Co takiego mogłoby się wydarzyć?

– Masz numer mojej komórki, prawda? – spytała Hallie. – W razie czego dzwoń. Odbiorę, nawet gdybym rozmawiała z Jeremym Shockeyem.

– Dobrze, dobrze – zapewniła ją ze śmiechem Gert.

Po przeciwnej stronie ulicy Gert stały białe szeregowe domy. Między oknami wisiał sznur niezapalonych bożonarodzeniowych lampek, które zwykle zdejmowano dopiero przed Wielkanocą. W takie ciemne pochmurne dni jak ten wyglądały jak pąki. Śnieżny puch okrywał gołe gałęzie drzew i tworzył niewielkie kopczyki w rogach okien. Nie spodziewano się dużych opadów – było zbyt ciepło.

Gert stała w pokoju z trofeami Marka i patrzyła na ulicę. W domu naprzeciwko miała jasnowłosa dziewczynka wyglądała przez okrągłe okienko na trzecim piętrze. Gert pamiętała ją jako dzidziusia w wózku. W takich sytuacjach, kiedy na jej oczach dzieci z sąsiedztwa wyskakiwały z wózków i zaczynały chodzić na własnych nogach, uświadamiała sobie upływ czasu. Zresztą ostatnio wiele rzeczy przypominało jej o tym, ile ma lat. I wcale nie była z tego powodu szczęśliwa.

Dziewczynka pochodziła z licznej greckiej rodziny, która ulokowała się w szeregowcu przy ulicy Gert. Ta część Queens oddalona zaledwie o kilka stacji metra od Manhattanu była bardzo grecka.

Wróciła do sypialni i znów stanęła przed lustrem.

Zawsze uważała, że jednym z najmiłszych aspektów randki jest uczucie towarzyszące przygotowaniu. Wiesz, że niedługo spotkasz się z kimś, kogo lubisz. Możesz porządnie się wyprysznicować. Pójść do fryzjera. Albo przyglądać się sobie w lustrze. Byle nie za długo.

Choć zamierzała pozostać z nim na stopie przyjacielskiej, uważała, że sytuacja zobowiązuje ją do zadbania o wygląd.

Patrzyła na swoje odbicie i starała się wymyślić, co mogłaby powiedzieć w trakcie tej kolacji.

Jechałam kiedyś pociągiem.

Nie, to beznadziejne.

Mój wujek pracował dla Conrail.

Pociągi są fajne. Mam cały zestaw modeli HO.

Prędzej czy później kłamstwo by się wydało. A to, że Todd pracował na kolei, nie znaczyło, że kolekcjonował modele pociągów.

Może zanucić piosenkę o pociągu z *Ulicy Sezamkowej*? Porozmawialiby o programach dla dzieci z lat siedemdziesiątych. Najstarszy brat Marka występował w *Zoomie*, który nagrywano w Bostonie. To zawsze robiło wrażenie na ludziach z tego pokolenia.

No i proszę, znów myśli o Marku.

Trzeba wreszcie z tym skończyć.

A jak ma powiedzieć o nim Toddowi?

Uznała, że na początku w ogóle nie powinna o nim nic mówić. O Marku powinna opowiedzieć w należyty sposób, przedstawić wszystko, co się wydarzyło. Nie mogła tak zwyczajnie o nim rozmawiać, jak o wiadomościach czy pogodzie. Jeśli jakiś moment nie był odpowiedni, żeby wszystko o Marku opowiedzieć, to lepiej wcale o nim nie wspominać.

No dobrze. Przydałby się temat rozmowy.

Męski kanon. Oj, zapomniała powiedzieć Hallie i Ericie o jednej pozycji na liście: *Fletch*. Mężczyźni uwielbiali ten film.

Czy pamięta jakieś cytaty?

„Przepraszam, czy mogę od pani pożyczyć ręcznik? Mój samochód wjechał w bawoła”.

Nie, takiego tekstu nie można rzucić, ot tak, w rozmowie.

Zresztą i tak nie pasuje. Zbyt oczywisty. A mężczyźni nie lubią, kiedy dziewczyny stają się zbyt oczywiste. Nie licząc mężczyzn, z którymi jesteś pięć lat po ślubie i z którymi wcześniej spotykałeś się przez trzy lata. Takim to można powiedzieć wszystko. I zrobić wszystko. Na przykład kochać się o dziesiątej rano podczas zamieci śnieżnej, kiedy wszystko w mieście jest pozamykane, a burmistrz nakazał mieszkańcom zostać w domach. Tamtego dnia powinni postarać się o dziecko, co zresztą wielu ludzi wówczas uczyniło. Ale oboje czekali na awans w pracy. Jeszcze tylko jeden rok z wyższymi pensjami dla każdego z nich, a wtedy zajdą w ciążę. Zawsze można mieć więcej. Więcej i więcej, i więcej. Aż nagle tracisz to, co w tym wszystkim jest najważniejsze.

– Cześć – powiedział Todd, wchodząc do Sal’s, włoskiej restauracji w Chelsea, niedaleko kina. Miał na sobie sportowe buty, ale wyglądał, jakby wyszedł prosto od fryzjera i był uśmiechnięty.

– Cześć – przywitała się Gert, która czekała na niego za drzwiami.

Restauracja była średniej wielkości. Pod ścianą w głębi siedziała sześciuosobowa rozgadana rodzina. Obrusy i ściany miały odcień intensywnej czerwieni. Kelner, który natychmiast się pojawił, zaprowadził ich do stolika.

– Kiedy tu jechałem metrem – powiedział Todd – jakaś kobieta wymyśliła sobie, że chodziłem do szkoły z jej bratem. Upierała się, że mam na imię Cody. Przez całą drogę wpatrywała się we mnie i powtarzała: „Na pewno nie jesteś Codym?”.

– Powinieneś pokazać jej swoje prawo jazdy.

– Wyobraź sobie, że wyciągam prawko, a tam jest napisane „Cody”. To by dopiero było przerażające. Jak ze *Strefy mroku*.

– Uwielbiam *Strefę mroku*.

– Ja też. Zwłaszcza stare odcinki.

Usiedli, a Gert cieszyła się w duchu, że z taką łatwością nawiązali rozmowę. Była też zadowolona, że Todd zaproponował kolację, a potem kino. Proste, niedrogie i z gwarancją, że po kolacji nie zostanie zaproszona do jego mieszkania na film, co w czasach college’u było typową męską strategią mającą prowadzić do zgoła innego zakończenia randki.

– Lubię to miejsce – powiedział Todd. – Mają dobrą kuchnię i przyzwoite ceny.

Cóż za praktyczne podejście. To również jej się podobało. Nie lubiła, gdy ktoś starał się zrobić na niej wrażenie, zapraszając do modnej restauracji, gdzie podawano porcje wielkości

myszy. Koledzy Marka z firmy maklerskiej stale zabierali ich do takich miejsc. A ona zawsze wychodziła z nich głodna.

– Dziękuję, że umówiłaś się ze mną niemal w ostatniej chwili – powiedział Todd.

Sprawił wrażenie nieco zdenerwowanego, więc Gert uśmiechnęła się.

– Nie miałam żadnych specjalnych planów – odparła. Oj! Koleżanki nieźle by ją zjechały za taki tekst. Właśnie przyznała, że w sobotni wieczór miała siedzieć sama w domu. Szybko dodała: – Mogłam wyjść dziś z koleżankami, ale z nimi mogę się zobaczyć każdego dnia.

– Długo się znacie?

– Od czasów studiów. To znaczy Hallie znam od college’u, a Erika jest jej szkolną przyjaciółką.

– A która z nich miała tamtego wieczoru taką wielką burzę włosów?

Gert roześmiała się. Każdy zwraca uwagę na inne szczegóły wyglądu. Tamtego wieczoru Erika wyglądała zabójczo, a Hallie była niezwykle skąpo ubrana, ale Todd zapamiętał tylko wielką burzę włosów.

– Nie chciałem nikogo urazić – wyjaśnił Todd. – To Brian tak powiedział. Ja nie zauważyłem żadnej burzy włosów.

– Nie ma sprawy – odparła Gert. – Zresztą zdaje się, że Brian spodobał się Ericie.

– Brian zawsze podoba się dziewczynom. A teraz spotyka się z koleżanką z pracy.

– To dlaczego był w barze?

– Dlaczego nie? Wpadliśmy tam przed spotkaniem z przyjaciółmi.

Kelnerka podała wodę i stanęła przy stoliku.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – spytała.

– Chyba najpierw powinniśmy rzucić okiem na menu – powiedział Todd z uśmiechem, a kelnerka skinęła głową i odeszła. – Brian mieszkał przez rok w Anglii – ciągnął dalej – i twierdzi, że tam nigdy nie serwują od razu wody. Jeśli nie zamówisz, to sami nigdy ci nie podadzą.

– Naprawdę? – spytała. Po czym z nieudolnym angielskim akcentem dodała: – To dość osobliwe, nie sądzisz?

– Absolutnie się z tobą zgadzam, moja droga – odparł w tej samej konwencji.

– Cóż za godny ubolewania zwyczaj.

Zamówili przystawki. Todd opowiadał z ożywieniem o swojej pracy. Mówił, że pociągi jeżdżą z Croxton Yards do Binghamton. To sześciogodzinna trasa, a w pociągu jest zwykle tylko on i jeden maszynista, który go prowadzi. W północnej części stanu Nowy Jork mijają szpital dziecięcy i za każdym razem dzieciaki machają im z okien. Czasem wystawiają napis: „Naciśnij klakson”. To była jego ulubiona część trasy.

– A ty lubisz swoją pracę? – spytał Todd.

Gert powiedziała mu, że pracuje w firmie świadczącej usługi marketingowe i PR dla branży farmaceutycznej. Na studiach skończyła komunikację, ale nie była pewna, co chce później robić. Ostatecznie podjęła pracę jako asystent w firmie PR. Pensja była niska, a Gert miała wrażenie, że ludzie są fałszywi, więc regularnie sprawdzała ogłoszenia. I pewnego dnia trafiła na ofertę pracy na stanowisku asystentki zastępcy prezesa zupełnie innej firmy. Wynagrodzenie było dużo wyższe, a siedziba firmy znajdowała się w centrum miasta tuż przy przystanku metra. Niestety od asystentki oczekiwano mniej kreatywności, a więcej skupienia na potrzebach szefowej. Ale Gert była wówczas na tyle szczęśliwa w życiu prywatnym, że nie przejmowała się tak bardzo tym, co robi w godzinach pracy. Zresztą zawsze mogła popracować nad swoim portfolio i przejść na wymagające większej kreatywności stanowisko. W zasadzie planowała to już od dobrych kilku lat i zgromadziła mnóstwo świetnych pomysłów na promocję różnych

produktów. Ale jakoś tak wyszło, że tego portfolio nie dokończyła.

– To wy robicie te różne upominki, które dostają lekarze? – spytał Todd. – Na przykład notesy, gumki do ścierania w kształcie pigułek albo podkładki z klipsami i nazwami leków?

Gert roześmiała się. Zwykle kiedy opowiadała o swojej pracy, ludzie patrzyli na nią bez zrozumienia. A Todd przynajmniej wykazał się pomysłowością.

– Nasza firma nie zajmuje się produkcją takich gadżetów. Ale prowadzimy badania, żeby sprawdzić, czy te gadżety zwiększą rozpoznawalność produktu – wyjaśniła. – Zapraszamy na przykład dwanaście osób, sadzamy ich w sali i wnosimy tacę pełną takich zabawek, a potem, kiedy stamtąd wyjdą, pytamy ich, który przedmiot zapamiętali.

– Och! Pamiętam – zaczął Todd, przyzymkając oczy – że miałaś czerwoną koszulkę, długie włosy i piegi.

Gert lekko się uśmiechnęła. Kelnerka postawiła na stole półmisek z kalmarami, do których podano długie czerwone nadziewane papryczki. Gert była głodna i od dłuższego czasu nie jadła potraw kuchni włoskiej.

Nałożyli sobie porcje na talerze, ale rozmowa toczyła się dalej tak wartko, że Gert zjadła tylko połowę. W zasadzie ledwie skosztowała kalmarów. Nie spodziewała się, że w towarzystwie Todda tak miło spędzi czas. Dowiedziała się, że w przypadku awarii na trasie, czy to w środku niebezpiecznej dzielnicy o trzeciej nad ranem, czy w trakcie ulewy bądź zamieci śnieżnej, Todd ma obowiązek wyskoczyć z latarką i przejść wzdłuż składu, szukając przyczyny usterki.

– Niektóre z tych pociągów mają ponad półtora kilometra długości – powiedział. – A o trzeciej nad ranem strach wyjść na takim pustkowiu na zewnątrz.

– Ja bym się nie odważyła.

Gert opowiedziała mu o najgorszej części swojej pracy, czyli relacjach z jej dość ekscentryczną szefową Missy, a także o zespole pracowników z poprzedniej firmy, który był prawdziwym zbiorowiskiem dziwnych osobowości. Byli tak durni, że po pewnym czasie Gert przestała się w ogóle uśmiechać, bo bała się z ich strony narzekań, że nie zrozumieli dowcipu.

– Opowiedz mi, jak trafiłeś do takiej pracy? – spytała Todda.

– Cóż – zaczął, ocierając usta – to było dziwne, bo takie zajęcie nie przyszło mi nawet przez myśl.

– Więc jak to się stało?

Todd owinął kilka wstążek linguine wokół widelca.

– W college’u zrobiłem specjalizację z historii – zaczął. – W szkole nie byłem rewelacyjnym uczniem, ale historia naprawdę mnie interesowała. Uwielbiam odkrywać, jak to się stało, że świat jest taki, jaki jest. Tyle się wcześniej wydarzyło... Ale wiedziałem, że po skończeniu studiów ciężko będzie znaleźć pracę. Przez pewien czas pracowałem dorywczo jako przewodnik w muzeum. Pewnego razu, gdy w niedzielny poranek przeglądałem ogłoszenia o pracę, zauważyłem zaproszenie na spotkanie informacyjne organizowane przez przedsiębiorstwo kolejowe i w głowie zapaliło mi się światełko. Wielu gdzieś tam snuje fantazje o pracy na kolei, ale nikt tego nie realizuje.

– Praca na kolei to zawód, który był dobry ze sto lat temu – zauważyła Gert.

– Otóż to! Też tak sobie pomyślałem. I to mnie zainteresowało. Kolej jest piękna. Co roku mamy nowe modele samochodów, autobusów i samolotów, ale wystarczy spojrzeć na przejeżdżający pociąg. Ten sznur żółtych, pomarańczowych i brązowych wagonów towarowych wygląda tak samo jak pięćdziesiąt lat temu. A trasy kolei biegną przez najbardziej historyczne punkty na mapie kraju. Można je porównać do ruchomych muzeów Ameryki. Mimo to, kiedy zobaczyłem to ogłoszenie, nie wiedziałem, czy powinienem wybrać się na spotkanie informacyjne. Taka praca nie wydaje się odpowiednia dla kogoś po studiach. Więc próbowałem

wybić to sobie z głowy.

– Rozumiem.

– Ale uświadomiłem sobie, że wybrałem historię, bo ją kocham. A teraz miałem szansę na pracę, którą również mogłem pokochać. I posłuchałem głosu serca.

– I poszedłeś na spotkanie – dopowiedziała Gert.

– Poszedłem. Pracownicy, którzy prowadzili rekrutację, starali się odwieść chętnych od tego pomysłu. Opowiadali o grafiku dyżurów, długich zmianach, badaniach na obecność narkotyków i ciężkiej pracy. Ale wszystko, co mówili, sprawiało, że coraz bardziej pragnąłem podjąć tę pracę.

– To wspaniale – powiedziała Gert. – Mało kto idzie za głosem serca.

– Zwłaszcza jeśli chodzi o pracę.

Todd spytał ją, skąd pochodzi. Powiedziała, że wychowała się w Los Angeles, gdzie nadal mieszkają jej rodzice, a studiowała na wschodzie kraju. Ale nie wspomniała o tym, że została tu i wyszła za mąż za bostończyka. Powiedziała, że jej młodszy brat wciąż jest w Los Angeles, że po skończeniu szkoły średniej przez dwa lata nic nie robił, a teraz pracuje jako kelner. Opowiedziała mu również o swojej najlepszej przyjaciółce z dzieciństwa, Nancy, która mieszka tam z mężem i dwójką dzieci. Powiedziała, że rozmawia z nią przez telefon raz w tygodniu, podobnie jak z rodzicami.

Okazało się, że znajomy, z którym Todd był w barze, też jest jego kolegą z podstawówki. Bo Todd miał niewielu bliskich znajomych, ale jak już miał przyjaciół, to na całe życie.

Kiedy skończyli deser, Gert uświadomiła sobie, że przez ponad godzinę ani razu nie pomyślała o Marku. Zdarzyło się to po raz pierwszy od półtora roku. Bo Mark był obecny w jej myślach nawet wtedy, gdy spała. Dwa dni temu śniła, że Mark jest tuż obok niej. Czula nawet jego zapach. Gdy się przebudziła, chciała czym prędzej wrócić do tego snu. Rozpaczliwie pragnęła znów zapaść w sen.

Ucieszyła się, gdy Todd spytał, czy na pewno ma ochotę na kino, bo zaczęła już żałować, że czas ich rozmowy dobiega końca. Tak naprawdę chciała dowiedzieć się o nim więcej, a nie siedzieć w kinie z zamkniętą buzią. Tego jednak nie mogła mu wyznać, ponieważ wówczas Todd mógłby zaprosić ją do siebie, a to by wszystko popsuło.

– Zrobiło się już dość późno – zauważyła.

– Też tak sobie pomyślałem. Nie cierpię zachowywać się jak nudziarz, ale jutro muszę być w pracy o piątej rano. Może do kina wybierzemy się innym razem?

Wcale nie próbował wciągnąć jej do swojego mieszkania! I chciał się z nią znów spotkać. Nie sknociła tej randki. Co za szczęście!

– Jasne. To dobry pomysł – odparła.

– Masz ochotę na spacer przed powrotem do domu?

Na zewnątrz było nieco zimno. Todd wziął ją odruchowo za rękę, ale gdy doszli nad wodę, wypuścił jej dłoń ze swojej.

– Co tam jest? – spytał.

– Woda.

– Wiedziałem, że jesteś bystra – roześmiał się. – To wygląda jak wyspa.

– Może to Long Island?

– Nie mam pojęcia.

Usiedli na ławce z widokiem na wodę, a Gert zastanawiała się, czy teraz padnie TO PYTANIE. W jakim momencie mężczyźni pytają kobiety o ich eks i poprzednie związki? Czyba nie na pierwszej randce? Gert nie była tego pewna.

Rozmawiały o tym na spotkaniach grupy wsparcia. Kiedy powiedziałaś nowo poznanemu

mężczyźnie, że twój mąż nie żyje? W przypadku starszych kobiet nie stanowiło to większego problemu, bo ich adoratorzy zwykle domyślali się, że są one wdowami bądź rozwódkami i sami o to pytali. Ale młodych kobiet nikt o to nie podejrzewał. A Gert odkryła, że kiedy mówi o tym komuś, zwłaszcza komuś młodemu, to ten zupełnie nie wie, co powiedzieć. Czasem ktoś taki wpatrywał się w nią zdumiony. Jakby oczekując, że to ona go pocieszy.

Lecz Todd nie spytał o poprzedniego partnera. Pytał natomiast o przyjaciół, o studia, o jej marzenia i aspiracje. Sam postanowił, że pewnego dnia będzie mieć dzieci, będzie podróżował, zwiedzając świat – ale nie pociągiem – i będzie dobrym człowiekiem, żeby na starość, gdy z perspektywy lat oceni swoje życie, mógł być z siebie zadowolony. Powiedział, że dla niego najważniejsze to być z ludźmi, których kocha i dawać im szczęście.

Jest prostodusznym człowiekiem, pomyślała Gert. Mniej skomplikowanym niż Mark. Ale jest takim typem mężczyzny, w którym można się zakochać.

Gert dowiedziała się również, że Todd jest od niej młodszy. Miał dwadzieścia sześć lat. Znała zasadę Hallie dwudziestu siedmiu lat. Twierdziła ona, że jeśli facet jest samotny po dwudziestym siódmym roku życia, to coś musi być z nim nie tak. Gdyby był przyzwoitym człowiekiem, to raczej nie dożyłby tego wieku jako singiel. Więc kobieta, która miała więcej niż dwadzieścia siedem lat, była skazana na randki z młodszymi od niej mężczyznami.

Todd był rówieśnikiem Henry'ego, brata Gert. Dziwnie się z tym czuła. To tak, jakby pójść na randkę z jednym z tych gamoni, kolegów Henry'ego. Gert kochała swojego brata, ale i tak w jej oczach zachowywał się czasem jak gamoń.

Umówili się do kina za dwa tygodnie, w weekend. A na koniec Todd pocałował ją w policzek.

Długo czuła zapach jego wody kolońskiej i dotyk szorstkiego zarostu. Nawet nie przypuszczała, jak bardzo jej tego brakowało.

ROZDZIAŁ 3

– Nie możesz się spotykać z pierwszym poznanym mężczyzną – oznajmiła Hallie. Siedziały w obskurnej kafejce na Upper West Side niedaleko jej mieszkania.

– Czy Brian mówił coś na mój temat? – spytała Erika. – I tak nie poszłabym z nim na randkę. Jestem tylko ciekawa, dlaczego mu się nie spodobałam.

– Spytałam w następną sobotę – odparła Gert, która nagle poczuła zmęczenie zachowaniem Eriki. Postanowiła, że lepiej puści w niepamięć wzmiankę o „wielkiej burzy włosów”.

– Przecież w następną sobotę miałaś pójść z nami na przyjęcie! – zaprotestowała Hallie. – Tego dnia nie możesz się z nim spotkać. Umów się z nim na niedzielę.

– W niedzielę Todd pracuje – odparła Gert. – Pracuje przez cały następny tydzień.

– No, proszę. Już zna jego grafik – skomentowała Erika.

– Ślub wyznaczają w dniu, kiedy on nie będzie na dyżurze – dodała Hallie.

– A na przyjęciu nie będzie alkoholu – stwierdziła Erika – bo Todd nie pije.

– W takim razie ja nie przyjdę – oświadczyła Hallie. – No bo jak singielka może przetrwać ślub przyjaciółki na trzeźwo?

– Dziewczyny, przestańcie! – przerwała im Gert. – Nie bierzemy żadnego ślubu.

– Ale tak się zachowujesz.

– Wiecie co? Obie tylko narzekacie. Zupełnie jakbyście nie mogły znieść myśli, że spędziłam wieczór w miłym towarzystwie.

Zapadła cisza.

– Wiesz przecież, że chcemy, żebyś była szczęśliwa – powiedziała wreszcie Hallie.

– Tak – potwierdziła Erika. – A my wiemy, jacy są mężczyźni. Nie chcemy, żeby ktoś cię zranił.

Gert też tego nie chciała. Ale czasem samo wstanie z łóżka przysparzało jej cierpień. Cokolwiek miało się zdarzyć, nie mogło być gorsze od tego, co już ją spotkało.

Gert i Mark co drugie święta Bożego Narodzenia spędzali w wielkim ciepłym domu jego rodziców w Massachusetts, gdzie Mark wychował się wraz z braćmi. Gert kochała ten dom. Było tam mnóstwo pokoi gościnnych, kominek i długie miękkie sofy, na których cudownie zapadało się w sen. Dom znajdował się w niewielkiej ekskluzywnej osadzie położonej nad wodą, na północ od Bostonu, z latarniami gazowymi przy głównej ulicy i chałupkami nad brzegiem wody.

Fotografie na ścianach licznych krewnych Marka, kuzynów, bratanków i bratanic, wręcz osaczały ją, wywołując pytanie o to, kiedy oni będą mieć dziecko. A Gert zawsze odpowiadała: „Wkrótce”.

A teraz od dłuższego czasu czuła w sobie wielką pustkę, która czekała, aż wypełni ją życiem. Kiedyś, gdy patrzyła na Marka, nie mogła się doczekać chwili, gdy zobaczy, jaką osobą będzie ich syn czy córka.

W ostatnim roku państwo Healy nie zaprosili jej ani na Święto Dziękczynienia, ani na Boże Narodzenie. Kiedy żył Mark, zawsze jedno święto spędzali na Wschodnim Wybrzeżu, a drugie u jej rodziców w Los Angeles. Ale teraz od niemal pięciu miesięcy rodzice Marka się do niej nie odzywali. Wciąż nosiła ich nazwisko. Oficjalnie należała do rodziny. A mimo to nagle, z dnia na dzień, jedna połówka jej rodziny jakby przestała istnieć.

Spędzenie i jednych, i drugich świąt w rodzinnym domu Gert w Los Angeles było wyjątkowo trudne. Jej brat zapraszał swoją dziewczynę. A Gert była sama. Przy kolacji jakoś się trzymała, ale potem szła do swojego dawnego pokoju, kładła się na łóżku i płakała w poduszkę.

Wspominała czasy, gdy przyjeżdżała tu na święta z Markiem i spała z nim w tym pełnym pluszaków pokoju o fioletowych ścianach. Było tak zabawnie. Mark przetrząsał jej starą szafę w poszukiwaniu pamiątek i świadectw szkolnych, a potem wykorzystywał te skarby, żeby się z nią droczyć.

– Umiejętność pisania odręcznego Gert uległa lekkiej poprawie, ale uczennica potrzebuje pomocy w zrozumieniu wskazówek – przeczytał pewnego razu belferskim tonem, robiąc przy tym aluzję do tego, jak marnie wyszło jej ciasto biszkoptowe, które piekła według przepisu w poprzedni weekend. – Och, popatrz tylko – powiedział chwilę później – wiersz pod tytułem *Kocham swoją rybkę*. Jakie to słodkie, narysowałaś skrzela na literze O, w słowie „kocham”, żeby literka wyglądała jak ryba! Nic dziwnego, że kiepsko ci szło z pisaniem.

Mark przekomarzał się z nią niemiłosiernie, ale też nie ustawał w próbach zbadania każdej rzeczy, którą Gert trzymała w szafie. Czasem miała wrażenie, że przechowała takie pamiątki tylko po to, żeby kiedyś – o ile jej się poszczęści i będzie dla kogoś na tyle ważna, że będzie chciał wiedzieć, jaka była w dzieciństwie – pokazać je tej osobie. I dla Marka rzeczywiście była taka ważna. Przeglądał pieczołowicie każdą szufladę, zadając nieskończoną liczbę pytań.

Kiedyś w jego domu Gert przejrzała rzeczy Marka. Miała do tego pełne prawo. Większość spakował i wyniósł do piwnicy przed wyjazdem na studia. Rozbawiło ją i wzruszyło, że na każdym kartonie wypisał szczegółowo jego zawartość. Był bardzo zorganizowany i dokładny. Starannie posegregował kolekcję kart z wizerunkami bejsbolistów, podobnie jak kolekcję modeli samochodów. Ona też się z nim przekomarzała, buszując po piwnicy. Mark nawet komiksy ułożył w porządku alfabetycznym.

Znalazła też album ze zdjęciami Marka z różnych okresów dzieciństwa i dorastania. Na jednym, z uroczystości zakończenia szkoły średniej, Mark miał okulary w drucianych oprawkach i minę równie poważną, jak wówczas, gdy go poznała, choć oczywiście na zdjęciu wyglądał młodziej. Był w garniturze i pod krawatem, a krótkie brązowe włosy miał starannie ostrzyżone. Bardzo zadbany i przystojny, wyjątkowy.

Ta specyficzna oryginalność stanowiła jego cechą również w dorosłym życiu. W pobliżu ich uczelni w Pensylwanii znajdowała się bardzo przez niego lubiana restauracja, której specjalnością były steki. Mark kilka razy w roku budził się w ich nowojorskim mieszkaniu w słoneczny sobotni poranek i niespodziewanie zarządzał „wypad na steki”. Po czym jechał z Gert trzy godziny w jedną stronę na obiad. A po uczcie i krótkim odpoczynku tego samego dnia wracali do domu. Miał duszę poszukiwacza przygód, pomyślała Gert. A przy tym bardzo o nią dbał. Lecz Gert również potrafiła go wesprzeć, gdy zaszła taka potrzeba. Stanowiła dla niego doskonałe uzupełnienie.

Kolejną cechą Marka była niezwykła dbałość o przyjaciół. Często odrywał się od swoich spraw, żeby komuś pomóc w przeprowadzce, nauce czy pracy nad projektem. W rok po zakończeniu studiów Craig, jego najlepszy przyjaciel o twarzy dziecka, zaczął wykładać ekonomię na pierwszym roku college’u w Illinois. Mark i Gert wybrali się do niego samochodem z wizytą. Mark zmusił Craiga, żeby zabrał ich na zajęcia i zrobił dla nich lekcję pokazową, bo chciał wiedzieć, jak Craig uczy swoich studentów. Mark potrafił czerpać prawdziwą przyjemność z rzeczy, które były naprawdę ważne dla bliskich mu osób. Lecz na koniec dnia, gdy sam potrzebował się na kimś oprzeć, kładł zmęczoną głowę na ramieniu Gert. W samochodzie, w drodze powrotnej z Illinois, gdy spod bejsbolowej czapki Red Sox wyzierały jego zmęczone oczy, Gert zerknęła na niego baczным wzrokiem i ścisnęła jego prawe ramię.

A teraz nigdy już nie pojedzie do restauracji ze stekami w Pensylwanii. Nigdy już nie wyciągnie ręki i nie ściśnie go za ramię w trakcie jazdy samochodem. I nie ma już żadnego

powodu, by pojechać do Bostonu, do ciepłego domu z kominkiem i wielkimi miękkimi sofami.

– To jest tak, jakbyś straciła nie tylko męża – powiedziała Brenda, ta która była pielęgniarką, na sobotnim spotkaniu grupy wsparcia. – Wraz z nim tracisz całą jego rodzinę. Z początku spotykasz tych ludzi na mszach i spotkaniach poświęconych zmarłemu. Ale jak nie miałaś z nim dziecka, to teściom nie jesteś do niczego potrzebna. Wystarczą kartki z życzeniami na święta. Tak jakby wcześniej dbali o ciebie tylko dlatego, że byłaś częścią ich syna.

– Nie mieliśmy dzieci – powiedziała Gert. – Stale o tym myślę, że gdybyśmy mieli dzieci, to teściowie utrzymywaliby ze mną częste kontakty. Zapraszaliby mnie do siebie albo przyjeżdżali z wizytą. A teraz zachowują się, jakbyśmy nigdy nie byli rodziną.

– Bo w naszym społeczeństwie ludziom się wydaje, że wszystko można odłożyć na później – zauważyła Arden z gniewną miną. – Moja przyjaciółka mieszkała z chłopakiem przez niemal sześć lat. Zginął, pracując dla Pentagonu. Nie zdążyli nawet się zaręczyć. Sześć lat. A teraz ich związek dla nikogo się nie liczy. Dziewczyna czuje się tak, jakby nie miała nawet prawa do wspomnień.

Gert znów pomyślała o Chase, której narzeczony zginął w zamachu 11 września. Chase już od sześciu tygodni nie pojawiała się na spotkaniach grupy. Gert miała ochotę spytać Brendę, czy ma jej numer telefonu i sprawdzić, czy z Chase wszystko w porządku. Ale wiedziała, że pewnie tego nie zrobi.

– Zwlekasz z decyzją, a potem bach, i nagle żałujesz, że czekałaś tak długo – dodała Michelle. – Mam też co prawda przyjaciół, którzy się pobrali i wcześniej mieli dzieci, i teraz uważają, że byli zbyt młodzi i za szybko zrezygnowali z przywilejów młodości. Nigdy nie wiemy, co nas czeka. Trzeba postępować zgodnie z tym, co w danej chwili wydaje nam się słuszne, a nie siedzieć i dręczyć się wyrzutami sumienia.

– A co z moim zegarem biologicznym? – spytała Stephanie, która pracowała jako osobisty trener. – Mam trzydzieści pięć lat, a nadal nie wyobrażam sobie, kiedy będę znów psychicznie gotowa na randkę. Jeżeli stanie się to za dwa lata i kogoś spotkam, to zapewne minie co najmniej rok lub dwa, zanim się pobierzemy. Wtedy będę już mieć trzydzieści osiem lat. Za dużo na dzieci. I to już nigdy się nie zmieni.

– Kochana, w dzisiejszych czasach można mieć dzieci do pięćdziesiątki – odparła Brenda.

– Nie można.

– Można.

– To medyczne kłamstwo rozpowszechniane przez media.

– Nieprawda.

– Ależ tak. To...

Gert nie była w nastroju do takiej dyskusji. Jej wzrok powędrował w stronę ściany domu kultury, w którym odbywały się spotkania. Wisiały na niej prace malowane palcami w trakcie zajęć odbywających się tu w ramach programu opieki dziennej dla dzieci. Na jednym z malunków wypisane ręką dziecka litery układały się w imię „TODD”. Gert uśmiechnęła się i pomyślała, że Todd naprawdę jest dość niewinny i jakoś podobny do dziecka.

Zastanawiała się, czy powiedzieć koleżankom z grupy wsparcia o ich spotkaniu. Ale miała poczucie winy. Stale powtarzały, jak to nie wyobrażają sobie, że kiedyś znów umówią się z kimś na randkę. Więc jakim prawem Gert poszła na kolację z mężczyzną i na dodatek dobrze się przy tym bawiła?

– Ja na pewno nie zdecyduję się na dziecko bez partnera – oznajmiła Arden.

Wszystkie zamilkły.

Dla Gert cisza, która zapadła, była krępująca.

– Może przejdziemy do innych spraw – zaproponowała Brenda. – Co jeszcze wydarzyło

się w tym tygodniu?

Gert zauważyła, że żadna z nich nie ma ochoty na zabranie głosu.

– Byłam na kolacji – zaczęła niezbyt ochoczo. – W sobotę.

Wszystkie uczestniczące w spotkaniu kobiety przysunęły się bliżej do Gert.

– Z mężczyzną? – spytała Brenda, a Gert w odpowiedzi skinęła głową. – To twoja pierwsza randka od czasu...?

– Tak – odparła Gert. – Ale to nie była tak naprawdę randka. Tylko przyjacielska kolacja. Poznałam go, kiedy wyszłam wieczorem z przyjaciółkami. Zadzwoił i zaprosił mnie na kolację. Pomyślałam, że mogę spróbować, tak tylko, żeby się przekonać, jak to jest.

– I jak było?

Gert wzruszyła ramionami.

– On ma na imię Todd. Wydaje się miły...

– Ale nie jest twoim mężem – skwitowała Brenda.

– Nie. – Gert pokręciła głową. – Nikt nim nie może być. A Todd bardzo się od Marka różni. Ale jakoś mnie to ucieszyło. Bo gdyby był taki jak on, to miałabym wrażenie, że go zdradzam.

– Nigdy nie powinnaś się tak czuć – powiedziała Brenda. – Żadna z was nigdy nie powinna się tak czuć.

– Przynajmniej jest w naszych sercach miejsce na nowe przyjaźnie – stwierdziła Michelle.

– Spotkasz się z nim jeszcze? – spytała Leslie.

– Tak sądzę – odparła Gert. – To dziwne, ale mam wrażenie, że chciałabym lepiej go poznać. A zaledwie tydzień temu rozmawialiśmy, jak to nie możemy sobie wyobrazić, że znów zaczniemy się z kimś spotykać. Czy mam prawo z kimkolwiek się umawiać, skoro minęło zaledwie półtora roku?

Wszystkie zamilkły.

– Chciałam wam coś wyznać – odezwała się Michelle. – Wiem, że mówiłam, że od lat nie potrafię się z nikim umówić. Ale czasem, gdy leżę w nocy w łóżku, tęsknię za tym, żeby ktoś mnie wziął w ramiona.

– Ja też – przyznała Leslie.

– To dziwne – powiedziała Brenda. – Mnie się zdaje, że im lepsza była relacja z mężem, tym bardziej kobieta potrzebuje ponownie znaleźć taką bliskość. Tylko że sama koncepcja bycia z kimś obcym wydaje się odrażająca. Bo tak naprawdę chcemy być z naszymi mężami. Ale to niemożliwe. W takiej chwili fantazja wydaje się lepsza od prawdziwego człowieka z krwi i kości.

– Kiedy znów się z nim spotkasz? – spytała Arden.

– W następny weekend.

– À propos tych przyjaciółek, o których wspomniałaś – zaczęła Brenda – nie poddawaj się presji ich zasad chodzenia na randki i wypadów na miasto pięć razy w tygodniu. Jeśli potrzebujesz czterech miesięcy, żeby go poznać i dojść do wniosku, że masz ochotę się z nim pocałować, to daj sobie te cztery miesiące. Powinnaś robić to, co jest dla ciebie dobre.

Gert uśmiechnęła się. Brenda często przybierała ton pracownicy społecznej.

– Czy te przyjaciółki są od ciebie młodsze? – spytała Michelle. – Z twoich opowieści takie odnoszę wrażenie.

– Nie. Ale czasem czuję się od nich pięć lat starsza.

– To nie ty jesteś pięć lat starsza – powiedziała Arden. – Tylko one są od ciebie emocjonalnie pięć lat młodsze. Jeśli kobieta jest między dwudziestym piątym a trzydziestym piątym rokiem życia i nigdy nie była mężatką, to trzeba jej odjąć pięć lat. Czyli twoje przyjaciółki mają dwadzieścia trzy, może dwadzieścia cztery lata. A jeśli kobieta ma dzieci przed

trzydziestym piątym rokiem życia, to do jej wieku trzeba dodać pięć lat.

– A jeśli jest wdową? – spytała Brenda.

– Wówczas trzeba dodać sto lat – odpowiedziała jedna z nich, na co wszystkie wybuchnęły śmiechem.

Na biurku Gert w pracy ktoś położył kartkę okolicznościową. Były to życzenia dla kolegi, który pracował na innym piętrze niż ona. Gert miała włożyć do niej dziesięć dolarów na prezent z okazji ślubu.

Nienawidziła tych kartek. Hallie powiedziała jej kiedyś, że w Chinach panują inne zwyczaje. W Chinach osoba, w której życiu wydarzyło się coś wspaniałego, zaprasza wszystkich z biura na kolację, a nie na odwrot. I to ma sens. Przecież to ta osoba jest szczęściarzem, to on czy ona bierze ślub albo dostaje awans.

Ślub z ukochanym to żadna męka. Męką jest natomiast dalsze życie po stracie ukochanego albo trudności w znalezieniu wybranka. To ludziom, którzy nie są zaręczeni i nie spodziewają się dziecka, nieszczęśliwym i samotnym, potrzebne są takie kartki.

„Gratulacje” – napisała Gert bez entuzjazmu na kartce i wsunęła do środka dziesięć dolarów.

Następnie przeszła się korytarzem i rzuciła kartkę na biurko Leona, długowłosego korektora o nihilistycznych tendencjach.

– Żadnych zwrotów! – zawołała i rzuciła się pędem z powrotem.

– Ech. Nie cierpię takich kartek! – usłyszała jeszcze słowa Leona.

W biegu rzuciła okiem na szczyty wieżowców: budynek GE, budynek Paine Webber i kilka innych brązowych wież, których nazw nie знаła.

Większość współpracowników Gert była od niej starsza. Zawsze cieszyła się, że będąc mężatką, nie musi traktować miejsca pracy jako źródła życia towarzyskiego. Zresztą nikt z jej biura nie umawiał się po godzinach pracy. Jediną osobą, o której myślała jak o przyjaciółce, była jej szefowa, ale nawet to się zmieniło w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Missy miała około czterdziestu pięciu lat i wciąż ubierała się seksownie, zawsze nosiła spódnice i rajstopy w subtelnych odcieniach czerni. Charakteryzowało ją diabelskie poczucie humoru. Ale w ostatnich kilku miesiącach miała tak zmienne nastroje, że można by je oceniać według skali Richtera. Gert podejrzewała, że to z powodów osobistych. Krążyły plotki o romansie Missy z pewnym młodym, umięśnionym przystojniakiem z dziewiątego piętra, który pracował w kancelarii. A na tyłach budynku znajdowały się windy, które można było zatrzymać między piętrami, nie uruchamiając przy tym alarmu.

Co jeszcze mogła powiedzieć o Missy? Od lat zapowiadała, że rozwiedzie się z mężem, Dennisem, lecz jak dotąd tego nie zrobiła. Gert poznała Dennisa na firmowej imprezie świątecznej. Był typem ponuraka. Nie cierpiał tańczyć, więc przez cały czas stał przy bufecie i obserwował Missy, która szalała na parkiecie ze wszystkimi facetami po kolei. Gert zastanawiała się, czemu Dennis nie stara się przynajmniej z pozoru dotrzymać Missy kroku? Nie to, żeby musiał. Ale mógł przynajmniej spróbować.

Gert, uwolniona od kartki z życzeniami, usiadła za biurkiem i spojrzała na pojemnik na wewnętrzną pocztę firmową. Jej szefowa była odpowiedzialna za promocję takich produktów jak środki przeciw łysieniu, kremy do ciała i preparaty na hemoroidy. Nic w guście Gert, ale od czasu do czasu wpadała na pomysł jakiejś zabawnej kampanii promującej tego typu specyfiki. Oglądanie brytyjskich komedii z Markiem często wprawiało ją w twórczy nastrój. Któregoś dnia, jeśli Missy przejdzie do innego działu, Gert może przejąć tych klientów. Albo sama przeniesie się gdzie indziej, o ile opracuje sobie portfolio z prezentacjami własnych kampanii promocyjnych. Ale Missy trwała na swoim stanowisku, a Gert od dawna zwlekała

z rozpoczęciem twórczej pracy. Trudno zajmować się wszystkim naraz. Wcześniej czuła się spełniona i nigdy nie oczekiwała, że praca od dziewiątej do piątej da jej pełną satysfakcję. Wychodzili ze znajomymi Marka z pracy, jeździli w odwiedziny do znajomych, świętowali ważne dla obu rodzin wydarzenia, takie jak ukończenie szkoły czy studiów przez rodzeństwo albo narodziny dzieci, wspólnie gotowali, kupili mieszkanie. Gert czuła się kobieco, wszystko było w równowadze i we właściwych proporcjach. A teraz miała wrażenie, że w zmaganiach z codziennością musi być zarówno kobietą, jak i mężczyzną.

Zanim Mark zginął, pracowała nad kilkoma pomysłami do swojego portfolio, do czego zresztą on sam ją zachęcał. Ale po wypadku nie miała natchnienia do niczego, co mogło zaburzyć pozostałe sfery jej życia, zwłaszcza zawodowego. Pod wpływem tragedii łatwo stracić zainteresowanie szybką karierą.

– O mój Boże! – ze słuchawki popłynął śpiewny głos Hallie. – Musisz koniecznie przyjść do Eriki. Czytamy bloga Challi!

Gert leżała już w łóżku i dla zabicia czasu oglądała romantyczny film, pod wpływem którego zamiast romantyzmu ogarniało ją coraz większe przygnębienie. W tym okresie powinna z większą ostrożnością wybierać formy rozrywki. Romantyczne filmy sprawiały, że tęskniła za Markiem. Dowcipne komedie też sprawiały, że tęskniła za Markiem. Podobnie filmy akcji.

– Oglądam film – odparła.

– Jaki?

– *Przed wschodem słońca*.

– Ojej, nie widziałaś tego wcześniej? – spytała Hallie. – To film sprzed dziesięciu lat.

Mark nigdy nie obejrzałby filmu z Ethanem Hawkiem. Zwłaszcza takiego, w którym Ethan w kontemplacyjnym nastroju podejmuje podróż pociągiem przez Europę. Gert doszła do wniosku, że teraz mogłaby nadrobić te zaległości i od razu poczuła wstręt do siebie za takie myśli. Często myślała też o filmach, które Mark chciałby zobaczyć: o tych, które wchodziły na ekrany tej wiosny. Dwa sequele: *Matrixa* i *X-Mena*. Za każdym razem, gdy o nich myślała, czuła się źle, bo wiedziała, jak bardzo Mark byłby podekscytowany. Gdyby żył, wspólnie obmyślaliby, jak zdobyć bilety na pokazy premierowe.

– Chyba nigdy go nie wypożyczyłam – odpowiedziała na pytanie Hallie.

– Nie chcę odrywać cię od filmu, ale naprawdę musisz zobaczyć tę stronę – nalegała Hallie. – Na kolację zamówimy chińskie pierożki i opracujemy strategię.

Gert i tak czuła się już zmęczona tym filmem. Może obserwowanie szatańskich machinacji innych osób sprawi, że przestanie rozmyślać o bolesnych dla niej sprawach. Czas zmusić się do powrotu do życia, choćby miała przy okazji wpakować się w niezbyt komfortową dla niej sytuację.

– To brzmi zachęcająco – odparła, wstając z łóżka.

W pociągu linii N Gert przypomniała sobie wniosek płynący z prawa Hallie o maksymalnej ekspozycji. Jeżeli jesteś singielką, zawsze lepiej wyjść, niż zostać w domu, nawet jeśli nie masz dokąd pójść. Możesz kogoś poznać, wsiadając do autobusu albo w kolejce po wyschłego bajgla.

Gert uznała, że Hallie powinna puścić wszystkie te zasady w niepamięć albo spisać je i opublikować. Choć krótkowzroczne i pesymistyczne, mogły przynajmniej kogoś rozśmieszyć. Może Hallie mogłaby wrzucić je na stronę internetową dla zgorzkniałych kobiet.

Erika wynajmowała w Harlemie mieszkanie typu studio. Wprowadziła się tam zaraz po studiach z koleżanką. Rozwiesiły wtedy koc, żeby rozdzielić jedyne pomieszczenie, które pełniło wiele funkcji. Po jakimś czasie koleżanka wyszła za mąż, a Erika zarabiała w firmie projektowej wystarczająco dużo, żeby zdobyć się na taką decyzję i samodzielnie zamieszkać w tej

przedwojennej dziupli.

Gert nie знаła na Manhattanie bardziej przytulnego mieszkania niż to. Dwie ściany były z nieotynkowanej cegły i wszędzie widać było jakieś dzieła sztuki. Niektóre z tych rzeczy Erika kupiła, a niektóre sama zaprojektowała. Gert wiedziała, że zarówno Erika, jak i Ben byli wielkimi miłośnikami sztuki nowoczesnej. Ben zawsze pragnął zostać architektem, choć o ile pamiętała, po college'u nigdy nie kontynuował nauki w tym kierunku.

Gert zapukała do drzwi. Usłyszała śmiechy, a potem odgłos kroków. Po chwili drzwi się otworzyły i w progu przywitała ją Erika. Wyglądała ślicznie i uśmiechała się szeroko do Gert. Blond włosy z ciemniejszymi pasemkami miała zebrane w koński ogon. Projektanci grafiki zawsze potrafili świetnie się zrobić.

– Gertie! – powitała ją Erika, obejmując koleżankę. Gert poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła. Zrozumiała, dlaczego Hallie zawsze stara się uszczęśliwić Erikę. Jeśli Erika była w dobrym nastroju, to potrafiła sprawić, że czułaś się przy niej jak najbardziej lubiana i akceptowana osoba na świecie, zupełnie jakbyś była równie olśniewająca jak ona. – Tak się cieszę, że przyszedłaś – powiedziała. – Jesteś nam potrzebna.

Może Erika nie jest wcale taka zła.

Gert poszła za nią w stronę przeciwległego kąta mieszkania. Hallie siedziała już przed wielgachnym makiem Eriki. Wszędzie na jego obudowie były ponaklejane niewielkie kolorowe wydruki. Wszystkie z naprawdę imponującymi projektami.

– A to niezłe! – powiedziała Hallie. – To jest naprawdę niezłe.

– Co takiego?

– Sama zobacz.

Gert zerknęła na ekran.

DO OSOBY, KTÓRA PISZE TE OBRZYDLIWE KOMENTARZE:

„Wiem, że jesteś jedną i tą samą osobą, bo te wiadomości wychodzą z jednego serwera. Sprawdziłam to. Używanie wielu loginów nic nie pomoże. To twoje wpisy świadczą o braku inteligencji i oryginalności. Widać, że mnie nie lubisz, ale nie wiem dlaczego. Czy ja wyrzuciłam ci jakąś krzywdę? Powiedz, to sobie wyjaśnimy, inaczej będę usuwać wszystkie twoje posty. C.S.”

– Potrzebuję twojej pomocy – Erika zwróciła się do Gert. – Musimy napisać kilka komentarzy, ale z różnych komputerów. Masz w domu komputer, prawda?

– Tak – odpowiedziała niechętnie Gert.

Cała ta afera szła w kierunku, który wcale jej się nie podobał.

– Muszę stworzyć wiele nowych loginów i wysłać wiadomości z różnych serwerów – mówiła dalej Erika. – Wiadomości nie będą od jednej osoby i z jednego serwera kawiarni internetowej. Wtedy Challa naprawdę zwariuje. Napiszę, że jestem dziewczyną, z którą Ben miał romans w podróży służbowej.

Hallie otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Jej wzrok powędrował z ekranu komputera na Erikę.

– Kiedyś o tym wspomniałaś – powiedziała. – Ale mówiłaś, że nigdy byś tego nie zrobiła.

– Ta kobieta żyje moim życiem i marnuje życie Bena. Jest głupia i domaga się od świata zbyt dużo uwagi. Zabrała mi całe życie. To ja powinnam mieć z nim teraz dzieci.

Gert zdenerwowała się.

– A co, jeśli to opublikujesz, a ona usunie całą stronę? – spytała.

Erika przez chwilę milczała.

– Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? – powiedziała podniesionym tonem. – Nic nie łapiesz? To byłaby najwspanialsza rzecz na świecie.

Głos Eriki świadczył o tym, że jest bliska płaczu. Gert poczuła się skrępowana jej zachowaniem i spuściła wzrok.

– Gdyby Challa usunęła tę głupią stronę – zaczęła Erika – nie musiałabym tam zaglądać jak wariatka i dowiadywać się, co porabia Ben. Nie wiedziałabym o wszystkim, co dzieje się w ich życiu. A tak, muszę to robić. Orientować się, jak on żyje, i przekonać się, czy słusznie wtedy postąpiłam. Gdyby tylko ta strona przestała istnieć... Ale skoro istnieje, to muszę tam zaglądać.

Gert chciała zaproponować, żeby Erika udawała, że strona nie istnieje. Ale wiedziała, że w sprawach sercowych ludzie nie potrafią oszukać samych siebie. Przecież sama też próbowała. Sumiennie powtarzała pozytywne komunikaty, zgodnie ze wskazówkami terapeutki. „Jeżeli przetrwam dzisiejszy dzień, to coś już osiągnę”, „Mark chciałby, żebym była szczęśliwa”, „Nic nie mogłam zrobić, żeby temu zapobiec”, „Nic nie dzieje się bez powodu”. Takie kłamstwa sobie powtarzała.

– Wiem, że waszym zdaniem jestem szalona – powiedziała Erika. – Ale mnie i Bena naprawdę coś łączyło. Nie potrafię tak zwyczajnie o tym zapomnieć.

Kiedy we trzy usiadły w metrze, jadąc w stronę jej domu, Gert przyszło do głowy, że mogła skłamać, że jej komputer jest zepsuty. Na pewno by uwierzyły. Ostatnio pojawił się pewien złośliwy wirus o nazwie Calusy. Wyglądał jak elektroniczna pocztówka zatytułowana *Calusy...*, lecz po wejściu w link wyświetlała się wiadomość: „...na do widzenia dla twojego twardego dysku!”.

Ostatecznie doszła do wniosku, że może nie będzie aż tak źle. Może cała złość szybko wyparuje z Eriki i w kilka minut będzie po wszystkim. Przynajmniej dzięki koleżankom wychodziła z domu. Powinna być wobec nich bardziej tolerancyjna. Taki już Erika miała dziwny sposób na rozliczenie przeszłości i zamknięcie tego tematu.

Gert sporo wiedziała o zamykaniu przeszłości. Ten temat dominował na spotkaniach grupy wsparcia wśród kobiet, które czuły żal, bo tyle jeszcze chciały swoim mężom powiedzieć, a nie zdążyły. Gert też żałowała i wyobrażała sobie, co tamtego dnia mogła zrobić, żeby zatrzymać łańcuch wydarzeń, który doprowadził do śmierci Marka.

– Czy opowiedziałas Gert o swojej randce? – Erika spytała Hallie, odkładając na bok gazetę.

– Och, właściwie nie ma o czym mówić – skwitowała Hallie. Odwracając się do Gert, dodała: – Kilka dni temu znajomy z pracy umówił mnie ze swoim kolegą. Poszliśmy do restauracji, której specjalnością są owoce morza, bo on bardzo je lubi.

– Brzmi nieźle... – stwierdziła Gert.

– Cóż, początek były niezły, gdyby nie dwie rzeczy. Po pierwsze, facet miał na sobie koszulkę z Tweetym. W miejscu gdzie powinno znajdować się logo z krokodylem widniał Tweety.

– Przynajmniej jest oryginalny – podpowiedziała Gert.

– Tak, ale ma obsesję na punkcie Królika Bugsa i kreskówek Warner Brothers.

– To kolejny, poboczny, męski kanon – wyjaśniła Gert. – Wielu mężczyzn to fani kreskówek z Królikiem Bugsem. Pamiętacie Craiga, najlepszego przyjaciela Marka? Miał ich całą kolekcję.

– Pamiętam Craiga i też znam kilku mężczyzn, którzy uwielbiają Królika Bugsa – powiedziała Hallie. – Ale czy któryś z nich włożyłby koszulkę z Tweetym na pierwszą randkę?

– Chyba nie – przyznała Gert.

– Mam wrażenie, że im więcej wychodzę, tym mniej mam cierpliwości do facetów, którzy w ogóle się nie starają – powiedziała Hallie. – Poświęcam tyle energii, żeby zrobić na nich

dobre wrażenie, a oni wcale się nie starają, żeby jakoś wyglądać.

– A ta druga rzecz, która ci się nie spodobała? – spytała Gert.

– Och. Stale przypominał, że to nasza pierwsza randka, i powtarzał, że coś jest dziwne, nawet kiedy ja wcale tego tak nie odbierałam – powiedziała Hallie. – Na przykład, kiedy podano nam jedzenie, ledwie wzięłam pierwszy kęs do ust, a on pyta: „Byłaś kiedyś pod namiotem?”. Odpowiadam: „Nie, chyba nigdy nie miałam na to zbyt dużej ochoty”. Milczy przez chwilę, po czym oznajmia: „Wow, to dziwne”.

– Powinna być taka zasada – wtrąciła Erika, unosząc palec w górę – że jeśli ktoś powie na randce, że coś jest dziwne, to natychmiast wylatuje z krzesła.

Gert mogła się tylko cieszyć, że z Markiem od początku czuła się swobodnie, tak samo jak z Toddem.

– Chyba spotkam się z nim jeszcze raz – powiedziała Hallie. – Każdy zasługuje na drugą szansę.

– Nie każdy – zaprotestowała Erika.

– Zresztą i tak udoskonalam ściśle tajną metodę poznawania mężczyzn – zdradziła Hallie.

– Koniec z tymi potwornymi randkami w ciemno. Kiedy powiem wam o tym pomysśle, uznacie mnie za geniusza.

– Coś o tym wspomniałaś w zeszłym tygodniu – przypomniała sobie Erika. – Powiedz nam już teraz.

– Wkrótce się dowiecie. Obiecuję. Pracuję nad tym. Na pewno wam się spodoba.

Gert nie była pewna, czy powinna czekać na to z niecierpliwością czy raczej z obawą.

Erika stuknęła w klawiaturę komputera, który stał w pokoju z trofeami i pamiątkami

Marka.

– Moja nowa nazwa użytkownika to Baltimora – oznajmiła. – To na cześć zespołu, który grał taką piosenkę w latach osiemdziesiątych *Jungle Love*. Dziś rano, kiedy włączył się budzik, leciał właśnie ten kawałek i odtąd stale go słyszę. Och, dziewczyny, teraz Challa naprawdę oszaleje.

– Chciałabym coś napisać – powiedziała Hallie. – Mówiłaś, że mogę.

Gert podeszła do okna i opuściła roletę.

– Możemy spierać się ze sobą! – roześmiała się Erika. – Obie napiszemy, że jesteśmy z obsługi samolotu i uprawiałyśmy z nim miłość francuską w trakcie podróży służbowej do Teksasu, a Ben był najlepszym pasażerem, jaki nam się kiedykolwiek trafił.

– To podłe – stwierdziła Gert, zastanawiając się, dlaczego postanowiła dać Ericie kredyt zaufania. – Postawcie się na jej miejscu. Jak byście się czuli, gdyby ktoś wypisywał takie rzeczy na waszych stronach?

Hallie milczała, podobnie jak Erika.

– Gertie – odezwała się wreszcie Hallie.

– Gert – zaczęła Erika – gdybym za niego wyszła i była równie szczęśliwa jak ta dziewczyna, to nie miałabym takiej chorej potrzeby, żeby być w centrum uwagi i codziennie o sobie pisać na blogu. Powinna docenić to, co ma, a nie podtykać nam pod nos ten swój lukrowany kicz.

Hallie i Erika skończyły pisać komentarze i wybuchły histerycznym śmiechem.

Ostatecznie ich posty wyglądały następująco:

„TA STRONA JEST GŁUPIA. PS NAUCZ SIĘ PISAĆ. BEN JEST ZBYT ‘MONDRY’ DLA CIEBIE – Baltimora”.

„Hej, zostaw ich w spokoju. Są ze sobą szczęśliwi. Ben tak mi powiedział, kiedy to robiliśmy w toalecie w trakcie lotu kontynentalnego 221 do Houston. – XSGIRRRRL”.

„CZY TO BYŁ LOT NA MIĘDZYNARODOWE LOTNISKO W HOUSTON?
WSZYSTKO JASNE – BaLT”.

„Mamy szczęście, że Ben ma tyle podróży służbowych. Pokazał mi tę stronę na dowód tego, jak męcząca potrafi być jego żona. Nie rozzłość mnie, kochana, bo cię ZHAKUJĘ – XSGIRRL”.

– Mogą przedstawić ci zarzuty o molestowanie – zauważyła Gert.

– To forum ogólnodostępne – odparła Erika. – Żadne prawo nie zabrania określania kogoś męczącym na jego stronie internetowej. Zresztą najgorsze, co może się stać to to, że Challa poczuje się dziś równie podle jak ja każdego dnia.

Nagle wszystko stało się jasne. Erika chciała podzielać Challi na nerwy, sprawić, że nie będzie taka z siebie zadowolona. A Gert dobrze wiedziała, jak wygląda życie Challi. Kiedy miała Marka, nie myślała o tym, że kiedyś może być samotna, i nie zastanawiała się, jakie to będzie trudne. Teraz na widok kobiet, które spacerowały ze swoimi mężami lub narzekały na chłopaków, miała ochotę potrząsnąć nimi i powiedzieć: „Czy jesteście świadome tego, co macie?”.

– Kolejne wiadomości napiszę z różnych kawiarni internetowych, tak jak robiłam wcześniej – powiedziała Erika. – Trudniej je namierzyć.

Gert była głęboko zaniepokojona tym, co w przyszłości może jeszcze zrobić Erika.

ROZDZIAŁ 4

Jestem zdecydowanie na to za stara, pomyślała Gert.

Jestem za stara na spędzanie czasu z przyjaciółkami, które wspólnie układają „listy chłopaków” jakby żywcem wzięte z powieści Judy Blume, a każdemu mężczyźnie, z którym poszły na randkę, przyznają punkty w skali od jeden do dziesięciu. Jestem za stara na to, żeby w niedzielny poranek spoglądać przez okno na pary, które wsiadają do samochodów i jadą na przedmieścia w odwiedziny do krewnych, a ja zostaję w domu w piżamie, czytając gazetę.

– Hej, wiem, co możemy zrobić – powiedziała Hallie, siedząc na kanapie i przeglądając „Cosmo”. – Zróbcie sobie Test Niewinności.

– Zrobiliście mi ten test w zeszłym tygodniu – przypomniała Erika. – Dostałam F.

Gert siedziała na drugim końcu kanapy i przeglądała zdjęcia w „Entertainment Weekly”. Wiklinowy koszyk Hallie na gazety zawsze dostarczał dobrej rozrywki.

Hallie roześmiała się.

– W takim razie zagrajmy w prawdę czy wyzwanie? – zaproponowała.

– Tak jakby było jakieś krępujące pytanie, którego nie można ci zadać – skwitowała Erika i wyciągnęła się na dywanie.

– Mów za siebie – odparowała Hallie. – Wygląda na to, że chcesz zaczynać.

– Chyba wolę wyzwania – odpowiedziała Erika, ściągając ze stołu pop-tartsa o niskiej zawartości tłuszczu.

– Trudno. Zagramy w prawdy – zdecydowała Hallie.

– W szkole też wolałaś prawdy – westchnęła Erika. – Niech będzie. Poproszę o pytanie.

– Ile obnażonych penisów widziałaś w życiu? – spytała Hallie. – Nie licząc krewnych.

Gert mimo woli zastanowiła się nad odpowiedzią. Nie było ich zbyt wiele. Ale nigdy tak naprawdę nie przejmowała się...

– No, dalej – ponaglała Hallie. – Ile interesów widziałaś *au naturel*?

– Mniej niż... dziesięć – odparła Erika. – Nie, zaczekaj. Mniej niż jedenaście.

– Gert?

– To pytanie Eriki – wzbraniała się. – Nie musimy wszystkie odpowiadać.

– Przy grze w prawdę każdy musi odpowiedzieć na pytanie – obstawała Hallie.

– Zgodnie z zasadami, które Hallie przed chwilą wymyśliła – stwierdziła Erika, pochłaniając połówkę pop-tartsa.

Gert zastanawiała się, czy nie dodać kilku sztuk, ale ostatecznie postanowiła grać uczciwie.

– Mniej niż... trzy.

– Wykręcacie się, dziewczyny – zirytowała się Hallie. – Jak mamy poznać swoje sekrety, jeśli nie będziemy wobec siebie szczerze?

– Dobrze, Hallie. W takim razie teraz sama odpowiedz na to pytanie – powiedziała Erika, posyłając Gert uśmiech. Ta oznaka sympatii ze strony Eriki sprawiła jej dużą przyjemność.

– Widziałam dziewięć i pół – wypaliła Hallie.

– Dziewięć i pół?

– Tak.

– Ale...

– Żadnych dodatkowych pytań – oznajmiła Hallie. – Odpowiedziałam. Ruszamy dalej.

Zasady to zasady.

W metrze, w drodze powrotnej do domu, Gert dobiegały dalekie dźwięki klaksonów i sygnał karetki.

Przyszło jej do głowy kilka pytań, które chętnie zadałaby Hallie i Erice w ramach gry w prawdę.

Czy do mnie też miałyście żal, kiedy miałam męża? Czy niepokoi was fakt, że mam jakieś szanse z Toddem? A skoro już o nim mowa: czy mogę z czystym sumieniem spotkać się z nim w ten weekend? Jak sobie radzicie z samotnością? Jak można być szczęśliwym bez ukochanej osoby? Spędzanie czasu poza domem, zjadanie się różnymi smakołykami i gra w prawdę – to ma być szczęście w wydaniu singielki? Jeśli żadna z was nigdy już się nie zakocha, czy znajdziecie sposób, żeby to sobie zrekompensować w postaci jakiegoś hobby czy innych zajęć – wyhodujecie nową kończynę?

Miała ochotę zadać im te pytania wprost. Ale wyglądało na to, że obie przyjaciółki są stale w nastroju do zabaw i żartów. Wszystko było dla nich powodem do śmiechu. Nie chciała, żeby zawsze tak było. Może gdyby znalazła się sam na sam z Hallie jak niegdyś, mogłyby naprawdę porozmawiać. Przy Erice nigdy do tego nie dojdzie.

Gert wyjęła ze skrzynki pocztę. W większości były to przesyłki reklamowe, co przyjęła bez zdziwienia. Odkąd nastały czasy poczty elektronicznej, rzadko znajdowała w skrzynce prywatną korespondencję. Nadal dostawała czasopisma, bo nie miała serca, żeby anulować dwuletnią prenumeratę Marka. Lecz dziś w skrzynce znalazła coś jeszcze. List w eleganckiej beżowej kopercie, częściowo skryty w zwiniętej w rulon ulotce z domu towarowego Macy's.

Gert wyjęła list. Był zaadresowany do „Pani Gert Healy”.

Stała w holu na prążkowanej czarnej wycieracze i oddarła brzeg koperty. Nim zajrzała do środka, musiała jednak się cofnąć, żeby przepuścić pana Shroedera wraz z jego sznaucerem. Obaj wyglądali podobnie.

Państwo Barnett

mają zaszczyt zaprosić na ślub córki Jennifer Ann Barnett

z Michaellem Howellem Healym

A poniżej data.

Michael, najmłodszy brat Marka, żeni się.

Gert poczuła oszołomienie. Jak to się mogło tak szybko stać? Jak mogła znaleźć się tak daleko poza kręgiem bliskich osób, żeby nie wiedzieć o zaręczynach Michaela?

Michael spośród wszystkich braci Marka był jej ulubieńcem. Z jakiegoś powodu łączyła ją z nim szczególna więź. Zapewne za sprawą jego uroku i nieśmiałości, bo Michael nie był tak nakrecony jak pozostali bracia. W czasach szkolnych nie był pewien, co chce dalej robić. Zastanawiał się nad studiami z zakresu komunikacji, podobnie jak Gert, więc sporo o tym rozmawiali. Michael nie miał też doświadczenia z kobietami i kiedy wreszcie w college'u zaczął spotykać się z dziewczynami i przyprowadzać je na rodzinne spotkania, Gert bardzo się starała, żeby dobrze się czuły. Ona też była kiedyś nową dziewczyną przy rodzinnym stole. Nawiazywała z nimi rozmowy, zadawała pytania i puszczała do nich oko na znak kobiecej solidarności. A Michael chyba to doceniał.

Zastanawiała się, czy Michael nadal ma status jej szwagra. Czy śmierć męża oznacza, że z formalnego punktu widzenia natychmiast przestajesz być częścią jego rodziny? Jakie są obowiązujące zasady?

To głupie. Oczywiście Michael nadal był jej szwagrem. Ale gdyby rozwiedli się

z Markiem, to by nim nie był. Więc może jednak nie jest.

Nie chciała o tym myśleć. Czarne chmury wciąż nadciągały. Nieobecność Marka była jak koszmar, który powracał każdego dnia.

Stała w holu i wpatrywała się w kopertę. Jej wzrok wędrował śladem zawijasów wypisanych czarnym atramentem. Ślub miał się odbyć za miesiąc. Oczywiście pojedzie. Cieszyła się radością Michaela. Ale jeśli pojedzie na ten ślub, to z kim ją posadzą? Z braćmi Marka i ich żonami? Z przyjaciółmi Michaela? Czy przy stole niepowiązanych samotnych ludzi? Widywała już takie stoły na ślubach, ale nigdy nie zwracała na nie szczególnej uwagi.

Usiadła na kanapie w salonie i przez chwilę odpłynęła myślami od rzeczywistości. Resztę korespondencji odłożyła na stolik obok. Pograżyła się w myślach o ślubie Michaela. Wszyscy będą wystrojeni i szczęśliwi. Gdyby pojechała tam z Markiem, gdyby nie doszło do tego wypadku, ona również byłaby szczęśliwa. Nawet do głowy by jej nie przyszło, że coś takiego w ogóle może się przydarzyć.

Czy na weselu Michaela będzie się czuć niezręcznie? Czy pojedzie tam i spyta państwa Healy, dlaczego nie zaprosili jej na święta? Spróbuje odnowić więź, która powoli się rozluźniała? Ślub powinien być radosnym wydarzeniem, a nie okazją do konfrontacji. Gdyby tylko Mark żył, oboje byłiby teraz tacy szczęśliwi. Nie mogliby się doczekać ślubu Michaela, a przy okazji wspominaliby swój ślub w Bostonie, który stanowił wspaniałe połączenie wszystkiego, co lubili, oraz ludzi, których kochali.

Powinna do kogoś zadzwonić. Na spotkaniach grupy wsparcia mówiono, że trzeba się otworzyć i zaufać ludziom. Kiedyś Hallie potrafiła tak wspaniale przepracować każdy problem. Pamiętała, jak w college'u spytała ją, czy powinna dalej spotykać się z chłopakiem od ultimate frisbee, miłym, lecz niezbyt pociągającym. Hallie powiedziała jej wtedy coś, co Gert do dziś pamiętała: „Zaufaj swoim uczuciom, a nie tylko głowie”. Gert nie miała wtedy tyle doświadczenia z mężczyznami i uważała, że nie powinna nikogo odrzucać, jeśli był dość sympatyczny.

W innych sprawach, takich jak oblane testy czy krępujące znajomości, również mogła liczyć na Hallie. Ale tylko do czasu. Później zwracała się raczej do Marka albo dzwoniła do Nancy. Komentarze Hallie coraz częściej były zabarwione goryczą i Gert nie miała pewności, czy może jej się ze wszystkiego zwierzyć. Gert tonowała dobre wiadomości, którymi dzieliła się z przyjaciółką. Wiedziała, że Hallie nie ma jej nic równie dobrego do powiedzenia i nie chciała wzbudzać w niej zazdrości.

Lecz Hallie nie poddawała się. Zawsze starała się podtrzymać z nią kontakt. Gert doszła do wniosku, że również powinna się do tego przyłożyć.

Sięgnęła po telefon, który leżał na stoliku. Wybrała numer Hallie, ale nikt nie odpowiadał. Domyśliła się, że pewnie wyszły gdzieś obie z Eriką.

Ze znużeniem przejrzała resztę korespondencji. Wśród listów i ulotek była kartka z pewnego czasopisma wzywająca do szybkiego przedłużenia prenumeraty, choć ta miała wygasnąć dopiero za dziesięć miesięcy. Te kłamstwa działów obsługi klienta były męczące. Na początku lat dziewięćdziesiątych Mark dostał prośbę o przedłużenie prenumeraty swojego ulubionego pisma „Spy”, na której widniał napis: „Koniec jest bliski”. Mark przedłużył prenumeratę, a dwa miesiące później magazyn zwinął się z rynku. Najwyraźniej Mark nie potraktował tej wiadomości zbyt dosłownie. Gert poradziła mu, żeby zadzwonił i odzyskał pieniądze, ale Mark odparł, że to tylko czternaście dolarów i w zamian za tyle powodów do śmiechu, których mu dostarczali przez te wszystkie lata, mogą je sobie zatrzymać.

Następna w stosie korespondencji była oferta internetu DSL, a po niej kartka z siłowni ze zniżką dla nowych członków. Może powinni dorzucić do tego darmowy internet DSL, pomyślała

Gert. Gdyby te dwie firmy połączyły siły, oszczędziliby tysiące drzew.

Na koniec czekała na nią malownicza pocztówka reklamująca wycieczki statkiem. Tym samym, którym cztery lata temu płynęła z Markiem. Planowali taką podróż od czasu ukończenia studiów. I wreszcie Mark wykupił wycieczkę w prezencie dla niej z okazji ich rocznicy. To były ich najlepsze wspólne wakacje. Jak marzenie. Każdego dnia mogli wybierać spośród przeróżnych niemądrych zabaw i zajęć, opychać się jedzeniem, którego było w bród, korzystać z sali rekreacyjnej lub poświęcić czas na prywatne rozmowy, grę w karty albo podziwiać zachód słońca z pokładu statku. Mogli całe dni spędzać w kajucie albo wyjść i nawiązać nowe znajomości. Któregoś wieczoru o zmierzchu wyznał jej na pokładzie statku, jak bardzo ją kocha. Miał przy sobie kartkę, którą wysłał Gert na początku znajomości, a którą całkiem niedawno znalazł w szafie. Napisał w niej, że dopóki jej nie poznał, sceptycznie podchodził do idei spędzenia całego życia z jedną osobą. Powiedział, że kocha w niej to, że jest uczuciowa, ale rozsądna, że łączy wrażliwość z bystrością.

Gert również mu powiedziała, za co go kocha. W istocie często mu to mówiła. W przeciwieństwie do niektórych kobiet z grupy wsparcia nigdy nie dręczył jej żal, że zbyt rzadko lub nie dość wyraźnie mówiła mężowi, jak wiele dla niej znaczy, bo zawsze mu to powtarzała. Były inne rzeczy, które napawały ją poczuciem winy, ale nie to.

Wspomnienia z wycieczki statkiem gwałtownie się rozmyły, sprowadzone do migającej plamki świetlnej na jej radarze, którym była rzeczywistość. Wróciła do teraźniejszości i rozważań, jak przejść przez ślub Michaela. W taką podróż statkiem na pewno już nigdy się nie wybierze. Zresztą jak w ogóle można wybrać się samemu na wakacje?

Rozległ się dzwonek telefonu, a Gert, która siedziała tuż obok aparatu, aż podskoczyła. Odłożyła na bok pocztę.

– Cześć – w słuchawce rozległ się głos Hallie. Brzmiała tak, jakby była w ruchu i szła.

– Cześć – odpowiedziała Gert. – Gdzie jesteś?

– W drodze do domu. Wracam od fryzjera. Dlaczego zadzwoniłaś na domowy, a nie na komórkę?

– Nie chciałam przeszkadzać.

– Rzeczywiście, bardzo byś mi przeszkodziła – roześmiała się Hallie. – Bo tak naprawdę byłam w łóżku z tym facetem, który ma pół penisa.

– Skoro już o tym mówisz, to o co chodziło z tym penisem?

– E tam, nic takiego. Wymyśliłam to, żeby przebić Erikę. Ona zawsze czymś mnie zaskakuje. – Klakson samochodu zagłuszył jej słowa. – Dziś rano wyznałam jej prawdę. Ale wiesz co? Zdaje się, że była zazdrosna.

Gert pokręciła głową. Zastanawiała się, skąd między nimi taka rywalizacja i zazdrość.

– Mów, co się stało? – spytała Hallie. – Denerwujesz się spotkaniem z Toddem?

Troska Hallie podniosła ją na duchu. Usiadła wygodnie na kanapie. Po drugiej stronie pokoju wisiało zdjęcie Marka w okularach w drucianych oprawkach, który siedział na łóżku w akademiku. Elegancki i przystojny.

– Dostałam zaproszenie na ślub najmłodszego brata Marka.

– O! I masz poczucie, że wszyscy się rozwijają, tylko nie ty? – powiedziała Hallie.

Gert zagryzła wargę. Nie to było największym problemem. Dlaczego w ogóle sądziła, że może o tym porozmawiać?

– Gert? – spytała Hallie.

Nie chciała płakać. Od czasów college'u nie płakała przy Hallie.

Powinna to przemyśleć, zanim sięgnęła po słuchawkę.

– Gert? Dobrze się czujesz?

Może powinna się rozplakać, przerwać ciche napięcie między nimi dwoma. Lecz zamiast to zrobić, przełknęła łzy.

– Tak – odparła, starając się zapanować nad drzeniem głosu.

– Nie musisz nic mówić – dodała Hallie. – Postaraj się złapać oddech.

Gert poczuła się trochę lepiej.

– Posłuchaj. Mam przy smyczy na klucze magiczną kulę numer osiem – powiedziała Hallie. – Przeczytam ci, co ma do powiedzenia na twój temat. Gotowa? – Hallie przerwała, po czym oznajmiła: – Magiczna kula numer osiem mówi: „Nie musisz się spieszyć. Jest OK”.

Gert mimo woli roześmiała się.

– Nieprawda. Na magicznej kuli wcale nie pojawił się taki napis – odparła. Była już pewna, że jest w stanie mówić i się nie rozplacze. Być może wcześniej nie dość się starała z Hallie. – Po prostu czuję się jak... – zaczęła – technicznie rzecz biorąc, nie jestem pewna, czy bliscy Marka nadal są moimi powinowatymi. Dwa lata temu byli moją rodziną. A teraz, z dnia na dzień, już nie są.

– Ale z pewnością czują się jak twoja rodzina – powiedziała Hallie. – Zaprosili cię na ślub.

– To Michael mnie zaprosił. Nie jestem pewna, jak odbiera to reszta rodziny.

– Aha.

– Strata Marka jest już dość okropna sama w sobie, a wiążą się z nią jeszcze inne rzeczy – tłumaczyła Gert. – I muszę przejść przez to sama, bo jego już nie ma.

– Przypuszczam, że moje pojęcie o tym, przez co musisz przechodzić, jest bardzo nikłe – powiedziała Hallie.

– Jak większości ludzi.

– Wiem.

– Ale mogłabyś mnie zapytać.

– Boję się, że to cię przygnębi.

Gert wiedziała, że wiele osób tego się obawia. Ale unikanie takiego ryzyka było jeszcze bardziej bolesne.

– Nie zawsze musi być zabawnie – powiedziała Gert. – Czasem można być smutnym lub poważnym, jeśli jest powód.

– Wiem – odparła Hallie. – Wcale nie zamierzam stale żartować.

– W college’u dużo rozmawialiśmy – przypomniała Gert. – Naprawdę dużo.

– W college’u miałyśmy mnóstwo czasu – odparła Hallie, a jej słowa zagłuszył odgłos przejeżdżającej ciężarówki.

– Wiem – odpowiedziała Gert.

– I co się potem stało?

– Zrozumiałyśmy, że stajemy się coraz bardziej dorosłe i powinnyśmy znaleźć mężczyznę, z którym chcemy spędzić resztę życia – powiedziała Gert.

– I to stało się najważniejsze, prawda? – powiedziała Hallie. – To zadanie numer jeden, ledwie skończysz studia. Kiedy już kogoś znajdziesz, wszystko inne zaczyna się układać. Ale do tego czasu to musi być priorytetem.

Przez chwilę żadna z nich się nie odzywała.

– Pojedziesz tam? – spytała Hallie.

– Gdzie?

– Na ślub Michaela.

Gert ucieszyła się, że Hallie chce jednak z nią o tym porozmawiać.

– Tak sądzę – odpowiedziała. – Może nie będzie tak źle. W końcu to radosne wydarzenie.

– To prawda – powiedziała Hallie. – Wszyscy będą zachwyceni, że przyszłaś. Jestem tego pewna. Słuchaj, muszę teraz wsiąść do metra. Porozmawiamy jeszcze o tym, gdy się zobaczymy. Wybierasz się z nami wieczorem na spotkanie autorskie, prawda?

Hallie i Erika chciały pójść na wieczór autorski pewnego znajomego, z którym chodziły do liceum, choć od tamtych czasów prawie z nim nie rozmawiały. Niedawno wydał własnym nakładem książkę, a w „Harper’s” zamieścił reklamy. Gert uważała, że to smutne, kiedy ktoś uważa, że ma tyle do powiedzenia, a nie może znaleźć wydawcy. Ale Roddy Brown miał szczęście. Jego wieczory autorskie, które sam organizował, zaczynały przyciągać tłumy.

– Przyjdę tam – powiedziała Gert.

– Jeżeli spotkanie późno się skończy, porozmawiamy w weekend – obiecała Hallie. – Zresztą trzeba będzie porównać nasze doświadczenia po twojej randce z Toddem.

– A ty spotykasz się z Królikiem Bugsem, tak?

– Nawet mi nie przypominaj – mruknęła Hallie.

– Cóż, myślę, że powinnaś dać mu szansę – powiedziała Gert. – Może cię zaskoczyć.

No proszę, Gert też mogła być pomocna. Mimo uboższego doświadczenia w chodzeniu na randki.

– Tak zrobię – odparła Hallie. – Dzięki za radę.

Gert od miesiąca chodziła na siłownię i była już pewna, że wpadła w oko mężczyźnie, który tam pracował.

Siedziała na rowerku i zaciekle pedałowała, słuchając muzyki, a on podchodził i mówił coś do niej bardzo cichym głosem. Musiała wtedy zdjąć słuchawki, a wtedy on powtarzał:

– Chciałem tylko sprawdzić, czy twoje siedzenie jest dobrze ustawione.

O nikogo innego tak się nie troszczył. Przynajmniej takie miała wrażenie.

– Jest w porządku – odpowiadała.

Albo, kiedy biegła na bieżni, podchodził i mówił:

– Jesteś pewna, że te buty są dla ciebie odpowiednie? To chyba nie są buty do biegania.

Gert nie chciała z nikim rozmawiać w trakcie ćwiczeń. To tak, jakby ktoś próbował z tobą rozmawiać, kiedy siedzisz w toalecie. Co miała w zwyczaju pewna irytująca dziewczyna z pracy o imieniu Dawn. Dawn wchodziła do łazienki i jeśli tylko pod drzwiami kabiny dostrzegła czyjeś nogi, wołała: „Kto tam jest?!”.
– Mam dobre buty – odpowiedziała Gert mężczyźnie z siłowni.

To Hallie pierwsza podsunęła jej pomysł z siłownią. Powiedziała, że to wspaniały sposób na rozładowanie złości. Choć Gert nie uwierzyła, że taki jest główny powód, dla którego przyjaciółka chodzi na siłownię. Hallie chodziła tam podobnie jak wszyscy inni, bo sądziła, że zwiększy to jej atrakcyjność. Po co kłamać? Kiedy Gert była mężatką, ani ona, ani Mark nie zapisali się na siłownię. Oboje mieli lepsze rzeczy do roboty.

Ale teraz Gert miała dużo wolnego czasu i upodabniała się do reszty ludzi, którzy zanadto martwili się wyglądem.

Im więcej myślała o swoim miejscu na tym świecie, tym więcej wyzwalala w sobie agresji. A siłownia tym bardziej stawała się miejscem idealnym.

Teraz, gdy wpadła w monotony rytm na mechanicznych schodach, nieznośny facet znów stanął jej za plecami.

– Czy chciałabyś wiedzieć, jak wykonywać to ćwiczenie lepiej? – spytał.

– Potrafię wchodzić po schodach – odparła spokojnie.

Ta odpowiedź zbiła go z tropu. Miał mocne kręcone włosy, wielkie okulary i był koło czterdziestki. Nie wyglądał na mocno zbudowanego, ale był smukły i Gert domyślała się, że trenowanie znał pewnie bardziej z teorii niż praktyki.

– Jak sobie pani życzy – powiedział tylko i poszedł.

Gert miała wyrzuty sumienia. To nie jego wina, że taki z niego natręt. Starał się tylko pomóc. Ale ona naprawdę wolała, żeby zostawił ją w spokoju. Nie chciała być na siłowni, lecz w domu, zajęta rozmową z Markiem. Albo tylko słuchać jego oddechu.

Na wieczór autorski przyszedł tłumy. Spotkanie odbywało się na drugim piętrze sieciowej księgarni w Chelsea. Na piętrze panował taki ścisk, że jeden z pracowników stanął u stóp schodów i nie pozwalał nikomu wejść na górę. Na głowie miał słuchawki, a w dłoni dzierzył podkładkę do pisania z klipsem. Wyżej na balkonie podobnie wyposażony pracownik sprawował kontrolę nad tłumem. Stał wciśnięty pośladkami w zieloną metalową barierkę, która chroniła ludzi przed upadkiem.

Gert umówiła się z dziewczynami po siłowni. Erika zjawiła się mocno wymalowana i wystrojona w spódniczkę. Podobnie jak większość zebranych tam kobiet. Wszystkie przecież widziały zdjęcie przystojnego Roddy'ego Browna na okładce. A zdjęcie nie było jedyną przynętą, która je tu zwabiła. Tekst pod fotografią głosił: „Roddy Brown mieszka na Manhattanie ze swoim psem Rufusem. Na obiad jada płatki śniadaniowe”. Samotny pisarz + Nowy Jork + mieszka z psem = ogłoszenie towarzyskie.

– Ale ja znam Roddy'ego – Erika powiedziała do ochroniarza. – Chodziliśmy razem do szkoły.

– Czy pan Brown wie, że miała pani przyjść?

– To będzie niespodzianka. Nie widzieliśmy się od wieków.

– W takim razie może go pani zobaczyć po spotkaniu – oznajmił ochroniarz. – Będzie tędy wychodził.

Jakaś dziewczyna w różowej kurtce przepchnęła się w stronę wejścia.

– Nie będę zwracać panu głowy, tylko proszę mu to dać, dobrze? – zwróciła się do ochroniarza, podając mu swoją wizytówkę, na której napisała „Roddy – uwielbiam twoją książkę! Zadzwoń”.

– Chodźmy stąd – zdecydowała Erika. – Roddy nie jest wart takiego zachodu.

W Kafé Krunch usiadły w sali w głębi, gdzie w przytulnym kąciku na dwóch pomarańczowych kanapach opiekały pianki nad płonącym knotem w puszcze z paliwem do podgrzewaczy. Za cały zestaw do opiekania tradycyjnych słodkich *s'more* zapłaciły przy barze jedenaście dolarów, lecz żeby zestaw wart był swej ceny, przemyciły dodatkowe składniki zakupione wcześniej w Food Emporium, czyli tabliczkę czekolady Hershey's, pianki i pełnoziarniste krakersy. Tak przygotowane zamierzały spędzić w kawiarni całą godzinę.

Hallie wpatrywała się w płomień, który w mrocznym pomieszczeniu stanowił jedyny jasny punkt. Wsunęła na wpół rozpuszczoną tabliczkę czekolady w ogień i zaraz ją wyciągnęła.

– Po co komu mężczyzna, skoro jest czekolada? – powiedziała.

– Tak. Racja – zgodziła się Erika, podciągając kolana pod brodę. Zaczęła ssać spieczoną skórkę pianki. Delikatny blask ognia rozświetlał jej twarz, lecz zarazem nieznacznie wykrzywił rysy.

Gert rozsiała się wygodnie na miękkiej kanapie. Lubiała takie ciche odosobnione sale nowojorskich kawiarni. Zdecydowanie wolała je od barów. Były w nich wygodne siedzenia, zapewniający anonimowość półmrok i luzacy, którzy zastanawiali się, gdzie dalej pójść. Spojrzała w górę. Z sufitu sterczał ołówek. Nie wiedziała, czy miał to być żart czy dekoracja.

Erika odwróciła się do Gert i Hallie. Jej makijaż był idealny, lecz nie pomógł w dotarciu do celu, czyli do Roddy'ego.

– Dlaczego to robisz? – spytała, chowając twarz w dłoniach. – Dlaczego wszystkich siedemset kobiet obecnych na spotkaniu wpadło na ten sam pomysł co ja? Dlaczego ostatni

przyzwoity i wolny mężczyzna ma fan club szeroki na prawie dwa kilometry?

Hallie pokręciła głową, po czym wsunęła kawałek czekolady w płomień.

– Rozumiem cię – westchnęła.

– W szkole niemal nikt nie odzywał się do Roddy’ego Browna – powiedziała Erika, a jej twarz rozświetlał pomarańczowy i żółty blask. – Był nudziarzem. Mogę się założyć, że po raz pierwszy pocałował dziewczynę w wieku dwudziestu jeden lat.

– Wtedy powinnaś się nim zainteresować – zauważyła Hallie.

– Mnie to mówisz? Myślałam, że ucieszy się na mój widok. Ale w tym mieście do każdego choć trochę normalnego faceta dziewczyny ustawiają się w kolejce i to dłuższej niż do Disneylandu. I wszystkie marzą, żeby go poznać. Zostawiały mu swoje wizytówki! A ja byłam niewiele lepsza.

– Założę się, że gdybym to ja własnym nakładem wydała swoją książkę, na spotkaniu autorskim wcale nie czekałby na mnie tłum mężczyzn – powiedziała Hallie.

– I masz rację – odparła Erika. – Trzeba to zmienić. Co zrobić, żeby mężczyźni uganiaли się za kobietami z powodu ich literackich aspiracji? I by kobiety podrywały tylko tych mężczyzn, którzy przed wyjściem poświęcili co najmniej trzy godziny na swój wygląd?

– Wiem, jak to zrobić – powiedziała Hallie. – Połowie samotnych kobiet z Nowego Jorku zapłacimy za przeprowadzkę na Alaskę. Wtedy mężczyźni zaczną nas traktować z szacunkiem.

– Wiem, komu bym zapłaciła za wyjazd na Alaskę – wtrąciła Erika. – Challi.

Kolejny stały temat, pomyślała Gert. Obsesja Eriki na punkcie Challi naprawdę ją martwiła.

– Posłuchaj tylko – zaczęła Erika wyraźnie podekscytowana – Pisałam do niej wiadomości jako Vicki Vale. Challa jest zbyt głupia, żeby to skojarzyć. Ben uwielbia Batmana. Wyobrażam sobie, jak Challa wbiegła do ich sypialni, wołając: „Ben, ta żoźza Vicki Vale wciąż wrzuca komentarze na moją stronę!”

Hallie zaśmiała się lekko, ocierając strużkę odłuszczonego mleka, która pociekła jej po brodzie.

– Ben jest taki kreatywny – powiedziała Erika. – Ja naprawdę dobrze go znam. Nie wierzę, żeby był szczęśliwy, prowadząc takie nudne życie. Wcześniej czy później będzie tym zmęczony, a ja muszę wyczuć odpowiedni moment, żeby być wtedy w pobliżu. Inaczej przegapię okazję.

Gert przyszło do głowy, że mogłaby w subtelny sposób pomóc Erice. Nadal widziała w niej pewne dobre cechy.

– Masz jakiś kontakt z Benem? – spytała.

Erika ściągnęła brwi. Po raz pierwszy tego wieczoru spojrzała wprost na Gert. Z tyłu za nią z drugiego końca sali nadciągała gromadka mężczyzn w czapkach bejsbolowych. W mieście było zdecydowanie za dużo takich wiecznych chłopców ze studenckich bractw. Gert nigdy nie poszłaby na randkę z kimś takim. Co prawda Mark należał swego czasu do bractwa, ale przynajmniej po skończeniu studiów nie zachowywał się tak, jakby nadal był jego członkiem.

– Co kilka miesięcy znajduję jakiś powód, żeby napisać do niego e-mail – powiedziała Erika – żeby wiedział, że nadal żyję. Wkrótce powinnam wysłać następny. W muzeum Whitney szykuje się wystawa, która z pewnością go zainteresuje, więc chyba mu o tym napiszę.

Gert zrobiło się żal Eriki. Ilekroć mówiła o Benie, zawsze się ozywiała.

– Kilka miesięcy temu – ciągnęła Erika – spotkałam przypadkiem jego kolegę, Dona. I napisałam Benowi w e-mailu o tym spotkaniu. Zwykle odpisuje po kilku dniach, ale jego odpowiedzi są krótkie i beznamienne. Za każdym razem czuję się tak, jakby od nowa mnie odrzącał. Ostatnim razem brzmiało to tak: „Cześć. To wspaniale, że spotkałaś Dona. Mam

nadzieję, że nowy rok dobrze się dla ciebie zaczął”. Koniec. Nigdy ani cienia aluzji do pięciu spędzonych wspólnie lat.

– Może nie chce stwarzać wrażenia, że cię zwodzi – zasugerowała Gert.

– A dlaczego miałby się martwić jakimś wrażeniem? – zdenerwowała się Erika. –

Byliśmy razem pięć lat. Tak jakby Challa stała mu za plecami, gotowa go rzucić, jeśli dowie się, że Ben ma dla mnie jakiegokolwiek uczucia. Czy nie mógłby przynajmniej trochę za mną zatęsknić?

Gert nie wiedziała, co powiedzieć.

– Hej, dziewczyny – głos Eriki znów zdradzał podniecenie. Spojrzała na Gert i Hallie. – Obie idziecie w sobotę na randki. Gert z Toddem, a...

– A ja z Królikiem Bugsem – powiedziała Hallie. – Możesz iść zamiast mnie, jeśli masz ochotę.

Gert odczuła lekkie zdenerwowanie na myśl o Toddzie.

Erika spojrzała na Hallie.

– Spójrz na jasną stronę – powiedziała. – Przynajmniej Królik Bugs nie jest nawet w połowie tak fatalny jak tamten chłopak, który przez całą pierwszą randkę gadał o tym, że skoro co roku obchodzimy Miesiąc Historii Czarnych, to należałoby również ustanowić Miesiąc Historii Białych.

– To prawda – roześmiała się Hallie. – Królik Bugs idzie ramię w ramię z pewnym Anglikiem, którego naprawdę lubiłam. Tyle że jak poszłam z nim do łóżka, to powiedział, że za dwa tygodnie wraca do kraju.

Erika pokręciła głową.

– Ale przynajmniej Królik Bugs nie jest aż tak fatalny – ciągnęła Hallie – jak facet, który zaprosił mnie na kolację i już po pierwszej minucie, wskazując palcem maleńką białą plamkę na mojej bluzce, powiedział: „Och, masz tu ślad po dezodorancie”.

– No tak – powiedziała Erika. – I zdecydowanie nie jest aż tak fatalny jak chłopak, któremu przeszkadzał twój kaszel i przez to kaszłał sam, za każdym razem kiedy ty kaszłałaś, bo chciał ci pokazać, jakie to irytujące.

Gert zastanawiała się, czy dziewczyny wymyślały sobie tych facetów, czy też chodzenie na randki jest naprawdę takie straszne.

Nagle wszystkie trzy odwróciły głowy w lewo. Obok Hallie stanął jeden z chłopców z bractwa, wysoki i przystojny.

– Czy któraś z was ma może ogień? – spytał z akcentem, którego nie dało się umiejscowić. Z tyłu za nim czekali koledzy.

Gert uniosła głowę. Miała w torebce zapaliki, bo Mark mówił jej, że stale powinna nosić je przy sobie. Ta rada wydała jej się teraz dość niemądra. Podała mężczyźnie pudełko.

– O, to chyba nam wystarczy – powiedział z uśmiechem.

Zamierzał już odejść, ale Erika zawołała do niego:

– Jak masz na imię!?

Mężczyzna wyglądał na zaskoczonego pytaniem.

– Rick – odparł. Miał jednodniowy zarost, który przydawał mu atrakcyjności.

– A ja jestem Erika – przedstawiła się i przechyliła nad kanapą, żeby podać mu dłoń.

Mimo to Rick odwrócił się nieznacznie, zbierając się do odejścia. Erika mówiła dalej: – A to jest Gert i Hallie.

– Miło was poznać. – Podał im dłoń, ale potem odwrócił się i zaczął iść w stronę kolegów.

– Powiedz, skąd jesteś!? – zawołała za nim Erika.

Odwrócił głowę, ale nie zwolnił kroku.

– Z New Jersey – odparł, po czym dołączył do kolegów.

Erika wyglądała na przygnębioną. Facet naprawdę chciał tylko ognia. Erika niemal całkiem zapadła się w kanapę. Gert było jej żal.

– Potrzebuję więcej czekolady – oznajmiła Erika. – I dajcie mi jeszcze jednego krakersa.

– Nic już nie ma – powiedziała Hallie.

Erika zaczęła przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu jedenastu dolarów.

ROZDZIAŁ 5

– A ten facet z podkładką do pisania – powiedziała ze śmiechem Gert w trakcie kolacji – nie dał nam nawet wejść na schody.

Gert była z Toddem na drugiej randce w restauracji znajdującej się w Little Italy. Nigdy wcześniej nie była w tej części miasta, choć słyszała o niej same dobre rzeczy. Była pewna, że nawet gdyby mieszkała w Nowym Jorku przez kolejnych osiem lat i tak nie poznałaby wszystkich zakątków miasta. Na przykład dwa miesiące temu wybrała się do Columbia University na spotkanie grupy dyskusyjnej dla kobiet, które straciły mężów. Była oczarowana widokiem, który zobaczyła, gdy przeszła zaledwie kilka ulic na północ w stronę 122nd Street i Broadwayu: po lewej porośnięty bujną zielenią park z pomnikiem generała Granta, a przed nią metro, którego trasa w tym miejscu biegła nad ziemią jak linia zawieszona wysoko w górze i ozdobiona światłami. Gotyckie budowle, liczne trawniki i studenci z plecakami – wszystko wyglądało zupełnie inaczej niż piętnaście ulic dalej. Tego wieczoru Gert poczuła się podobnie, gdy kierując się wskazówkami Todda, szła w stronę Little Italy. Zaczęła wątpić w trafność tych wskazówek, bo niemal do końca drogi otaczały ją sklepy i niezrozumiałe tablice Chinatown. Lecz nagle, gdy skręciła za róg, znalazła się w krainie czarów pełnej jasnych światła, żeliwnych balkonów, donośnych śmiechów i wspaniałych pomidorowych aromatów.

Todd uśmiechał się, kiedy Gert opowiadała o przyjaciółkach. Był świetnym słuchaczem. Lepszym niż ktokolwiek, kogo spotkała w ostatnim czasie. Rozmowa z człowiekiem, który nic o niej nie wiedział, nie oceniał jej ani nie przerywał, działała na nią ożywczo. Todd zdawał się szczerze nią zainteresowany.

Przypomniała sobie, jak wieczorami Mark opowiadał jej o minionym dniu. Chętnie słuchała o jego perypetiach związanych ze zdobywaniem klientów. Był wytrawnym sprzedawcą. Lubiała patrzeć, jak delektuje się takim polowaniem.

– Wiem, że Hallie i Erika są twoimi przyjaciółkami – powiedział Todd – ale mam wrażenie, że między wami jest jakieś napięcie.

Spotkali się zaledwie dwa razy, a Todd już się w tym połapał. Gert uznała, że to dobry znak.

– Mam więcej przyjaciół, ale mieszkają w innych częściach kraju – wytłumaczyła się. – Chyba nie dość się staram je zrozumieć. Chodzi o to, że one wariują z byle powodu, a zwłaszcza z powodu randkowania. Potrafią do upadłego analizować każdy szczegół. I są zazdrosne, jeżeli ktoś jest w udanym związku.

Todd miał na sobie miękki sweter. Gert doszła do wniosku, że musiał go kiedyś dostać w prezencie od jakiejś dziewczyny. Większość znanych jej mężczyzn wolała koszule, wygodne i łatwe w praniu.

– Wydaje mi się, jesteś bardziej od nich otwarta i tolerancyjna – powiedział Todd.

– Może tak – odparła skromnie, choć wiedziała, że mężczyźni lubią w niej tę cechę. – Nie chciałabym zanudzać cię cały wieczór moimi smutnymi opowieściami o smutnych przyjaciółkach.

– Mnie to nie przeszkadza – odparł, sięgając po sztućce. – Mów, o czym tylko chcesz.

Kelner podał im wodę. Zgodnie stwierdzili, że potrzebują jeszcze kilku minut, nim zająrzą do menu.

Gert przypomniała sobie radę Hallie. Na randce nie wolno mówić przez cały czas o sobie.

– A co nowego u ciebie? – spytała Todda. – Co się wydarzyło od czasu naszego

ostatniego spotkania?

Gert od razu wiedziała, że Hallie miała rację. Todd odchylił się na krześle.

– Niech się zastanowię – powiedział. – Odkąd po raz ostatni miałem przyjemność przebywać w twoim towarzystwie – Gert nie mogła powstrzymać uśmiechu – otrzymałem podwyżkę wynagrodzenia, zaproszenie na ślub kolegi oraz podwyżkę czynszu.

– To wspaniale! – powiedziała. – Mam oczywiście na myśli podwyżkę wynagrodzenia, a nie czynszu. – Uniosła w górę pusty kieliszek. – Za wyższą pensję.

– Za wyższą pensję – powiedział, stukając o jej kieliszek swoim, również pustym.

– Na pewno świetnie się spisujesz w pracy, skoro dostałeś podwyżkę – zauważyła Gert, odstawiając kieliszek.

– E tam. – Todd wzruszył ramionami. – Na pewnym etapie podwyżka jest obligatoryjna. To nic wielkiego.

– Ale nie dostałbyś jej, gdybyś nie wykonywał naprawdę dobrze swoich zadań, prawda?

– Prawda – zgodził się.

– Czyli zasłużyłeś na nią – stwierdziła Gert.

– Dzięki. – Todd sprawiał wrażenie onieśmiałego. Lubiała w nim to onieśmienie.

A także małą bliznę na grzbiecie nosa.

– Domyślam się, że podwyżka pensji pokryje wyższy czynsz – powiedziała.

– Nie tylko – odparł. – Część podwyżki pokryje koszty prezentu ślubnego dla mojego przyjaciela.

– A kim jest ten przyjaciel?

– To Howie Wald. Pojechaliśmy razem pod namiot po podstawówce.

Gert przypomniała sobie o ślubie Michaela. Todd tak niewiele o niej wiedział. Nie mogła mu jeszcze o wszystkim powiedzieć. Wydawało się to wręcz niemożliwe. Ale będzie musiała się na to zdobyć. Każdej nowej osobie, którą bliżej pozna, będzie musiała opowiedzieć o swojej przeszłości... prędzej czy później.

Zapomniała, o czym Todd przed chwilą mówił. A, tak: biwak.

– To uroczę, że nadal utrzymujesz kontakty z kolegami z podstawówki – powiedziała.

Todd znów sprawiał wrażenie trochę onieśmiałego. Zapewne dlatego, że nazwała go „uroczym”, co było zresztą uroczę.

– Ty też nadal rozmawiasz z koleżanką z podstawówki – zauważył Todd.

– Tak, ale nie tak często. Odkąd wyszła za męża i ma dzieci.

– Ach, te związki małżeńskie. Ludzie biorą ślub i chowają się jak susły do swoich nerek.

Trzeba się z tym pogodzić.

– Ja bym nie zniknęła – powiedziała ostrożnie, żeby z niczym się nie zdradzić.

– Wiesz co? – uśmiechnął się Todd. – Wierzę ci.

Poczuła, że nie zasługuje na te słowa, bo swego czasu w pewnym sensie zniknęła.

– Nie mogę ich winić – ciągnął dalej. – Gdy trzeba dbać o żonę i dzieci, to człowiek nie ma ochoty na spotkania z kolegami i przerzucanie się cytatami z *Golfiarzy* przy piwie. – Todd popatrzył na nią. – Ale powiedz mi, co dobrego wydarzyło się w twoim życiu od naszego ostatniego spotkania.

Starła się coś wymyślić, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Uzna, że jestem nudna, martwiła się. Ale to trudne. No, dalej, Gert, wymyśl coś.

– Ja... właściwie nic specjalnego nie robiłam – wydukała Gert.

– No co ty – powiedział Todd. – Na pewno jesteś taką osobą, która robi mnóstwo wspaniałych rzeczy, tylko nigdy o tym nie mówi.

Gert uśmiechnęła się.

– Myślę, że masz dużo, ale to naprawdę dużo cierpliwości do swoich przyjaciół – powiedział. – Traktowanie ludzi z szacunkiem to powód do dumy.

Od dawna nikt nie powiedział jej komplementu tylko dlatego, że była po prostu sobą.

– Dziękuję – odparła.

– A twoja szefowa – spytał. – Mówiłaś, że trudno z nią wytrzymać. Nie złościła się na ciebie w tym tygodniu?

– Nie było jej.

– Czyli się nie złościła.

– Niezupełnie. Zadzwoiła, żeby na mnie nakrzyczeć. Ale poza tym w pracy było spokojnie.

– Masz w tym tygodniu jeden sukces na koncie – zauważył. – Byłaś gotowa znów spotkać się ze zwariowanym kolejarzem.

– Wcale nie jesteś zwariowany – odparła.

– Oczywiście, że jestem.

– Przestań. Jestem pewna, że to, co mówiłeś o mnie, odnosi się również do ciebie. Robisz dużo fajnych rzeczy i nigdy nikomu o tym nie opowiadasz.

– To prawda. – Nachylił się nad stołem, ujął jej dłoń i pocałował. – Nikomu nie zamierzam mówić o tym.

– To będzie nasza tajemnica? – spytała.

– Tak.

Do ich stolika podszedł kelner i spojrzał na nich wyczekująco. Gert poczuła pewną ulgę, bo nie była pewna, co dalej. A jeśli Todd zechce ją potem naprawdę pocałować? Czy jest na to gotowa?

Wystraszyła się, bo pomyślała, że właściwie mogłaby go pocałować.

W trakcie kolacji Todd opowiadał jej o swoim rodzinnym mieście, Emporii niedaleko granicy Karoliny Północnej. Przez miasto biegły tory kolejowe i być może z tego powodu Todd lubił pociągi. Jako dziecko znalazł tam kiedyś skrytkę ze starymi rachunkami przedsiębiorstwa kolejowego. Nadal je miał. Były to druki na cienkim papierze wypełnione odręcznym pismem. Lubiał zbierać pamiątki ze starych pociągów.

Gert powiedziała mu o dorastaniu na przedmieściach Los Angeles.

– W szkole była pewnie spora rywalizacja o to, kto zagra w przedstawieniu – zauważył Todd.

Gert odparła, że tak, ale ją nie interesowało aktorstwo, choć śpiewała w chórze w musicalu *West Side Story*. Spytała, czy on grał kiedyś w szkolnym przedstawieniu. Odpowiedział, że w drugiej klasie gimnazjum zagrał w *Olivierze!* na motywach *Oliviera Twista* Dickensa.

– Nie miałem żadnego tekstu – wyznał. – Bo w przedstawieniu grali wszyscy z mojej klasy muzycznej. Więc powiedziałem rodzicom, żeby się nie fatygowali. Ale oni mimo to przyszli. I wiesz co? Kiedy zobaczyłem ich na widowni, to z jakiegoś powodu bardzo się ucieszyłem. Czy to nie dziwne?

– Wcale nie.

– Myślę, że to największy dowód miłości czy sympatii – powiedział. – Kiedy robisz coś dla kogoś, choć ta osoba powiedziała, że wcale nie musisz. W tamtym roku szkoła organizowała też wycieczkę do Williamsburga, a moi rodzice zgodzili się pojechać w roli opiekunów grupy...

Gert lubiła na niego patrzeć, kiedy mówił. Nie słuchała nawet uważnie jego słów. Po prostu lubiła sposób, w jaki opowiadał, zawsze pełen entuzjazmu, naturalny. Kiedy zaczynał jakąś opowieść, mówił coraz szybciej, z coraz większą emfazą, a potem, gdy kończył, sprawiał

wrażenie lekko skruszzonego, jakby pozwolił sobie na zbyt wiele. Z pewnością poruszały go różne na pozór drobne sprawy.

– To ciekawe, że zarówno twój, jak i moi rodzice nadal są ze sobą – zauważyła.

– O tak – powiedział. – Pewnie jesteśmy lepiej przystosowani do życia niż większość dzieciaków.

Gert uśmiechnęła się.

– Zastanawiam się, jaki jest sekret udanego związku.

– Nie mam pewności, ale domyślam się, że ma to coś wspólnego ze znalezieniem takiej osoby, którą naprawdę, ale to naprawdę jest się zachwyconym.

W drodze powrotnej, kiedy szli w stronę stacji metra, Todd zatrzymał się i dał jej szybkiego całusa w policzek.

– Cieszę się, że cię poznałem – powiedział.

– Ja też się cieszę.

– Czy chcesz... to znaczy, jeśli nie masz jakichś planów... spotkać się ze mną w następny weekend?

– Jasne.

– Dał ci całusa w policzek?

Gert siedziała z Hallie i Eriką w małej kawiarni przy kinie Cinema Classics w East Village. Raz w miesiącu pokazywano tam *Czarnoksiężnika z krainy Oz* przy muzyce z albumu Pink Floydów *Ciemna strona Księżyca*, żeby widzowie sami mogli zdecydować, czy prawdziwe są plotki o tym, jakoby te dwa dzieła były ze sobą zsynchronizowane. Gert i Mark wybrali się kiedyś na taki pokaz razem z jej bratem, który przyjechał do nich z wizytą. Gert nie była przekonana do tego pomysłu, ale chłopakom podobała się muzyka, więc zostali do końca. Trzy godziny oglądania *Czarnoksiężnika z krainy Oz* bez żadnych dialogów, wyłącznie z muzyką Pink Floydów w tle – tego było już za wiele. Wiedziała, że Floydzi zajmują wysoką pozycję w męskim kanonie, ale czy z tego powodu miała słuchać ich muzyki przez trzy godziny, oglądając chmurę wymachujących lizakami krasnali?

– I jak się poczułaś, kiedy cię pocałował? – spytała Hallie.

– Miło – odpowiedziała Gert. – Todd jest naprawdę bardzo miłym facetem.

Erika zamieszała słomką resztki lodu w szklance po margaricie.

– A gdyby tak zamówić drinki bez lodu? – zastanawiała się na głos. – W naszych drinkach było więcej lodu niż margarity.

– Te drinki są o połowę mniejsze, niż powinny być – zauważyła Hallie. – To nie fair. No więc kiedy znów się spotkacie?

– W następną sobotę idziemy na kolację – powiedziała Gert.

– A co będziecie robić po kolacji? – spytała Erika.

– Pewnie pójdziemy do kina.

Gert trochę się tym denerwowała, bo nie była pewna, czego w prawdziwym świecie należy się spodziewać na trzeciej randce.

Erika uniosła i opuściła brwi.

– Wiem, że twoim zdaniem Todd jest słodki, ale bądź ostrożna – poradziła Hallie.

– Tak – zgodziła się Erika. – Czy przynajmniej sprawdziłaś go w internecie?

– Nie – odparła. Jej zdaniem coś takiego byłoby zbytnim wścibstwem.

– Kiedyś wybierałam się na randkę z pewnym facetem – powiedziała Erika – ale wcześniej wrzuciłam jego nazwisko w Google'a. I odkryłam piętnaście postów na www.spankme.com^[1].

– Całe szczęście, że w porę go sprawdziłaś – stwierdziła Hallie.

– Dlaczego? Spotykaliśmy się przez kolejne trzy miesiące.

Gert rozejrzała się po kawiarni. Było to niewielkie prostokątne pomieszczenie z kilkoma lodówkami pełnymi butelkowanymi sokami. Przy oknie obok wejścia leżały darmowe tygodniki.

– Hej! – zawołała Erika do Hallie. – Kiedy wreszcie zdradzisz nam tę sekretną innowacyjną metodę poznawania mężczyzn?

Gert spojrzała na przyjaciółkę z zainteresowaniem. Miała nadzieję, że Hallie naprawdę wykorzysta tę metodę i wreszcie kogoś pozna. A wtedy nie będzie taka zła.

Hallie spojrzała w sufit.

– Wpadłam na ten pomysł, przechodząc przez Times Square – powiedziała. –

Z naprzeciwka szedł w moją stronę pewien facet. Niósł całe naręczę dokumentacji rysunkowej do jakiś reklam. Miał odpowiedni wzrost i wyglądał interesująco. Po prostu było w nim coś, co mi się spodobało. To było takie błyskawiczne zauroczenie. Zastanawiałam się, jak by go zagadnąć, ale on już mnie mijał, a ja na nic mądrego nie wpadłam. I wtedy pomyślałam sobie, że gdybym była mężczyzną, a on kobietą, tobym do niego podbiegła, poprosiła o numer telefonu i już.

– Otóż to – powiedziała Erika. – I co możemy z tym zrobić?

– Któregoś dnia weźmiemy sprawy w swoje ręce – oznajmiła Hallie stanowczym tonem.

Gert ostrożnie upiła łyk coli.

– Wybierzemy się we trójkę na Times Square i jak zobaczymy mężczyznę, który nam się spodoba, podejdziemy do niego razem, zapytamy, czy jest singlem i poprosimy o numer telefonu. To wszystko.

Przynajmniej to uczciwe, pomyślała Gert. Śmiało, ale uczciwe. Tylko czy jest w tym jakiś haczyk?

– Powodem, dla którego chodzenie na randki jest takie frustrujące – ciągnęła dalej Hallie – jest to, że kiedy mężczyźni proponują nam spotkanie, wiedzą już, że im się podobamy. Czyli mają już za sobą jeden bardzo ważny etap. A ponieważ to oni wykonują pierwszy ruch, nie zawsze nam się spodobają od razu. Dlatego siedzimy przy stoliku i czekamy, aż odezwą się w nas jakieś emocje. A gdy tak się nie dzieje, faceci wpadają w złość. Dlaczego wybór zawsze należy do mężczyzn?

– Nie powinno tak być – zgodziła się Erika, kręcąc głową. Starła z blatu roztopiony lód. – Masz rację.

– To jak? Zrobicie to ze mną? – spytała Hallie.

Gert nie miała tak naprawdę ochoty pakować się w coś takiego, ale zawsze to lepsze niż oglądanie Hallie i Eriki w takim stanie, kiedy obie czuły się jak ofiary.

– Pomogę wam – obiecała. – Ale nie będę nikogo prosić o numer telefonu.

– W porządku – powiedziała Hallie. – Ja i Erika bierzemy na siebie prawdziwe polowanie. Ale potrzebne nam twoje wsparcie.

Gert uśmiechnęła się. Znów czuła się z nimi dobrze. Najwyraźniej stale zmieniał się jej stosunek do nich.

– Ja też się na to piszę – powiedziała Erika – W numerach tkwi siła... – Jej głos ucichł. Patrzyła w stronę okna, uważnie obserwując dwóch mężczyzn, którzy siedzieli nad rozłożoną na stole gazetą i o czymś dyskutowali.

Hallie spojrzała w tę samą stronę co Erika.

– Są niscy – stwierdziła.

– Nie szkodzi – odparła Erika. – Ważne, że są słodcy. Patrz i się ucz.

Erika wstała i pomknęła w stronę wejścia do kawiarni. Ale w ostatniej chwili nagle się zatrzymała. Wycelowała palcem w gazetę, którą czytali obaj mężczyźni i skomentowała jakiś artykuł.

– Nie jestem w stanie na to patrzeć – powiedziała Hallie, zasłaniając oczy ręką. – To zbyt krępujące.

Gert się roześmiała.

– Wczoraj byłaś na randce z Królikiem Bugsem, tak?

– Nie poszło najlepiej – skrzywiła się Hallie.

– Dlaczego? – Gert miała nadzieję, że ta nowa znajomość okaże się udana. – Czy znów miał na sobie koszulkę Warner Brothers?

– Nie – odparła Hallie. – Tym razem Disneya. Ale to wcale nie było najgorsze. Miał straszną gripę i stale na mnie kichał. – Hallie aż się wzdrygnęła. – Na samo wspomnienie przechodzą mnie ciarki. Wciąż mam przed oczami jego spocone czoło z klejącymi się włosami. Miał na sobie czarny golf z Kaczorem Donaldem. Kto wychodzi z domu w takim stanie? Brak mu zdrowego rozsądku. Taka cecha nigdy mi się nie spodoba.

– Może powinnaś spojrzeć na to z innej perspektywy? Był chory, a mimo to chciał się z tobą spotkać – zasugerowała Gert.

– Maligna wywołana gorączką może być jednym z powodów takiego zachowania – stwierdziła Hallie.

Gert zauważyła, że Erika rozmawia z dwójką mężczyzn przy oknie. Znów skupiła się na Hallie.

– Daj mu jeszcze jedną szansę. Nie wydaje się aż tak beznadziejny.

Hallie wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Oczekuję czegoś więcej niż faceta, który „nie wydaje się aż tak beznadziejny”.

Obie przez chwilę milczały. Gert zaczęła mimowolnie czytać niewielką różową ulotkę z repertuarem, która leżała na stoliku. Próbowała wymyślić jakiś inny temat rozmowy. Praca.

– A jak rozwija się sytuacja z tą dziewczyną z twojego biura?

Hallie rozpogodziła się.

– Chcieli, żebym zwolniła ją z pracy w piątek za to znikanie – powiedziała, kręcąc głową. – I oczywiście, kiedy poszłam wręczyć jej zwolnienie, okazało się, że znów zniknęła. A kiedy wróciła, ja z kolei byłam zbyt zajęta. W poniedziałek pójdę za nią i sprawdzę, dokąd chodzi. Moja szefowa uważa, że lepiej mieć więcej powodów do zwolnienia.

Erika wróciła do stolika. Wyciągnęła przed siebie rękę, którą trzymała za plecami i pokazała swoją zdobycz.

Była to wizytówka.

Na której widniał napis „Eden Youdani, lekarz rezydent”. Była to wizytówka szpitala Mount Sinai.

– Jest lekarzem? – spytała Hallie.

– Ten słodki przystojniak to lekarz – odparła Erika, siadając.

Hallie zerknęła w stronę stolika pod oknem, ale mężczyźni już wyszli.

– Drugi wspomniał coś o narzeczonej – uzupełniła Erika.

– O, no to już zdecydowanie nie może być słodkim przystojniakiem – stwierdziła Hallie.

– Szkopuł w tym, że doktor Youdani nosi jarmułkę.

Hallie znów obejrzała się za siebie.

– Nie zauważyłam.

– Bo siedział na wprost nas.

– To znaczy, że jest religijny – stwierdziła Gert. – Czy umówi się z dziewczyną, która nie jest żydówką?

– Pewnie nie – przyznała Erika.

– Więc...?
– Nie powiedziałam mu, że nie jestem żydówką – oznajmiła z przebiegłym wyrazem twarzy.

– Zamierzasz do niego zadzwonić – spytała Hallie.

– Oczywiście. Jest lekarzem!

– Ale co będzie, jak się dowie, że nie jesteś żydówką?

Erika wzruszyła ramionami.

– A skąd miałby się dowiedzieć?

Gert doszła do wniosku, że Erika chyba już zawsze będzie się uganiała za niedostępnymi dla niej mężczyznami. Może to taki sposób na unikanie obiecujących nowych znajomości. Dzięki temu może bez końca drążyć temat Bena.

Gert była w stanie to zrozumieć. Trudno znaleźć kogoś równie cudownego jak twój mężczyzna marzeń, zwłaszcza jeśli ten mężczyzna istniał w rzeczywistości.

– Ale przecież w końcu doktor dowie się, że nie jesteś żydówką – drążyła Hallie.

– Trudno – odparła Erika. – Ale to będzie kiedyś. A w trakcie pierwszych kilku spotkań nie będę po prostu wspominała o swoim wyznaniu. Ludzie są zbyt grzeczni, żeby pytać o takie sprawy. Owijają w bawełnę, pytając na przykład: Hm, to co dostałaś na... hm Gwiazdkę, to znaczy na Chanukę...? Dam sobie radę. Nim się dowie, będzie we mnie zakochany po same uszy i nic już na to nie poradzi. Miły odpowiedzialny lekarz z pewnością sprawi, że zapomnę o Benie – westchnęła. – Tak bardzo mi się podobał, że poprzeczka poszła wysoko w górę. Jestem teraz skazana na najlepszych.

Gert bardzo dobrze ją rozumiała.

– Doktor Youdani nie ma pojęcia, co go czeka – stwierdziła Hallie.

Tego wieczoru Gert i Todd rozmawiali przez telefon, co zresztą stało się ich codziennym zwyczajem.

– W przypadku późnych kursów kwaterują nas w hotelu – powiedział jej w poniedziałek, dzwoniąc z telefonu komórkowego. – Dzisiaj w nocy będę w Binghamton. Pewnej zimy była taka śnieżycą, że spadło sześćdziesiąt centymetrów śniegu. Utknąłem w trasie na trzy dni.

– To akurat brzmi romantycznie – zauważyła Gert.

– Mogło być romantycznie, ale utknąłem tam w towarzystwie jednej tylko osoby, a mianowicie maszynisty Berniego. A jak długo można oglądać telewizję?

– Co jeszcze można robić w Binghamton?

– Napić się drinka w barze i patrzeć na śnieg – odparł. – Mam oczywiście na myśli bezalkoholowego drinka.

We wtorek zadzwonił i powiedział, że dzieci ze szpitala przygotowały transparent z napisem: „Witaj, pociągu!”. Jak to zobaczył, to przez wiele godzin nie schodził mu uśmiech z ust.

W środę oznajmił:

– Mój młodszy brat ma dziewczynę, z którą spotyka się już od dwóch miesięcy.

– Przypomina mi mojego brata – powiedziała Gert.

– To dziwne, kiedy młodszy bracia zaczynają dorastać.

– Owszem.

W czwartek w ostatniej chwili Missy dała jej dodatkową pracę. Gert musiała zostać po godzinach. Była podenerwowana, ale ucieszyła się, kiedy około szóstej zadzwonił Todd.

– Przez cały dzień na mnie naskakiwała – wyznała ściszym głosem, zasłaniając dłonią słuchawkę, na wypadek gdyby ktoś z innego działu przechodził obok i usłyszał jej słowa. – Mam ochotę odwalić to byle jak i uciec do domu, ale przecież nasza praca jest ważna dla wielu osób.

Ludzie powinni wiedzieć o nowych lekach, które mogą im pomóc.

– Widzę, że odpowiedzialnie traktujesz swoją pracę – zauważył Todd.

– Tak trzeba – odparła Gert.

– I jesteś skromna – dodał.

Miłe słowa zadziały na nią jak relaksujący masaż.

– A jak twoja praca? – spytała, przypominając sobie ponownie radę Hallie.

– U mnie nic specjalnego. Ale dowiedzieliśmy się niedawno, że w Karolinie Południowej kierownik pociągu uratował trzyletnią dziewczynkę. Wyszła poza teren swojego podwórka i wdrapała się na nasyp, a ponieważ udało im się tylko zwolnić do ośmiu kilometrów na godzinę, kierownik wyskoczył z pociągu, wyprzedził go i ściągnął ją z torów.

– Ojej! – zawołała Gert. – To takie rzeczy też robicie?

– Każdy z nas ma nadzieję, że nigdy nie będzie musiał tego robić. Ale takie sytuacje się zdarzają.

Kiedy skończyli rozmowę, Gert nie mogła się doczekać sobotniego spotkania.

Musiała tylko przetrwać piątek.

Ale kiedy obudziła się rano, nie była pewna, czy da radę.

Tej nocy miała kolejny bardzo realny sen o Marku. We śnie nie działo się nic szczególnego: byli w samochodzie i gdzieś jechali, najważniejsze, że on tam był, a przyszłość zdawała się nieskończona. Obudziła się nagle przed końcem snu i przez pierwszych kilka sekund wmawiała sobie, że może wcale nie doszło do żadnego wypadku, a ona sobie to wymyśliła, Mark żyje i jest jak najbardziej prawdziwy. We śnie czuła się tak spokojna i szczęśliwa, zupełnie jak dawniej.

Częstotliwość snów o Marku i jej przygnębienie w ciągu dnia zależały od tego, co się w jej życiu działo. Wpływ miała na to pogoda, jedzenie, faza cyklu biologicznego, czekające ją zadania, muzyka, dzień tygodnia, pora dnia. Zwykle nie wiedziała, co wywołało taki sen albo jej stan przygnębienia, czy był jeden powód czy kilka. Zdarzały się takie okresy w ciągu dnia, kiedy czuła się niezłe, a nawet patrzyła z nadzieją w przyszłość. A potem nagle przypominała sobie, jaka była szczęśliwa półtora roku temu, a kontrast pomiędzy tamtym stanem a jej aktualnym samopoczuciem, tym wrażeniem pustki i krzywdy, był niemal nie do zniesienia.

Dawniej nie uświadamiała sobie w pełni swego szczęścia, bo po prostu zawsze tak się czuła. A u podstaw tego szczęścia leżało założenie, że tak będzie zawsze. Przez wiele lat przechowywała gazety z doniesieniami o ważnych wydarzeniach i podobnie robił Mark, bo zakładali, że któregoś dnia przekażą te wycinki dzieciom. To był pewnik. A teraz czegoś jej w środku brakowało, jakiegoś stabilnego rdzenia.

Gert leżała na brzuchu w łóżku. Odwróciła się teraz na bok. Miała ochotę zadzwonić do pracy i poinformować, że jest chora. Dlaczego by nie? Sama myśl o ucieczce w chorobę zwykle jej pomagała w tych trudnych minutach po przebudzeniu, choć zwykle dochodziła do wniosku, że woli zachować tę opcję, gdyby naprawdę nie była w stanie pójść do pracy. Mama powiedziała jej kiedyś, że czasem warto zrobić sobie taki dzień wolny dla zdrowia psychicznego, ale Gert zawsze potrafiła to sobie wyperswadować.

Spojrzała na zegarek. Była siódma dwadzieścia dziewięć.

Najgorzej obudzić się minutę przed czasem. Teraz będzie musiała leżeć bezradnie i czekać na eksplozję.

Przeskoczyły cyfry, wskazując wpół do ósmej.

„Gówniany Klaun! Gówniany Klaun!”, wołał prowadzący. Był to najgorszy poranny program w Nowym Jorku. Dlatego Gert nastawiła radio w budziku na tę właśnie stację, bo po sekundzie wyskakiwała z łóżka.

„Gdzie jest cudowna asystentka Klauna? Abigail Van Uryna chodź no tu!”.

Gert zerwała się na nogi i wyłączyła radio.

Ten dzień w pracy był gorszy, niż podejrzewała.

– Czy odebrałaś wczoraj przesyłkę kurierską? – spytała Missy, wchodząc do biura.

Przyszła o dziesiątej, włosy miała w nieładzie i nie wyglądała tak idealnie jak zwykle.

– Tak – odparła Gert, unosząc głowę. – Położyłam ją na twoim biurku.

– Gdzie na moim biurku?

Dziś będzie musiała schodzić Missy z drogi. Kiedy szefowa tak się zachowywała, lepiej było trzymać się od niej z daleka.

– W twoim gabinecie – odpowiedziała.

– Wiem, gdzie stoi moje biurko. To jasne, że znajduje się w moim gabinecie. Ale gdzie dokładnie na moim biurku ją położyłaś? Chodź i mi pokaż. Na biurku mam pół miliona różnych rzeczy. Gdzie jest ta przesyłka?

Poprzedniego dnia Gert zauważyła, że z faksu wyskakują jakieś kartki. Był to projekt ugody rozwodowej, nad którą pracowała Missy. Miał to być rozwód bez orzekania o winie. Gert nie wiedziała, czy mąż Missy wie o jej planach. Jeśli Missy rzeczywiście miała romans z chłopakiem z kancelarii, to Dennis z pewnością o tym nie wiedział. Może przesyłka miała z tym coś wspólnego.

– Położyłam ją na środku, przed twoim fotelem – powiedziała Gert, wstając.

Missy stanęła z nią twarzą w twarz i z wolna wycedziła:

– Od tej pory każdą ważną przesyłkę czy dokumenty masz mi wręczyć do rąk własnych.

Gert od lat zostawiała dokumenty dla Missy na jej biurku lub fotelu. Nie rozumiała, skąd ta nagła zmiana.

Missy odwróciła się na pięcie, a Gert ruszyła za nią. W gabinecie panował bałagan. Biurko stało na wprost drzwi, a fotel tyłem do okna. Missy była jedyną znaną jej osobą, która ustawiła sobie biurko tak, żeby nie mieć widoku z okna.

Szefowa miała jednak rację. Na biurku nie leżała żadna przesyłka kurierska.

– Jestem pewna, że ją tu położyłam – powiedziała Gert.

– Jezu, Gert. Jeżeli przychodzi do mnie jakaś ważna przesyłka, to masz ją położyć w bezpiecznym miejscu. – Missy kipiała ze złości. Gert wołała trzymać język za zębami i wbiła wzrok w ziemię. Ale Missy wciąż się w nią wpatrywała.

– Zostawisz mnie wreszcie samą? – powiedziała w końcu Missy.

Gert ruszyła w stronę wyjścia.

– Zamknij za sobą drzwi – rzuciła za nią opryskliwym tonem szefowa.

Gert wyszła z gabinetu, usiadła na swoim fotelu i wróciła do ankiet, nad którymi miała pracować. Ale siedziała nad nimi zjeżona. Przypomniła sobie, jak wspaniale Mark potrafił poprawić jej humor po takim dniu jak ten. Jedli razem kolację, Mark przytulał ją – niemal warto było wcześniej tyle ścierpieć. A teraz miała tylko pracę do wykonania i żadnych widoków na pocieszenie. Od spotkania z Toddem dzielił ją jeszcze cały dzień.

Zwykle, gdy spoglądała w stronę holu, widziała jedynie śródmiejskie gmachy, lecz dziś zobaczyła męża Missy, Dennisa. Wyglądał w zasadzie tak samo jak na bożonarodzeniowym przyjęciu, choć teraz miał lepiej przystryżone włosy. Przypominał jej Cliffa Clavina z serialu *Zdrówko*, tyle że nie był tak onieśmielający.

Gert zauważyła zmarszczki na jego czole, siwe włosy i nagle zrobiło jej się żal Dennisa. Był pewnie miłym facetem, który poznał Missy w czasach ich młodości. A potem Missy go przerosła i wyrzuciła poza nawias swojego życia towarzyskiego.

Zatrzymał się przy biurku Gert.

– Czy Melissa Hathaway jest w biurze?
Dziwne, że Dennis nie pamiętał jej z przyjęcia, pomyślała Gert. Najwyraźniej umiejętności interpersonalne nie stanowiły jego mocnej strony.

– Chyba tak, ale mogę to sprawdzić – odparła. – Kogo mam zapowiedzieć?
– Dennisa.
Gert podniosła słuchawkę.
– Melisso, jest tu Dennis i chciałby się z tobą spotkać.
– Mój mąż Dennis? Tutaj? Miałam się z nim spotkać U Artura.
Gert nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie cierpiała, gdy Missy wrzeszczała na kogoś za jej pośrednictwem.

– Ale jest tutaj i...
– Powiedz mu, że wyjdę za piętnaście minut.
Gert odłożyła słuchawkę.
– Jest zavalona pracą – powiedziała. – Wyjdzie za piętnaście minut.
Dennis nie ruszał się z miejsca.
– Piętnaście minut? Czy mogę skorzystać z telefonu? – spytał, sięgając po słuchawkę.
Wreszcie widać, że facet ma jaja, pomyślała. Mogła teraz tylko siedzieć i obserwować całą scenę.

– Jaki jest jej wewnętrzny?
– Pięćset dwanaście.
Dennis podniósł słuchawkę i wybrał numer, po czym spojrzał pytająco na Gert.
– Dlaczego nie działa?
Gert wzięła od niego aparat, wybrała ósemkę, następnie wewnętrzny Missy i podała mu z powrotem telefon.

– Idę do ciebie – powiedział Dennis. – Potem mam spotkanie, więc musimy teraz porozmawiać.
Missy natychmiast wyszła z gabinetu.
– Gert, chodź tu na chwilę. Dennisie, za minutę wyjdę – oznajmiła opanowanym tonem.
Gert ponownie weszła do jej gabinetu.
Missy sprawiała wrażenie bardziej opanowanej.
– Znajdź tę kopertę przed moim powrotem – poleciła niemal przyjaznym głosem. Ale zaraz dodała: – A jeśli naprawdę położyłaś ją na biurku, to idź do sprzątaczek i spytaj, czy jej gdzieś nie przełożyły. – Po czym wymaszerowała z gabinetu.
„Jeśli naprawdę ją tu położyłaś”? Co to ma znaczyć?
Przecież powiedziała Missy, że położyła przesyłkę na biurku. Czyżby Missy jej nie wierzyła? Pracowała z nią od czterech lat i powinna mieć już do niej trochę zaufania.

Ledwie Missy z Dennisem zniknęli w windzie, Gert gnana nagłym przecuciem wróciła do jej gabinetu i zajrzała za drzwi. Zagubiona koperta leżała na podłodze pod innymi dokumentami. Missy często wrzucała papiery pod drzwi, żeby na koniec dnia nie zapomnieć zabrać ich do domu. Trzymała tam również botki i parasolkę. Najwyraźniej tym razem wrzuciła pod drzwi stos papierów i więcej na nie nie spojrzała.

Gert westchnęła i zaniósła przesyłkę na swoje biurko. Koperta była dość cienka. Zauważyła, że nadawcą jest kancelaria prawnicza. Nie otworzyła jej, choć umierała z ciekawości. Wyobrażała sobie, że w środku znajdują się perwersyjne zdjęcia Missy i poczciarza w windzie. Ale nawet ta myśl jej nie rozweseliła.

Nagle zadzwonił telefon.
Przez chwilę trzymała rękę na słuchawce w obawie, że to Missy. W końcu odebrała.

– Możesz rozmawiać? – spytał Todd.

Była zachwycona, słysząc jego przyjazny głos.

– Tak – odparła. Zająła wygodniejszą pozycję, a kopertę z przesyłką kurierską wsunęła dla bezpieczeństwa do szuflady. Zniżając głos do szeptu, powiedziała: – Missy właśnie się na mnie wściekła.

– Ona naprawdę zachowuje się jak Heckle i Jeckle, prawda? – spytał Todd.

– Chyba Jekyll i Hyde – zaśmiała się Gert.

– O, to właśnie miałem na myśli – powiedział Todd. – Naoglądałem się za dużo kreskówek. Przykro mi, że miałaś ciężki dzień. Masz naprawdę smutny głos.

– Tak. Jestem wyczerpana.

– A nie wolisz przesunąć naszej kolacji na dzisiejszy wieczór? Może dzięki temu poczułabyś się lepiej?

Tym razem głos Todda zabrzmiał nieco uwodzicielsko. To był Todd, jakiego nie znała. I to jej się spodobało.

– To fantastyczny pomysł. Ale sądziłam, że wracasz dopiero jutro.

– Zaczekaj. – Gert usłyszała sygnał klaksonu, po czym Todd wrócił do rozmowy: – Przyjadę pod wieczór. Chciałem zostawić sobie trochę czasu. Będę wymemłany i nieumyty. Ale jeśli chcesz mnie takiego zobaczyć, to dam radę.

– Założę się, że wyglądasz uroczo, kiedy jesteś wymemłany i nieumyty.

– Pozwolę ci to osądzić – roześmiał się. – Czy ósma trzydzieści ci odpowiada?

– Jak najbardziej.

Kiedy odłożyła słuchawkę, była pełna optymizmu, a jeszcze chwilę temu czuła takie przygnębienie. Nie wyobrażała sobie, co by było, gdyby Todd nie zadzwonił.

Nie wyobrażała sobie nawet, jak wytrzymałaby w pracy przez kolejną godzinę, gdyby nie czekał jej miły wieczór.

Cieszyła się, że nie dzieli losu Missy i nie trwa w nieszczęśliwym, pozbawionym miłości małżeństwie. Jak Missy mogła na to pozwolić? Jak Dennis mógł na to pozwolić? Jak ktokolwiek może na to pozwolić? Czy warto przez lata żyć z kimś, kogo się nawet nie lubi, tylko po to, by uniknąć samotności?

Być może tak.

Była tak podekscytowana perspektywą kolacji, że gdy Missy wpadła z powrotem do biura, a po chwili wypadła na jakieś spotkanie, Gert zapomniała powiedzieć jej, że znalazła kopertę. Gdy wyszła z pracy, koperta wciąż leżała w jej szufladzie.

Todd postanowił, że na trzecią randkę pójdą do restauracji francuskiej szkoły gastronomicznej. Doszedł do wniosku, że w takich miejscach podają dobre jedzenie za przyzwoitą cenę.

W kwestiach kulinarnych Mark nie był wyrafinowany. Lubił hamburgery i piwo, a wykwintne kolacje wcale go nie pociągały.

W restauracji Todd zajął miejsce naprzeciw Gert. Podobał jej się w białej koszuli, która podkreślała jego silne barki.

– Lubię francuskie restauracje – powiedział, rozkładając serwetkę. – To na pewno tańsze niż wyjazd do Francji.

W środku pełno było młodych ludzi, którzy zapewne przyszli tu z tego samego powodu: skosztować wyśmienitych dań w cenach restauracji prowadzonej przez szkołę.

Do stolika podszedł kelner gotów przyjąć zamówienie na napoje. Todd spytał, jakie wino poleca osobie, która miała wyjątkowo trudny dzień, bo uważał, że Gert dobrze zrobiłby kieliszek wina, nawet jeśli on nie mógł jej towarzyszyć. Zdaniem kelnera każde wino było odpowiednie.

Gert uśmiechnęła się i wybrała czerwone.

Otworzyli karty dań. Gert zauważyła, że choć w restauracji pracowali uczniowie, ceny i tak były wysokie. Mimo to nie zamierzała dorzucać się do rachunku. Miała kiepski dzień, a Todd przyjął rolę zbawcy, więc pozwoli mu wywiązać się z tego zadania.

Spojrzała na niego. Czytał uważnie menu. Zastanawiała się, czy miewał czasem kłopoty w pracy. Jak dotąd nic na to nie wskazywało.

– Czy masz jakichś wrogów? – spytała. I zaraz uświadomiła sobie, jak śmiesznie to zabrzmiało.

– Co takiego? – roześmiał się. – To dziwne pytanie. Czyżby jakiś hultaj krążył po okolicy i o mnie rozpytywał?

– Nie. Tylko sprawiasz wrażenie tak układnej osoby, że nie wyobrażam sobie, żeby ktoś się na ciebie wściekł.

– Cóż, chyba każdy mężczyzna wcześniej czy później trafia na kogoś, kto ma ochotę z nim zadrzeć. Kiedyś na imprezie studenckiej podszedł do mnie jakiś koleś, bo rozmawiałem z dziewczyną, która mu się podobała. A ja nie miałem nawet o tym pojęcia. Był pijany i próbował wdać się ze mną w bójkę. A ja głupi mu oddałem. To był chyba instynkt. On uderzył mnie, ja jego i obaj wylądowaliśmy w ambulatorium.

– Coś ci się stało?

– Uderzył mnie w nos, nadal mam bliznę. A on miał siniaka na policzku. Dziekan kazał nam trzymać się od siebie z dala. Cała ta sprawa była idiotyczna. Zdaje się, że koleś przyszedł na imprezę, szukając guza.

Kelner postawił na stole koszyk z bułeczkami. Miały błyszczącą skórkę i Gert zastanawiała się, czy są słodkie. Błyszczące bułki zwykle były słodkie. Dowiedziała się o tym w wieku ośmiu lat. Przyjaciel jej ojca otworzył wtedy w Anaheim niedrogą restaurację, do której się wybrali. Gert od razu polubiła to miejsce, bo zamiast zwykłego pieczywa podano słodkie bułeczki i jeszcze ciepłe cytrynowe drożdżówki. Zarówno jedne, jak i drugie były mięciutkie i przepyszne, lepsze nawet od hamburgera z frytkami, którego Gert zamówiła jako główne danie. Rodzice radzili, żeby nie opychała się bułeczkami przed jedzeniem, ale ona zjadła aż trzy i uznała, że to najlepsze bułeczki, jakich kiedykolwiek próbowała. Później Gert wielokrotnie pytała rodziców, czy jeszcze kiedyś tam wrócą, o czym tata nie omieszkiał poinformować przyjaciela, lecz nikt nie wiedział, że głównym powodem były te ciepłe, słodkie bułeczki. Kilka miesięcy później znów się tam wybrali z okazji urodzin Gert. Tym razem kelnerka podała w koszyku zwykłe bułeczki. I co się stało? Gert poczuła się rozczarowana. Jadła w milczeniu. Dlaczego wszystko co dobre tak szybko znika?

Todd spojrzał na nią.

– O czym myślisz? – spytał.

– O niczym.

– Niemożliwe. Powiedz mi – namawiał.

– To nudne.

– Nie wierzę.

– Te bułeczki – zaczęła bez przekonania – przypomniały mi pewne zdarzenie z dzieciństwa.

– Ach tak? Co to było za zdarzenie?

– Kiedy miałam osiem lat, pojechałam z rodzicami do takiej taniej restauracji, którą prowadził przyjaciel taty... – Po czym opowiedziała mu całą historię. – Więc na deser zamówiłam pudding czekoladowy, ale i tak tęskniłam za tamtymi bułeczkami.

– Dlaczego o nie nie spytałaś?

– Chyba byłam zbyt nieśmiała. – Gert wzruszyła ramionami.

– O to łatwo, gdy się jest dzieckiem – powiedział, opierając się wygodnie na krześle. – Przypomniało mi to pewną lodziarnię niedaleko parku rozrywki Bush Gardens w Wirginii. Wszędzie indziej posypywano tylko sam czubek lodów wiórkami, a tam sypali te kolorowe wiórki na dno rożka, dookoła i nawet między kulkami. Dla mnie i brata był to raj. Stale narzekaliśmy, że w większości lodziarni dają posypkę tylko na sam czubek i po sekundzie cała jest zlizana. Więc mama raz w roku nas tam zabierała. To było czterdzieści pięć minut jazdy samochodem od naszego domu. Aż któregoś razu, kiedy tam przyjechaliśmy, nie posypano nam całych lodów. Tyle że wtedy mój brat zapytał dlaczego, a lodziarz odparł, że nie mieli pojęcia, że w taki sposób podawano tu lody. Zmienił się właściciel i nikt nie powiedział nowemu o tej tradycji.

Prawdziwym testem związku, pomyślała Gert, jest sytuacja, w której opowiadasz komuś nudną historię ze swojego życia, a mimo to on ma coś na ten temat do powiedzenia.

Kelnerka podała Gert wino. Po chwili zjawił się kelner o długich, postrzępionych włosach, który zaczął recytować listę polecanych potraw. Mówił z silnym francuskim akcentem i Gert z trudem go rozumiała. Słuchała cierpliwie, żeby nie zdradzić się przed Toddem.

– Czy tylko ja nic z tego nie zrozumiałem? – spytał Todd, gdy kelner odszedł.

Gert roześmiała się. Todd był szczerzy. Nigdy nie próbował ukryć, że czegoś nie wie.

– Jedyne, co zrozumiałam, to truskawkowy tort kremowy.

– Lubisz torty truskawkowe? – spytał.

– Bardzo.

– W takim razie musimy jeden zamówić – powiedział, zerkając do menu. – Musimy również spróbować ślimaków.

– Jadłeś kiedyś ślimaki?

– Nie – odparł. – Dlatego musimy spróbować. Ale tylko raz. Nie chcę uzależnić się od ślimaków.

– Czemu nie? Pewnie łatwo je upolować, bo daleko nie uciekną.

Zjawiła się kelnerka, pytając Gert, czy życzy sobie więcej wina. Gert spojrzała na Todda.

– Tak, poprosimy wino dla pani – zwrócił się do kelnerki, odsuwając na bok swój kieliszek. – A teraz powinnaś odpowiedzieć na to samo pytanie, które mi zadałaś.

– Na jakie? – spytała.

– Czy masz wrogów?

– Cóż, nigdy nie wdałam się w bójkę na studenckiej imprezie – odparła ze śmiechem.

– A w innych sytuacjach?

Gert pomyślała o wspólnocie mieszkańców w jej budynku. Spotykali się raz w miesiącu na górnym tarasie i zawsze mieli jakieś zastrzeżenia do tych sąsiadów, których akurat nie było na zebraniu. Ostatnim razem, kiedy znów to się powtórzyło, Gert miała ochotę krzyknąć. Wcześniej Mark chodził na te zebrania.

Nagle coś sobie uświadomiła. Nadal nie powiedziała Toddowi o Marku. Zrobi to po kolacji. Ale nie wiedziała, jak on zareaguje. Niemal żałowała, że nie powiedziała mu na samym początku. Teraz będzie to dziwne.

Spojrzała na niego. Był od niej młodszy. Co mógł wiedzieć o tragediach? Mógłby się tylko wystraszyć.

Znów poczuła, że jest spięta. I to teraz, ledwie zaczęła się odprężyć po ciężkim dniu.

Todd patrzył na nią pytającym wzrokiem. Musiała sobie przypomnieć pytanie.

– Ach, wrogowie. Hm. Ja chyba nie mam wrogów – odparła po namyśle. – Chociaż jedna dziewczyna w podstawówce pociągnęła mnie kiedyś za włosy – dodała szybko.

– Miała powód?
– Tak. Nadepnęłam jej przypadkiem na stopę, więc pociągnęła mnie za włosy. Rozpłakałam się i nauczycielka na nią nakrzyczała. Ot, cała historia.
Todd wciąż na nią patrzył. Lekko zdenerwowana upiła kilka łyków wina.
– I jak? Czy teraz czujesz się już lepiej? – spytał po chwili z uśmiechem.
– No, raczej. To było dwadzieścia lat temu.
– Nie pytałem o tamtą dziewczynkę, tylko o dzisiejszy dzień.
W istocie Gert znów zaczynała czuć się lepiej. Jakby łąpała oddech po długim płaczu.
– Tak – odparła. Kelnerka znów napełniła jej kieliszek. – Wiem, że nie powinnam pozwolić Missy tak się traktować. To bardzo frustrujące, kiedy szef na ciebie krzyczy bez powodu, a nie możesz zareagować, bo nie chcesz stracić pracy.
– A wtedy przychodzą ci do głowy różne rzeczy, które byś powiedziała, gdyby nie zależało ci tak bardzo na tej pracy – dodał. – Ale gdybyś nie potrzebowała tej pracy, toby cię tam nie było.
– Zgadza się – powiedziała zadowolona, że Todd ją rozumie.
– I jak skończyła się sprawa tej przesyłki kurierskiej?
– O mój Boże! – zawołała, odstawiając gwałtownie kieliszek. – Zapomniałam jej powiedzieć!
– Co takiego?
– Znalazłam ją, kiedy Missy poszła na lunch.
– Gdzie?
– Za drzwiami. Miałam jej powiedzieć, ale Missy wróciła i zaraz znów wyszła.
– Powiesz jej w poniedziałek.
– Te dokumenty mogą być jej potrzebne w weekend – stwierdziła Gert. – Muszę jej powiedzieć. Inaczej mnie zabije.
– Nie zabije cię.
– Pewnie nie. Choć Missy bywa impulsywna. A jeśli te dokumenty naprawdę są jej potrzebne?
– Masz jej telefon komórkowy? – spytał Todd.
– Mam, ale w pracy, a tam się nie dostanę. I co ja teraz zrobię?
– Powiesz jej w poniedziałek.
– Muszę znaleźć sposób, żeby powiedzieć jej o tym jeszcze dziś – oświadczyła stanowczo Gert.
– Zrelaksuj się. Nie warto teraz się tym zamartwiać.
– Nie mogę się nie martwić! – Gert czuła, że mówi coraz bardziej podniesionym głosem, ale nie potrafiła nad tym zapanować. – Powinnam jej powiedzieć.
– Teraz nic z tym nie zrobisz. – Uśmiechnął się.
– Muszę spróbować – odparła.
– Jest weekend. Spróbuj się trochę odprężyć. – Todd wciąż się uśmiechał.
– Ale to ważne! – Gert poczuła, że robi jej się gorąco na karku.
Todd siedział lekko skonfundowany.
– Czy dla ciebie wszystko jest takie proste? – spytała. – Myślisz, że wystarczy, że się uśmiechniesz i wszystko będzie w porządku!
Teraz Todd był naprawdę zdumiony.
– Ale skoro nic nie możesz zrobić... – bronił się.
– Może jednak mogę!
– Czy mam zadzwonić do biura numerów?

– Jasne. Sądzisz, że menadżerka wysokiego szczebla udostępni wszystkim swój domowy numer?

Todd sięgnął po telefon komórkowy.

– Jak brzmi jej nazwisko? – spytał.

– Hathaway. Ale na pewno nie będzie jej w bazie.

– A imię? – spytał, wybierając numer.

– Może być pod imieniem Dennis.

Zadał operatorowi pytanie, po czym oznajmił:

– Mają telefon D. Hathawaya, który mieszka w Central Park West.

– To oni! Poproś o numer. – Wyjęła z torebki długopis i mu podała.

Todd zapisał telefon na skrawku papieru, wybrał numer, po czym podał Gert aparat.

– Cześć. Nie ma nas w domu – rozległ się głos automatycznej sekretarki. – Zostaw wiadomość z imieniem, nazwiskiem i numerem telefonu. Oddzwonimy do ciebie.

– Missy, jeżeli tam jesteś, chcę, żebyś wiedziała, że znalazłam tę przesyłkę kurierską – zaczęła Gert. – Zapomniałam ci o tym powiedzieć. Wsunęłam ją do górnej szuflady mojego biurka. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam. Jeśli będę ci potrzebna, zadzwoń. – Zostawiła swój numer telefonu komórkowego oraz domowy, rozłączyła się i oddała Toddowi aparat.

Gdy na niego spojrzała, spuścił głowę.

– Chyba za bardzo się zdenerwowałam – powiedziała łagodnie. – Przepraszam.

– Nie ma sprawy.

– Po prostu bardzo się tym zaniepokoiłam.

– Nie szkodzi. – Wzruszył ramionami.

Pomyślała jednak, że Todd mógł przyznać jej rację. Radził, żeby się uspokoiła, kiedy ona mówiła o czymś naprawdę dla niej ważnym.

Jak zachowałby się w sytuacji kryzysowej?, zastanawiała się. Gdyby ktoś, kogo kocha, miał wypadek? Czy jest jednym z tych ludzi, którzy nigdy nie doświadczyli prawdziwej tragedii? I dlatego zawsze zakłada, że wszystko dobrze się ułoży?

Czy naprawdę mogę być z kimś, kto niczym się nie martwi? Może, gdy mu powiem o Marku, też będzie się tylko na mnie gapił jak inni i nie będzie wiedział, co powiedzieć. Może to również zbagatelizuje?

– Wszystko w porządku? – spytał.

Teraz nie było sensu się o to spierać.

– Tak – odparła.

Ale nadal uważała, że Todd powinien ją przeprosić.

Przy deserze zaczęła odzyskiwać dobry humor. Z namaszczeniem dzieliła widelcem tort truskawkowy. Gdy uniosła głowę, zauważyła, że Todd się uśmiecha.

– O co chodzi?

– Nic takiego – odparł. – Po prostu wyglądasz na szczęśliwą. Cieszę się.

Skończyli kolację i odebrali z szatni kurtki. Gert odwróciła się w ostatniej chwili i zobaczyła, że Todd wręcza szatniarzowi piątkę.

– To było miłe z twojej strony – powiedziała, gdy znaleźli się przy wyjściu.

– Och – zachnął się, spoglądając na swoją kurtkę. Sprawiał wrażenie nieco skrępowanego. – Jako student pracowałem któregoś lata w szatni. Goście zazwyczaj nie dają żadnych napiwków, bo nie lubią zostawiać rzeczy w szatni.

– Sądziłam, że jest wprost przeciwnie.

– Nie. A ten chłopak jest pewnie studentem, więc potrzebuje pieniędzy.

Todd może być oszczędny, ale miał też gest, kiedy wymagała tego sytuacja. Gert była

zadowolona. Uznała, że w trakcie kolacji była dla niego zbyt surowa. Co z tego, że nie wykazał zrozumienia w sprawie przesyłki kurierskiej? Wcześniej wykazał się dobrą intuicją, przesuując spotkanie, i uratował sytuację. Zastanawiała się, co by teraz robiła, gdyby nie zadzwonił. Pewnie siedziałaby na kanapie z nogami na stoliku, oglądała jakiś beznadziejny serial komediowy i płakała.

Jeszcze nie wie o niej wszystkiego, ale przynajmniej stara się być dla niej miły. W drodze do wyjścia położył jej na chwilę dłoń na plecach. Jego dotyk był ciepły i przyjemny.

– Wiesz, jest jeszcze dość wcześnie – zauważył.

Szli ulicą, mijając po drodze butiki.

– To prawda – zgodziła się i spojrzała na niego. – Dziś naprawdę mi pomogłeś. Dzięki tobie poczułam się lepiej. Dziękuję.

Zatrzymał się przed światłami, a potem nachylił się i ją pocałował.

Był to ciepły, cudowny pocałunek. Gert uniosła wzrok.

Todd stał bez ruchu.

– Czy mogę to powtórzyć? – spytał.

– Tylko jeśli obiecasz, że już nigdy nie będziesz mi kazał się uspokoić, kiedy jestem czymś zmartwiona.

Todd wbił wzrok w ziemię.

– Przepraszam – powiedział, przestępując z nogi na nogę. – Nie powinienem tak się zachować. To dlatego, że jest mi smutno, kiedy się czymś zamartwiasz.

– Nie ma nic złego w tym, że czasem jest się zmartwionym – oznajmiła Gert dobitnie. Choć wciąż czuła miłe mrowienie po pocałunku, musiała się upewnić, że Todd wziął sobie do serca jej słowa.

– Masz rację – powiedział. – Masz całkowitą rację. Chciałem, żeby problem po prostu zniknął, a to było głupie.

– Nie ma sprawy.

Todd popatrzył na drugą stronę ulicy, a Gert podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Mieściło się tam niewielkie kino, w którym tego wieczoru puszczały stary film Hitchcocka.

– Masz ochotę go obejrzeć? – spytał.

– Już go widziałam – odparła. – To ulubiony film mojego taty.

– *Trzydzieści dziewięć kroków?*

– Tak.

– Wiesz, jaki film zawsze chciałem zobaczyć? – spytał Todd.

– *Północ, północny zachód!* – wykrzyknęła Gert.

– Tak! Skąd wiedziałaś?

– Ja też zawsze chciałam zobaczyć ten film. To dziwne, że żadnemu z nas to się nie udało.

– Możemy go wypożyczyć – zaproponował.

Gert zastanowiła się nad tym. Perspektywa siedzenia z nim na kanapie już jej nie martwiła. Ich spotkania kończyły się zwykle tak szybko, że miło by było zbliżyć się do niego na trochę dłużej niż dwie sekundy.

Zastanawiała się również, co by się stało, gdyby odmówiła. Todd sobie pójdzie, a ona wróci sama metrem do Astorii. Na myśl o tym odczuła niemal fizyczny ból. Ogarnęła ją przemożna potrzeba towarzystwa, bliskości. Za nic nie chciała teraz zostać sama.

– Mój współlokator jest pewnie w domu – powiedział Todd. – Mamy oddzielne pokoje, ale będziemy go słyszeli.

– Ja nie mam współlokatora – odparła Gert. – Ale mieszkam w Queens.

– Chętnie tam pojadę.

Jakżeby inaczej, pomyślała Gert.

W metrze, siedząc na ławeczce obok Todda, Gert uniosła głowę i popatrzyła na reklamy. Znów pojawiły się komiksy o AIDS. Od lat w nowojorskim metrze pojawiały się kolejne komiksy, których bohaterzy mieli AIDS. Wisiała tam również wersja hiszpańska, w której AIDS nosiło nazwę SIDA. *Síndrome de inmunodeficiencia adquirida*.

Niezbyt romantyczna lektura w trakcie randki.

Bo przecież była na randce, przyznała zaskoczona. Trudno temu zaprzeczyć. A teraz zapraszała mężczyznę do swojego mieszkania. Do domu jej i Marka. Mężczyznę, którego знаła zaledwie od kilku tygodni.

Ale przecież obejrzą tylko wspólnie film, prawda? To nie musi nic jeszcze znaczyć.

I znów w jej myślach pojawił się Mark. To było wobec niego lekceważące. I nie w porządku. Dlaczego miałyby się dobrze bawić, skoro Mark nie mógł?

Przypomniała sobie, że wszędzie w mieszkaniu wiszą zdjęcia Marka. I znajduje się tam wiele innych rzeczy, które natychmiast zdradzą Toddowi, że miała męża.

Musi mu powiedzieć w drodze do domu. To śmieszne, że tak długo z tym zwlekała.

Dłużej już nie będzie grać na zwłokę.

Kiedy po raz pierwszy znalazła się w Astorii, w Queens, była zaskoczona. Mark powiedział jej, że to niskobudżetowy odpowiednik Manhattanu: zaledwie kilka przystanków metrem na wschód, z szerszymi ulicami, przestronnymi tanimi restauracjami i licznymi rodzinami. W tej dzielnicy stacja metra wznosiła się na metalowych niebieskich słupach na wysokość trzech pięter, a jej cień padał na zakłady, biura nieruchomości i restauracje, w których serwowano gigantycznych rozmiarów sałatki z dużymi kawałkami fety i długimi ościstymi anchois. Domy wznosiły się przy stromych ulicach, każdy z nich stał nieco wyżej od poprzedniego. Kilka ulic na zachód lśniący most łączył ten brzeg East River z wyżej cenionym Manhattanem.

Pociąg metra zatrzymał się. Kiedy wysiadali, Todd wziął Gert za rękę. Od dawna nikt nie trzymał jej za rękę.

Przeszli na drugą stronę betonowego peronu i ruszyli schodami w dół, mijając po drodze grupę nastolatków, którzy wchodzili na górę z deskorolkami. Ruszyli dalej pod budynkiem stacji, a nad ich głowami rozlegały się echa i dudnienie.

Na ulicach było ciemno, zimno, lecz bezwietrznie. Todd zaczął masować dłoń Gert kciukiem. Przeszedł ją lekki przyjemny dreszcz.

Gdzieś w pobliżu słuchać było okrzyki jakichś ludzi. Brzmieli jak chuligani.

– Cieszę się, że nie mam już nastu lat – powiedziała Gert.

– Ja też – stwierdził Todd. – Nie wiedziałem wtedy, czego chcę.

– Za to teraz wiem – dodała.

– Ja również – powiedział i rozkołysał ich splecione dłonie. – Ale nadal możemy zachowywać się jak nastolatki, jeśli chcemy. Auuuu!

– Auuuu! – zawtórowała mu ze śmiechem. – Hej, to nawet przyjemne. Może mam w sobie coś z wilkołaka.

Todd zatrzymał się i szybko ją pocałował.

– Nie masz.

– Możesz to stwierdzić, całując mnie?

– Wilkołaki nie mają delikatnych ust.

Gdy znaleźli się w pobliżu jej domu, powiedział:

– Za każdym razem, kiedy mam poczucie, że znam już cały Nowy Jork, widzę coś

nowego.

– Niedawno o tym myślałam – odparła Gert. – Kiedy spotkaliśmy się w Little Italy.

– Nigdy tam nie byłaś?

– Tylko w pobliżu.

– Kiedyś jeździłem metrem przez cztery godziny, starając się dotrzeć, gdzie się tylko da – powiedział Todd.

Gert uśmiechnęła się w duchu. To był ciekawy pomysł – w stylu Todda. Tym razem, ośmielona winem, sama rozhuśtała ich dłonie.

Jej dom był czteropiętrowy o spadzistym dachu. Gert zastanawiała się, czy Todd zorientuje się, że jest to dom z mieszkaniami własnościowymi, a nie wynajmowanymi. Postanowiła, że gdy tylko wejdą do środka, wszystko mu wyjaśni.

Lecz kiedy stanęli przed drzwiami mieszkania, spanikowała.

– Zaczekaj chwilę. Muszę trochę ogarnąć pokój – powiedziała.

Zostawiła Todda na korytarzu, wślizgnęła się do środka i zaczęła rozglądać się za zdjęciami Marka w salonie. Potrzyma Todda jeszcze przez chwilę w napięciu, bo nie chce, by zobaczył te zdjęcia, zanim dowie się o wszystkim od Gert.

Obok telewizora stała fotografia przedstawiająca uśmiechniętego Marka w trakcie ceremonii rozdania dyplomów. Na jej widok zabolęła ją serce.

Przez ułamek sekundy była bliska płaczu. Co ona właściwie wyprawia?

Ale Todd stał przecież na korytarzu.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i odwróciła fotografię przodem do ściany.

Wiedziała, że Todd czeka. Odwróciła drugie zdjęcie, na którym Mark stał przed ich domem ze swoim przyjacielem Craigiem, i podeszła do drzwi.

– Przepraszam. Nie spodziewałam się dziś gości – wyjaśniła.

– Wiem – odparł. – Nie przejmuj się. Och, jak tu ładnie.

Gert rozejrzała się po swoim salonie. Był przestronny, kwadratowy, urządzony minimalistycznie. Jak na nowojorskie warunki naprawdę ładny.

Oprowadziła Todda po mieszkaniu, lecz drzwi do pokoju z pamiątkami po Marku zostawiła zamknięte.

Powie mu o Marku po filmie. Teraz nie ma sensu go tym obciążać i psuć seans, na który oboje tak długo czekali. Przecież może mu powiedzieć, jak tylko skończy się film.

Todd usiadł na kanapie, a Gert włączyła DVD. Zastanawiała się, w jakiej odległości od Todda powinna usiąść. Kilka centymetrów dalej? Gdzie biegnie granica pomiędzy rozważą a oziębłością? Kolejny randkowy dylemat. Jak Hallie i Erika to robią?

W pokoju było ciemno. Gert siedziała na tyle blisko, że Todd mógł otoczyć ją ramieniem. Nie powstrzymała go. Było jej z tym dobrze. Zresztą po około dwudziestu minutach uznała, że może położyć głowę na jego ramieniu.

Kiedy przyciągnął ją bliżej, przeszedł ją dreszcz rozkoszy. Od dawna nikt nie trzymał jej w ramionach. Nic nie mogła na to poradzić.

Zamknęła oczy i przez chwilę wsłuchiwała się w ścieżkę dźwiękową filmu i oddech Todda.

Siedzieli tak przez ponad godzinę. Todd nie wykonywał żadnych dalszych ruchów, a Gert była z tego zadowolona. Lepiej dalej się nie posuwać. Wystarczy tych dylematów.

W końcu jednak wziął ją za rękę. Znow masował wnętrze jej dłoni, powoli opuszkami palców wodził po wzgórkach, liniach i załamaniach. Wkrótce nie mogła już skupić się na filmie. Połaskotał wnętrze jej dłoni i znow zaczął masować. Wrażenie było wspaniałe.

Otworzyła oczy i obserwowała ruchy jego dłoni. Palce poruszały się z rozmysłem. Był tak

niespieszny i skrupulatny we wszystkim, co robił.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że te ręce muszą robić wspaniały masaż pleców. Była tak odprężona, że nie wierzyła, by kiedykolwiek dała radę wstać z kanapy.

Ale Todd był dżentelmenem, więc uznała, że powinna dalej oglądać film. Skoro starał się być tak dobry, to ona nie powinna mieć nieczystych myśli. Nawet jeśli mogła zrzucić winę na alkohol.

A może zachowuje się egoistycznie, bo Todd masował jej dłoń już od dwudziestu minut, a ona mu się nie odwzajemniła? Wzięła jego dłoń i wsunęła palce w czułe zagłębienie między jego palcami.

Todd pocałował ją w głowę. To również było miłe, ale zaraz potem Gert wróciła do oglądania filmu. Siedziała bez ruchu. Todd również, choć objął ją mocniej. Oboje siedzieli ze wzrokiem wbitym w ekran.

Film się skończył, a Gert nie wstawała z kanapy. Wiedziała, że nie jest w stanie się do tego zmusić. Napisy końcowe przesuwały się, ale żadne z nich się nie poruszyło. Gert była zdenerwowana i podniecona. Nie wiedziała, co teraz może się zdarzyć.

Todd odgarnął jej włosy z twarzy i nachylił się, żeby ją pocałować.

Położyła się na plecach i spojrzała na niego. Po czym ujęła jego twarz w dłonie i przyciągnęła do siebie. Czowała coś, czego nie doświadczyła od bardzo dawna i nie chciała się zatrzymać.

Znów odczuła z niespotykaną dotąd mocą potrzebę przerwania swej samotności.

Obudziła się kilka godzin później. Leżała w sypialni. Było ciemno. Rozejrzała się niezbyt pewnie.

Co się wydarzyło tego wieczoru?

Missy, Todd, wino, deser...

Zdała sobie sprawę, że obok niej ktoś śpi.

Och! Teraz już sobie przypomniała.

Chciała, żeby to się stało. I była gotowa przyznać się do tego przed samą sobą. Nie doszło do tego za sprawą wina, samotności czy desperacji.

Ale czy nie posunęła się za daleko?

– Cieszę się, że cię poznałem – szepnął niespodziewanie Todd, czym zupełnie ją zaskoczył, była bowiem pewna, że śpi.

Odwróciła się w jego stronę.

– Jesteś taka piękna i mądra...

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Moi koledzy nie mieli ostatnio szczęścia do kobiet – Todd nadal mówił szeptem.

– Na pewno mieli go więcej niż moje koleżanki – uśmiechnęła się Gert.

– Mężczyźni są dość beznadziejni, prawda?

– Dlatego zamykamy się w sobie – odparła.

– Ja na pewno się staram. – Wyciągnął rękę i delikatnie ścisnął jej ramię.

– Myślę, że kiedy ludzie zostają sami – zaczęła mówić – starają się znaleźć winnego. Ale tak naprawdę nikt nie jest temu winien. Po prostu potrzeba dużo czasu, żeby znaleźć właściwą osobę.

– Niektórym wychodzi to lepiej niż innym – odparł. – Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś nie miał z tobą dobrej relacji. No, może poza tą dziewczyną z podstawówki.

– Powiedz to mojej szefowej.

– Powiedziałbym jej, że problem leży po jej stronie.

Przez chwilę milczeli. Gert patrzyła na niego w półmroku. Był w T-shircie. Wyluzowany

i słodki. Jak zwykle.

– Od jak dawna jesteś sama? – spytał.

Zaskoczył ją tym jakże ważnym pytaniem. Wciąż nie powiedziała mu przecież o Marku.

– Hm. Półtora roku – odparła. Dlaczego teraz mu nie powiedziała?

– A jak długo się spotykaliście?

– Trzy lata.

– Och...

– A ty? – wpadła mu w słowo.- Wspominałeś, że w college’u miałeś dziewczynę.

– Po studiach byliśmy ze sobą jeszcze przez sześć miesięcy – powiedział po chwili namysłu. – Przeprowadziła się do Seattle. Nie było sensu tego podtrzymywać na taką odległość.

– Czy któreś z was chciało się przeprowadzić do drugiego?

– Chyba nie traktowaliśmy tego aż tak poważnie.

– A po niej nie miałeś innych dziewczyn?

– Jakoś się nie układało. Miałem zbyt szalony grafik.

Gert nic na to nie powiedziała.

– No dobrze, to nie jest cała prawda – przyznał niepytany. – Chyba po prostu nie spotkałem dziewczyny, która aż tak by mi się podobała.

– A w pracy?

– Niewiele kobiet zgłasza się do takiej pracy. A te, które tam pracują, nie są zbyt atrakcyjne. A ty? – spytał, spoglądając na Gert. – Dlaczego rozstałaś się ze swoim chłopakiem?

Gert milczała.

– Nieważne – powiedział Todd. – Nie wiem, dlaczego poruszyłem ten temat.

– Nie...

– Nie cierpię tego przerabiania punkt po punkcie swoich byłych. Dlaczego to robimy?

– Ale ja chcę ci powiedzieć...

– To tak, jakby kogoś spytać, ile miejsca zostało w jego życiu dla ciebie – powiedział. – To głupie. Porozmawiamy o tym kiedy indziej. – Ziewnął. – To nie jest aż tak ważne. Najważniejsze, że teraz tu jesteś.

– Dobrze...

Todd zamknął oczy. Obserwowała go, szczęśliwa, że z nią jest.

Ale zarazem czuła lęk. Po raz kolejny powstrzymała się przed wyznaniem prawdy.

Dłużej nie może tego robić. To niemal tak, jakby kłamała.

Przynajmniej przez tę noc – być może ostatnią przez długi czas – nie będzie wdową, tylko dwudziestodwujęcioletnią singielką.

Ułożyła się wygodniej i lekko ścisnęła jego ramię. Tęskniła za przytulaniem się do silnego mężczyzny. Nawet jeśli sprawy potoczyły się zbyt szybko, nawet jeśli następnego dnia Todd stwierdzi, że Gert jest zbyt łatwa, za bardzo do niego lgnie albo jest zbyt poważna i od niej ucieknie, to i tak tej nocy rozpaczliwie go potrzebowała i nie miała wyjścia: musiała do niego lgnąć.

Po przebudzeniu poczuła, że ten okropny strach, jakby ołowiana kula w żołądku, wreszcie ją opuścił.

Todd leżał z otwartymi oczami.

– Nie chciałem cię budzić – powiedział.

– Nie szkodzi. To miłe – odparła.

Wyczuła jednak pewną zmianę. Todd leżał trochę dalej na łóżku i uważnie przyglądał się Gert. Może była zanadto przewrażliwiona.

A może coś zobaczył. Zdjęcie Marka. Albo jakiś przedmiot należący do Marka. Mógł

zajrzeć do szafki z lekarstwami i zauważył jakieś jego stare leki. To mogło być cokolwiek. Bracia Marka pół roku po jego śmierci zabrali z mieszkania część rzeczy. Nie było to dla niej łatwe, ale zmobilizowani przez ojca, zadzwonili do niej i zaproponowali, że przyjadą. Trzeba było to zrobić. Mimo to Gert zachowała większość jego ubrań. Poskładała je porządnie i ułożyła w szafie w taki sposób, który Markowi by się podobał. Nawet czarne skarpetki, które zrobiły się zielone, kiedy Mark sknocił pranie, schowała do szuflady. Czasem wkładała jego koszulki, takie w stylu uniseks. Dziwne to było uczucie, wkładać jego rzeczy, ale dzięki grupie wsparcia nauczyła się, że ma prawo radzić sobie z tą sytuacją tak, jak chce. Skoro straciła Marka w wyniku wypadku, to sama również może robić szalone rzeczy. Na przykład nosić jego koszule.

Lecz teraz był tu Todd. Sprawiał wrażenie szczęśliwego i ją uczynił szczęśliwą. Różnił się od wszystkich znanych jej mężczyzn. A tyłu rzeczy jeszcze o nim nie wiedziała. Czowała podekscytowanie i zarazem onieśmienie na myśl o wszystkim, co mogło się jeszcze między nimi wydarzyć.

A jeśli Todd coś zauważył? Męską maszynkę do golenia? Buteleczkę z lekarstwami?

Notes?

Nie mogła go przecież o to spytać.

Wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy z twarzy.

– Obudzić się przy tobie, to bardzo miłe uczucie – powiedział.

W knajpce na rogu, po nasłonecznionej stronie ulicy, zajęli miejsce w boksie pod oknem w głębi sali. Todd miał na sobie to samo ubranie co poprzedniego wieczoru, nie licząc należącej do Marka czapki Boston Celtics. Spytał Gert, czy może ją włożyć, bo był potargany. Nie mogła mu powiedzieć, że to czapka Marka. I wcale nie była pewna, czy jej się to podoba. Czowała się z tym raczej dość podle.

– Kibicujesz im? – spytał, popijając kawę. Za jego plecami, na ulicy ktoś ciągnął na smyczy szczeniaka labradora, który opierał się, zaabsorbowany wachaniem chodnika.

– Mój tata jest ich kibicem – odparła z nadzieją, że Todd nie będzie ciągnął tematu.

– Jakim cudem facet z Los Angeles stał się kibicem drużyny Celtics?

Kłamstwo kłamstwem kłamstwa pogania...

– Jest pół-Irlandczykiem – odparła Gert i upiła łyk kawy. Teraz powinna powiedzieć mu o Marku. Natychmiast. Ale takie leniwe śniadanie „dzień po” nie wydawało się odpowiednią okazją do tego typu zwierzeń.

Zjawiła się kelnerka. Todd zamówił płatki kukurydziane. Gert nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Co jest z tymi mężczyznami? W takich knajpkach Mark również zamawiał płatki z zimnym mlekiem. Mieli do wyboru z pięćdziesiąt rodzajów śniadań, a mężczyźni wybierali płatki.

Gert zamówiła omlet z tostem i smażone ziemniaki.

Kiedy Todd odwrócił się w stronę okna, obserwując mężczyznę z psem, Gert przyjrzała mu się z profilu. Lubiała na niego patrzeć.

Zadzwonił jej telefon. Todd uniósł i opuścił brwi, na co Gert zrobiła zabawną minę, doprowadzając go do śmiechu.

– Gert! Gdzie jesteś? – w słuchawce rozległ się głos Hallie.

– Hm. Jem śniadanie.

– Bogu dzięki – powiedziała Hallie. – Myślałam, że straciłaś głowę dla tego jak mu tam i się zagalopowałaś.

– Ależ skąd. – Gert wyciągnęła rękę i otarła Toddowi z brody kroplę kawy.

– Nigdy byś nie zgadła, do kogo Erika pisze teraz zwariowane e-maile – powiedziała Hallie.

– Do kogo? – spytała Gert, choć bardzo chciała skończyć tę rozmowę.

– Do Edena.

– Tego lekarza z kawiarni?

– Tak – potwierdziła Hallie. – Do Edena Youdani. Nie byli jeszcze na randce, a już wymieniają się e-mailami jak wariaci. Erika boi się z nim umówić, bo wtedy on się zorientuje, że nie jest żydówką, więc flirtuje z nim e-mailowo i stale twierdzi, że jest teraz zbyt zajęta. On zadaje jej różne pytania, a Erika odpowiada tylko na te, na które chce. Mówi, że jak w końcu się spotkają, to go upije i uwiedzie. Nim odkryje, że Erika nie jest żydówką, będzie tak wniebowzięty, że potem niczym się już nie przejmie.

– Niezły plan – powiedziała Gert z roztargnieniem. Todd otwierał akurat swoje pudełeczko z płatkami.

– Opowiadaj. Jak randka z Toddem? – spytała Hallie.

– Dobrze, ale teraz jestem już w drzwiach. Mogę później do ciebie oddzwonić?

– Jasne. Zadzwoń i opowiedz, jak poszło! – Hallie wreszcie się rozłączyła.

– Kto dzwonił? – spytał Todd.

– Hallie. Była ciekawa, jak nam poszło.

– Powiedziałaś jej o nieposkromionej żądzy?

– Ale śmieszne.

– Jaka szkoda, że spieszysz się na jogę – powiedział.

Gert wzdrygnęła się. W domu kultury rzeczywiście odbywały się zajęcia jogi, ale ona wybierała się na spotkanie grupy wsparcia. Kolejne kłamstwo, którego się dopuściła.

– Rzeczywiście. Szkoda – zgodziła się.

– Chciałabyś wybrać się kiedyś na krótką wycieczkę pociągiem? – spytał.

Propozycja brzmiała interesująco.

– Jednym z twoich pociągów?

– Nie. Wyrzuciliby mnie za coś takiego z pracy. Ale co roku wiosną z okazji festiwalu czekolady wysyłają w trasę taki zabytkowy pociąg.

– Czekolada! – wykrzyknęła. – Wchodzę w to. Gdzie jest ten festiwal?

– W Hackettstown. Wiem, że to nie brzmi obiecująco, ale zapewniam cię, że będziesz zaskoczona tym, co można zobaczyć w New Jersey.

– Przejeżdżałam przez New Jersey – powiedziała Gert. – I jakoś nic mnie nie zaskoczyło.

– Dlatego warto podróżować pociągiem – wyjaśnił Todd. – Z płatnej autostrady widać tylko śmierzące zepsutym jajkiem zakłady przemysłowe. Ale jadąc pociągiem przez lasy, poznajesz zupełnie inny świat. Z Pensylwanii przez zachodnią część New Jersey i przez stan Nowy Jork wiodła trasa pociągów węglowych Erie-Lackawanna. Teraz jadąc tą trasą, mija się widmowe miasteczka, młyny, lasy – zupełnie jak sto lat temu. Tak niegdyś wyglądał nasz kraj. W zachodniej części stanu Jersey jest taki zielony wiadukt z łukami przerzucony nad wielkim parowem... trzeba to zobaczyć na własne oczy. Odkrywam miejsca, których nikt już prawie nie ogląda.

Gert po błysku w jego oczach widziała, jak bardzo Todd kocha to, co robi.

– Dla ładnych widoków i czekolady jestem gotowa na wszystko – powiedziała.

– Miałem wskazówkę – dodał z uśmiechem. – W kuchni zauważyłem zestaw do fondue. Gert znów się spięła. Był to prezent ślubny. Tyle rzeczy przed nim ukrywała.

– Ja... używam go raczej do sera – wydukała.

– Nigdy nie próbowałem fondue z sera.

– Naprawdę? Tylko z czekolady? – zdziwiła się. – Ciekawe. Ja robię wysmienite szwajcarskie fondue. – Odkąd nie było Marka, nie gotowała zbyt wiele. Mark uwielbiał dolewać

wina do wszystkich potraw. Na przykład do serowego fondue.

– Brzmi zachęcająco – powiedział Todd, sącząc mleko z łyżki.

– W takim razie przyrządzę ci fondue – powiedziała, choć natychmiast zapragnęła cofnąć te słowa. Jednak po chwili namysłu doszła do wniosku, że może w takich okolicznościach, gdy Todd przyjdzie do niej na kolację, powie mu o Marku. A nie w zatłoczonej restauracji czy w trakcie oglądania filmu. To dobry pomysł. Tak właśnie zrobi. Żadnych więcej wymówek. – W tym tygodniu zapraszam cię na kolację – powiedziała niepewnie.

– Wspaniały pomysł – odparł wyraźnie zachwycony Todd.

ROZDZIAŁ 6

Gert stała w łazience i patrzyła na swoje odbicie w lustrze.

Nie powinna mieć poczucia winy. Prawda?

Otworzyła szafkę na lekarstwa. Podobnie jak w całej łazience, tam również nie było żadnych leków Marka. Todd nie miał prawa się zorientować.

A to oznacza, że naprawdę musi mu o tym w czwartek powiedzieć.

Przyznała przed sobą, że powodem nie były tylko same niesprzyjające okoliczności. Na samą myśl o wyznaniu Toddowi prawdy ogarniało ją przerażenie i obawiała się jego reakcji. Nie chciała go rozczarować.

Todd był od niej o trzy lata młodszy. Fakt, że Gert zaczęła już budować wspólne życie z kimś innym, ślubowała komuś miłość, mógł go wystraszyć.

Lecz nie mówiąc o tym, zdradzała Marka. Jeśli Todd sobie z tym nie poradzi, to jego problem. Mark był w dużej mierze jej częścią. Poznała go, zanim wydorosła na tyle, żeby pić alkohol i zrozumieć, jaki jest świat. Przez cały czas miała go w myślach. Jeżeli Todd naprawdę ją lubi, będzie musiał zaakceptować tę ważną część jej osoby.

Ale czy to źle, że nie powiedziała mu od razu?

Erika zwlekała z powiedzeniem doktorowi Jarmułce, że jest chrześcijanką. Na samym początku znajomości nikt nie opowiada o najtrudniejszych sprawach. Hallie wspominała jej o tym. Była to randkowa zasada ujawniania. Kiedy kogoś spotykasz, daj się najpierw poznać, niech zacznie mu na tobie zależeć, bo to tak, jakbyś rozwijała czerwony dywan, i dopiero wówczas, absolutnie nie wcześniej, mężczyzna może bezpiecznie przejść po sterczących gwoździach.

– Gert, przylepiasz się do faceta, z którym nie masz nic wspólnego – później tego dnia mówiła jej Hallie przez telefon. – Z Markiem studiowałaś na tym samym uniwersytecie. Mieliście jakieś wspólne doświadczenia. A ten człowiek nie ma ci nic do zaoferowania. Wiem, że jesteś podekscytowana, bo niedawno go poznałaś, ale uwierz mi, znudzisz się nim. Czy on w ogóle skończył jakieś studia?

– Tak – odpowiedziała Gert, międląc złotą nitkę, która wypruła się z obicia kanapy. – Po prostu założyłaś, że nie skończył studiów, bo ma taką pracę. – Gert zastanawiała się, czemu Hallie jest taka podejrzliwa wobec Todda. Wszystko, co do tej pory zrobił, świadczyło o tym, że jest porządnym facetem. – A co by to zmieniło, gdyby nie miał studiów? – spytała. – Mnie on się podoba.

– Wiem – powiedziała Hallie. – Ale o czym wy ze sobą rozmawiacie?

– O wszystkim – odparła. – Naprawdę o wszystkim. To przemiły facet.

– Na świecie są miliony przemiłych facetów!

– Ty zawsze mówisz, że nie ma.

Hallie milczała.

– Wiesz, ty i Erika macie takie dziwne zasady – powiedziała Gert. – Spławiacie każdego, kto ma nie taką koszulę albo nieodpowiednią pracę, albo jest za niski czy za gruby. Przecież w ten sposób nigdy nikogo nie poznacie!

No proszę. Nareszcie to powiedziała. A od tak dawna chodziło jej to po głowie.

– Chcesz znać prawdę? – spytała Hallie po chwili milczenia.

– Tak.

– Wcale nie mam dziwnych zasad.

Gert nie była przekonana.

– Chcę tylko czuć się szczęśliwa, kiedy z kimś jestem. To moja zasada. Czy to takie dziwne?

– Nie – odparła Gert.

– Masz rację – ciągnęła Hallie. – Bo kiedy pytasz, dlaczego ktoś mi nie odpowiada, mówię, że ma za duży nos albo nie ma gustu, jest za chudy, za gruby albo zbyt przeciętny. Ale prawda jest taka, że zauważam takie mankamenty z jednego tylko powodu: po prostu nic do niego nie czuję. Ale kogo to interesuje? Każdy chce usłyszeć jakieś wyjaśnienie. Więc muszę wbrew własnym odczuciom podać jakiś konkret. Gdybym poznała mężczyznę, z którym byłabym szczęśliwa, toby mi zwiślało i powiewało, jak się ubiera, ile ma wzrostu i co robi w życiu. Ale kiedy jestem z kimś i po prostu nie czuję się dobrze, zaczynam dostrzegać kiepsko obcięte włosy, akcent z Chicago albo zrośnięte brwi. I to prawda, że jutro mogę pójść do domu z kimś, kto twoim zdaniem jest dla mnie absolutnie nieodpowiedni. A następnego dnia mogę poznać bardzo miłego faceta, który twoim zdaniem powinien mnie oczarować, ale tak się nie dzieje. Ale jeśli już idę z kimś do domu, to znaczy, że dobrze się z nim czuję. Że dla odmiany widzę jakieś światełko nadziei. Po prostu kiedy z kimś jestem, chcę być szczęśliwa. Czy to źle?

Ma sporo racji, pomyślała Gert. Nie powinna czuć się zmuszona do szukania wymówek, kiedy ktoś jej nie pociąga.

– Nie ma w tym nic złego – powiedziała z namysłem. – Ja też chcę być szczęśliwa.

Obie przez chwilę milczały.

– Wiem – powiedziała wreszcie Hallie. – Wiem, że tego chcesz.

– Muszę się do czegoś przyznać – zaczęła Gert. – Masz rację. Rzeczywiście z Toddem trochę się zagalopowałam. Nie czuję się dobrze w samotności. Nie mam nawet pojęcia, jak być samotną. Ale stało się tak tylko dlatego, że dobrze się z nim czuję, tak jak mówiłaś. Gdybyś porozmawiała z nim, wiedziałabyś, o czym mówię. To bardzo porządny chłopak.

– Ale nie byłaś jeszcze nawet w jego mieszkaniu – zauważyła Hallie. – Sama mi powiedziałaś. Skąd wiesz, że z kimś nie mieszka?

– Mieszka z kolegą. Ma na imię Doug.

– A skąd wiesz, że to nie jakaś Dot?

– Przestań!

– Ja tylko się o ciebie martwię – broniła się Hallie. – Coś takiego przydarzyło się Ericie. I dziewczynie, którą znam z pracy. Jako dobra przyjaciółka muszę cię ostrzec.

Gert nabrała powietrza.

– Czasem, kiedy mówisz takie rzeczy, odnoszę wrażenie, że masz do mnie żal – wyznała.

– Ty i Erika.

Hallie znów przez chwilę milczała.

– Cóż. To chyba dość oczywiste, że ci zazdrościmy. Idziesz do baru i już masz chłopaka. Zawsze tak było. Po prostu faceci cię lubią.

Gert nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Z Markiem, z Toddem, z innymi chłopakami na studiach. Masz w sobie coś. Nie wiem, co to jest, ale coś w sobie masz. Szkoda, że ja tego nie mam.

Gert milczała.

– Wiesz, co by sprawiło, że ja i Erika nie miałybyśmy do ciebie tyle żalu? – spytała Hallie.

– Co takiego?

– Gdyby takie kobiety jak ty, które łatwo weszły w związek, przyznały, że mają szczęście, a nie obwiniały nas, singielek, o to, że jesteśmy samotne – powiedziała Hallie. –

Wiem, że twoim zdaniem to nasza wina, że nikogo odpowiedniego nie poznałyśmy, bo sama tak powiedziałaś. Ale ty też masz swoje zasady, tyle że nigdy nie musisz ich naginać. Czy kiedykolwiek spotykałaś się z łysym facetem?

– Nie.

– A niższym od ciebie?

– Nie.

– A innego wyznania?

– Nie.

– A dużo starszym?

– Nie.

– A innej rasy?

– Nie.

– A z brodatym?

– No nie.

– A z facetem, który nie miał pracy?

– Też nie.

– A...?

– Wiem, o co ci chodzi – przerwała jej Gert.

– Każdy ma jakieś zasady – stwierdziła Hallie. – Twoje mogą się różnić od moich.

Pewnie są bardziej liberalne. Ale gdzieś w głębi nadal je masz.

– Pewnie tak – zgodziła się Gert. Mimo to nadal uważała, że Hallie i Erika są zbyt krytyczne.

– Wiesz, jak mogłabyś nam obu pomóc? – spytała Hallie.

– Jak?

– Skoro Todd jest naprawdę takim wspaniałym facetem, to pewnie ma równie wspaniałych kolegów. Czy choć raz pomyślałaś, żeby go spytać, czy ma kolegów, którzy chcieliby wyjść z wami i ze mną oraz Eriką? Czy w ogóle przyszedł ci do głowy taki pomysł?

– Myślałam, że nie byłybyście tym zainteresowane.

– Oczywiście, że tak! – zaproponowała Hallie.

– W porządku – zgodziła się Gert. Może naprawdę mogłaby im pomóc. – Czyli chcesz, żebym spytała Todda, czy ma jakichś porządnych samotnych kolegów, którzy są gotowi wybrać się gdzieś z nami i was poznać?

– Hm. Skoro pytasz, to tak.

Tego wieczoru Gert zadzwoniła do Todda.

– Mogę ją przedstawić Brettowi Stoddardowi – powiedział. – Ale to łajdak.

– Jak to: łajdak? – spytała. – Jest nieuczciwy?

Usłyszała, jak Todd odkręca, a następnie zakręca wodę i przypomniała sobie komentarz Hallie o tym, że nigdy nie odwiedziła go w mieszkaniu. Starła się uwolnić od tej wizji. Hallie doprowadzała ją do paranoi. Nie powinna na to pozwalać.

– Niezupełnie – odparł Todd. – Jest łajdakiem w takim znaczeniu, w jakim używają tego określenia kobiety. Na okrągło przechwala się swoimi talentami uwodzicielskimi. Doskonale wie, co powiedzieć, żeby dziewczyna się w nim zakochała, a jak już ją zbałamuci, traci zainteresowanie i odchodzi. Zadaje kobietom mnóstwo pytań, zawsze bierze ich stronę i raz na jakiś czas rzuca cytatem z jednego albo drugiego wiersza, bo więcej ich nie zna. Jeden to taki poemat Shelleya, a drugi... zapomniałem, nieważne. Już na pierwszej randce przeplata rozmowę tymi cytatami, a kobiety szaleją. Każda jest tak zachwycona facetem, który cytuje poezję, że na trzeciej randce idzie z nim do łóżka. A on każdą rzuca. I rusza do następnej.

– To czego on właściwie chce? – spytała Gert. – Nie chodzi mu o seks, skoro po pierwszej wspólnej nocy przestaje się z nimi spotykać.

– Sądzę, że jednak chodzi mu o seks. A także o wyzwanie – stwierdził Todd. – Myślę, że o atrakcyjności kobiety w dużym stopniu decyduje jej nieosiągalność.

– W takim razie one mogą mieć rację – powiedziała cichym głosem.

– Kto taki?

– Hallie i Erika. Z tymi swoimi zasadami randkowania. Może jednak mają rację.

Todd przez chwilę milczał.

– Mówimy teraz o Bretcie Stoddardzie – zniecierpliwiał się. – Dziewczyny, które chcą być z facetami w stylu Bretta Stoddarda powinny prowadzić grę. A dziewczyny, które chcą normalnego, miłego faceta, który ma prawdziwe uczucia i ich nie ukrywa, nie powinny prowadzić gry. Jeśli chcesz faceta, który prowadzi grę, to sama też prowadź grę.

– Wiesz, jesteś naprawdę dobrym facetem – powiedziała, uśmiechając się do siebie.

– Odkrywasz karty, a to na pewno jest złamaniem reguł twoich koleżanek.

– Bo ja chcę faceta, który jest prawdziwy – odparła. – A nie Bretta Stoddarda.

W niedzielny poranek Gert leżała w łóżku do wpół do dwunastej. Ten weekend przyniósł już sporo wrażeń. W piątek afera z Missy o przesyłkę kurierską, wieczorem randka z Toddem, rozmowy najpierw z Hallie, a potem z Toddem w sobotę. Dziś był dzień odpoczynku.

Powinna jednak wstać i pójść po niedzielne wydanie „Timesa”, zanim wszystkie egzemplarze zostaną wykupione. Przypomniała sobie, jak co tydzień czytała z Markiem tę gazetę, wymieniając się stronami na kanapie. Były to chwile prawdziwej bliskości między nimi. Kiedyś czytając w piżamach komiks, wdali się jakimś cudem w spór o to, czy zielone liście w kanapkach Dagwooda Bumsteada to szpinak czy sałata. Gert twierdziła, że nikt nie używa szpinaku do kanapek. Zdaniem Marka liście były zbyt ciemne jak na sałatę. Od słowa do słowa doszli do tego, że żadne z nich nigdy nie zrobiło ani nawet nie zjadło kanapki Dagwooda. Mark natychmiast uparł się, że muszą to przeprowadzić. Tego samego dnia po południu udali się do supermarketu, gdzie zakupili pierś indyka, szynkę, pomidory, sałatę, szpinak, sery ementaler i provolone, pikle, kiełbasę bolońską, salami, musztardę, majonez, chleb i jajka, które mieli ugotować na twardo. W kuchni pracowali ramię w ramię, śmiejąc się i podpuszczając się nawzajem, kto zrobi wyższą kanapkę. Mało brakowało, a ich dzieła by się poprzewracały, takie były wysokie. Zjedli tyle, ile byli w stanie, choć ciężko było ugryźć kęs takiej wielkiej kanapki. Na koniec padli na kanapę wyczerpani. Była to jedna z takich rzeczy, które można zrobić tylko ze swoją drugą połową.

Wspomnienie takich pomysłów Marka wywoływało w niej tęsknotę. Choćby w jej życiu był ktoś inny, zawsze będzie tęsknić za Markiem i pragnąć, żeby wrócił. Zastanowiła się nad tym „zawsze”. Czy to takie straszne? Ale jak to pogodzić?

Wyszła z domu. Jej ulica tętniła życiem. Grecka rodzina z naprzeciwka w odświętnych strojach zmierzała do kościoła. Gromada hinduskich dzieci uganiała się za brudnym kundlem. Łodyżki zamrożonych traw budziły się do życia. Gert wciągnęła w płuca zimne powietrze. Na rogu zaparkowała błękitna furgonetka firmy transportowej. Tylne klapy leżała oparta o jezdnię niczym zmęczony jęzor.

I wówczas Gert zobaczyła dziewczynę. I jej chłopaka.

Dziewczyna miała ze dwadzieścia lat. Śliczna, drobnej budowy, w obcisłych, elastycznych spodniach w kolorze ciemnego wina i koszulce piłkarskiej o długich rękawach. Jej chłopak ubrany w zieloną bluzę z logo uniwersytetu i białym napisem droczył się z nią z uśmiechem na ustach.

– Powoli... – powiedział, obserwując, jak dziewczyna wyciąga z furgonetki plastikowe

krzesło. – Chcę, żebyś wiedziała, że wspieram cię w stu procentach.

Dziewczyna rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Nie zniechęcaj się – dodał. – Pamiętaj, że mówiłaś, że nie chcesz mojej pomocy.

Uważaj, niezdaro!

Krzesło się zachwiało, lecz jednak nie spadło.

– Świetnie sobie radzisz – pochwalił ją ze śmiechem.

Wreszcie dziewczyna wyciągnęła krzesło i na wpół rozbawiona chciała pacnąć go ręką, ale on złapał ją za nadgarstek. Śmiejąc się, próbowała się oswobodzić.

Gert przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

Nie była typem zazdrośnicy, zwłaszcza odkąd na jej oczach Hallie i Erika zrobiły z tego niemal olimpijską dyscyplinę sportową. Ale teraz, gdy widziała tę parę, która zapewne po raz pierwszy w życiu miała razem zamieszkać, czuła, jak coś ściska ją w gardle. Sama była taką dziewczyną. Ile czasu upłynęło od tamtej pory? Pięć lat? Sześć?

Prosta czynność wyładowania krzesel z furgonetki, wynajdywanie drobnych powodów, żeby się droczyć i mieć fizyczny kontakt. Świadomość, że to dopiero początek. Początek wieczności.

Gdyby tylko mogła cofnąć się do czasu, gdy wraz z Markiem wynosiła meble z furgonetki. Gdyby tym razem go zatrzymała.

ROZDZIAŁ 7

W poniedziałek rano Missy wpadła do biura rześka i jak zawsze w granatowym zakiecie i spódnicy. Była królową idealnie dopasowanych kostiumów.

– Dzień dobry – zaśpiewała, wsuwając klucz w zamek drzwi prowadzących do jej gabinetu. – Jak się czujesz?

Gert zdziwiła ta radykalna zmiana humoru. Może w piątek Missy pogodziła się z mężem, kiedy razem poszli na lunch? A w trakcie weekendu oddali się namiętności pojednania? Dlatego Missy była taka rozpromieniona. Każdy mężczyzna znalazłby pewnie wiele powodów, żeby pogodzić się z nią.

– W porządku – odpowiedziała Gert.

– To świetnie – rzuciła Missy, otwierając zamasztyłym ruchem drzwi. – Znalazłaś moją przesyłkę?

– Tak. Nie odsłuchiłaś wiadomości, którą ci zostawiłam?

Missy zatrzymała się w progu.

– Jakiej wiadomości?

– Nagrałam ci wiadomość na sekretarce, w domu – wyjaśniła Gert.

– Skąd miałaś mój numer? – spytała Missy.

– Z biura numerów.

– A na kogo...?

– Na Dennisa Hathawaya.

Missy aż sapnęła ze złości.

– Ja już tam nawet nie zaglądam! Zostawiłaś wiadomość Dennisowi? A co nagrałaś?

– Że przesyłka kurierska jest w górnej szufladzie mojego biurka...

– Nigdy więcej nie dzwoń do niego do domu! – prychnęła Missy i natychmiast weszła do gabinetu, zatraskując za sobą drzwi.

Gert zerknęła na telefon. Zaświeciła się lampka sygnalizująca, że Missy prowadzi rozmowę.

Gert otworzyła górną szufladę, a także wszystkie inne. Koperty nigdzie nie było.

Czyżby Dennis odsłuchiwał wiadomość, zjawił się tu z samego rana i zwinął kopertę?

Missy wyszła z gabinetu.

– Masz tę przesyłkę?

– Nie ma jej tutaj – przyznała Gert.

Missy bez słowa wróciła do gabinetu, ponownie trzaskając drzwiami. Gert zastanawiała się, czy zostanie zwolniona.

Nie ma mowy, żeby teraz szukała pracy. I bez tego ma dość trudnych spraw.

Zacisnęła zęby, starając się powstrzymać łzy. Spojrzała na budynki po drugiej stronie ulicy. Z początku zamazane, wreszcie nabrały ostrości. Miała dość tych nieszczęść. Do diabła z Missy i jej głupią przesyłką. Od miesięcy szefowa nie powiedziała jej miłego słowa.

Lampka na jej aparacie wciąż mrugała. Pewnie Missy rozmawia z ochroną, opowiada im o skradzionej kopercie. Gert raz jeszcze zajrzała do szuflady. Po kopercie nie było ani śladu. Przygotowała się na awanturę.

Zamknęła oczy. Nie była pewna, czy tym razem zdoła trzymać język za zębami.

– Wychodzę złożyć zawiadomienie na policji! – oznajmiła Missy, wybiegając z gabinetu. Nagle zatrzymała się i odwróciła głowę w stronę Gert. – Wiesz co? Zrobiłaś mi przysługę.

Właściwie cieszę się, że miał odwagę to zrobić. Bardzo się cieszę! – I znikła w głębi korytarza.

Gert odetchnęła.

Ledwie zamknęły się drzwi windy, na linii Missy rozległ się dzwonek. Gert podniosła słuchawkę.

– Czy zastałem... Melissę Hathaway? – spytał młody męski głos. Brzmiał niby służbowo, ale wyczuwała w nim jakiś fałsz, jakby dzieciak dzwonił do szkoły, podszywając się pod rodzica. Brzmiał podobnie do chłopaka z kancelarii. Gert raz go spotkała, kiedy przyniósł Missy jakieś dokumenty, co być może było jedynie pretekstem, żeby się z nią zobaczyć.

Pewnie Missy spędziła z nim weekend. Nic dziwnego, że jest taka rozpromieniona, pomyślała Gert.

– Czy mam przekazać jakąś wiadomość? – spytała, starając się zachować powagę.

– Nie. Zadzwoń później. Dziękuję.

Gert odłożyła słuchawkę. Czuła się już lepiej. Missy na pewno mieszka teraz z chłopakiem z kancelarii. Jej nastrój waha się w zależności od tego, jak im się układa. Zupełnie jak w szkole, kiedy przeżywała pierwsze zauroczenia. Wówczas jedno zdarzenie z chłopakiem potrafiło ją uskrzydlić albo całkiem zepsuć dzień. Ale Missy nie miała przecież trzynastu lat.

Todd na pewno się uśmieje, kiedy mu o tym powie.

To była jej pierwsza myśl.

Uświadomiła sobie, że kiedy nie jest z nim, często o nim myśli. To chyba dobry znak?

Tak, bardzo dobry.

Ale dopiero za trzy dni powie mu o Marku.

Znów się zdenerwowała i musiała spojrzeć na budynki za oknem, żeby się uspokoić.

Hallie wydłubywała ze swojej pizzy pieczarki. Spotkały się na lunchu w wysmienitej pizzerii obok biura Gert. Rano Hallie zadzwoniła do niej do pracy. Mówiła, że ma wyrzuty sumienia po ich ostatniej rozmowie, a Gert chętnie się z nią umówiła.

Przychodziła tu często, by zregenerować siły, ilekroć w pracy źle się układało. Kawalek pizzy kosztował tam cztery dolary, ale taki kawalek przyozdobiony świeżymi warzywami stanowił pełen posiłek.

– Poszłam za twoją radą – powiedziała Gert, łapiąc zwisającą nitkę roztopionego sera. – Miałeś rację. Skoro jesteś sama, powinnam wpaść na pomysł, żeby ci pomóc. Spytałam Todda, czy ma jakichś kolegów.

– Naprawdę? – Hallie uśmiechnęła się. – Dzięki!

– Tak. Ale wiesz, ty naprawdę miałaś rację w wielu sprawach. Obie z Eriką pomagałyście mi poznać nowych ludzi, a ja nic dla was nie zrobiłam.

– To nie twoja wina. – Hallie wzruszyła ramionami. – Po prostu cała ta randkowa rzeczywistość jest naprawdę ciężka. Ja zwyczajnie boję się, że na koniec zostanę całkiem sama.

– Wiem – powiedziała Gert.

Pomyślała sobie, że Hallie nawet wygląda niczym wystraszona dziewczynka, która zgubiła mamę w centrum handlowym. Albo jak dziewczynka, która od małego pragnęła różnych rzeczy, a teraz zaczyna rozumieć, że może ich nigdy nie dostać.

Może we dwie jakoś przejdą przez ten czas samotności.

– Todd ma jednego kolegę, który mógłby ci się spodobać – oznajmiła Gert. – Jest tylko jedno ale.

Po tym wstępie wyznała Hallie wszystko, czego się dowiedziała o Bretcie Stoddardzie.

Hallie była zachwycona. Ponieważ, jak wyjaśniła, znając już triki i metody uwodzenia Brett, będzie wiedziała, co robić.

Skoro Brett pogrywa z dziewczynami, to ona też poprowadzi grę. Zachowa przy nim

umiar. Jeśli dotrwią do tej osławionej trzeciej randki, nie pójdzie z nim do łóżka. Kiedy wyrecytuje jej oba poematy, ona okaże zadowolenie, ale nie rzuci mu się w ramiona. Kiedy wyrazi oburzenie tym, jak inni mężczyźni traktują kobiety – kolejny trik, o którym Gert dowiedziała się od Todda – uśmiechnie się, ale nie będzie całować go po rękach. Przynajmniej raz jeden będzie mieć pojęcie o tym, co dzieje się w umyśle mężczyzny. I zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby zrobić z tego dobry użytek.

– Będę mieć przewagę – stwierdziła. – Dla odmiany tym razem będę wiedziała, w co się pakuję. Koniec z idiotycznymi domysłami i ciągłym zamartwianiem się, czy daję za dużo czy może za mało. Czy mężczyźni tak postępują? Jestem tym zmęczona.

– W takim razie mogę nas umówić na podwójną randkę – powiedziała Gert. – Tylko nie dokuczaj Toddowi ani nic w tym stylu.

Hallie roześmiała się.

– Możesz mi ufać – powiedziała. – Nie spytam Todda, czy przypadkiem nie mieszka potajemnie z dziewczyną.

– Przestań! – zaprotestowała znów lekko zaniepokojona Gert.

– Nie zrobię tego – obiecała Hallie. – To nie będzie konieczne. Poznając jego kolegów, dowiemy się przy okazji, jakim jest człowiekiem.

– Jak to „my” się dowiemy?

– Erika też może przyjść, prawda?

Gert westchnęła i pomasaowała sobie skronie. Nagle dostała bólu głowy.

– Może przyprowadzić ze sobą doktora Jarmułkę – dodała Hallie. – W większym gronie trudniej przyjdzie mu spytać Erikę o wyznanie. A potem Erika zgodnie z planem upije go i uwiedzie. Będzie wspaniale.

Gert zastanawiała się, dlaczego Hallie tak bardzo potrzebowała akceptacji Eriki. Erika w jednej chwili potrafiła stać się obojętna i zimna. Może o to chodzi: im trudniej zdobyć czyjąś uwagę, tym bardziej się o to staramy. Był taki czas, kiedy Erika zdawała się odnosić same sukcesy. Zawodowo zajmowała się projektowaniem graficznym – jako jedna z niewielu znanych Gert osób była naprawdę zadowolona z pracy – i miała atrakcyjnego chłopaka o artystycznej duszy. Nic dziwnego, że Hallie była w nią wpatrzona.

– Czy przestała wypisywać te bzdury Challi? – spytała, mając nadzieję, że Erika czuje się już lepiej.

– Nie – odparła Hallie. – Stara się zastąpić je e-mailami do Edena, ale to nie to samo. – Hallie przysunęła się bliżej. – Wiem, że w to nie wierzysz, ale Erika i Ben idealnie do siebie pasowali. Kiedyś odwiedziłam ich w Leigh, bo mieliśmy razem pójść na mecz koszykówki i przez cały ten czas nie odrywali od siebie oczu. Nawet nie oglądali meczu. Erika popełniła idiotyczny błąd. Przysięgam, Gert, oni byli idealną parą. Erika jeden raz w życiu zrobiła głupotę i teraz za to płaci.

Te słowa nie przekonały Gert. Gdyby Erika kochała Bena, tak jak Gert kochała Marka, toby go nie odtrąciła.

– Więc kiedy umawiamy się na tę potrójną randkę? – spytała Hallie.

Gert ugryzła kawałek pepperoni.

– Czwartek odpada – powiedziała. – Bo gotujemy z Toddem kolację.

– Och. Intymny wieczór tylko we dwoje.

– Tak to zaplanowałam. Bo w trakcie zamierzam powiedzieć mu o Marku.

Hallie upuściła słomkę.

– To ty jeszcze nie powiedziałaś Toddowi o Marku?

– Jakoś się nie składało – odparła Gert.

– Gertie! – zawołała Hallie. – Musisz mu o tym powiedzieć!

– Wiem. Ale się tego boję – wyznała.

– Boisz się, że go odstraszysz?

Gert skinęła głową.

– Wielu naszych rówieśników nie jest przyzwyczajonych do takich wyznań. Zwłaszcza Todd. Nie mówiłam ci, ale w piątek wieczorem niemal się pokłóciliśmy.

– Z jakiego powodu? – spytała Hallie. Sprawiała wrażenie autentycznie zmartwionej. Gert czuła, że w pewnym stopniu Hallie mimo zazdrości dobrze im życzy, choćby po to, żeby podtrzymać nadzieję, że w tym mieście udany związek jest jednak możliwy. Nawet jeśli Hallie podobnie jak Gert nie chce znów stracić przyjaciółki.

Gert opowiedziała jej o aferze z przesyłką kurierską.

– Szybko mu odpuściłaś – zauważyła Hallie.

– Powiedział, że mu przykro – odparła Gert. – I starał się rozwiązać problem.

– Jak?

– Zadzwoił do biura numerów po telefon Missy.

– Nic dziwnego, że ty nie wpadłaś na taki pomysł – stwierdziła Hallie. – Kto przy zdrowych zmysłach podaje swój numer do publicznej wiadomości?

– To prawda. W każdym razie staram się być wobec niego cierpliwa. Czasem mężczyzna potrzebuje czasu, żeby nauczyć się postępować z drugą osobą.

– Tym razem miałaś rację – przyznała Hallie. – Słusznie postąpiłaś. I nieświadomie zachowałam się zgodnie z jedną z moich zasad randkowania. To zasada szkolenia mężczyzn.

– Co takiego? – zdziwiła się Gert.

– Mam dwie przyjaciółki, które wyszkoliły swoich ostatnich chłopaków, to znaczy nauczyły ich, jak mają z nimi postępować. Obie pary się rozstały, i w obu przypadkach ci mężczyźni ożenili się z pierwszymi napotkanymi dziewczynami. Czyli moje przyjaciółki doprowadziły ich do świetnej formy. Kiedy szkolisz faceta, w dziesięciu przypadkach na dziesięć z twojej hojności skorzysta inna dziewczyna. Dlatego zasada brzmi: nigdy nie szkol chłopaka. Jeśli uważasz, że ma w sobie potencjał i da się zmienić, a jego mankamenty nie są aż tak poważne, radź sobie z nimi po cichutku do czasu zaręczyn albo ślubu i dopiero wtedy mu się postaw. Dzięki temu facet nie będzie w stanie uciec do innej.

Gert uśmiechnęła się.

– Któregoś dnia pomyślałam sobie, że powinnaś napisać książkę o tych zasadach. Zasada maksymalnej ekspozycji, wspaniała męska statystyka...

– Wspaniała męska statystyka nie jest zasadą. To zwykła statystyka.

– Zasada szkolenia mężczyzn – wymieniała dalej Gert. – Zasada dwudziestu siedmiu lat.

– Nie zapominaj o paradoksie Iowa.

– A co to takiego?

– Nie wiesz? A, nie byłaś wtedy z nami... tak, to była Cat. Zaraz ci wyjaśnię. Słyszałaś kiedyś, jak ludzie narzekają, że w Nowym Jorku ciężko jest kogoś poznać?

– O, tak – przyznała Gert. – Stale to słyszę.

– Ale to głupie, prawda? No bo gdzie masz pojechać? Tam, gdzie nikt nie mieszka? Na przykład do Iowa? Tam to już w ogóle nikogo byś nie spotkała. Mogłabyś sobie stać, powiedzmy, na polu kukurydzy w fartuchu i włosami splecionymi w warkoczyki i nigdy nie znalazłabyś męża. Myślę, że ludzie mówią tak o Nowym Jorku, bo nowojorczyki są zabiegani i powściągliwi. Ale jeśli nawet w Iowa są jacyś mili single, trudno ich tam spotkać. I to jest właśnie paradoks Iowa. Można mieszkać w Nowym Jorku i co dzień mijać na ulicy tysiące niezbyt uprzejmych singli albo przenieść się na wieś i mieć do wyboru ze trzech grzecznych

i miłych, których spotkasz w kościele.

– Która strona tego paradoksu jest lepsza? – spytała Gert.

– Hm. Ja jestem tutaj, prawda?

Wracając do biura, Gert obserwowała zmieniające się cyfry w windzie. Miała nadzieję, że Missy tam nie ma. Byłoby miło, gdyby po południu nie siedziała w biurze.

Gert usiadła przed komputerem. Miała wprowadzić do niego trochę nowych danych. Znow pomyślała o stworzeniu swojego portfolio. Była w lepszym nastroju.

Kiedyś z Markiem nieźle się uśmiali, wymyślając hasła reklamujące kremy na hemoroidy. Mark popisał się takim sloganem: „Coś nowego do podcierania tyłka”, na co Gert poradziła, żeby trzymał się lepiej swojej pracy na Wall Street. Jeszcze na studiach lubiła wymyślać nowe hasła, reklamy i całe kampanie marketingowe. Może warto znow spróbować.

Mogłaby wygoszparować każdego dnia godzinę lub dwie na pracę nad tym portfolio. Może popytać innych w firmie, czy mają jakichś ciekawych klientów. A jeśli Missy nadal będzie ją trzymała pod pantoflem, to poszuka sobie innej pracy. Taki jest plan.

Ławica ryb przepłynęła po ekranie jej komputera. Gert stuknęła w klawiaturę i spojrzała na pustą białą stronę. Zmusi się i zaraz opracuje jakieś hasło promocyjne albo inną formę reklamy kremu na hemoroidy. Natychmiast. Bo tylko tym sposobem przestanie być tym, kim naprawdę tu jest, czyli zwykłą sekretarką.

Zobaczmy. Co takiego z siebie wydusi?

Gdy humorzasta szefowa wybucha złością, kopnij ją w tyłek.

Kilka godzin później, kiedy z zadowoleniem czytała listę pomysłów, zadzwonił jej telefon.

– Muszę ci coś powiedzieć! – wykrzyknęła Hallie, z trudem łapiąc oddech. –

Wyrzuciliśmy tę dziewczynę z pracy!

– Twoją asystentkę?

– Śledziłam ją – powiedziała Hallie ścisłym głosem – za zgodą szefa. Zgadnij, dokąd ona codziennie o godzinie piętnastej chodzi?

– Na seks? – spytała Gert, zaskoczona własnym pomysłem. Ale taka odpowiedź zdawała się całkiem oczywista. Zwłaszcza w kontekście Missy i wind.

Hallie roześmiała się.

– Co ci chodzi po głowie? Nie na seks tylko do studia nagraniowego MTV. Każdego dnia biegnie trzy ulice dalej i przez szybę ogląda ten program emitowany na żywo *Total Request Live*.

– Z tymi wszystkimi piszczącymi małolatami, które tam stoją?

– Tak. Po pracy spotykam się z Eriką w kawiarni internetowej, żeby to uczcić.

Przyjdiesz?

Gert od dwóch tygodni nigdzie z nimi nie wyszła. Aż szkoda przerywać tę cudowną passę.

– W kawiarni internetowej? – spytała. – Erika znow chce pisać do Challi?

– Tak – westchnęła Hallie. – Dziś jest mocno zadowolona. Pamiętasz, jak nam mówiła o tym artyście, który miał przyjechać z wystawą do Whitney? A Erika bardzo chciała ją zobaczyć? No więc Erika przed chwilą weszła na bloga Challi. I, przysięgam na Boga, jeden z wpisów mówi o tym, że Challa i Ben spędzili w Nowym Jorku cały weekend i wybrali się do Whitney zobaczyć prace tego artysty! A Erika nawet o tym nie wiedziała. To tylko świadczy o tym, jak dobrze zna Bena. Kiedy dzieje się coś takiego, coraz bardziej dochodzi do wniosku, że popełniła błąd.

Gert poczuła się źle. Trudno o kimś zapomnieć, gdy stale przypominasz sobie, jak świetną byliście parą.

– Nie powinna w ogóle czytać tego bloga – powiedziała.

– Nie jest w stanie – odparła Hallie. – Wiem, że twoim zdaniem to czyste szaleństwo, ale Erika powiedziała mi coś naprawdę poruszającego. „Każdy mówi, że to uczucie zniknie, ale ono nigdy nie znika. Próbowałam to w sobie zabić, ale ono mnie nie opuszcza”. I widzę, że to prawda. Uganiała się za różnymi facetami, ale z żadnym nie łączył jej choćby cień tego, co miała z Benem.

– Mogę to zrozumieć – powiedziała Gert. – Lubię Todda, ale jak pomyślę o Marku, od razu moje uczucia do Todda słabną. A w piątek miałam sen... z Markiem.

– Znowu?

– Tak. Erika też trzyma się przeszłości – stwierdziła Gert. – Musimy pogodzić się z tym, że ludzie, choć nieobecni w naszym życiu, pozostaną w naszych sercach.

– Wiesz co, na rynku jest tyle antydepresantów – powiedziała Hallie. – Ktoś powinien wymyślić taką pigułkę, po której przestajesz kochać ludzi, których nie możesz mieć, a zaczniesz interesować się tymi dostępnymi.

– O Boże – westchnęła Gert. – Natychmiast chciałabym receptę.

ROZDZIAŁ 8

Gert biegła, jakby ją gonił wściekły pitbul. Biegła, jakby reprezentowała Stany Zjednoczone na igrzyskach olimpijskich. Jakby była spóźniona na egzaminy końcowe.

Obok niej pojawił się ten denerwujący facet z siłowni. Od pewnego czasu jej nie nachodził. Gert dalej biegła na bieżni, nie zmieniając rytmu.

Powiedział coś, czego nie usłyszała.

– Słucham? – spytała, unosząc słuchawki. W siłowni zainstalowano niedawno odtwarzacze CD, co bardzo ją ucieszyło. Zawsze to prostsze niż taki discman przyczepiany do paska.

– Wydajesz się dezorientowana – powiedział denerwujący facet.

– Miałam na uszach słuchawki – wyjaśniła. – Dlatego nic nie słyszałam.

– Czy ćwiczenia dobrze ci idą?

– Całkiem nieźle – odparła, patrząc wprost przed siebie.

– Nie chciałem przeszkadzać.

To nie przeszkadzaj, pomyślała sobie Gert.

Zmniejszyła prędkość bieżni do tempa spacerowego. Ilekroć myślała o tym, co może się wydarzyć tego wieczoru, traciła determinację.

Todd miał przyjść do niej na kolację o ósmej.

Jeżeli go wystraszy, znów będzie sama. Naprawdę go lubiła. Zastanawiała się, czy można jakoś złagodzić to, co ma mu powiedzieć.

Będzie musiała wyznać mu to wprost i bez ogródek.

W metrze Gert opadła na swoje miejsce, wyczerpana. Obok leżała zszargana i brudna pierwsza sekcja „New York Timesa”. Wzięła ją do ręki.

Na pierwszej stronie znajdowały się wiadomości o Iraku, osłabieniu gospodarczym oraz dwudziestojednatku, który wygrał wybory na burmistrza miasta Lola w Indianie.

Gert przeczytała artykuł o mieście Lola. Potem zerknęła na tekst pod nagłówkiem. Był to jeden z artykułów z serii *Fundusz „Timesa” dla najbardziej potrzebujących*. „Times” publikował sylwetki nowojorczyków, którzy potrzebowali finansowego wsparcia z charytatywnego funduszu gazety. Pomysł polegał na tym, że pieniądze przekazane bezpośrednio do funduszu omijały rzesze administratorów i trafiały bezpośrednio do ubogich. A dzięki reportażom każdy wiedział, kim są ludzie potrzebujący pomocy.

Cudowna opowieść z Bronxu zmienia się w tragedię

„Sherell Lewis i Martin Charms nie zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia.

Sherell przyznaje, że przez długi czas mijała się obojętnie ze swoim sąsiadem Martinem na ulicy. Ona wychodziła o tej porze do pracy, a on wracał do domu. Ale któregoś dnia ucieli sobie w progu dłuższą rozmowę i odtąd zaczęli się regularnie spotykać. Z powodu długich godzin pracy na różne zmiany nie mieli dla siebie dużo czasu, ale wkrótce zrozumieli, że są w sobie zakochani.

W każdy weekend, choć pan Charms był niewyspany po nocnej zmianie w drukarni, a pani Lewis wykończona sprzątaniami mieszkań dla lokalnej agencji pomocy domowej, starali się wygospodarować kilka godzin dla siebie. Przez osiem miesięcy spotykali się dwa razy w tygodniu.

Aż któregoś księżycowej nocy na dachu Martin poprosił Sherell o rękę.

Zamieszkali w małym dwupokojowym mieszkaniu Martina. Wkrótce na świat przyszedł

ich syn, a po nim córka. Brakowało im pieniędzy, podobnie jak miejsca w domu, ale oboje ciężko pracowali, żeby utrzymać się na powierzchni. Martin zmienił pracę i został kucharzem na dzienną zmianę, żeby nocami być z rodziną. Sherell awansowała na stanowisko asystentki kierownika w agencji sprzątającej. Mama Martina przeprowadziła się do nich, żeby pomóc przy dzieciach. Spała w dużym pokoju na jednoosobowym łóżku. Liczyli się z każdym groszem, ale byli szczęśliwi.

W listopadzie mama Martina miała udar.

Po powrocie ze szpitala była przykuta do łóżka. Sherell i Martin próbowali ograniczyć godziny pracy. Ale gdy Sherell poprosiła kierownika o zmianę godzin pracy, usłyszała, że firma musi oszczędzać pieniądze z powodu spadku koniunktury. Dlatego planowano zlikwidować jej stanowisko pracy. Sherell została zwolniona.

Martin podwoił liczbę godzin pracy w restauracji, żeby opłacić koszty leczenia, których ubezpieczenie zdrowotne nie pokrywało. Sherell opiekowała się zarobkowo dziećmi w swoim domu, ale opieka nad trójką, a czasem czwórką dzieci nadszarpnęła jej siły.

Miesiąc później zmarła mama Martina. Po zapłaceniu kosztów pogrzebu niewiele zostało na dzieci i czynsz w kolejnym miesiącu.

Martin nadal pracował od jedenastej rano do północy przy grillu, a Sherell opiekowała się w domu dziećmi. Pewnego popołudnia w środku dnia zadzwonił do niej szef Martina. Mąż Sherell miał atak serca.”

Odłożyła gazetę. Wszystkie felietony o najbardziej potrzebujących były utrzymane w podobnym stylu. Jakaś część Gert wolala wierzyć, że te historie są przerysowane. Jak to możliwe, żeby tyle nieszczęść spadło na jedną osobę w tym samym czasie?

Gdzieś w jej umyśle od zawsze tliło się przekonanie, że gdy kogoś dotknie tragedia, los zostawia taką osobę na jakiś czas w spokoju. Jak ktoś zachoruje na białaczkę, to nie dostaje potem choroby Parkinsona. Lecz zarazem wiedziała, że realistycznie rzecz biorąc, ludzkość nie ma żadnego porozumienia z Bogiem, na którego mocy liczba ataków serca byłaby ograniczona do jednego na osobę.

A jeśli chodzi o jej tragedię, miała świadomość tego, że istnieją ludzie, którzy doświadczyli podobnego nieszczęścia, lecz nie mieli przy tym takiego oparcia w bliskich jak ona.

Gert nie lubiła czytać takich wiadomości. Własne problemy i tak były już dla niej dość przytłaczające. Mimo to zmusiła się, żeby spojrzeć na zdjęcie Sherell Lewis z dziećmi. Jak można stracić po kolei pracę, teściową, a na koniec męża? Jakie to niezwykle smutne, pomyślała. Jak ludzie sobie z tym radzą?

Chciała przekazać Sherell pieniądze. Złożyła gazetę i wsunęła ją do torebki.

Pomyślała o tym, ile czasu zwleka z opowiedzeniem Toddowi o własnej tragedii. Niedobrze, stwierdziła. Skoro i ona, i Sherell Lewis jakoś radziły sobie z taką tragedią, to Todd też sobie poradzi.

Nie chciała czuć złości, kiedy będzie mu o tym mówić. To nie jego wina, że dziewczyna, którą poznał w barze, jest wdową.

Zacznij od początku, powiedziała sobie w duchu. Nie przytłaczaj go.

Przesunęła palcem po wystającej z torebki gazecie.

Nigdy nie ofiarowała pieniędzy nieznannej osobie. Przez całe życie ani razu czegoś takiego nie zrobiła. Po tej myśli przyszła druga: Mark również nigdy tego nie zrobił.

Dlaczego tak się stało?

Ilekcóż mieli jakieś dodatkowe środki, wydawali je na takie rzeczy jak firma sprzątająca. Mark tylko raz ofiarował tysiąc dolarów na stowarzyszenie absolwentów uczelni. Zasłużyli sobie tym samym na miłą wzmiankę w uczelnianym biuletynie i przyczynili się do ustanowienia

rekordu.

W domu Gert usiadła przy kuchennym stole i spojrzała na żółtą lodówkę. Spośród wszystkich przedmiotów w mieszkaniu ten był najstarszy. Widniały na niej na wpół zdarte naklejki z kreskówek stanowiące pozostałość po poprzednich właścicielach.

Gert rozejrzała się po mieszkaniu. Nie licząc ryciny z opadającymi liśćmi, ściany były niemal gołe. To dlatego, że Mark lubił minimalizm. Nie przepadał za zaśmieconymi ścianami. Sztuka raczej go nie interesowała, chyba że stanowiła inwestycję. Któregoś słonecznego popołudnia wybrał się z Gert i kilkoma przyjaciółmi na spacer po galeriach SoHo, ponieważ, jak twierdził, była to bardzo „nowojorska rozrywka”. Zawsze denerwowało go dofinansowanie sztuki ze środków publicznych. „Jakim prawem rząd ma nam mówić, co jest dobre?” – pytał. W tym punkcie Gert się z nim zgadzała. Mark uwielbiał muzykę, ale sztuka wizualna zupełnie go nie ruszała.

Tę cechę Marka Gert po prostu zaakceptowała. Był ekscentryczny, ale z pewnością w wielu sprawach skłaniał się ku praktycznym rozwiązaniom.

Wstała i wyjęła garnek do fondue. Todd miał przynieść część składników. Zaczną od fondue serowego z pieczywem, a potem przygotowują krewetki cacciatore.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, była pogrążona w myślach. W głowie przewijały jej się różne scenariusze rozmowy na temat Marka.

Otworzyła drzwi domofonem, zerkając na swoje odbicie w lustrze. Tylko nie stchórz, powtarzała sobie w duchu.

Todd postawił na stole papierową torbę z zakupami. Wyglądał na szczęśliwego. Miał na sobie brązowy sweter z owczej wełny z węzłkami w odcieniu różu i jaśniejszego brązu.

Gert uśmiechnęła się i uszczypnęła go w ramię.

– Przyznaj się, że dostałeś go od dziewczyny – powiedziała.

– Skąd wiesz?

– Mężczyźni nie znają się na swetrach – odparła, starając się opanować zdenerwowanie.

– Nieprawda – zaprotestował. – Unikamy swetrów, bo nie lubimy prania ręcznego. Ale jak mamy dziewczynę, którą można wrobić w pranie, to co innego.

– To seksistowskie.

– Ale wam się podoba.

– No jasne. Uwielbiamy prać przepocone męskie swetry. – Wcisnęła mu w rękę pojemnik z krewetkami. – Obierz krewetki – poprosiła.

Przez chwilę stała w milczeniu.

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmiła.

– To nigdy nic dobrego nie wróży.

– Nie jest to nic strasznego, ale za każdym razem, kiedy chciałam ci powiedzieć, coś mi w tym przeszkadzało.

Todd uniósł głowę.

– Chodzi o to, że... miałam męża.

Choć wcześniej ćwiczyła tę kwestię, teraz, stojąc z nim twarzą w twarz, zająknęła się.

Todd przerwał obieranie krewetek i odwrócił się do niej.

– Co takiego?

Gert milczała.

– Jesteś rozwiedziona? – Odłożył krewetkę na bok i zrobił taką minę, jakby ktoś dał mu w twarz. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– To nie tak, że to przed tobą ukryłam. Z początku ten temat jakoś się nie pojawił...

– Ale przecież rozmawialiśmy tamtej nocy – zauważył Todd. – Pamiętam, że coś mi

mówiłaś. Co to takiego było? Powiedziałaś, że z ostatnim chłopakiem spotykałaś się przez trzy lata.

– To prawda.

– Mąż to nie to samo co chłopak.

– Ale najpierw spotykaliśmy się przez trzy lata.

– To jak kłamstwo.

– Nie okłamałam cię.

– Mówiłaś półprawdę.

– Przynajmniej teraz trafiło się coś, czym naprawdę możesz się martwić – zauważyła, nawiązując do afery z przesyłką kurierską.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – powoli pytanie.

– Mówiłam już, że to nie tak.

– A gdybym to ja zaskoczył cię informacją, że jestem rozwiedziony?

– Ja nie jestem rozwiedziona.

– Chcesz powiedzieć, że nadal jesteś jego żoną?

– Nie – odparła Gert. – On... – Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. – On zginął

w wypadku samochodowym.

Todd wziął głęboki oddech.

– Półtora roku temu – dodała.

– Przykro mi – powiedział.

– Chciałam ci powiedzieć. Ale bardzo się bałam – wyznała.

Todd spojrział na nią.

– Chyba powinniśmy usiąść.

Krewetki rozmrażały się na stole, a Gert i Todd zajęli miejsca obok siebie na kanapie. Jej lewa noga dotykała jego prawej. Nie była pewna, jak dużo Todd chciałby wiedzieć.

Poprosił, żeby wszystko mu opowiedziała.

– Byliśmy małżeństwem przez pięć lat – zaczęła.

– Gdzie się poznaliście?

– Na studiach.

Opowiedziała Toddowi o tym, jak poznała Marka w księgarni. Opowiedziała również o ich pierwszej randce na studenckim przedstawieniu, w którym występował jego kolega, a także o tym, że Mark zawsze wspierał projekty swych przyjaciół. Opowiedziała o chwili, w której po raz pierwszy zrozumiała, ile Mark dla niej znaczy: pewnego ranka na wykładach z historii, kiedy wciąż miała przed oczami jego twarz i mimowolnie myślała o tym, co powiedział. Stale krążyły jej w myślach przebłyski wspomnień z ich spotkań, a wtedy się uśmiechała. Uświadomiła sobie, że to coś więcej niż przelotna miłość czy zwykłe chodzenie z chłopakiem na randki.

– Mów dalej – poprosił Todd.

– Skończyliśmy studia i przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku – powiedziała. – Stale byłam w jego mieszkaniu. Jego rodzice są dość staromodni i nie byli tym zachwyceni. Ale mieszkanie osobno naprawdę nie miało sensu. Przeprowadziłam się do niego i się zaręczyliśmy.

Opowiedziała mu trochę więcej. Do wypadku doszło, kiedy Mark jechał na wizytę do lekarza. Nie poszedł do pracy, bo zachorował na gripę. Według relacji policjantów zjechał na drugi pas i miał czołowe zderzenie.

Gert nie wspomniała o poczuciu winy ani o powodach, dla których matka Marka mogła być na nią zła. Niełatwo było jej o tym myśleć, a co dopiero mówić.

Kiedy skończyła, Todd przez kilka sekund milczał.

Czekała, aż coś powie. To go przerosło, pomyślała. Wiedziała, że tak będzie.

- Dużo tego do opowiadania niedawno poznanej osobie – powiedział w końcu.
- Zdaję sobie z tego sprawę – przyznała. – Nie wiedziałam, jak na to zareagujesz.

Powiedziałeś: „Przykro mi” i to naprawdę w zupełności wystarczy. Ale wiele osób nic nie mówi. Boją się, że powiedzą coś niewłaściwego.

Todd spojrział na nią niepewnie. Nie miała pojęcia, co myśli ani co za chwilę zrobi. Czy odejdzie? Będzie udawał, że wszystko jest w porządku, a po kolacji wyjdzie?

- Jesteś bardzo dzielna – powiedział wreszcie.
- Nie sędzę. – Starła się powstrzymać od płaczu.

Zbliżył się i ją objął. Powstrzymała łzy, co nie było łatwe. Todd wziął ją za rękę. Długo milczał. Wreszcie Gert zdecydowała się przełamać ciszę.

– I co? – spytała.

– Nic – odparł. – Po prostu staram się to przetrwać. To najważniejsza informacja o tobie, której wcześniej nie znałem. Po prostu nie przywykłem do takich rzeczy.

– Myślisz, że ja przywykłam?

– Na pewno nie.

– Kiedy brałam ślub, myślałam, że będziemy razem na zawsze – powiedziała. – Nie sądziłam, że będę musiała znów chodzić na randki.

– Cóż – powiedział, patrząc na nią – Cieszę się, że zaczęłaś.

– Jesteś pewien?

– Tak – odparł. – Głodna?

– Boże, i to jak.

Po kolacji znów usiedli na kanapie. Todd przygasił światła, ale mimo to Gert widziała, że wciąż ma poważną minę.

– Pokażesz mi zdjęcia? – spytał.

– Jakie zdjęcia?

– Rodzinne. Hm... zdjęcia ze ślubu.

– Naprawdę chcesz je zobaczyć? – upewniła się.

– Chcę poznać wszystko, co jest dla ciebie ważne.

Gert miała trzy albumy fotograficzne. W fioletowym były zdjęcia, które dała jej mama przed wyjazdem na studia. Ułożyła je w albumie w trakcie pierwszego tygodnia na kampusie. Pomogła jej w tym Hallie. Dzięki temu tak szybko się poznały, bo Hallie natychmiast dowiedziała się wszystkiego o przeszłości Gert.

Drugi album był z uczelni. Były tam zdjęcia z pierwszego roku przedstawiające kolegów z jej piętra przesiadujących w świetlicy, dalej zdjęcia jej samej, Marka oraz jego kolegów z bractwa.

Trzeci, biały z połączanymi rogami, był albumem ślubnym.

Gert zaczęła od fioletowego, rodzinnego. Trzymała go na kolanach i pokazywała Toddowi zdjęcia. Ich nogi znów się stykały.

Todd sprawiał wrażenie, jakby targają nim sprzeczne uczucia, jakby nie chciał zderzyć się ze swoim poprzednikiem. Mimo to dalej oglądali zdjęcia.

– To moi rodzice, w młodości – powiedziała Gert, przewracając strony fioletowego albumu.

– Przypomina tego gościa z *Welcome Back, Kotter* – zauważył Todd.

– Epsteina? Nie ty pierwszy to mówisz. W każdym razie teraz go już nie przypomina.

– Nie wygląda zbyt poważnie – powiedział Todd. – Czy jest na tym punkcie przewrażliwiony? Mogę zwracać się do niego: panie Epstein?

– Broń Boże – powiedziała. – A ten dzidzius to ja.

- Wyglądasz jak porucznik Kojak.
- Pewnie przez te włosy.
- No dobra, jak panna Kojak.
- A to mój brat, Henry.
- No, ale ten to ma włosy.

Zamknęli pierwszy album i zaczęli oglądać drugi, z uczelni. Na jednym ze zdjęć Mark malował mieszkanie, które w tamtym okresie wynajmował poza terenem kampusu. Na drugim Mark ze swoim najlepszym przyjacielem robili miny do kamery na tle ich studenckiego zespołu, który wiódł krótki żywot pod nazwą Zaskorupiała Łyzeczka Owsianki.

Gert przypomniała sobie, że Craig miał wkrótce przyjechać do Nowego Jorku. Wybierali się razem na lunch. Miło będzie go spotkać.

- Nie musisz tak się spieszyć – powiedział Todd.

Gert zaczęła wolniej odwracać strony.

- Po prostu nie wiem, jak dużo chcesz obejrzeć – szepnęła.
- Chcę zobaczyć wszystko.

Poczuła ucisk w gardle.

– O, mieszkanie Marka, to poza terenem kampusu – wyjaśniła. – Wynajmował je na ostatnim roku. Wtedy go poznałam.

- Podoba mi się ten kolor.

– Mnie też! To taki dziwny zielony, większość osób go nie lubi, ale ja uważałam, że jest świetny. Więc chyba mamy ze sobą coś wspólnego.

- Mam nadzieję, że łączy nas więcej rzeczy – powiedział, kładąc dłoń na jej kolanie.

– A to bracia Marka – objaśniała dalej. – Michael to ten, który... – Musiała się powstrzymać. Nie powiedziała Toddowi o ślubie Michaela. Wiedziała, że nie może go ze sobą zabrać. A może by mogła? Powinna to przemyśleć. – Michael to ten spośród braci, z którym najlepiej się dogadywałam – dokończyła.

- Dlaczego?

– Czy ja wiem? Jest najmłodszy i nieśmiały – powiedziała. – Mark i pozostali bracia są tacy otwarci. Trochę to potrwało, zanim Michael nauczył się rozmawiać z dziewczynami. Kiedy rozpoczął studia i zaczął przyprowadzać przyjaciółki na rodzinne spotkania, zawsze poświęcałam im więcej uwagi, starałam się, żeby nie były zdenerwowane.

- To miłe z twojej strony.

- On jest miły. Wrażliwy. I zna więcej niż dwa wiersze.

Todd roześmiał się.

– A to z naszego balu na ostatnim roku – powiedziała Gert. – Oboje dziwnie się czuliśmy, bo robiliśmy takie dorosłe rzeczy, a wcale nie czuliśmy się jeszcze dorośli. Jakbyśmy się bawili w przebieranki w garderobie rodziców. Mieliśmy zarezerwowane pokoje w hotelu w centrum miasta i po balu zrobiliśmy w jednym z nich imprezę. To była chyba pierwsza tak duża rzecz, za którą zapłaciliśmy z własnych pieniędzy, a nie rodziców.

- Ja nie czuję się dorosły – powiedział Todd.

- Ja też nie – przyznała Gert. – Nie wiem, kiedy to nastąpi.

– Myślę, że dzieje się tak wtedy, gdy kupujesz dom – powiedział. – To chyba wtedy się zaczyna.

- Och, my kupiliśmy. To mieszkanie jest nasze. To znaczy nadal spłacam kredyt.

– Ach tak – powiedział nieco zmieszany. Ale teraz musiała już być z nim szczerą. Co jeszcze miała powiedzieć?

- Rzeczywiście poczułam się trochę bardziej dorosła, kiedy je kupiliśmy – przyznała. –

Powiedziałam sobie: „Kupujemy mieszkanie. To jest ten moment. Teraz już chyba jesteśmy dorośli”.

– A kiedy się zaręczyliście? – spytał Todd.

– To nie było takie trudne. Zaręczyny były dla mnie jak złożenie obietnicy, że zawsze pozostanę przy moim najlepszym przyjacielu.

Todd spojrział na nią, a potem znów skierował wzrok na album.

– Hej, to zdjęcie jest zabawne.

– To Craig, najlepszy przyjaciel Marka. Mają na swoim koncie sporo wygłupów.

Powoli odwracali kolejne strony.

– Naprawdę łączy cię z nim wiele wspomnień – powiedział Todd.

– W końcu byliśmy razem przez osiem lat – zauważyła i spojrzała na niego: – Dobrze się czujesz?

– Tak – odparł. – Tylko jestem chyba trochę... zazdrosny. Wiem, że to głupie.

– Nic nie jest głupie.

– Skoro wszystko, co przeżyłaś, złożyło się na to, jaka teraz jesteś, to bardzo dobrze.

– Dziękuję. – Spojrzała na niego.

– A ty dobrze się czujesz? – zapytał.

Skinęła głową.

– Na pewno?

– Tak – odparła i zagryzła dolną wargę.

– Co najbardziej w nim lubiłaś?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak – odparł, spoglądając jej prosto w oczy.

Zaczerpnęła powietrza.

– Zawsze o mnie dbał i o wszystkich innych – powiedziała. – Stale coś robił dla swoich przyjaciół, pomagał im w przeprowadzkach, pożyczał książki, przychodził na występy. Był takim człowiekiem, który na samą wzmiankę o tym, że któryś z przyjaciół ma kłopoty, rzucał się do działania. Ta lojalność wobec przyjaciół była dla niego powodem do dumy. I był też blisko związany ze swoją rodziną. Lubił rzeczy proste, niewyrafinowane, ale kiedy chciał komuś sprawić radość, wiedział, na co przepuścić pieniądze. Miał takie swoje specyficzne cechy, bywał trochę ekscentryczny, nie będę się teraz o tym rozgadywać, to są po prostu różne drobiazgi, które przyciągają i o których nie można potem zapomnieć. – Zamknęła oczy i przypomniała sobie, jak marszczył mu się nos, kiedy się śmiał. – Mark stale miał jakieś cele, robił listy rzeczy, które chciał osiągnąć przed końcem miesiąca, i zawsze mu się to udawało. A co roku przed świętami układał taki biuletyn informacyjny dla naszych przyjaciół. Opisywał w nim wszystko, co wydarzyło się w naszym życiu: zmiany miejsca pracy, nowości w jego rodzinie, projekty, którymi się zajmował w biurze, wszystko okraszone zabawnymi komentarzami. Któregoś roku zamieścił tam wykres graficzny przedstawiający poprawę moich muzycznych upodobań od czasu, kiedy go poznałam. I zawsze dbał o to, żeby na końcu podkreślić, ile oni wszyscy dla niego znaczą i jak bardzo się cieszy, że święta są co roku, bo dzięki temu może im przypomnieć, że są dla niego ważni. W każde święta wysyłał taki list do pół setki osób. I przez kolejny tydzień miał ręce pełne roboty, bo każda z tych osób pisała nam w odpowiedzi niemal całą książkę na temat tego, co działo się w jej życiu. A Mark każdemu odpowiadał. – Gert uświadomiła sobie, że mówi zbyt szybko i dokończyła w wolniejszym już tempie: – Bycie drugą połową kogoś takiego, tą osobą, która go wspiera... Gdybym tylko znała takiego człowieka, już byłabym szczęśliwa. A ja poślubiłam takiego człowieka.

Todd patrzył na nią przez chwilę, a potem nachylił się i ją objął.

– Obiecałam sobie, że nie będę dziś płakać – powiedziała, zamykając oczy.

– Zdziwiłbym się, gdybyś nie płakała.

Tej nocy leżąc w łóżku, Gert doszła do wniosku, że jedną z najtrudniejszych rzeczy po utracie kogoś bliskiego jest próba wyjaśnienia, ile ta osoba dla nas znaczyła. Trudno w jednej rozmowie streścić życie człowieka. Kto jest w stanie zrozumieć te niuanse i drobiazgi i kto miałby cierpliwość ich słuchać?

Ale Todd słuchał.

Już wcześniej zastanawiała się, czy w sercu można mieć miejsce dla więcej niż jednej osoby. Nadal nie była pewna, jak brzmi odpowiedź.

A Todd, niezależnie od tego co powiedział, wciąż chyba czuł się trochę niekomfortowo. Nie wiedziała, czy zdecyduje się kontynuować tę znajomość. Nie ustalili terminu kolejnego spotkania. Nadal wszystko było wielką niewiadomą.

Ale pomyślała, że jeśli komuś naprawdę zależy na drugiej osobie, to chciałby dowiedzieć się o niej wszystkiego. A w jej sercu być może powstanie więcej miejsca, jeśli podzieli się tą miłością.

ROZDZIAŁ 9

We wtorek wypadła dzień urodzin Marka.

Gert zamierzała zrobić to samo, co w poprzednim roku. Wczesnym rankiem wsiadła do autobusu jadącego do Bostonu, a tam złapie taksówkę i pojedzie na cmentarz. Podróż trwała około pięciu godzin, więc na miejscu będzie mniej więcej o jedenastej.

Miała nadzieję, że spotka tam rodziców Marka. Wcześniej zadzwoni, żeby się umówić.

Kiedy sprawdzała rozkład jazdy autobusów na komputerze Marka, pomyślała o Toddzie i kolacji, którą jedli u niej w domu. Todd był tak inny od Marka. Raczej rzetelny niż zdeterminowany. Słodki, a nie pewny siebie. Nietrudno było go lubić. Ale czy to źle?

Choć Todd również reagował emocjonalnie. Jego miłość do pracy i to, jak pięknie opowiadał o krajobrazach, które widział z okien pociągu, robiły na niej wielkie wrażenie.

Spokojniejsza miłość też jest w porządku, pomyślała. Inna niż miłość pełna namiętności. Nie gorsza. Po prostu inna.

Craig Evan stał za najgorszymi rzeczami, które Mark popełnił na uczelni.

Za sprawą Craiga wspólnie z Markiem ozdobili drzwi ich pokoju znakami drogowymi, które zabrali z ulicy.

Za sprawą Craiga Mark pomógł utworzyć uczelniany zespół o nazwie Zaskorupała Łyżeczka Owsianki.

Za sprawą Craiga na początku pierwszego roku Mark wysłał wszystkim z ich piętra fałszywe listy z biura do spraw rekrutacji, informując, że z powodu zagubienia ich papierów muszą ponownie zdać egzaminy SAT niezbędne do kwalifikacji na uczelnię.

Takie żarty wcale się nie skończyły, kiedy Mark poznał Gert. Tylko na trochę przycichły.

Craig bardzo lubił Gert. Przedtem Mark spotykał się tylko z jedną dziewczyną i zdaniem Craiga Gert była od niej o wiele lepsza.

Kiedy doszła do naleśnikarni w East Village o błyskotliwej nazwie Naleśnikarnia, Craig siedział już przy oknie i na jej widok szeroko się uśmiechnął. Przyjechał do Nowego Jorku na konferencję ekonomiczną. Gert zauważyła, że Craig wciąż wygląda jak osiemnastolatek: nie miał śladu zarostu, za to rumiane policzki. Za sprawą jasnej czupryny zawsze bardziej przypominał jej nastoletniego Ricky'ego Schroedera niż dojrzałego Ricka Schroedera. Zresztą przez Marka na Craiga wołano w college'u Ricker.

Kiedy weszła do restauracji, Craig czekał już na nią przy drzwiach.

– Cześć – powiedział, ściskając ją. Poczula nagłe ukłucie smutku, bo pomyślała, że Mark również powinien tu być.

– Co słychać? – spytała Gert, gdy szli między kolorowymi kwadratowymi stolikami. – Jeszcze raz moje gratulacje!

Craig poznał swoją narzeczoną w trakcie wykładów, które prowadził. Dziewczyna była na ostatnim roku, ale i tak zaczęli się spotykać dopiero po zakończeniu semestru, co Craig przy każdej okazji podkreślał.

– Mam tyle pytań – powiedziała Gert, wieszając płaszcz na oparciu krzesła.

– Najpierw moja kolej – zaprotestował Craig. Lecz zanim zaczęli, zjawiała się kelnerka i przyjęła zamówienie na napoje. – Co tam u Henry'ego i u twoich znajomych? – spytał.

– Mój brat ma się dobrze, znajomi również.

– A rodzice? – dopytywał się.

– Też dobrze – uśmiechnęła się. – Przestali mnie namawiać na przeprowadzkę do Los

Angeles.

Craig zamieszał słomką wodę w szklance.

– Jeszcze nie położyłaś kreski na Nowym Jorku?

– Wszyscy twierdzą, że w trakcie pierwszego roku po śmierci bliskiej osoby nie należy robić wielkich zmian – powiedziała Gert. – Minęło już półtora roku, ale nadal jest zbyt wcześnie, więc staram się wytrzymać. Nie chcę wrócić do rodziców i siedzieć u nich w domu, rozmyślając nad moim nieszczęściem.

– No tak. Możesz zostać w Nowym Jorku...

– ...i tu rozmyślać nad moim nieszczęściem – dokończyła Gert i oboje się roześmiali. –

Po prostu nie jestem jeszcze gotowa do wyjazdu.

– Jesteś dzielna – stwierdził.

Gert pokręciła głową.

– Ludzie zawsze tak mówią – powiedziała. – A ja ma wrażenie, jakby mówili o kimś innym, bo ja wcale nie czuję się dzielna. Po prostu jakoś dalej to ciągnę.

Craig wyglądał na zaskoczonego. Kelnerka podała im sok pomarańczowy. Miał gęstą konsystencję. Gert obserwowała, jak cząstki pomarańczy opadają na dno.

– Rozmawiałaś z rodzicami Marka? – spytał Craig.

Gert upiła łyk soku i pokręciła głową.

– Oni ze mną nie rozmawiają.

– Co takiego? – zdziwił się. – Dlaczego nie?

Wzruszyła ramionami.

– Nie widziałam ich od zeszłego roku. Zachowują się tak, jakbym już właściwie nie była w ich rodzinie.

– Ale przecież są twoją rodziną.

– Może już nie. Od śmierci Marka formalnie nic ich ze mną nie wiąże.

– O rany – westchnął. – Nigdy nie przyszło mi to nawet do głowy. – Nie wiedział, co powiedzieć.

– Nikomu nie przychodzi – powiedziała. – Przecież to wszystko w ogóle nie powinno się wydarzyć. Nawet nie zadzwonili do mnie w Boże Narodzenie. Wysłałam im kartkę z życzeniami.

– Gert wpatrywała się w sok. – Pewnie prędzej czy później staniemy się sobie całkiem obcy, jakby nigdy nic nas nie łączyło.

Craig był naprawdę zdziwiony. Kelnerka wróciła, żeby przyjąć zamówienie. Gert zdecydowała się na Rozkosz Nutelli, opisaną w menu jako: „gruby naleśnik z owocami, posypany orzeszkami ziemnymi i polany czekoladą i polewą o smaku orzechów laskowych”. Opis jak do cennego eksponatu w muzeum.

– Mimo to w przyszłym tygodniu spróbuję się z nimi zobaczyć – powiedziała. – Jadę na grób Marka.

– Z okazji jego urodzin – przypomniał sobie Craig.

– Tak.

Uśmiechnął się.

– A pamiętasz, jak na dwudzieste pierwsze urodziny zabraliśmy go na skok ze spadochronem?

– To wy go zabraliście – poprawiła go. – Ja nie chciałam, żeby skakał.

Craig wzruszył ramionami.

– Czasem trzeba pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa, wyszumieć się, żeby mieć to już za sobą i tak dalej.

Gert obserwowała wirujący po blacie stołu cień, który rzucał podwieszony pod sufitem

wentylator.

- Czyli Ricker wreszcie się żeni – powiedziała.
- Och, nie nazywaj mnie tak – zachnął się Craig.
- Ricker – powtórzyła ze śmiechem. – Riickyyyy Schrooeder.
- Odwalasz za Marka czarną robotę.
- Jemu by się to spodobało – zauważyła.

– Wiesz, na początku zeszłego semestru opowiadałem na zajęciach o tym, jak przez Marka wszyscy w college’u zaczęli mnie przezywać Ricky Schroeder. Jedna ze studentek spytała wtedy: „A kto to jest Ricky Schroeder?”.

– No nie – powiedziała Gert. – Jak mogła nie wiedzieć? Przecież grał w *Nowojorskich gliniarzach*.

– Pewnie nie oglądała tego serialu – stwierdził Craig. – A na inne jego filmy jest za młoda.

- Starzejemy się. – Gert pokręciła głową.
- Wiem. To mnie ostatnio dołuje.

– Mnie też – przyznała. – Kiedy Mark żył, nigdy o tym nie myślałam. A teraz stale chodzi mi to po głowie. Wydaje mi się, że kiedy przechodzisz przemianę w tym samym czasie i tempie, co inna bliska osoba, to tak bardzo tego nie zauważasz. Teraz staję się starsza, ale towarzysko wróciłam na ten sam poziom co dwudziestoparoletnie dziewczyny, które właśnie skończyły college i zaczynają chodzić na randki w prawdziwym wielkim świecie.

– Ja nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to trudne – powiedział Craig. – Nie straciłaś wyłącznie Marka. Straciłaś wszystkie plany na przyszłość.

Gert przytaknęła.

– I całą filozofię życiową – dodała. – Zakładałam, że moja przyszłość będzie się układać w logiczny sposób. Nigdy nie podejrzewałam, że coś może to nagle przerwać.

- Kto o czymś takim myśli?
- Rozmawialiśmy o tym na ostatnim spotkaniu mojej grupy wsparcia.
- Nadal chodzisz tam co tydzień?
- Tak – odparła. – To mi pomaga.

Kelnerka podała im naleśniki. Wyglądały jak dwa wyciągnięte na brzeg wieloryby. Gert poczuła głód.

– Zaprzyjaźniłaś się z kimś z tej grupy? – spytał Craig.

– Tak i nie – odparła. – Lubię je wszystkie, ale nie postarałam się z żadną bliżej poznać. Jakiś czas temu przychodziła tam dziewczyna w moim wieku, Chase. Dobrze się rozumiałyśmy, ale pewnej soboty się nie zjawiała, i więcej już jej nie widziałam.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Niektórzy po prostu nie są gotowi, żeby przerabiać taką tragedię w grupie.

Gert popychała widelcem po talerzu kawałek naleśnika, żeby obtoczyć go czekoladowym sosem. Zmarnotrawienie takiego morza czekolady byłoby czystą głupotą.

– A ty? – spytała. – Lubisz rodzinę Lany?

– Tak – odparł. – Jest jedynaczką, więc spodziewają się po mnie, że będę dla niej naprawdę bardzo dobry. Na szczęście jej rodzice nie wiedzą o mojej nikczemnej przeszłości.

– Słynna kradzież znaków drogowych, fałszywe listy od dziekana...

– Otóż to. Podejrzewam, że jesteś jedyną dziewczyną, która o tym wie. Chociaż Lanie trochę opowiadałem o moich wyczynach z Markiem. A resztę dopowiedział jej pewnie Adam.

Och, czy mówiłem ci, że Adam się zaręczył?

– Mały Adam? – zdziwiła się. – Nasz malutki Adam? Na uczelni był taki nieśmiały.

– Ależ on się w tobie bujał – powiedział Craig, zerkając na Gert.
– Wcale się nie bujał.
– Przestań. Musiałaś o tym wiedzieć. Był najgorszy z nas wszystkich. Wielu z nas zazdrościło Markowi, ale Adam naprawdę coś do ciebie czuł. Próbował to ukryć, ale zawsze w twojej obecności zachowywał się nienaturalnie. Nie zauważyłaś?
– Przesadzasz – stwierdziła, spoglądając w swój talerz.
– Może naprawdę nie zauważyłaś.
Wzruszyła ramionami.
– Chyba wiesz, kiedy podobasz się mężczyznom – powiedział Craig. – Bo trudno, żebyś się nie podobała.
Gert zabawnie się poczuła. Siedziała dalej w milczeniu ze wzrokiem wbitym w talerz.
– Założę się, że teraz mężczyźni stale zapraszają cię na randki.
– Ja nawet nie znam tylu mężczyzn – powiedziała.
– Ale czasem wychodzisz z domu, prawda?
– No wiesz, Hallie i Erika wyciągnęły mnie kilka razy do barów... – Nie była gotowa powiedzieć Craigowi całej prawdy. – Był taki jeden facet, z którym zaczęłam rozmawiać. – Obtoczyła w sosie kawałek naleśnika. – Nie potrafiłabym zdobyć się wobec nikogo na takie uczucie, jakim darzyłam Marka, i myślę o nim przez cały czas, ale umówiłam się z tym mężczyzną na kolację. I nawet dwa dni temu opowiedziałam mu o Marku.
– Wow! – zawołał Craig. – Spotykasz się z kimś.
– Niedokładnie – poprawiła go. – Po prostu kogoś poznałam.
– Wiedziałem, że kogoś sobie znajdziesz... – Craig urwał w pół zdania, widząc, że Gert nie ma ochoty na kontynuowanie tego tematu. – A czy Hallie i Erika poznały kogoś, kiedy wyciągały cię do barów? – spytał.
– Nie – odparła. – Hallie i Erika mają bardzo specyficzne oczekiwania i uderzają w płaczący ton za każdym razem, kiedy spotyka je zawód. Są naprawdę sfrustrowane.
– Wiele czasu musi upłynąć, zanim człowiek osiągnie to, czego pragnie – powiedział Craig. – Ty zapewne też o tym nie wiedziałaś, ale mężczyźni tacy jak ja czy Adam przez całe studia narzekają, że wszystkie dziewczyny na terenie kampusu są zarozumiałe. Oczywiście takie mieliśmy zdanie o każdej, która nie odpowiadała na nasze nieudolne podrywy.
Gert roześmiała się.
– Wystarczy jedna osoba, a zmienia się cała perspektywa – dodał. – Teraz jestem bardzo szczęśliwy. Żałuję, że Mark nie poznał Lany. Naprawdę by ją polubił.
– Jestem tego pewna.
– Jest śliczna, miła i twardo stąpa po ziemi. Tak jak ty.
Gert znów poczuła się skrepowana.
– Mark byłby moim przyjacielem – westchnął Craig.
– Wiem.
Craig milczał, patrząc za okno.
– Którego dnia – powiedział – rozmyślałem o tym zakładzie, który zrobiliśmy jeszcze na uczelni.
– Którym?
– Chodziło o celebrytów – wyjaśnił Craig. – Na trzecim roku trafiliśmy na taką stronę w internecie poświęconą żyjącym i zmarłym celebrytom. Każdy z nas wybrał dziesięciu celebrytów, którzy jego zdaniem mieli wkrótce umrzeć. Postanowiliśmy, że za każdym razem, kiedy ktoś z listy Marka umrze, dam mu dziesięć dolarów, a kiedy umrze mój celebryta, to on da mi dychę. Po studiach, ilekroć umierał ktoś z naszej listy, wysyłaliśmy sobie pocztą pieniądze.

Kilka tygodni temu zmarł ktoś z listy Marka i przez chwilę przemknęło mi przez myśl, że jestem mu winien pieniądze, ale jego nie ma i nie mogę mu ich dać. A w przyszłości, za pięć, dziesięć, piętnaście lat z jego listy będą znikać kolejne nazwiska i za każdym razem będę myślał o tym, że przeżyli Marka. Nigdy nie sądziłem, że to on będzie...

Nie dokończył. Patrzył przed siebie. Gert słyszała warkot przejeżdżających na zewnątrz aut.

– Więc jak ten facet ma na imię? – spytał wreszcie Craig.

– Który facet?

– Ten, z którym się wcale nie spotykasz.

Gert uśmiechnęła się.

– Ma na imię Todd.

– Aha.

– Myślisz, że to nie w porządku, że się z nim widuję? – spytała.

– Więc przyznajesz, że się z nim widujesz.

– Tak tylko, żeby lepiej się poznać.

Craig pokręcił głową.

– Nie ma w tym nic złego – powiedział. – Mark chciałby, żebyś była szczęśliwa.

– Czy ludzie tak mówią, żeby poprawić sobie samopoczucie? – spytała. –

Rozmawialiśmy o tym na spotkaniu grupy wsparcia. Skoro mężczyźni za życia nie chcą, żeby ich żony z kimś się spotykały, to dlaczego mieliby tego chcieć po swojej śmierci?

– Ponieważ was kochają – odpowiedział Craig. – Mark wie, kim jesteś. Pozwól, że zadam ci pytanie. Czy pozbyłaś się jego rzeczy?

– Nie.

– Czy myślisz o nim przez cały czas? Czy pamiętasz każdą waszą randkę?

– Boże, tak.

– Czy pamiętasz wszystkie szaleństwa, które robiliście na studiach?

– Jak mogłabym zapomnieć? – powiedziała ze śmiechem.

– A czy chcesz zapomnieć?

– Nie. Nigdy.

– Więc Mark jest w tym wszystkim – stwierdził Craig. – Przechowujesz wspomnienia o nim.

Gert spojrzała na ciąg taksówek, które przejechały za oknem.

– Dziś rano kiedy wyszłam z domu, było tak ładnie – powiedziała. – Pomyślałam, że w taki sobotni poranek Mark wyskoczyłby z łóżka i zaraz chciałby jechać do tej restauracji na steki. Ale go nie ma i nie może cieszyć się takim dniem.

– No tak. – Craig uśmiechnął się szeroko. – Był gotów jechać trzy godziny, żeby zjeść steka w tej głupiej restauracji!

– Wiem.

– Ja też za nim tęsknię – powiedział, wyglądając przez okno.

W metrze, w drodze powrotnej do Queens, Gert usiadła wygodnie na ławce. Czowała zmęczenie, ale również jakąś lekkość. Po lunchu rozmawiała z Craigiem jeszcze przez godzinę. I wtedy poczuła się uwolniona od jakiegoś ciężaru. Jakby wyraziła uczucia, o których nikomu dotąd nie mogła powiedzieć.

Dlaczego nie czuła się nawet w połowie tak dobrze po rozmowach z Hallie i Eriką? Nawet w połowie tak dobrze? Nie chodziło tylko o to, że Craig znał Marka, bo Hallie też go znała.

Mogłaby powiedzieć, że miało to związek z rozgoryczeniem przyjaciółek i zazdrością.

Musiała jednak przyznać, że chodziło o coś więcej.

Bo miało to również związek z nią samą.

Gert zawsze bardziej się starała, rozmawiając z mężczyznami. Ich towarzystwo dawało jej natchnienie i motywację. Mówili wprost i do rzeczy. Mieli lepsze poczucie humoru. Nie obrażali się za drobiazgi. Mieli podobny do niej gust.

I może, pomyślała sobie, łatwiej cieszyć się czyimś towarzystwem, kiedy wiesz, że możesz się tej osobie podobać.

Na uczelni Gert nie miała zbyt wielu koleżanek. Zwykle wołała towarzystwo kolegów Marka. Jako jedyna dziewczyna w męskim gronie czuła się całkiem nieźle. Było to bardziej interesujące i stanowiło pewne wyzwanie. Dziewczyny ją nudziły.

Skłamała Craigowi, kiedy zapewniała, że nie wie, że podobała się niektórym kolegom Marka. Dobrze o tym wiedziała. Zawsze wyczuwała takie rzeczy, choć nigdy nie mówiła o tym Markowi. Nie żeby specjalnie chciała stanowić obiekt ich westchnień, ale w męskim gronie czuła, że ma przewagę. Przy nich mogła być sobą.

Nikogo nie oceniała. A mężczyznom wokół siebie pozwalała na typowe męskie zachowania.

Tylko czy to podejście nie doprowadziło do śmierci Marka?

Tamtego dnia, kiedy miał skakać ze spadochronem w dniu dwudziestych pierwszych urodzin, Gert nie chciała mu na to pozwolić. Nie potrafiła go zrozumieć. Powiedziała mu wtedy, że skoro tak bardzo ją kochał, jak mógł podejmować takie ryzyko.

Ale go nie powstrzymała.

– Nie chcesz, żebym to zrobił? – spytał poprzedniego dnia, patrząc na nią błagalnie jak mały szczeniak. Przypomniawszy jej, że od wielu lat marzył o skoku ze spadochronem, na długo zanim ją poznał. I chciał to zrobić tylko jeden raz. Tylko raz.

Wiedziała, że jeśli go powstrzyma, nadal będzie miał ochotę to zrobić. I może zrobi w dużo gorszym momencie. Lepiej, żeby się zawczasu wyszumiał.

– Po prostu tego nie rozumiem – powiedziała wtedy.

– A ja po prostu muszę to zrobić – odparł.

Kiedy wreszcie wrócił do domu tamtego wieczoru, zabrał Gert i przyjaciół do lokalnej knajpki, gdzie podawano wysmienite skrzydełka. Śmiali się, objadali kurczakiem, pili dzbany piwa i opowiadali sobie historie o groźących śmiercią wyczynach. Gert nie wspomniawszy, że przez cały dzień siedziała w domu, zamartwiając się. Uśmiechała się do wszystkich i nie dała po sobie poznać, jakie katusze przechodziła przez cały dzień.

Dlaczego nie?

Bo była równą dziewczyną, taką, która dobrze dogaduje się z chłopakami. Dziewczyną, która śmigała między gośćmi w trakcie organizowanych przez Marka imprez z okazji finałowych meczów ligi futbolu amerykańskiego, donosząc nowe talerze z kanapkami i śmiejąc się z roli, którą odgrywała: usłużnej, lepszej drugiej połowy.

Jego koledzy zawsze zwracali na nią uwagę. Nie była obrażalska, więc mogli się z nią droczyć i przekomarzać, a ona też potrafiła im żartobliwie dokuczyć. Ceniła ich zasady.

Rankiem w dniu wypadku Mark miał wizytę u lekarza. To był piątek. Marka dopadło przeziębienie, które – co do tego już w nocy nie mieli wątpliwości – wcale nie było przeziębieniem, lecz gripą. Najgorszą, jaką miał od lat. Wszystko go bolało, miał dreszcze i gorączkę. Przewracał się w łóżku z boku na bok. Pytał Gert, czy może dać mu jakieś leki.

Gert powiedziała, że zawiezie go do lekarza na Upper West Side. Mark odparł, że nie powinna przychodzić spóźniona do pracy. Sam może poprowadzić samochód.

– Jestem dużym chłopcem – oznajmił.

Gert odpowiedziała, że wygląda fatalnie.

– Nim wrócisz do domu, będę wyglądał lepiej – odparł, robiąc słodką minę.

Wzruszyła ramionami, przygotowała mu na śniadanie jajka i kawę i wyszła do pracy.

Nie wiedziała, że przedawkował sprzedawany bez recepty lek na przeziębienie, choć to pewnie i tak nie miało znaczenia. Był nieprzytomny, bo w nocy prawie nie spał. Zniosło go na bok przy zjeździe z mostu, wjechał na przeciwległy pas ruchu, a jadący z naprzeciwka samochód uderzył go od strony kierowcy. Prowadzącemu drugie auto nic się nie stało, ale samochód Marka wpadł w niekontrolowany poślizg. Policja stwierdziła, że prawdopodobnie niemal natychmiast pod wpływem uderzenia stracił przytomność.

Dlaczego nie uparła się, że go zawiezie? Dlaczego nie postawiła na swoim?

Bo nie była zrzęda. Zawsze była dziewczyną, która pozwala chłopakom być sobą.

Ale może gdyby bardziej go kochała, to jednak by zrzędziła?

Wiedziała, co powinna wówczas zrobić. Powinna pójść do kuchni, zadzwonić do Missy i zostawić jej na sekretarce wiadomość, że spóźni się do pracy. A potem wrócić do pokoju i oznajmić Markowi, że nie ma wyboru. Do lekarza ona go zawiezie. I tyle by wystarczyło. Czasem odgrywała taką scenę w wyobraźni i fantazjowała o tym, że Mark nadal żyje.

Pod plecami czuła twarde oparcie ławki w wagonie metra. Naprzeciw niej chłopak z dziewczyną oparli się o siebie i drzemali.

Pomyślała o mamie Marka. To dlatego jego mama była na nią zła. Obwiniała ją. Co w tym dziwnego? Apodyktyczna matka Marka nigdy nie pozwoliłaby mu w takiej sytuacji usiąść za kierownicą. Zawiozłaby go sama, wbrew jego woli. Bez dyskusji.

Ale w dzisiejszych czasach większość kobiet pracuje. A Gert nie była taka jak mama Marka.

Już przedtem między Gert a panią Healy istniało pewne napięcie. Pani Healy w trakcie rodzinnych spotkań zachowywała się wobec niej uprzejmie. Ale Gert wiedziała, że zdaniem tej kobiety żadna dziewczyna nie jest dość dobra dla jej syna. A różne drobne rzeczy tylko pogarszały jej nastawienie. Kiedy zamieszkali razem przed ślubem, mama Marka urządziła synowi dużą awanturę. Po prostu była trudna.

W głębi duszy Gert wiedziała, że do wypadku nie doszło z jej winy. Wiedziała o tym. Ale mimo to i tak dręczyła ją myśl, że tamtego ranka powinna całą uwagę skupić na Marku.

Łatwo się poddała. Była zbyt spokojna, za bardzo rzeczowa. Nie miała w zwyczaju toczyć walk. Zawsze wszystko układało się po jej myśli.

Pociąg jechał teraz nad ziemią i Gert wyjrzała przez okno. Minęli okrągłą bazylikę, a po chwili starą fabrykę gwoździarek i zszywaczy. Zastanawiała się, czemu torturuje się takimi myślami. Dlaczego stale roztrząsa to, czego nie zrobiła, bo było to sprzeczne z jej naturą.

Ponieważ teraz ma na to czas.

Ma tyle czasu, ile dusza zapragnie. Na samoanalizę, wątplenie w sobie i żal. Bycie w związku oznacza, że człowiek gdzieś pasuje, a jego pęknięcia i ślady erozji są przed resztą świata ukryte. Gdy taka jedność dwojga ludzi zostaje nagle rozłupana niczym kłoda drewna, skazy wychodzą na jaw jak na przekroju poprzecznym.

Gert brakowało czasem pewności siebie i nie była doskonała. Mark również miał wady. Ale wzajemnie się uzupełniali. Teraz była obnażona, podatna na zwątpienie i napady niepewności, tak jak chyba wszyscy samotni ludzie.

Do czasu wypadku Gert wiodła dość lekkie życie. Więc była lekka, swobodna i miła w kontaktach z innymi. Może wszystko przyszło jej zbyt łatwo. Uczelnia, Mark ze swoimi pieniędzmi, te sprzątaczkę z agencji, które przychodziły do domu...

Czy teraz powinna stać się silniejsza? Bardziej stanowcza? Mniej pobłażliwa? Starać się

ostro nad sobą popracować? Może gdyby miała nad wszystkim większą kontrolę i bardziej narzucała swoje zdanie, tak jak pani Healy, mogłaby w przyszłości zapobiec tragediom.

Ale to i tak bez znaczenia, prawda?

Nawet jeśli się zmieni, to i tak nie będzie mieć znaczenia. Nawet jeśli wszystko w całym swoim życiu będzie robić jak najlepiej, nieoczekiwane i tak może się zdarzyć.

To było największe i zarazem najgorsze objawienie, jakiego doznała.

Do czasu śmierci Marka Gert w dużym stopniu wierzyła, że każdy ma takie życie, na jakie zasługuje. Jeżeli ciężko pracujesz i jesteś przyzwoitym człowiekiem, wszystko dobrze się ułoży. Dobrze się uczyła w szkole, w czasie wakacji ostro pracowała, dostała się na niezłą uczelnię, poznała wspaniałego chłopaka i wyszła za mąż. Czy nie tak powinno właśnie być? Czy nie taka jest naturalna kolej rzeczy?

Nigdy nie uważała się za „szczęściarę”. Po prostu robiła to, co do niej należało, a efekty same się pojawiały. Proste. W odniesieniu do mężczyzn nie ferowała wyroków i nie była wybredna. Była miłą, nie poddawała innych krytyce i ciężko pracowała. Większość znanych jej ciężko pracujących ludzi również dostawała od życia to, co ona. Oczywiście nie za każdym razem, ale ogólnie rzecz biorąc, każdy dostawał to, na co zasłużył.

Hallie miała rację. Gert częściowo winiła samotne kobiety za to, że były samotne. Takie dziewczyny jak Hallie czy Erika dokonywały złych wyborów. Za bardzo grymasiły albo spotykały się z nieodpowiednimi mężczyznami, albo robiły nie to, co trzeba. Życie Gert miało jakiś sens.

Ale półtora roku temu przeżyła wstrząs. To nie było takie proste.

Jej terapeutka powiedziała kiedyś, że pewnego dnia będzie musiała odpowiedzieć sobie na pytanie, kim była przed wypadkiem, a kim jest po tym zdarzeniu.

Przed wypadkiem była dobrą osobą. Wiedziała o tym. Naiwną – owszem. Zadowoloną z siebie – być może. Ale jednak dobrą. Troszczyła się o innych, nie szufladkowała ludzi i ich słuchała. To było w niej pozytywne.

Ale teraz wiedziała, że bycie miłą osobą to absolutne minimum. A nagroda wcale nie jest gwarantowana.

Wiedziała, że dość późno to sobie uświadomiła. Do tej pory nawet się nad tym nie zastanawiała, choć już wcześniej ta myśl nie dawała jej spokoju.

Mimo to jakoś nie była przekonana co do tego, że naprawdę powinna dowiadywać się takich rzeczy. Co dobrego jej to przyniesie? Chętnie zrezygnowałaby z tej nowo zdobytej wiedzy w zamian za możliwość wskoczenia z powrotem pod zasłonę niewinności. A wówczas nie musiałaby już o tym więcej myśleć.

„Nie żyje” to takie trudne słowa.

Czasem głowiła się nad tym w nieskończoność – nie żyje, nie żyje, nie żyje – i podobnie jak to nam się czasem zdarza z jakimś wyrażeniem, które wciąż w duchu powtarzamy, obracała wielokrotnie w głowie myśl o tym, że Mark, tak dynamiczny i pełen życia, przestał istnieć. Mark. Zawsze o wszystkim decydował, musiał mieć to, co najlepsze, i ani trochę mniej, a teraz nie doświadczy tylu wspaniałych rzeczy, które czekały go w życiu. Gert mimo woli wciąż to roztrząsała – nie żyje, nie żyje, nie żyje. Nie ma go. Na zawsze. Ciało Marka przestało po prostu funkcjonować.

Czasem próbowała sobie wyobrazić strach, który go ogarnął w tym ułamku sekundy, kiedy uświadomił sobie, że się rozbija. O czym wtedy pomyślał? Że za chwilę umrze? Więcej jej nie zobaczy? Że nie zrobi już żadnej z tych rzeczy, o których marzył?

Ojciec Marka setki razy pytał policjantów, czy ktoś zajechał Markowi drogę. Każdy wołał wierzyć w inną wersję wydarzeń. Pan Healy wołał wierzyć, że zawinił inny kierowca. Pani Healy

wolała wierzyć, że to Gert nie zadbała o niego tak, jak powinna. A Gert nie chciała wierzyć, że Mark odszedł.

Nigdy już nie znajdzie się żadna jasna strona takiego zdarzenia. Nie wypłynie żadna informacja ani nie dojdzie do żadnego zdarzenia, które mogłyby to jakoś złagodzić. To była kolejna rzecz, której Gert się nauczyła. W przeszłości zawsze wierzyła, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Uciekł autobus? Można pójść na piechotę i trochę się pogimnastykować. Deszcz w trakcie rodzinnego pikniku? Można schować się pod dachem i pograć z dziećmi w gry planszowe. Ale życie brutalnie uświadomiło jej, że bywają takie sytuacje jak ta, które nie mają żadnej jasnej strony.

Gert chciała się otrząsnąć z tego stanu, pomyśleć o Toddzie, wiośnie lub o czymkolwiek innym. Czasem wpadała w taki dołek, a wówczas przychodziły jej do głowy najgorsze myśli. Nie chciała już nigdy być naiwna albo dać się zaskoczyć. Musiała zmierzyć się z rzeczywistością. W życiu zdarzają się przypadki. Życie może być pasmem nieszczęść.

Miała dwadzieścia dziewięć lat, ale czuła się starsza. A Todd? Czy kiedykolwiek będzie mogła porozmawiać z nim o takich odczuciach? Dlaczego ktoś tak młody jak on ma myśleć o rzeczach, o których ona teraz rozmyśla?

Może wcale mu to nie pasuje. Cierpliwie jej wysłuchał, ale pozostał przecież w swoim, innym świecie. Nie musiał analizować żadnej tragedii. Może jej cierpienie sprawia, że za bardzo różni się od rówieśników. Może staje się przez to niedostępna.

Wysiadając z metra, zauważyła promień słońca odbijający się od poręczy pod zadaszeniem peronu i to ją zaskoczyło.

Może jestem śmieszna, pomyślała. Tak, stała się bardziej świadoma tego, że w jej życiu może wydarzyć się nieszczęście. Wcześniej odczuwała zadowolenie ze swojego życia i wciąż musi się wiele nauczyć. Ale to nie powód, żeby bezustannie rozwodzić się nad ryzykiem jakiejś ukrytej tragedii. Przecież nie będzie żyć pod stałą ochroną z powodu czegoś, co jej się przydarzyło w wieku dwudziestu siedmiu lat.

Mimo to ta tragedia mogła zdarzyć się później. Mogła dłużej cieszyć się miodowym miesiącem.

Ale i tak przeżyłaby wstrząs przypominający o tym, że zło czai się na tym nieprzychylnym świecie, przypadkowo wybierając ofiary.

Cztery dni po wypadku Marka miała wrażenie – i tak samo odebrali to wszyscy inni wokół – że cały świat zachwiał się w posadach. Gert przeżyła to bolesne zderzenie z rzeczywistością kilka dni przed terminem.

ROZDZIAŁ 10

Gert była wdzięczna Hallie i Erice, bo następnego dnia wybierały się na Manhattan, gdzie zamierzały zaczepiać atrakcyjnych mężczyzn, prosząc ich o numery telefonów. Przespaceruje się trochę i dotrzyma koleżankom towarzystwa w tej niewinnej zabawie.

Była słoneczna niedziela. Najpierw umówiły się na brunch. Gert miała ochotę na jakiś koktajl. Mimoza brzmiała zachęcająco. Będzie piła koktajle, a Hallie i Erika przygotowują się do polowania.

Spotkały się w barze przy 72nd Street. Zarówno Hallie, jak i Erika wyglądały tego dnia naprawdę dobrze. Hallie trochę podcięła jasnobrązowe włosy. Były teraz krótkie i proste. Erika przewiązała swoje ciemnoblond włosy czarną bandaną. Gert pomyślała, że Hallie, choć nie tak efektowna jak Erika, jest naprawdę ładna. Ale efektowny wygląd mógł czasem odnieść odwrotny od zamierzonego efekt i zadziałać odstrasżająco.

– Na wypadek gdyby z Edenem nic nie wypaliło – powiedziała Erika siedzącym naprzeciw niej koleżankom – i gdybyśmy dzisiaj nikogo nie znalazły, mam faceta, który mógłby być dla mnie idealny.

– Wspaniale – powiedziała Hallie.

– Gdzie go poznałaś? – spytała Gert, dzieląc entuzjazm Erika.

– Jak by to powiedzieć... Właściwie to go nie poznałam – zdradziła Erika.

O rety, pomyślała Gert.

– Moja firma przygotowuje ten katalog dla pewnej kancelarii – zaczęła wyjaśniać. – Sprawdzalam, czy nie ma tam jakichś smug i tym podobnych, aż tu nagle trafiłam na zdjęcie tego faceta. Nazywa się Tom Rossover. Czy zdarzyło wam się kiedyś spojrzeć na kogoś nieznanego i od razu nabrać pewności, że z was dwojga byłaby udana para?

Nie, pomyślała Gert. W każdym razie na pewno nie na podstawie zdjęcia z katalogu.

– Teraz muszę tylko wpaść na pomysł, jak go poznać – stwierdziła Erika.

Gert widziała, że umysł Hallie intensywnie pracuje.

– Mam! – zawołała, pstrykając palcami. – Któregoś dnia pójdziemy pod jego biuro i trochę się tam pokręcimy. Kiedy wyjdzie, podejdiesz do niego i powiesz: „Ja ciebie skądś znam”. Zaczniecie wymieniać nazwiska znajomych, miejsca pracy, on dowie się dzięki temu czegoś więcej na twój temat, a wtedy nagle przerwiesz mu i powiesz: „Już wiem. Jesteś w katalogu, który projektuje moja agencja”.

– Genialny pomysł – zachwyciła się Erika.

Nawet Gert musiała przyznać, że jest niezły.

– Kto ma ochotę na kwiatowy sok? – spytała z uśmiechem Erika.

Bar słynął z „kwiatowego soku”, czyli koktajlu składającego się z czterech soków owocowych i dwu tajemniczych kwiatów. Dziewczyny podejrzewały, że są to soki bananowy, pomarańczowy, mandarynkowy i grejpfrutowy, ale kwiatów nie były pewne. Kelnerka, która usłyszała ich rozmowę, nie chciała potwierdzić tych domysłów ani im zaprzeczyć. Erika stwierdziła, że ten sok ma właściwości lecznicze. Hallie oznajmiła, że zapobiega łupieżowi. A Gert pomyślała, że chciałaby przyprowadzić tu kiedyś Todda.

Oto fajne strony nowej znajomości i związku w początkowej fazie rozwoju – trzeba pokazać osobie, którą kochasz, wszystko, co ci się podoba, wprowadzić ją w swój świat. Takie podobne, wspaniałe doświadczenie czeka ją pewnie kiedyś z dziećmi.

– Czy wyobrażacie sobie, co by było, gdyby faceci wiedzieli, do czego jesteśmy zdolne,

żeby zwrócić na siebie ich uwagę? – spytała Erika, kiedy kelnerka podała im słynne niebiańskie koktajle. – A im się zdaje, że to oni się starają.

– Brett Stoddard ma tego świadomość – powiedziała Hallie.

– Och, całkiem zapomniałam! Jak się udała wczorajsza randka? – spytała Gert.

– Recytował wiersz Shelleya. – Hallie uśmiechnęła się szeroko.

– Naprawdę?

– Tak. I wiesz co? Byłam na to przygotowana, a mimo to uwiódł mnie tym wierszem. Nic nie mogłam na to poradzić. Zadawał mi tysiące pytań na mój temat. Spytał nawet, co przyniosłam w przedszkolu na zajęcia pod hasłem „przynies interesujący przedmiot i opowiedz o sobie”.

– A co przyniosłaś? – zainteresowała się Gert

– Pudełko z kredkami – odparła Hallie. – Spytał też o mój ulubiony ser.

– A jaki to ser? – spytała Gert.

– Jarlsberg – odpowiedziała.

Gert zastanowiło, czemu sama nie wie takich rzeczy o Hallie. Uświadomiła sobie, że nigdy ją o to nie spytała. Wszystko sprowadzało się do tego, że przy mężczyznach bardziej się starała. Może powinna zadać Hallie więcej pytań.

– Chodzi o to – kontynuowała Hallie, nieco zniecierpliwiona – że nigdy nie spotkałam mężczyzny, który byłby tak na mnie skupiony. On jest niesamowity.

– A ty zadawałaś mu pytania na temat jego życia czy upodobań? – spytała Gert.

– Próbowалам, ale przez większość czasu to on kierował pytania do mnie – powiedziała.

– I wpatrywał się we mnie, jakbym była najbardziej fascynującą osobą, jaką kiedykolwiek poznał.

– Niezły gracz. Ot co – skwitowała Erika, składając serwetkę.

– Może on jednak wcale nie gra? – zasugerowała Gert.

– Och, gra, i to jak – zapewniła Hallie. – To wszystko gra. Myślisz, że naprawdę interesuje go, co przyniosłam do przedszkola albo jaki jest mój ulubiony ser? Chce tylko, żebym go pragnęła. I trudno się temu oprzeć. Bo w jego towarzystwie naprawdę czułam się wspaniale.

Erika pokręciła głową, po czym sięgnęła po słodzik do kawy.

– Zasady randkowania najtrudniej stosować przy facetach, których lubimy – zauważyła.

– Święta prawda – zgodziła się Hallie. – To fenomen znany jako królowa zasad. Można mieć różne zasady, ale wobec ludzi, których naprawdę lubisz, ich stosowanie będzie prawie niemożliwe, a w przypadku tych, których nie lubisz, przyjdzie łatwo. Przez co odnoszą odmienny skutek od zamierzonego.

Upiła łyk soku kwiatowego, po czym ostentacyjnie odstawiła kubek.

– Trzeba się nauczyć samokontroli – ciągnęła dalej. – Dopiero gdy osiągniesz na tym polu doświadczenie i dojrzałość, ruszysz naprzód. Nie wcześniej. – Uderzyła dłonią w stół. – I jak babcię kocham, ten moment już nadszedł!

W drodze ze stacji metra przy 8th Avenue na 42nd Street Gert zwróciła uwagę na wózek z krzyczącym dzieckiem i rodziców, którzy do niego co chwila z troską zaglądali. Erika również musiała ich zauważyć.

– Spójrz tylko na nich – powiedziała. – Pozwalają dziecku tak się drzeć na ulicy. Jakby chcieli powiedzieć: „Spójrzcie na nas. Jesteśmy taką słodką szczęśliwą parą, a na dodatek mamy teraz takie słodkie szczęśliwe niemowlę. Jesteśmy słodkimi szczęśliwymi ludźmi”.

Gert niepokoiły takie uwagi. Jej zdaniem istniała jeszcze jedna zasada, a raczej syndrom, którego istnienia Hallie i Erika nawet się nie domyślały. A mianowicie syndrom singla. Choroba charakteryzująca się zgorzknieniem i szaleństwem, które występowały po kilku latach życia

w samotności. Objawy to artykułowanie koszmarnych zasad randkowania, rozgoryczenie wszystkimi przedstawicielami płci przeciwnej i zazdrośczenie każdemu, kto miał w miarę udany związek.

Gert przypomniała sobie słowa Eriki, wygłoszone w trakcie wspólnego nocowania u Hallie, o tym, że niezdrowy jest długotrwały brak partnera. Sama również tęskniła za dotykiem. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej tego brakowało, dopóki Todd czule jej nie dotknął. Zastanawiała się, jak Hallie i Erika przeżyły tyle czasu bez codziennej dawki intymności i fizycznej bliskości. Nie identyfikowała się z ich poczuciem zgorzknienia i zazdrością, ale na poziomie intelektualnym była w stanie zrozumieć te uczucia.

Teraz starała się odgadnąć myśli Eriki. Czy ta para z wózkiem ma jakieś pojęcie o tym, jak czują się tacy ludzie jak my? Czy oni w ogóle mają jakieś problemy? Czy myślą sobie, że jestem sama, bo coś zrobiłam nie tak?

Gert wiedziała, że Hallie i Erika nic nie mogą poradzić na tę swoją złość, ale nie miała pojęcia, jak długo będzie mieć cierpliwość do tych gier. Przypuszczała, że jeśli nie znajdzie sposobu na zbliżenie się do nich, wybuchnie między nimi jakaś kłótnia.

Przy 42nd Street artyści rysowali karykatury, a bezdomni trzymali tablice z napisami w stylu: „Przyznaję otwarcie. Potrzebuję \$\$\$ na gorzałę”. Największym powodzeniem cieszyli się Azjaci i ich piękne malowane sprayem księżycowe krajobrazy. Był to najnowszy trend w sztuce ulicznej, który pojawił się w poprzednie wakacje i podbił serca turystów. Gert nie wiedziała, kto pierwszy wpadł na ten pomysł ani dlaczego krajobrazy zastąpiły popularne niegdyś wypisywanie imion dzieci literami chińskiego alfabetu.

We trzy stanęły w pobliżu biura do spraw rozwoju gospodarczego. Oparły się o marmurową krzywą fasadę, która była lekko odchylona od pionu i lśniła, mimo grubej warstwy brudu.

– No dobrze – zaczęła Hallie – naszym hasłem na widok przystojniaka będzie „mniam, mniam”.

– Co takiego? – zdziwiła się Gert.

– Eriko, czy możesz wyjaśnić Gert pochodzenie wyrażenia „mniam, mniam”?

– Z przyjemnością – zgodziła się Erika. Spojrzała na szarzące niebo. – Otóż pewien czas temu, kiedy pracowałam w Rye Playland na recepcji, moja koleżanka na widok przystojniaka w kolejce do wejścia mówiła „mniam, mniam”. A wtedy wszystkie odwracałyśmy jak na komendę głowy, sprawdzając, czy nam też się podoba. Dlatego, aby tradycji stało się zadość, dziś naszym tajnym hasłem będzie „mniam, mniam”.

– Dziękuję, Eriko. Skautki, rozpoczynamy akcję – zakomenderowała Hallie.

Gert rozejrzała się po Times Square, wypatrując samotnych mężczyzn. W niedzielę łatwiej tu było o turystę niż nowojorczyka w drodze do pracy. Ale turyści to też dobra zdobycz. Hallie wyznała jej kiedyś, że nie ma nic przeciwko poznaniu kogoś z innych stron. Facet z równin na Środkowym Zachodzie? Wspaniale. Pojedzie tam i będzie doić krowy z ukochanym. Do licha! A może po prostu szuka powodu, żeby wyjechać z miasta?

– Mniam, mniam – powiedziała Hallie.

Gert zauważyła mężczyznę, o którym była mowa. Wyglądał na dwudziestoparolatka, lecz niestety szedł w towarzystwie rodziców. Hallie stanęła na palcach, obserwując go w nadziei, że odłączy się od nich na chwilę. Może pójdzie w stronę Virgin Records, co byłoby całkiem naturalne i wskazane, lecz on niczego takiego nie zrobił.

– Mniam, mniam – odezwała się Erika.

– Gdzie? – Hallie omal nie skrzyła sobie szyi.

– Brązowe spodnie, brązowa koszula.

Spojrzały na lewo.

Gert już wiedziała, o kim mówią. Nawet jego czapka z daszkiem była brązowa.

– Chyba pracuje dla UPS – zaśmiała się Erika.

– Przynajmniej ma dopasowane kolorystycznie ubranie – zauważyła Hallie.

Gert oparła się zmęczona o ścianę. Przechyliła głowę i spojrzała na szczyt budynku.

Czasem bolała ją przy takim ruchu szyja.

– Mniam, mniam – rzuciła hasło Erika.

– Gdzie? – spytała Gert, odwracając głowę.

– Czarne spodnie, czarna kurtka.

We trzy spojrzały w dół ulicy.

– Jest z dziewczyną – zauważyła Hallie.

– Jesteś pewna?

– Przed chwilą wsunęła rękę do jego tylnej kieszeni.

– Może szukała gumy do żucia.

Mogłyby dać już sobie spokój i pójść na przykład do kina, pomyślała Gert. Albo wybrać się do Met. To był bardzo ładny dzień na wycieczkę do muzeum sztuki nowoczesnej. Nie była tam od wieków. Ostatni raz sześć lat temu, kiedy odwiedziła ją Nancy.

– Mniam, mniam – tym razem hasło rzuciła Hallie.

– Gdzie? – spytała Erika.

– Niebieskie džinsy, czerwona koszula.

Osobnik, o którym była mowa, miał przerzedzone włosy, ale był przystojny i w odpowiednim wieku. Zmierzał szybkim krokiem w ich stronę, z rakiętą do tenisa pod pachą. W szkole średniej Gert sporo grała w tenisa. Odkąd wyszła za męża, niemal całkiem zarzuciła ten sport. Teraz znów pomyślała, żeby zacząć.

– Przepraszam – zaczęła go Hallie, kiedy się do nich zbliżył.

– Spiesz się – odparł.

– To nie potrwa długo – zapewniła Hallie, ruszając za nim. – Zastanawialiśmy się, czy jesteś singlem.

Mężczyzna odwrócił głowę i się roześmiał.

– Nie mam żony, ale mieszkam z dziewczyną.

– Och – westchnęła Hallie – Dziękuję za odpowiedź.

– Zaczekaj! – zawołała Erika – A nie chcesz z nią zerwać?

Mężczyzna odwrócił się, uśmiechnął i pokręcił przecząco głową.

Hallie spojrzała ze zdziwieniem na Erikę.

– A nie chcesz z nią zerwać? – powtórzyła.

– Masz zbyt mało wiary – odparła Erika. Wyciągnęła z torebki papierosy i oparła się o ścianę. – W Nowym Jorku mnóstwo mężczyzn mieszka z dziewczyną tylko dlatego, że nie stać ich na samodzielne mieszkanie. Ludzie w tym mieście miesiącami zwlekają z zerwaniem, ponieważ czynsze są zbyt wysokie. I czekają na jakiś bodziec, który by ich pchnął do odejścia. Jeżeli będziesz czekała, aż to zrobią, to zdążą pójść do baru, w dwie i pół minuty poznają nową dziewczynę i znów znikną z rynku. Więc twoją jedyną szansą jest złapać takiego gagatka, kiedy wciąż tkwi bezpiecznie w jednym miejscu i jest bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwy.

– Przekonałaś mnie – zgodziła się Hallie.

Oparły się o ścianę. Minęło kilka minut bez żadnych interesujących widoków.

– Mniam, mniam – odezwała się Erika.

– Gdzie?

– Czapka Yankees, niebieska kurtka.

Mężczyzna stał po drugiej stronie ulicy. Czekał na zielone światło, po czym ruszył w ich stronę.

– Paul! – zawołała uradowana Gert.

– Gertie! Jak leci?

Podszedł do niej i objął ją na powitanie. Był to ten sam chłopak, z którym Gert spotykała się na uczelni przed Markiem, ten, który spoufalął się ze wszystkimi profesorami i dziekanami. Od dawna nic ich ze sobą nie łączyło, ale gdy przypadkiem na siebie wpadli czy to na terenie kampusu, czy w ostatnich latach w Nowym Jorku, zawsze się witali. Gert cieszyła się, że nie związała się z Paulem. Sprawiał wrażenie pozera i trochę karierowicza. Ale poza tym był w porządku.

– Co słychać? – spytał, rzucając nieco roztargnionym wzrokiem na jej koleżanki.

– Wszystko dobrze – odparła. – To moje przyjaciółki: Hallie i Erika.

– Miło was poznać – powiedział, ściskając ich dłonie. – Mieszkacie w Nowym Jorku?

– Tak – odparła Hallie, uśmiechając się do niego.

– A jesteście zameldowane, żeby mieć prawo udziału w wyborach?

– Nie – odpowiedziała Hallie. – Ja jestem zameldowana u rodziców.

– Powinnaś zameldować się tutaj – oświadczył Paul. – Gert jest zameldowana, prawda?

– Tak. W Queens – odparła.

Paul spojrział na Hallie i Erikę.

– Wiecie, że wkrótce będą wybory do Rady Edukacji? – spytał.

– Nie...

– A mamy też wybory wstępne do zgromadzenia stanowego. A to wszystko ma wpływ na nasze życie. Wiem, że pewnie nie macie jeszcze dzieci, więc sądzicie, że Rada Edukacji nie ma dla was znaczenia. Ale jeśli zaczniecie działać na rzecz zmian dopiero wtedy, gdy pojawią się dzieci, to te zmiany wejdą w życie, kiedy wasze dzieci będą już kończyły edukację.

– Ale...

– Poza tym bez względu na to, czy korzystamy z systemu szkolnictwa czy nie, wszyscy wraz z podatkiem od nieruchomości płacimy podatek na te szkoły – perorował dalej Paul. – A wy, moje drogie, jesteście podatnikami i powinniście wykorzystać jak się da swoje prawo głosu.

– Ja nie płacę podatku od nieruchomości – powiedziała Hallie, starając się na niego nie patrzeć. – Wynajmuję mieszkanie.

– Och, ależ najemcy też płacą podatek – zaproponował Paul, przechylając głowę, tak aby pozostać na linii jej wzroku. – Ludzie w twoim wieku stale tak mówią.

– A ile ty masz lat?

– W tym właśnie się mylicie. Część płaconego przez was czynszu idzie na podatki lokalne. Dlatego czynsze w Nowym Jorku są takie wysokie. Z powodu podatków miejskich. Spójrz mi w oczy i powiedz, że słyszałaś to, co przed chwilą powiedziałem.

Zarówno Hallie, jak i Erika spojrzały na niego osłupiałe.

– Słyszałam – odparła stanowczo Hallie.

– Musicie wykorzystać swoje prawo do głosowania – powtórzył Paul. I się roześmiał. – Czasem ludzie tracą więcej czasu na wymyślanie wymówek, żeby tylko nie pójść i się nie zameldować, niżby im zajął sam meldunek.

Popatrzył na nie przeciągle.

– Obiecacie, że się zameldujecie w porę, żeby zdążyć przynajmniej na wybory wstępne – poprosił.

– Dobra. Niech ci będzie – zgodziła się Hallie.

– Wspaniale – powiedział Paul, potrząsając ich dłonie. – Mam dziś na swoim koncie jeden dobry uczynek. Gert, nadal masz ten sam numer?

– Tak. Znajdziesz mnie w biurze numerów.

– Świetnie. Może umówimy się kiedyś na lunch, jak nie będziemy tacy zabiegani. Pędzę na spotkanie do tutejszej Okręgowej Rady Cieśli i Stolarzy. To bardzo ważny związek. Miło było was spotkać.

– Ciebie też.

– O mój Boże – powiedziała Gert, ledwie Paul znikł. – Przepraszam. Zapomniałam spytać, czy jest sam.

– Nic nie szkodzi – zapewniła Hallie.

– Faktycznie – dodała Erika.

Rozejrzały się na prawo i lewo.

– Mniam, mniam.

– Gdzie byłeś przez cały dzień?

Cat wślizgnęła się do mieszkania około ósmej wieczorem, kiedy oglądały *Butcha Cassidy i Sundance Kida*, film znajdujący się gdzieś w drugiej dziesiątce męskiego kanonu.

– Moi rodzice przyjechali do miasta – wyjaśniła Cat.

– Wiem – mruknęła Hallie, z trudem kryjąc rozdrażnienie. – Miałas się z nami spotkać po lunchu.

– Wzięli mnie na zakupy. – Cat była obwieszona reklamówkami jak choinka.

– Szkoda – westchnęła Erika, zerkając do swojego notesu – bo nie odstąpimy ci żadnego faceta.

– Następnym razem przyjdę. Obiecuję – powiedziała Cat, po czym znikła w swoim pokoju.

– Miło jak mamusia i tatuś wszystko dla ciebie robią – szepnęła Erika.

– My też nie odmówiłybyśmy pomocy – zauważyła Gert, podrzucając popcorn w powietrze i łapiąc go w usta.

– Ja na pewno nie – przyznała Hallie. – Każde wsparcie przyjąłabym z otwartymi ramionami.

– I co robimy z tymi wszystkimi numerami? – spytała Erika. – Czy naprawdę zaprosimy tych facetów na Imprezę Ogierów?

– Tak. – Hallie jednym ruchem zrzuciła ze stóp pantofle. – Jeżeli choćby jeden gorący chłopak zacznie się po takiej imprezie z którąś z nas spotykać, to znaczy, że było warto.

– Może będą się o nas bić? – fantazjowała Erika.

– Wiemy, że są przystojni i samotni – powiedziała Hallie. – To fantastyczne.

Gert uniosła głowę.

– Jaki jest następny krok? – spytała. – Powiedzmy, że pójdziesz z którymś z nich na randkę. Czy będziesz za niego płacić?

– Nie wiem – odparła Hallie. – Widzisz? Dlatego kobiety nigdy nie próbują takich rzeczy. Bo co będzie, jak chłopak, którego dziś poderwałam, zacznie się ze mną spotykać? Czy będę za niego płacić za każdym razem? Czy będzie oczekiwał, że pierwszy ruch w stronę zbliżenia fizycznego również ja wykonam? Powinnam napisać na ten temat list do jakiegoś kobiecego magazynu.

Cat wyszła z kuchni z torebką cheetosów. W ustach miała ich już pełną garść.

– Ty wariatko – powiedziała tylko.

– Ja nigdy nie wykonałam takiego pierwszego ruchu – oświadczyła Hallie. – Nie sądzę, żebym była do tego zdolna. Jeżeli mężczyźni mają nas traktować tak, jak na to zasługujemy, to

muszą się za nami uganiać i być w nas zakochani. Inaczej nie będą nami zainteresowani. Faceci łatwiej się rozpraszaają, bo wokół mają zbyt wiele kobiet. Przykro mi, ale związek nigdy się nie uda, jeżeli kobieta będzie się uganiała za facetem.

– W takim razie zamiana ról między płciami nie jest możliwa – podsumowała Gert, zlizując masło z palców.

– Zgadza się – przyznała Hallie. – Gdybym zaprosiła kóregoś z tych mężczyzn na randkę i tak czekałabym później na jego telefon. Sytuacja musi wrócić do normy albo nigdy nic z tego nie będzie. Jak myślisz, dlaczego Erika zazwyczaj podchodzi ich z daleka?

– Ciii! – uciszyła je Erika, machając pilotem w stronę telewizora i zwiększając głośność.
– Ta część mi się podoba!

Była to scena, w której Paul Newman razem z Katharine Ross jadą na rowerze, a w tle leci piosenka *Raindrops Keep Fallin' on My Head*.

– Ten film nie jest taki, jak się spodziewałam – dąsała się Hallie.

– W trakcie kręcenia zastanawiali się, czy nie zrobić z tego komedii – powiedziała Gert.

– Och – zdziwiła się Hallie.

– Filmy, o których od lat słyszałaś, często okazują się inne, niż się spodziewaliśmy – zauważyła Gert.

– Zazwyczaj są gorsze – dodała Erika.

– Kiedy Mark namówił mnie, żebyśmy wreszcie zobaczyła *Nocnego kowboja*, sądziłam, że to film przygodowy – powiedziała Gert. – A on wcale taki nie jest.

Przypomniała sobie, jak Mark puścił jej ten film w pewne deszczowe popołudnie na drugim roku studiów. Siedzieli na parterze domu, w którym wynajmował pokój, w salonie. Przez dom przewinęło się tamtego popołudnia kilku innych chłopaków i każdy zatrzymywał się, żeby chwilę popatrzeć, aż na koniec za sofą stało ich pięciu jak zahipnotyzowanych. A Gert to się podobało. Może dlatego, że to Mark narzucał styl w tym wspólnym lokum? Ale po filmie zabrał ją na kolację, na dowód, że chce być z nią sam, a nie z kolegami.

Gert sięgnęła po kolejną porcję popcornu. Jej myśli powędrowały ku rodzinie Marka. Nie odpowiedzieli na dwie wiadomości, które zostawiła na temat wtorkowego spotkania. Może są po prostu zajęci. Spróbuje raz jeszcze.

Od kilku dni nie widziała się też z Toddem, choć rozmawiała z nim raz przez telefon. Umówili się na kolację w środę, dzień po jej wizycie na cmentarzu u Marka. Brzmiał nieco dziwnie. Może nadal nie oswoił się z myślą, że spotyka się z wdową. Jakkolwiek było, w środę się z nim zobaczy.

Nie brała pod uwagę, że ta data może ulec zmianie.

– Zanim zakończymy świętować naszą obławę – oznajmiła Erika – musimy odwiedzić...
Kącik Challi!

Gert zrobiło się słabo. Miała nadzieję, że Erika, zaabsorbowana zdobywaniem doktora Edena, łatwiej zapomni o Benie. Nie rozumiała, czemu Erika wraca do tematu, który ją przygnębia, skoro były już takie odprężone. Może Erika wciąż musiała zderzać się z realiami całej tej sprawy, podobnie jak Gert, która wciąż musiała myśleć o tym, że Marka już nie ma.

– Sądziłam, że dałaś sobie z tym na razie spokój – powiedziała Hallie, a Gert ucieszyła się, że nie ona jedna jest tym zaniepokojona.

– Nie zaglądałam tam od trzech dni – broniła się Erika. – Przysięgam, że już się ograniczam. Ale nie mogę tak raptownie się od tego odciąć. Następnym razem odczekam cztery dni.

Ruszyły do pokoju Hallie. Gert, która niechętnie opuściła kanapę, z radością rzuciła się na duże łóżko. Na ekranie pojawiła się niebieska strona Challi, lecz żadna z nich nie spodziewała się

tego, co za chwilę na niej wyskoczyło.

Na tle tych samych co zwykle nagłówków i zdjęć, pojawiło się wielkie okno z informacją:
ZNÓW JESTEŚMY W CIĄŻY!!! Naciśnij tutaj.

Erika patrzyła w ekran jak zaczarowana.

Gert również mimowolnie gapiała się na ten napis. I myślała: są w moim wieku. Poznali się pięć lat temu, po tym jak ja poznałam Marka. A niedługo będą mieć już drugie dziecko.

Erika lekko drżącymi palcami kliknęła na stronę komentarzy.

„Gratulacje, kochani!!! Pozdrowienia, Anna”.

„Wszystkiego najlepszego”.

Erika była przerażona, ale nie odrywała oczu od ekranu.

Wreszcie uniosła ręce w górę i odsunęła się do komputera.

– Masakra – podsumowała. – Czekam, aż ze sobą zerwę, i co widzę? Same postępy w ich życiu. Najpierw się ożenił. Potem urodziło mu się dziecko. Niedługo będzie miał ich dwoje. Ile mam czekać, aż się rozwiodą? Czy pięćdziesiąt procent małżeństw nie kończy się w ten sposób? Mam czekać, aż Ben w wieku czterdziestu pięciu lat dojdzie wreszcie do wniosku, że powinniśmy być razem?

– Eriko... – zaczęła Hallie.

Twarcz Eriki poczerwieniała. Pokręciła głową.

– Gdyby tylko mnie zobaczył, wiem, że znów by mnie zapragnął. Kobieta po dwojce dzieci nie jest w stanie mi dorównać. Pewnie już teraz jest rozdęta i gruba.

– Eee...

– Daj mi tylko zrobić tę jedną rzecz. – Erika zaczęła stukać w klawiaturę.

– Mówiłaś, że nie będziesz już nic więcej pisać – przypomniała jej Hallie.

– Tylko to jedno.

Napisała: **TWOJE DZIECKO POCHODZI OD DEMONA. UWAŻAJ NA ROZSZCZEPIONE KOPYTA.**

I posłała te słowa w cyberprzestrzeń.

Hallie zamknęła komputer.

– Zapamiętajcie moje słowa – powiedziała Erika, patrząc na Hallie i Gert. – Ona rujnuje mu życie. Zaprzepaściła jego marzenia. Był utalentowany. Chciał kontynuować studia na uniwersytecie, iść na architekturę. I co się z tym stało? Powinien projektować domy, a ma jakąś pracę w ogóle niezwiązaną ze sztuką. Potrzebuje kogoś, kto będzie stanowić jego dopełnienie i obudzi w nim pasję, a nie takiej kury, która pozwala mu się... usatkwować. Ten blog jest dowodem wielkiego zera. Czas przypomnieć mu, czym jest kreatywność i pasja. Rzeczy, które nas łączyły.

Gert uznała, że Erika, niezależnie od trzydniowej przerwy, wcale nie ma się lepiej.

ROZDZIAŁ 11

We wtorkowy poranek, w dniu wyjazdu na grób Marka, wiał wiatr. Pogoda była prawdziwie bostońska, bo pochmurna. Beznadzieja. Dojazd na cmentarz zabierze jej pewnie dłużej niż zwykle. Krążyły pogłoski o możliwych opadach śniegu. Te plotki się nie urzeczywistniły, ale i tak w powietrzu wirowały strzępy suchych liści i inne śmieci.

Rodzice Marka nie odpowiedzieli na jej trzeci już telefon. Unikali jej czy byli aż tak zajęci przygotowaniami do ślubu Michaela? Wzięła ze sobą telefon komórkowy, na wypadek gdyby zadzwonili. Wyobrażała sobie, jak pani Healy odsłuchuje jej wiadomości, choć ona akurat z pewnością nie oddzwoni do Gert. Jeśli już ktoś to zrobi, to tylko pan Healy.

Zastanawiała się, czy powinna zabrać Todda na ślub Michaela. Czułaby się lepiej, gdyby miała go przy sobie. Ale mogłoby to zostać odczytane jako afront. Jakby mówiła rodzinie Marka do widzenia. Nie była na to gotowa.

Ale jeśli oni stawiają ją w niezręcznej i nieprzyjemnej sytuacji, to może ona również powinna pożegnać się z przeszłością i żyć dalej. A przynajmniej podjąć w tym kierunku jakieś kroki?

Do czytania w autobusie Gert wzięła „The Economist”. Dostawała go w ramach jednej z dwóch dwuletnich prenumerat Marka, których nie anulowała. Lecz zasnęła z głową opartą o szybę. Niebo było zachmurzone, a w autobusie panował mrok. Przespała większość pięciogodzinnej podróży.

Kiedy około południa dojechali na miejsce, siąpił lekki deszcz. Gert chwiejnie przeszła przez dworzec South Station. Zatrzymała się tylko przy jednej z budek, żeby kupić donuta z polewą truskawkową, lukrem i żółtą posypką.

Ledwie wyszła na zewnątrz, wiatr smagnął ją w twarz.

Odgarnęła włosy z oczu i przeszła na drugą stronę ulicy. Wokół wiły się na przemian czerwone taśmy ostrzegawcze i pomarańczowe w pasy. W pobliżu South Station zawsze trwały jakieś prace budowlane. Gert szła w stronę stacji metra, mijając po drodze biurowce, placyki i pasáže.

Mżawka dawała jej się nieprzyjemnie we znaki. Młode drzewka na placu kołysały się złowieszczo. Pogoda najwyraźniej sobie z niej drwiła. Była to taka typowa Markowa pogoda. W Bostonie zawsze, ilekroć przyjeżdżali z wizytą do jego rodziny, odczuwała przenikliwie zimno. Mark pomagał jej znieść te niedogodności. Zaciągał ją do ciepłych restauracji, przytulnych tawern albo sadzał w salonie rodziców. Lecz dziś nie miała nikogo, kto by ją przeprowadził przez ten straszny ziąb. Mogła tylko iść naprzód gnana zimnym wiatrem.

Gert musiała dojechać czerwoną linią metra do linii zielonej, potem kolejką podmiejską MBTA, a na koniec wziąć jeszcze taksówkę.

Cmentarz miał dwieście lat, a przynajmniej ta jego część, która znajdowała się za kościołem. Dwieście lat temu wzniesiono niewielki biały kościół na dwu czy trzech hektarach ziemi. Wkrótce obok pojawiły się pierwsze groby. Później, przez blisko sto siedemdziesiąt lat, nikogo tam już nie chowano. W latach siedemdziesiątych ziemię przejął inny właściciel i zaczął poszerzać cmentarz.

Gert powoli otworzyła furtkę. Groby wznosiły się rzędami niczym zęby. Z boku wykręcone konary drzew opierały się o metalowy parkan. Graniczyło z nim czyjeś podwórko z huśtawką. Gert zastanawiała się, czy dzieci z tego przycmentarnego domu padają ofiarą szkolnych żartów, czy też co roku z okazji Halloween odbywają się w nim najbardziej odlotowe

imprezy.

Minęła trzydzieści pięć najstarszych grobów. Były brunatne a nie szare, a inskrypcja na najlepiej zachowanym grobie informowała, że pochowana w nim kobieta zmarła w 1823 roku.

Zaskrzypiała huśtawka. Gert ruszyła w stronę nowszej części cmentarza. Zanim podeszła do grobu Marka, zatrzymała się przy innym, który rok temu zwrócił jej uwagę. Był to grób chłopca, który zmarł 11 września 2001 roku. Właściwie nie był to wcale chłopiec – miał dwadzieścia parę lat – ale Gert o każdym, kto był od niej o parę lat młodszy, zaczęła ostatnio myśleć jak o dziecku.

Stanęła przed nagrobkiem chłopca.

Witaj, Colinie, powiedziała w myślach. Pamiętasz mnie? Witałam się z tobą w zeszłym roku. Od tamtej pory nosiła się z zamiarem odszukania w internecie, na stronach „New York Timesa” notki o Colinie. Zakładała, że zginął jako ofiara ataków terrorystycznych, choć nie była tego oczywiście pewna.

Grób Colina przypominał jej, ile miała szczęścia, że spędziła z Markiem aż osiem lat. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby straciła go, kiedy oboje mieli po dwadzieścia dwa lata. Na początku tak niewiele wiedzieli o związkach. Uczyli się tego razem, wspólnie poznając kolejne etapy relacji. Ale mieli również wspólnie się zestarzeć. Mieli być razem na każdym etapie życia.

Grób Marka znajdował się w następnym rzędzie, za Colinem. Mark został pochowany obok wujka, który umarł młodo w 1985 roku. Wujek chorował na białaczkę, a w chwili śmierci miał zaledwie dwadzieścia dziewięć lat. Teraz byłby po czterdziestce. Gdyby żył, nadal byłby młodym człowiekiem.

Gert uklękła, a wówczas zauważyła, że od strony furtki zbliża się jakaś postać. Sądziła, że to może być mama Marka, bo miała kręcone włosy, ale to nie była ona. Gert usiadła na ziemi po turecku.

Inskrypcja nagrobna brzmiała następująco:

Mark Howell Healy

1974-2001

ukochany syn, mąż, wujek, brat

Na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Gert zastanawiała się, jakie są zasady kompozycji takich napisów. Czy „mąż” i „ojciec” miałyby pierwszeństwo przed „synem”, gdyby mieli dziecko? Rządzą tym jakieś zasady czy decyduje wola rodziny? Nie miała pojęcia. Po wypadku była w tak złym stanie, że nie zwracała uwagi na takie rzeczy, a wszystkim zajął się ojciec Marka.

Poczuła zapach wilgotnej ziemi. Przed grobem zaszeleściły żdźbła trawy.

– Cześć – powiedziała na głos Gert.

Więcej nie musiała mówić. Czasem wystarczyło, że powiedzieli sobie „cześć”. To jedno słowo tak wiele znaczyło. Czasem Mark odwracał w jej stronę głowę i mówił tak, kiedy oglądali telewizję, żeby wiedziała, jaki jest z nią szczęśliwy.

– Nie wiem, co powiedzieć, bo nie jestem pewna, czy mnie obserwujesz – powiedziała. – Może stale przy mnie jesteś.

Wyobraziła sobie, że Mark stoi oparty o nagrobek i na nią patrzy.

– Chciałabym z tobą porozmawiać. Wiesz, że cię kocham. Zawsze będę cię kochać.

Opowiedziała mu o pracy i Craigu, a także o jasnowłosej dziewczynce z naprzeciwka, która zaczęła już chodzić. Potem siedziała przez chwilę pogrążona w myślach, nasłuchując. Gdzieś z tyłu za nią świergotały ptaki. Przypomniała sobie pierwszą wizytę na cmentarzu, kiedy mama zabrała ją na grób babci. Mama wygłosiła nad grobem takie słowa: „Mamusiu, to moja

córeczka, Gert. Nosi twoje imię”. Gert była zdziwiona, że mama zwraca się do kogoś „mamusiu”. Przecież to jej mama była „mamusią”. Jak mogła sama do kogoś tak mówić?

Za parkanem przejechał samochód, któremu przydałby się nowy tłumik.

– Taki młody – rozległ się kobiecy głos.

Gert wzdygnęła się. Stojąca za nią starsza pani miała okrągłą matczyną twarz. Była w płaszczu przeciwdeszczowym z naciągniętym na głowę kapturem, spod którego widać było tylko twarz. Przywodziła na myśl zakonnice. W rękach trzymała purpurowe kwiaty.

Gert otarła twarz, ale nie wstała.

– Zginął w wypadku – powiedziała.

– Byłaś jego żoną? – Nieznajoma mówiła z bostońskim akcentem.

– Tak.

– Tam leży mój syn – powiedziała kobieta, wskazując ręką miejsce kilka rzędów dalej.

– Czy wydarzyło się to niedawno?

Nieznajoma pokręciła głową.

– Dwanaście lat temu – odparła i zamilkła.

– Mark zmarł półtora roku temu.

– Nie jesteś z Bostonu – zauważyła kobieta.

– Nie. Z Nowego Jorku. I Los Angeles.

– Przykro mi – powiedziała kobieta.

– Mnie również jest przykro z powodu pani syna.

Kobieta spuściła oczy.

– Mój mąż już tu nie przychodzi. Zdrowie mu nie dopisuje. Nawet mu nie przypominam, że nasz syn nie żyje.

Gert pokiwała głową.

– Tego się nie zapomina – powiedziała kobieta i zebrała się na uśmiech. – Mieszkam niedaleko, więc ilekroć tu przyjdę, położę kwiaty na grobie twojego męża.

– To bardzo miłe. Dziękuję – odparła Gert.

Kobieta pokiwała głową, a potem odwróciła się i odeszła.

Gert obserwowała, jak idzie z trudem na drugi koniec cmentarza, w stronę grobu syna.

Pomyślała, że gdyby to był film, kobieta dałaby jej jakąś radę płynącą z życiowego doświadczenia, która całkiem zmieniałaby perspektywę. Tymczasem nieznajoma przypomniała jedynie, że ból wcale nie mija.

Drzwi otworzył jej Lachlan, jeden z bratanków Marka. Miał trzynaście lat. Gert była zaskoczona, że mały tak urósł, ale bardziej jeszcze zaskoczył ją jego dojrzały wygląd. Ostatnio widziała go równo rok temu, również w rocznicę urodzin Marka, ale wówczas nie miał częściowo ogolonych włosów ani kolczyka. Teraz z łatwością mógł wtopić się w grupę nastolatków krążących po centrum handlowym albo sklepie z muzyką i filmami.

– Cześć, ciociu Gert! – zawołał na jej widok. Głos również mu się zmienił.

Za pierwszym razem, gdy go spotkała, miał cztery lata i był wystrojony na mszę do kościoła.

– Witaj! Czy dziadkowie są w domu? – spytała. – Dzwoniłam kilka razy.

– Wyszli na cały dzień – wyjaśnił. – Na cmentarz.

– Tak? Nie spotkałam ich tam.

– Najpierw mieli iść na lunch, a potem coś załatwić w związku ze ślubem. Chcesz tu poczekać?

– Nie. – Uświadomiła sobie, jaki przygnębiający widok musi sobą prezentować i uśmiechnęła się do Lachlana. – Zobaczymy się na ślubie.

- O, świetnie! Naprawdę przyjedziesz? Fajnie.
- Powiedz im, że wpadłam się przywitać, dobrze?
- Jasne.

Nim się odwróciła, Lach otworzył szeroko drzwi z siatki i dał jej buziaka.

– Pa, ciociu Gert.

Stała za rogiem i wezwała z telefonu komórkowego taksówkę.

Raz jeszcze sprawdziła wiadomości. Nie było ani jednej.

Zadzwoiła na swój numer domowy i odsłuchiwała sekretarkę. Nic.

Dlaczego państwo Healy do niej nie oddzwonili? Czy to nie okrutne? Zadzwoi do nich, jak dojedzie do domu. Będzie dzwonić do skutku. Lepsze to niż nagrywanie wiadomości. Nie zamierzała tak tego zostawić. Rodzice Marka stchórzyli, ale jej relacja z nimi nie może tak się zakończyć.

Jeżeli nie zaczną z nią rozmawiać, na ślubie Michaela sytuacja będzie naprawdę niezręczna. Nawet jeśli nie zamierzali utrzymywać z nią kontaktów, nie może pozwolić, żeby pozostali w tak złych stosunkach. A ignorowanie Gert w dniu urodzin Marka z pewnością świadczy o złych stosunkach.

Czekając na autobus po raz ostatni odsłuchiwała wiadomości. Nadal cisza. Przypomniła sobie wiadomość, którą Mark zostawił na jej sekretarce w przeddzień śmierci. Była na lunchu i nie odebrała telefonu. Nagrał adres, pod którym mieli spotkać się z jego partnerami z firmy po pracy. Gert odsłuchiwała tę wiadomość i ją zachowała. Po jego śmierci na okrągło ją odsłuchiwała. Była zaskoczona, że słyszy jego głos, taki ożywiony, jakby zupełnie nic się nie stało. Nigdy nie skasowała tej wiadomości. Uświadomiła sobie, że nie ma żadnych innych nagrań z jego głosem, nie licząc może paru sekund na filmie z ich ślubu. Nie mogła uwierzyć, że przez osiem lat nigdy nie pomyślała o nagraniu jego głosu. Miała zdjęcia, ale żadnych nagrań. Jak to możliwe?

W końcu pożyczyla od kogoś zestaw głośnomówiący, zadzwoniła na swoją pocztę głosową, puściła wiadomość Marka do mikrofonu, a potem przegrała ją na jego sprzęcie stereo na kasetę magnetofonową. Nie wiedziała, co później z tą kasetą zrobi, ale była to ostatnia wiadomość od Marka i Gert musiała ją zachować.

Kiedy wieczorem dotarła do domu, na sekretarce czekała wiadomość od pana Healy'ego. Mówił, że mu przykro, że dopiero teraz odsłuchali jej wiadomości. Pewnie trudno w to uwierzyć, ale w ich wieku człowiek nie zawraca już sobie głowy odsłuchiowaniem sekretarki. Gert wolała w to uwierzyć, niż pozostać w przekonaniu, że ją zlekceważyli.

„Zobaczymy się na ślubie Michaela” – powiedział pan Healy. „Wiesz, że zawsze możesz do nas zadzwonić, jeśli chcesz”.

Jego głos brzmiał dość beznamiętnie, pomyślała Gert. Mówił zdawkowo, jakby wcale mu nie zależało, czy zadzwoni czy nie. Nawet jeśli nie dostali wiadomości od Gert i tak powinni się z nią skontaktować w dniu urodzin Marka. Chciała tylko, żeby teściowie traktowali ją jak członka rodziny. Czy to tak wiele? Czy potrzeba więzów krwi, by zasłużyć na czyjąś miłość?

Na sekretarce była również druga wiadomość. Od Todda. Nie tak dawno temu myślała o Marku co najmniej raz w ciągu każdych dwóch godzin. A dziś po raz pierwszy przez co najmniej dwie godziny nie myślała o Toddzie. Jego głos napełnił ją otuchą.

Miał nadzieję, że podróż była udana i że następnego dnia ją zobaczy. Od razu poczuła się lepiej.

Chciała do niego oddzwonić, ale było już późno. Jego głos świadczył o zmęczeniu. Był w hotelu w Buffalo, po długiej, całonocnej trasie. Wspomnił, że jego grafik znów jest dość napięty.

Nie miała pojęcia, że wkrótce stanie się to przyczyną kłopotów.

ROZDZIAŁ 12

W college'u Gert uczestniczyła co najmniej w trzech rozmowach na temat badań dowodzących, że cykle menstruacyjne kobiet mieszkających wspólnie synchronizują się ze sobą. Wtedy miała tych rozmów serdecznie dość.

Teraz jednak zastanawiała się, czy to możliwe, żeby cykle szefowych trzech przyjaciółek również się zsynchronizowały? Ponieważ zarówno ona sama, jak i Hallie oraz Erika miały w tym tygodniu do czynienia z szalonymi szefowymi.

Na Hallie spadły gromy za to, że zapomniała zamówić poczęstunek na służbowe spotkanie. Erika nie zauważyła, że na projektowanej przez nią stronie katalogu imię jakiegoś faceta zostało zapisane „Teoder”. Missy krążyła po biurze ze złowieszczą miną, gotowa wszcząć awanturę z byle powodu.

Gert trzymała język za zębami. Nie chciała jej sprowokować.

Wreszcie Missy rzuciła jej na biurko stos ankiet.

– Na jutro rano masz przygotować analizę – oznajmiła. – To priorytet.

Tego dnia Gert już i tak była przygnębiona. Przed lunchem zadzwonił Todd i z powodu pracy przełożył ich spotkanie o jeden dzień. A teraz przez te ankiety będzie musiała zostać w biurze do co najmniej ósmej. Skoro Todd odwołał kolację, po powrocie do domu zamierzała rzucić się na kanapę i oglądać telewizję.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziała Missy.

Gert wcale nie patrzyła na nią w jakiś szczególny sposób. Dla bezpieczeństwa odwróciła głowę, żeby szefowa nie widziała jej twarzy. Nie chciała się rozplakać.

Missy postąpiła nad nią przez chwilę, po czym wróciła do swojego gabinetu. Gert usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Czy Missy zawsze tak jej się odplacała za lojalność i ciężką pracę? Nawet gdy nie była na nią zła, nigdy jej nie dziękowała ani nie mówiła, że dobrze wykonuje swoje obowiązki.

Gert odetchnęła głęboko i popatrzyła na nowojorskie budynki za oknem.

Missy wymaszerowała z gabinetu i stanęła nad jej biurkiem. Gert znów ogarnęło napięcie.

– Wróć o trzeciej. Do tego czasu masz przejrzeć połowę tych ankiet – rzuciła.

I wyszła.

Kiedy drzwi windy zamknęły się za szefową, Gert odczekała parę minut, po czym wstała i szybko pobiegła do łazienki. Zatrzasnęła za sobą drzwi kabiny i usiadła na toalecie. Starła się głęboko oddychać, żeby powstrzymać łzy.

Zachowanie Missy jest bez znaczenia, powtarzała sobie. To nic osobistego.

Potrzebowała otuchy, przypomnienia, że jest dobra w tym, co robi, a jej praca ma znaczenie. Że ona sama coś znaczy.

Drzwi do łazienki otworzyły się.

– Kto tam jeeest?! – ktoś zawołał.

– Dawn, daj mi spokój! – odkrzyknęła Gert.

Dawn zachichotała i zamknęła drzwi.

Gert uspokoiła się, wróciła do biurka i zadzwoniła do Todda na komórkę. Włączyła się poczta głosowa.

– Missy wkroczyła na wojenną ścieżkę – powiedziała. – Przydałoby mi się coś na poprawę humoru.

Kiedy się rozłączyła, poczuła się lepiej. Potarła oczy, zrobiła kilka ankiet i postanowiła,

że wymknie się na trzy kwadransy na lunch.

Usiadła w głębi pizzerii, tej, w której kawałek pizzy kosztował cztery dolary. Tym razem wybrała pizzę z czarnymi oliwkami, dodatkową porcją sera i świeżymi pieczarkami. Uwielbiała każde miejsce, w którym serwowano świeże pieczarki. Podobnie jak Mark nie cierpiała tych niesmacznych z puszki. Poczwaraki, a nie pieczarki, mawiał o nich Mark.

Z miejsca, w którym siedziała, miała doskonały widok na całą pizzerię. Przy drzwiach trzech biznesmenów jadło lunch w towarzystwie o wiele ładniej od nich ubranych koleżanek z pracy. Naprzeciw innego mężczyzny siedziała kobieta, która zabawiała się palmtopem, podczas gdy on coś do niej mówił. Obok wypełnionej butelkami soków lodówki tęgi mężczyzna rysował na serwetce jakiś wykres dla dwójki młodszych kolegów.

Gert dotknęła komórki, żeby upewnić się, że ma ją przy sobie.

Nagle uświadomiła sobie, że każdy przyszedł do pizzerii w towarzystwie. Jedni rozmawiali, inni się śmiali, jeszcze inni mieli poważne miny, ale nikt nie przyszedł tu sam.

Poczuła się tak, jakby bezprawnie okupowała cały stolik. Niektórzy stali przy barze, czekając, aż zwolni się miejsce. Zajęta rozmową para przy wejściu zerknęła na nią co chwila.

Nagle zapragnęła stamtąd czym prędzej wyjść. Zjadła w pośpiechu i wstała od stolika.

Może Todd zadzwoni, kiedy przestanie o nim myśleć.

Nadal przeglądała ankiety. Jej firma zaproponowała nazwy dla nowych preparatów, a ankietowanych proszono, żeby je ocenili w skali od jeden do pięciu. Niemal wszystkie nazwy leków miały w środku literę „x” a na końcu „n”.

Gert wymyśliła kilka nowych nazw. Zapisała je szybko na czystej kartce papieru, po czym obrysowała litery, pogrubiała i zaczęła je cieniować.

Missy nie wróciła o trzeciej. Gert przerobiła połowę ankiet. Mimo intensywnej pracy co chwila odpływała myślami, z trudem zmuszając się do powrotu do rzeczywistości.

Todd nie oddzwonił. Po raz pierwszy tak długo nie oddzwaniał.

Przerobiła jeszcze trochę ankiet. Wymyśliła więcej nazw leków. Pewnie i tak większość tych nazw generują komputery, pomyślała. Ale fajnie będzie zaproponować kilka innych.

To powinnam robić, pomyślała. Powinnam tworzyć, reklamować, a nie wprowadzać dane do tabeli.

Minęła godzina, potem dwie. Gert ułożyła równo stos ankiet.

Todd powinien zorientować się po tonie jej głosu, że jest naprawdę przygnębiona, prawda?

Uznała, że zbyt się od niego uzależniła. Dlaczego tak się stało?

Raz jeszcze odsłuchiwała swoją domową sekretarkę. Była na niej jedna wiadomość: komputerowy głos namawiał do kupna wakacji. Ostatnio komputery zaczęły zastępować telemarketerów.

Tak bardzo chciała usłyszeć głos Todda.

Wyszła z biura o szóstej. Missy pojawiła się na chwilę i zaraz zniknęła. Gert potrzebowała jeszcze około godziny, żeby skończyć ankiety, ale wolała zabrać je do domu. Nie wytrzymałaby za biurkiem ani minuty dłużej. Zaczynały boleć ją plecy.

Na zewnątrz było już ciemno. Szła pośród tłumu ludzi do metra. Każdy gdzieś się spieszył. Zapewne na randki albo do swych drugich połówek, na masaż stóp i ciepłą kąpiel.

Todd zadzwonił dopiero o wpół do dziewiątej, kiedy Gert odpoczywała na kanapie przed telewizorem, w którym leciały kiepskie seriale.

– Co słyszać? – spytał.

– Och, miałam kiepski dzień... – zaczęła.

– Aha. Ledwie cię słyszę. Wjeżdżamy do tunelu.

Brzmiał beznamiętnie. Kiedy ustały zakłócenia, powiedział, że ma urwanie głowy w pracy i nie może długo rozmawiać.

Gert poczuła, że do jej serca zakrada się lęk. Odezwała się dopiero wtedy, gdy była pewna, że panuje nad głosem.

– Widzimy się jutro, prawda? – spytała.

– Tak – potwierdził. – Do zobaczenia.

Nie wydawał się tym szczególnie podekscytowany. Ale pewnie dlatego, że nie mógł swobodnie rozmawiać.

– Do zobaczenia – powtórzył i się rozłączył.

Gert siedziała bez ruchu, oszołomiona. Uświadomiła sobie, że w rozmowie nie padła nawet godzina spotkania. Todd może przecież odezwać się jutro i wtedy powie jej, o której będzie wolny, pocieszała się. Mimo to miała ochotę od razu zadzwonić i spytać, tak dla lepszego samopoczucia.

Ale nie mogła sobie na to pozwolić.

Pamiętała słowa Hallie.

Kobiety, które zabiegają o mężczyzn, same proszą się o kłopoty.

Tej nocy Gert leżała w łóżku i patrzyła w sufit. Coś w rozmowie z Toddem wytrąciło ją z równowagi. Dwukrotnie powiedział, że musi już kończyć. Nie był zbyt podekscytowany perspektywą spotkania. Wcale nie wydawał się przejęty tym, że miała kiepski dzień. Kilka tygodni wcześniej porwał ją w takiej sytuacji na kolację.

Ale zapewne wszystko to sobie wymyśla. Po co się denerwować taką krótką rozmową? Na litość boską, był przecież w pracy. Następnego dnia mają się spotkać. Kiedy go zobaczy, od razu się przekona, jaka była niemądra.

Oczy jej się zamknęły i ogarnęło ją zbyt wielkie zmęczenie, żeby o tym jeszcze myśleć.

Rano Missy wpadła do biura i zaraz z niego wypadła. Sprawiała wrażenie zbyt zaabsorbowanej, żeby odezwać się do Gert. Gert nie miała nic do roboty, więc udawała, że jest zajęta przy komputerze. Zajrzała na strony „The Onion” oraz „Modern Humorist” i do swojej skrzynki pocztowej. Hallie przesłała jej jakiś materiał pod tytułem *Dlaczego skrzynki na narzędzia są podobne do mężczyzn?*

Po południu zadzwonił Todd i odwołał randkę.

Powiedział, że wrócił do domu kilka godzin wcześniej. Próbował zasnąć, ale nie był w stanie. Leżał w łóżku przez cztery godziny. A o północy będzie musiał znów zacząć pracę. Wiedział, że przedtem powinien się przespać, żeby być w formie w czasie jazdy.

W jego głosie nie słyszała rozczarowania.

Za to Gert czuła się rozczarowana. I to bardzo. Musiała go zobaczyć, bo tylko tak mogła nabrać pewności, że między nimi wszystko jest w porządku.

– Możesz przespać się u mnie – zaproponowała.

Od razu ogarnęło ją złe przeczucie. Nie powinna tego mówić, zwłaszcza że Todd przez kilka sekund milczał.

– Och, no tak. Mógłbym – zaczął niepewnie. – Ale łatwiej mi pozbierać się ze swojego mieszkania. I nie chciałbym sprawiać ci kłopotu.

To żaden kłopot, pomyślała.

– Jasne – powiedziała na głos. Po krótkim namyśle dodała: – I tak mam dziś wieczorem pracę do zrobienia.

– OK. – Nadal nie sprawiał wrażenia zmartwionego. – Może spróbujemy zobaczyć się w sobotę?

„Spróbujemy”? Nie widziała go od ponad tygodnia.

– Oczywiście – zgodziła się.

Zamknęła oczy. Sytuacja wymykała jej się spod kontroli.

– W porządku. Pogadamy w sobotę. – I się rozłączył.

Odwołał spotkanie niemal w ostatniej chwili i nawet nie powiedział, że mu przykro.

Może wcale nie było mu przykro.

Gdy były na studiach, Hallie przykleiła świecące w ciemnościach gwiazdki na suficie ich pokoju w akademiku. Z początku Gert dziwnie się z tym czuła, ale z czasem przywykła, a patrząc na te gwiazdki, łatwiej zasypiała. Spoglądała w górę i zastanawiała się, kim będzie w przyszłości, gdzie zamieszka, za kogo wyjdzie za mąż. Wpatrywała się w nie tak długo, aż widziała w nich wybuchające supernowe.

Przewróciła się na drugi bok.

Sobota. Sobota. W sobotę mają się spotkać.

Czy Todd powiedział: „Może spróbujemy zobaczyć się w sobotę” czy też „na pewno spotkamy się w sobotę”?

Wiedziała, że nie powiedział „na pewno”.

Może powoli przestaje się nią interesować. Czy zbyt szybko wylądowała z nim w łóżku?

Może Hallie i Erika miały rację. Powinna udawać trudniejszą do zdobycia. Powinna prowadzić z nim grę.

Zasady, których trzymały się Hallie i Erika, nie powstały z niczego. Musi być w nich trochę prawdy, bo wszyscy mówią o „zasadach”, choć zwykle z dużym lekceważeniem. Wiadomo, że nie można dać mężczyźnie za dużo i za szybko. Wtedy się nudzi. Dlaczego sądziła, że jej to nie dotyczy? Czy była tak wspaniała, że te ogólne zasady nie miały do niej zastosowania?

Co poszło nie tak? Czy chodziło o wyznanie na temat Marka? Czy o coś innego?

Próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądała podczas ich ostatniego spotkania, jak była ubrana i co powiedziała.

Powinna poświęcić więcej uwagi Toddowi. Nigdy nie zastanowiła się nad tym, jak on widzi ich związek. A czy to w ogóle był związek? Trwało to wszystko zaledwie od miesiąca, ale był to udany miesiąc.

Nigdy ani przez chwilę nie miała wątpliwości, że to początek czegoś większego.

Jestem rozpuszczona, pomyślała. Trzeba się starać, żeby utrzymać mężczyznę. Nie można się lenić.

Próbowała odtworzyć ich rozmowę sprzed zaledwie kilku godzin. Niemal już zaczęła żałować, że jej nie nagrała, po czym uświadomiła sobie, jakie to irracjonalne.

Obróciła się i spojrzała na budzik z radiem. Była jedenasta. Osiem godzin do czasu, gdy znów będzie musiała wstać. Obawiała się, że nie zaśnie.

Miałaś szczęście, powiedziała do siebie. Spotkać kogoś takiego jak Todd wcale nie jest łatwo. Miałaś bardzo dużo szczęścia.

Niewielu mężczyzn poprosiłoby o pokazanie im albumu ze zdjęciami męża i tymi ze ślubu. Niewielu pomyliłoby nierozłączne sroki, Heckle i Jeckle, z doktorem Jekyll i panem Hyde'em i jeszcze by się z tego śmiało. Niewielu starałoby się ją przekonać, że New Jersey jest piękne.

Kocham go, pomyślała.

No dobrze. Czyli jest w nim zakochana i nie jest to taka sama miłość, jaką darzyła Marka. Ale wiedziała, że na swój sposób go kocha i to uczucie ewoluuje. Jakie było prawdopodobieństwo, że do kogoś innego też by to poczuła?

Nie pójdzie więcej do tych barów z Hallie i Eriką, choć była tam tylko raz czy dwa. Nie

przyzwyczajai się do żadnej namiastki i nie nabierze przekonania, że lepsze to niż nic. Nie będzie się uganiała za ćmami barowymi, imprezowymi facetami, którzy ulizują włosy, wciskają koszule za paski spodni i niemal w każdym zdaniu używają słowa „koleś”.

Miałaby opowiadać kolejnemu mężczyźnie, że jest dwudziestodziewięcioletnią wdową? A może trzydziestoletnią? Albo trzydziestojednoletnią?

Za daleko się posuwam, pomyślała. Gdyby Todd nie chciał mnie widzieć, to nawet by nie wspomniał o sobocie, prawda?

Może chce tego dnia z nią zerwać. O Boże. Dlatego przekładał termin. Zamierza jej powiedzieć, że muszą trochę zwolnić tempo. I boi się tego.

Ale nie powiedział nic złego o ich relacji. Tylko że jest zmęczony pracą. Może jednak Gert za bardzo to analizuje? Popada w paranoję?

Jedno było pewne. Choćby bardzo się do siebie zbliżyli, a ona czuła się z nim niezmiernie szczęśliwa, nie miała absolutnie żadnej gwarancji, że Todd z nią nie zerwie. Nie był jej narzeczonym. Nie był jej mężem. Nie przedstawił jej swoim rodzicom ani nie poznał jej rodziców. Nie mieli wobec siebie żadnych zobowiązań. Była mowa o tym, że latem wspólnie wybiorą się na ślub jego przyjaciela Howarda, a wcześniej pojadą pociągiem na festiwal czekolady. Ale czy to coś gwarantuje?

To zbyt trudne, pomyślała.

Już przez to przechodziłam. Wysłałam nawet za męż. Dlaczego znów ma borykać się z tą niepewnością i przechodzić wszystkie etapy związku od nowa?

Hallie próbowała jej powiedzieć. Randkowanie to nie zabawa. To praca. Zwierzęta tego nie robią. Sposób działania powinien być następujący: znajdź kogoś, zgarnij, zanurkuj w głąb własnej króliczej nory i już stamtąd nie wychodź.

Wobec braku gwarancji, pozostawała tylko wiara. Wiara, że druga osoba czuje to samo, a skoro według ciebie związek się rozwija, to on też tak to odbiera. Wiara, że jeśli było wam to pisane, to tak będzie.

Czy to wystarczy?

Gert naciągnęła na głowę kołdrę i zadygotała.

Może Todd poznał kogoś nowego na trasie? Był słodki, uczciwy i pełen entuzjazmu. Sporo czasu spędzał w drodze. A gdzieś tam daleko inne dziewczyny pewnie nie miały żadnych problemów i były bardziej bez troskie. Może przeszłość Gert wydawała mu się zbyt dziwaczna. Może zwyczajnie poczuł, że traci zapach.

Potrzebna jej była jeszcze jedna szansa.

Powinłam spotkać go później, myślała. Kiedy nabrałabym więcej doświadczenia w chodzeniu na randki, jak Hallie i Erika. Wtedy lepiej by mi poszło.

Nie zrobiła nawet jednej rzeczy, żeby pokazać Toddowi, jak bardzo go lubi. On zrobił za to wiele dla niej. Dwa tygodnie temu wysłał jej do pracy taką niemądrą kartkę z niezapominajkami. Kiedy ją otworzyła, jej oczom ukazał się napis: „Cenię niezapomniane chwile w twoim towarzystwie”, Gert nie wysłała mu w odpowiedzi żadnej kartki.

Choć często przecież mówiła mu, jaki jest wspaniały. I pozwoliła mu zostać na noc. Wiedział, że go lubi.

Więc co zrobiła nie tak?

Gdyby tylko była tak pewna siebie, jak miesiąc temu. Hallie miała rację na temat królowej zasad. Przestrzeganie zasad jest najbardziej wskazane wtedy, kiedy nie potrafisz ich przestrzegać. Gdyby Todd pierwszy do niej nie zadzwonił, nie myślałaby o takich rzeczach. A teraz zależało jej na nim i musiała się powstrzymać, żeby do niego nie zadzwonić.

Mało brakowało, a zadzwoniłaby do niego i zaczęła błagać, żeby powiedział prosto

z mostu, na czym stoją.

A to był pewny sposób, żeby go wystraszyć.

Todd nie był na to gotów. Nie był jej chłopakiem, tylko facetem, którego spotkała w barze.

Czy na tym etapie ich relacji mogła pozwolić sobie na telefon typu „dzwonię, żeby powiedzieć, że za tobą tęsknię”?

Na pewno nie o wpół do dwunastej w nocy.

Przypomniała sobie poranek, kiedy pocałowała Marka po raz ostatni. Powiedziała mu, że go kocha. Zawsze to mówiła. Tamtego ranka, przed jego śmiercią, wszystko było w porządku, ale i tak żałowała, że nie powiedziała mu wiele, wiele więcej.

A teraz pragnęła powiedzieć różne rzeczy Toddowi i sama się przed tym powstrzymywała.

A gdyby tej nocy pociąg się wykoleił? Czy nie lepiej posłuchać serca? W końcu Todd był przeciwnikiem prowadzenia różnych gier.

Nie, nie, nie. Nie może do niego zadzwonić. Todd jest młodym facetem. Ona przywykła do poważnych związków. On nie. Wystraszy się.

Musiała z kimś porozmawiać. Z jakąś przyjaciółką.

Rozważyła możliwości, które miała do wyboru. Hallie pewnie tylko potwierdzi, że Gert popełniła błąd i powie jej, żeby następnym razem przestrzegła zasad. W tej chwili nie miała ochoty tego wysłuchiwać.

Pozostała jej Nancy z Los Angeles. Nancy będzie idealna – nigdy nie oceniała Gert. Przegada z nią ten temat. Tyle że było już za późno na telefon do kogoś z mężem i dwójką dzieci.

Och, zaraz. Przecież w Los Angeles jest wpół do dziewiątej. Wspaniale.

Dzwoniła i dzwoniła do Nancy, ale nikt nie odbierał. Pewnie kładą dzieci spać albo wyszli na kolację do Johnny Rockets, pomyślała. Dzieciaki uwielbiały, kiedy kelnerzy wskakiwali na bar i tańczyli do muzyki z lat pięćdziesiątych.

Gert odwróciła się na plecy i położyła sobie telefon na brzuchu. Wpatrywała się w podświetlane cyfry. Równie dobrze mogłaby spróbować z Hallie.

Wybrała numer i czekała. Sygnał rozległ się aż sześciokrotnie.

Przypomniała sobie, że Hallie często wyłączała dzwonek na noc. Nie cierpiała, kiedy ludzie tak robili. To tak jakby ogłaszali: „Zachowaj sobie pilne sprawy na godziny pracy albo nie zwracaj nam głowy”.

Zwykle nie dzwoniła do rodziców w niedzielę wieczorem, ale sytuacja była niezwykła, a ona potrzebowała z kimś pogadać.

Wybrała numer. Mama odebrała już po pierwszym dzwonku.

– Cześć, mamó – powiedziała Gert drżącym głosem.

– Wszystko w porządku? Gdzie jesteś? – spytała mama.

– Wszystko dobrze – odparła, starając się mówić spokojnie. Mama w ułamku sekundy potrafiła wyczuć jej przygnębienie. – Ja jakoś tak... wiesz, to pewnie niemądre, ale Todd... mało ze mną rozmawiał w ostatnich dniach. Mówi, że jest zajęty pracą, ale ja martwię się, że przestało mu na mnie zależeć.

– To Gert! – Usłyszała, jak mama woła do taty. – Hm – powiedziała z powrotem do Gert.

– Pamiętaj, że dopiero od niedawna się spotykacie.

– Wiem.

Podczas ostatniej wizyty Gert w domu, w czasie świąt, mama zapewniała ją, że znów się zakocha. Ale ledwie zaczęła widywać się z Toddem, uderzyła w nutę „tylko nie daj się zranić”.

– Może naprawdę jest zmęczony pracą – powiedziała mama. – Jestem pewna, że nie ma

nawet pojęcia, jak to odebrałaś.

– Być może – zgodziła się Gert. – Ale Mark miałby pojęcie.

– Trudno zastąpić kogoś, kto był tak wyjątkowy.

– Ja nie staram się go zastąpić.

– Nie to miałam na myśli. Przepraszam. Użyłam złego określenia. Chodzi mi o to, że Todd będzie się musiał dużo nauczyć. Jest jeszcze młody, prawda? Nie był w żadnym długim, poważnym związku.

– A jeśli on wcale nie chce być w takim związku?

– Z tego, co mi mówiłaś, widzę, że bardzo cię lubi – zapewniła mama. – A ty jesteś silna.

Wiesz o tym?

– Wcale nie czuję się silna.

– Ale jesteś. Pamiętaj, bez względu na wszystko jesteś wspaniałą osobą i zawsze znajdziesz mnóstwo ludzi, którzy będą cię kochali.

W tym momencie Gert była gotowa się rozplakać. Coś takiego można powiedzieć jakiejś ciotce, która jest starą panną i wiadomo, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

– Kiedy nas odwiedzisz? – spytała mama.

– Nie wiem. Pewnie w Wielkanoc.

– Przyjedź koniecznie. Wybierzemy się gdzieś na urlop. Razem z Henrym. Bez względu na bieg wydarzeń będziesz wiedziała, że czeka cię coś przyjemnego.

– To mi się podoba – powiedziała Gert. – Naprawdę możemy to zrobić?

– Oczywiście.

Po skończonej rozmowie Gert czuła się już nieco lepiej.

Ale od pobudki dzieliło ją jeszcze siedem długich godzin.

Nastawiła budzik, przy okazji zmieniając stację, żeby nie obudził jej Gówniany Klaun. Była pewna, że następnego dnia nie będzie w stanie znieść czegoś takiego.

Budzik zadzwonił o siódmej trzydzięści.

– O rany, co ja mógłbym z nią zrobić – powiedział głęboki męski głos. – Masz wspaniałe ciało, wiesz o tym? Mmm... taaak. Obróć się. Czy nosisz czasem stringi? Gary, kto tam jest? Lesbijki? O mój Boże! To jest... co to takiego jest? Och, czas na reklamy.

Był to głos Howarda Sterna. Gert wstała i wyłączyła radio.

Stała tak jeszcze przez chwilę, wpatrując się zaspanymi oczami w czerwone, niewyraźne cyfry, aż odzyskała ostrość widzenia. Postanowiła, że tego ranka zafunduje sobie jakieś niezdrowe śniadanie. Może kawę z czekoladowym croissantem. W pracy niektórzy koledzy każdego ranka jedli takie rzeczy, a Gert zachodziła w głowę, jakim cudem nie zamieniają się w tłuszczochów. Cóż, niektórych ominął ten cud. Hallie często mawiała, że śmieciowe jedzenie lepiej jeść z rana, żeby mieć cały dzień na spalenie kalorii. Miała wysoką świadomość zasad zdrowego żywienia.

Gert przyszła do pracy o wpół do dziewiątej. Missy była już w windzie. Wyglądała na zmęczoną, ale miała na sobie niebieski kostium, który dodawał jej energii.

– O, wcześniej dziś jesteś – powiedziała Missy, rozpromieniając się.

Gert zdziwiło tak entuzjastyczne powitanie. Może dziś przynajmniej będzie miała udany dzień w biurze.

– Nie mogłam spać – wyjaśniła.

– Kłopoty z mężczyznami – zdiagnozowała Missy.

– Skąd wiesz? – spytała Gert.

– Nie wiem. Mówiłam o sobie. – Po chwili dodała: – Wejdziemy na chwilę do biura i zjedziemy razem na kawę.

Idąc w stronę biurka, Gert przypomniała sobie dzień, w którym odebrała telefon z informacją o wypadku Marka. Missy była wtedy wspaniała. Odprowadziła Gert na dół, wsadziła ją do taksówki, dała kierowcy banknot studolarowy i kazała mu pędzić prosto do szpitala.

– Gert? – zaczęła Missy, kiedy wracały do windy.

– Tak?

– Wiem, że przez ostatnie miesiące ciężko było ze mną wytrzymać.

Gert uznała, że pozwoli ciszy na chwilę między nimi zawisnąć.

– Byłaś w porządku – wiedziała, że nie brzmi to zbyt przekonująco.

Missy wzruszyła ramionami.

– Wiem, że masz własne problemy, a jeszcze dostawało ci się po drodze ode mnie – powiedziała. – Wyładowywałam się na tobie, a to nie w porządku. – Nie patrzyła na Gert. A Gert również wołała na nią nie patrzeć.

– Nie ma sprawy – powiedziała wreszcie, żeby przerwać ciszę.

– To, że jestem twoją przełożoną, nie znaczy, że masz mnie całować w tyłek – dodała Missy. – Poczulałabym się lepiej, gdybyś powiedziała: „Missy, potraktowałaś mnie jak śmiecia, a ja wcale na to nie zasługuję”.

Gert nic nie odpowiedziała. Wbiła wzrok w podłogę. Była biała z mnóstwem śladów.

– No, powiedz to – zachęciła ją Missy.

– Missy, potraktowałaś mnie jak śmiecia, a ja wcale na to nie zasługuję.

– Zwalniam cię – odparła Missy. – Cha, cha, cha. Chodźmy na kawkę.

W kafejce Missy zdjęła najpierw żakiet, a potem usiadła. Miała na sobie sukienkę bez rękawów. Było widać, że stale chodzi na siłownię. Nic dziwnego, że tak się spodobała chłopakowi z kancelarii. Miała piękne ciało.

– Możesz mi opowiedzieć o wszystkim, co się dzieje w twoim życiu – zaproponowała Missy. Przekładała sztućce, które starannie wycierała chusteczką. – Jestem ci to winna – dodała.

– Zresztą muszę przyznać, że nie mam ostatnio zbyt wielu koleżanek. A mężczyzna, z którym jestem... jak by to powiedzieć... rozmowa nie jest jego najmocniejszą stroną.

Gert roześmiała się. Raz czy dwa rozmawiała z chłopakiem z kancelarii i była pewna, że to prawda.

– Więc co się dzieje? – spytała Missy. – Opowiedz mi. Mówiłaś, że to jakieś problemy sercowe...

Gert spojrzała na metalowy dzbanuszek ze śmietanką, w którym odbijała się zniekształcona twarz Missy. U kelnerki, która podeszła do stolika, zamówiły dwie kawy.

– Było tak – zaczęła Gert. – Koleżanki zabrały mnie w zeszłym miesiącu do baru, a ja kogoś tam poznałam.

– To dobrze – stwierdziła Missy z uśmiechem.

– On jest z południowej Wirginii – mówiła dalej Gert. – Ma dwadzieścia sześć lat.

– Młodszy od ciebie... nieźle...

– Jest bardzo słodki...

Gert opowiedziała Missy wszystko o Toddzie.

– Wydaje się, że to wspaniały facet – stwierdziła Missy.

– Tak.

– Może jest po prostu zapracowany – podpowiedziała Missy.

– Może tak być – zgodziła się Gert. – Ale skąd mam mieć pewność?

Missy uśmiechnęła się do niej, po czym skupiła uwagę na kawie, którą podała jej kelnerka.

– Powiem ci, co masz zrobić. Do czasu waszego następnego spotkania masz być stale zajęta. To już jutro wieczorem, prawda?

– Tak. W sobotę.

– Jestem pewna, że się spotkacie. Ale on nie może się zorientować, że ta sytuacja tak cię rozstroiła. Musisz koniecznie unikać myślenia na ten temat.

– Jak?

– Chodzisz na siłownię, prawda?

– Tak. Czasami.

– Idź dzisiaj. Biegaj, zrób schodki, podnoś ciężarki, cokolwiek, żeby tylko poprawić sobie nastrój. Co jeszcze możesz zrobić?

– Pójść do kina? Odwiedzić koleżankę?

– Oczywiście! Koniecznie idź do kina. Zaproś koleżanki na drinka. I ubierz się czarująco. Dla siebie, a nie dla mężczyzny. Postaraj się wyglądać seksownie. Nie czekaj, aż będziesz zmuszona.

– W porządku.

– A kiedy wyjdiesz z domu, nie myśl o Toddzie i nie odbieraj telefonu komórkowego. Intuicja dobrze ci podpowiadała. Nie dzwoń do niego pod żadnym pozorem.

Kiedy kelnerka podała rachunek, Missy sięgnęła do portfela po drobne. Nagle spytała:

– Chcesz zobaczyć zdjęcie Dereka?

Gert skinęła głową. Missy wyjęła zdjęcie młodego, dobrze zbudowanego mężczyzny o starannie przyciętych włosach i wyraźnie widocznych bicepsach.

– Taki facet nigdy nie zaprosi mnie na wycieczkę pociągiem – powiedziała. – Nigdy nie powie, że chciałby mieć kiedyś dzieci. Ale kto by się tym przejmował?

Gert nic nie odpowiedziała.

Missy zabrała zdjęcie Dereka i sama mu się przyjrzała.

– Nigdy nie rezygnuj z tego, co daje ci szczęście – poradziła jej Missy, a Gert zastanawiała się, czy przypadkiem nie stara się przekonać samej siebie. – Gdybym nadal mieszkała z Dennisem, byłabym non stop nieszczęśliwa.

– A kiedy go poznałaś?

– Dennisa? Czy Dereka?

– Dennisa.

– Och, w szkole średniej – powiedziała Missy. – Wielu chłopaków się za mną uganiało. Dennis wyglądał przeciętnie, ale mnie uwielbiał. Po jakimś czasie człowiek dochodzi do wniosku, skoro ktoś chce mnie traktować jak królową, to dlaczego mam się temu opierać? Przeżyliśmy razem kilka udanych lat. Ale kiedy zaczynasz sobie uświadamiać, ile możesz mieć od życia, zaczynasz pragnąć coraz więcej.

Gert wiedziała, że nie jest takim typem kobiety jak Missy. Ona na pewno wybrałaby Dennisa, a nie takiego chłopca z kancelarii.

– W każdym razie teraz Dennis ma obsesję – ciągnęła. – Jestem pewna, że to on zabrał tę przesyłkę z twojego biurka. Wie, że do niego nie wrócę, bez względu na to, jak potoczy się mój związek z Derekiem. Kiedy odsłuchał wiadomość, którą wtedy zostawiłaś, na pewno pomyślał sobie, że doprowadzi mnie do furii, jeśli zwędzi tę kopertę. Stale dzwoni do Dereka do domu, żeby sprawdzić, czy tam jestem, i bez słowa odkłada słuchawkę. Mamy identyfikację rozmów przychodzących, więc wiem to na pewno. Nawet nie stara się dzwonić z ukrytych numerów.

Gert pomyślała, że to naprawdę bardzo źle.

Missy ziewnęła i przetała oczy.

– Będzie musiał się z tym pogodzić – powiedziała. – Nawet gdybym nie miała Dereka,

i tak nie mogłabym wrócić do Dennisa. Za daleko już zaszłam.

Missy pozwoliła jej wyjść z pracy już o czwartej. Gert ucieszyła się, że dzięki temu skorzysta z siłowni, gdy sala będzie jeszcze niemal pusta. Niestety nie była całkiem pusta. Akurat po jej stronie sali kręcił się ten denerwujący facet. Wszystkie bieżnie stały przodem do okien, a za oknami po drugiej stronie ulicy wznosił się luksusowy hotel. Ale hotelowe szyby były przyciemniane i nic nie było przez nie widać.

Gert wbiła wzrok w chmury odbijające się w oknach hotelu, założyła słuchawki i zaczęła iść w rytm muzyki U2.

Przez moment myślała o Toddzie. Potem pomyślała, że nie powinna myśleć o Toddzie. A następnie pomyślała, że powinna biec przez trzydzieści minut i nie myśleć o Toddzie. Doprowadzi ciało do takiej formy, jaką prezentowała Missy. Wtedy każdy będzie jej pragnął. Zwłaszcza Todd. Chwileczkę, przecież miała o nim nie myśleć. Nie robiła tego dla niego, tylko dla samej siebie.

Ale kanał.

Naciskała kolejne przyciski, zwiększając prędkość do pięciu i pół kilometra na godzinę, potem do sześciu i pół kilometra, wreszcie do siedmiu kilometrów. Przy tej prędkości musiała biec naprawdę szybko.

Uczucie było świetne.

Tak, ten plan się powiedzie. Będzie piękna, zabawna i wysportowana. Mogła poznać mnóstwo mężczyzn, a jeśli nie, będzie się rozkoszować samotnością jeszcze przez jakiś czas. Czy bycie samej jest naprawdę aż tak złe?

Nie widziała już denerwującego faceta. Może zamiast zawracać jej głowę, wrócił do swojego biura obok wolnych ciężarów. Dobrze.

Muzyka zmieniła się na szybszą. Gert znów nacisnęła przycisk, żeby zmienić prędkość do ośmiu kilometrów. Patrzyła na unoszony podmuchami wiatru skrawek papieru za oknem. W oddali widziała samolot wznoszący się w górę. Zdawał się lecieć bardzo nisko. Śledziła go wzrokiem, aż znikł.

Na sekundę przymknęła oczy. Czula pracę mięśni. Naprawdę robiła to dla siebie. Powinna tu przychodzić trzy razy w tygodniu. Zawsze sobie powtarzała, że powinna regularnie ćwiczyć, a nie robiła tego.

Przyspieszyła trochę i biegła teraz naprawdę energicznie. Zwiększyła prędkość do dziewięciu i pół kilometra. Nic jej nie przeszkadzało. Była na olimpiadzie, kilkanaście metrów przed metą.

Zaczynało jej brakować tchu. Przez kilka kolejnych minut zmuszała się do biegu, po czym nacisnęła przycisk ze strzałką w dół, żeby wrócić do normalnego chodu.

Maszyna nie zwolniła.

Raz już tak się zdarzyło, kiedy nacisnęła za szybko. Spróbowała jeszcze raz.

Nadal dziewięć i pół kilometra.

Odczekała kilka sekund i znów nacisnęła.

Prędkość nie zmieniła się i Gert była zmuszona utrzymać szybkie tempo biegu.

Rozejrzała się. Sala była pusta. Z tyłu, pod ścianą z lustrami, obok wolnych ciężarów, widać było tylko drążki i wyciągi. Denerwujący facet musiał pójść do swojej kanciapy.

Zaczęła odczuwać zmęczenie. Znów nacisnęła strzałkę, ale nic się nie działo. Po plecach i skroniach spływał jej pot.

Nie mogła zeskoczyć z bieżni, bo taśma za szybko się przewijała.

Znów się rozejrzała. Nie mogła w to uwierzyć. To było jak kiepski żart. Żeby nie móc zejść z rozpedzonej bieżni! Coś takiego w ogóle nie miało prawa się zdarzyć.

Może to kara za coś. Za branie tyłu rzeczy za pewnik, za to, że dawno nie chodziła na siłownię.

Zebrała się w sobie i znów nacisnęła. Może źle to robi.

Nic.

Wyczuła czyjąś obecność w głębi sali. Denerwujący facet wrócił, ale był za daleko, żeby ją usłyszeć. A maszyna była tak głośna, że i tak zagłuszyłaby jej słowa.

Przyszła jej do głowy zupełnie irracjonalna myśl: może to on przestawił coś w maszynie w ramach zemsty za jej opryskliwość? Całkiem niezły sposób, żeby wziąć na kimś odwet. Wystarczy pomajstrować przy biegni. Można by nakręcić o tym film, podobny do *Speed – niebezpieczna prędkość*, w którym główny bohater musi wciąż biec ponad dziewięć kilometrów na godzinę, bo jak zwolni, biegnia wybuchnie.

Strużki potu spływały jej po plecach. Z trudem łapała oddech.

Poczuła przypływ paniki.

Uspokój się, powtarzała sobie w duchu. Wkrótce przyjdzie tu więcej ludzi. Ktoś będzie wiedział, jak to zatrzymać.

Jej telefon komórkowy leżał przed nią na parapecie. Za daleko, żeby go dosięgła.

Do siłowni wszedł jakiś nowy mężczyzna. Szczupły i mocno owłosiony, miał na sobie koszulkę bez rękawów, jakiej owłosieni mężczyźni powinni unikać. Usiadł na jednej z gumowych piłek, które leżały na podłodze. Piłki były gigantyczne, niebieskie i przypominały Gert nadmuchiwane zwierzaki, na których skakali w przedszkolu. Nie była pewna, jak te piłki się nazywają ani do czego służą.

Mężczyzna na piłce również był za daleko, żeby ją usłyszeć. Kolejny raz nacisnęła przycisk. Nadal nie zadziałał.

Denerwujący facet zbliżał się do środka sali. Miał te swoje okulary w gigantycznych oprawkach i fluorescencyjną koszulkę z siatki.

– Przepraszam pana! – zawołała Gert, z trudem odwracając głowę.

Chyba jej nie słyszał.

– Proszę pana!

– Słucham? – Wreszcie zareagował i potruchtał w jej stronę.

– Nie mogę zmniejszyć prędkości. Maszyna się zacięła.

– Wystarczy nacisnąć – poradził.

No co ty powiesz, pomyślała.

Nachylił się i sam nacisnął, ale nic się nie zmieniło.

– Zacięła się – stwierdził błyskotliwie.

Tyle to już wiem.

– Nigdy wcześniej nie zdarzyło się nic takiego. – Pokręcił głową i podjął jeszcze jedną próbę.

Owłosiony mężczyzna podskoczył na niebieskiej piłce w ich stronę.

– Zacięła się? – spytał.

– Na to wygląda.

Owłosiony podskoczył raz jeszcze na piłce i spojrzał na Gert.

Do siłowni weszła teraz szczupła blondynka. Od razu zauważyła, że coś jest nie tak i podeszła do biegni.

Gert nie dość, że skrępowana całą sytuacją, nadal musiała biec prawie dziesięć kilometrów na godzinę.

– Nie można tego wyłączyć z kontaktu? – spytała blondynka.

– Taśma za szybko by stanęła – odparł denerwujący facet. Podeszedł bliżej do Gert

i powiedział: – No dobrze. Mam plan.

Do siłowni wszedł ktoś jeszcze. Gert miała nadzieję, że wreszcie zjawi się jakiś człowiek przy zdrowych zmysłach, ale był to tylko przypakowany koleś, który natychmiast ruszył w stronę wolnych ciężarów.

– Widzisz tę bieżnię obok? – spytał denerwujący facet. – Przysunę ją trochę bliżej i nastawię na twoją prędkość. A wtedy przeskoczysz na nią i dalej będziesz biec w tym samym tempie.

Denerwujący facet z siłowni oraz owłosiony mężczyzna wzięli się razem do roboty i przyciągnęli maszynę, która stała równolegle do bieżni Gert.

Denerwujący uruchomił ją i nastawił na odpowiednią prędkość. A Gert biegła i biegła, obserwując te przygotowania. Miała wrażenie, że za chwilę przewróci się ze zmęczenia.

– W porządku – powiedział denerwujący facet. – Asekurujemy cię. Skoczysz na moje hasło. Skacz!

Ale Gert nadal biegła. A co, jeśli się poślizgnie i upadnie? Mimo to musiała wykonać ten skok.

Skupiła się na równoległej bieżni. Wpatrywała się w nią tak intensywnie, że aż się potknęła. Złapała równowagę i dalej biegła. Przygotowała się do skoku w bok.

Na moment się zawahała. Ale wreszcie skoczyła.

Wylądowała na drugiej taśmie, wyprostowała się i zaczęła biec.

– Brawo – powiedziała blondynka i we troje zaczęły jej klaskać.

– Kiedy zejdziesz, przyjdź do mnie do biura – powiedział denerwujący facet.

Kiedy Gert zmniejszyła prędkość, zeszła wreszcie z bieżni i ruszyła do kanciapy.

Biuro było ciasne, zawieszono ulotkami przedstawiającymi anatomię człowieka oraz porady treningowe. Na metalowym biurku leżały stopy papierów, między którymi stało kilka ramek ze zdjęciami. Jedno przedstawiało okazałą, choć całkiem ładną kobietę z nastoletnim chłopcem. Na drugim zdjęciu był tylko sam chłopiec.

– Czy byłaś kiedyś na zajęciach przygotowawczych? – spytał, siadając za biurkiem.

– Nie – odparła Gert, patrząc w ziemię.

– Każdy musi zaliczyć te zajęcia, zanim rozpocznie ćwiczenia.

– Wiem.

Mężczyzna patrzył na nią uważnie.

Gert podniosła wzrok.

– Chyba nie chciałam przyznać sama przed sobą, że zaczęłam chodzić na siłownię – powiedziała.

Denerwujący facet najwyraźniej nie rozumiał.

– Nie chciałam uwierzyć, że tak wygląda moje życie. Zawsze uważałam, że siłownia jest dla ludzi, którzy mają niskie poczucie własnej wartości.

Nadal patrzył na nią zdezorientowany.

– Półtora roku temu zmarł mój mąż – powiedziała. – Koleżanka chodzi na siłownię, nie tutaj oczywiście, i podsunęła mi ten pomysł. Ale ja nie cierpię tu przychodzić.

– Siłownia jest po to, żeby poczuć się lepiej, a nie gorzej – zauważył.

– Wiem – wydukała Gert. – Zwykle tak jest. – Zastanawiała się, jak by tu grzecznie zakończyć tę rozmowę. Chciała tylko, żeby ją zrozumiał i nie czuł się urażony jej oschłym zachowaniem.

– Pięć lat temu zmarła moja żona – powiedział niespodziewanie.

Gert podniosła głowę, zaskoczona.

Wskazał zdjęcie, na które już wcześniej zwróciła uwagę. Patrzyli na nie w milczeniu.

– Ożeniłem się po raz drugi – dodał.

Gert zauważyła na ścianie zdjęcie innej kobiety.

– Przykro mi z powodu śmierci pańskiej żony – powiedziała.

– Już się z tym pogodziłem. Jest w porządku – odparł.

Ale wiedziała, że tak nie było. Okłamywał sam siebie, podobnie jak inni.

Mimo to zmusiła się do uśmiechu. Ten mężczyzna również nosił w sobie ból. Dlaczego Gert stale myślała tylko o sobie?

– Hm. Przyjdę na te zajęcia przygotowawcze – obiecała.

– Powinnaś – powiedział, kiwając głową. – Będzie ci łatwiej.

Gert wyszła. Miała wrażenie, że ją zrozumiał, choć nic więcej już nie powiedziała.

Ciepła woda rozpryskiwała się na plecach. Smagała jej kark, łaskotała kręgosłup, spływała po pośladkach. Gert odwróciła się w stronę kranu, pozwalając, by woda spływała jej po twarzy.

Kiedy żył Mark, poranny prysznic był obowiązkowy, zwłaszcza w zimne dni. Ale od czasu jego śmierci nie znosiła prysznica z samego rana. Zniechęcał ją chłód i mrok. Po co tak się torturować zaraz po wyjściu z łóżka? Jediną korzyścią z porannego prysznica było to, że jej włosy wyglądały lepiej, kiedy wysuszyła je suszarką. Ale kto by zwracał teraz na to uwagę? Czy w ciągu dnia widział ją ktoś, komu by przeszkadzało, że jej fryzura nie jest idealna?

Za to wieczorami prysznic nabrał dla niej nowego znaczenia. Stała w strugach wody przez pół godziny, czekając, aż łazienka napełni się parą, wdychając wilgoć i rozkoszując się ciepłą wodą, która biczowała skórę. Woda docierała tam, gdzie od dawna nikt jej nie dotykał.

Wieczorne prysznice stały się przyjemnością. Znowu się odwróciła, nadstawiając kark pod strumień wody. Uczucie było cudowne.

Pomyślała o Toddzie. Od razu zrobiło jej się słabo. Teraz będzie tęsknić nie za jednym, ale za dwoma mężczyznami. Czy coś takiego mogło jej pomóc? Chodzenie na randki przysparzało tylko jeszcze większych cierpień.

Miała o nim nie myśleć. Przynajmniej do czasu, aż zadzwoni.

Wyszła spod prysznica i wytarła się ręcznikiem. Znalazła krótką spódniczkę. Nie nosiła jej od pewnego czasu. Posłuchała rady Missy i włożyła ją, żeby wyglądać atrakcyjnie. Kiedy wychodziła z mieszkania, czuła się nawet dość seksownie. Chciała wyglądać dobrze, ale nie dla siebie, lecz dla Todda. Musiała mieć jeszcze jedną szansę.

Gert i Hallie siedziały w irlandzkim pubie nad talerzykiem chrupiącej panierowanej cebuli. W dzieciństwie Gert sądziła, że taka cebula jest zdrowa – w końcu to cebula. Teraz wiedziała, że taki talerzyk to ze dwa tysiące kalorii, ale tym razem nawet Hallie zdecydowała się na złamanie zasad zdrowego żywienia. W końcu okazja była szczególna – wieczór, podczas którego miała nie rozmawiać o Toddzie.

Więc spytała o Bretta Stoddarda.

– Wczoraj spotkaliśmy się po raz trzeci – powiedziała Hallie. – Usiedliśmy na moim łóżku, Brett rozejrzał się i zaczął wypytywać mnie o moje zainteresowania. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni tak bardzo chciałam ściągnąć z faceta ubranie.

Gert przypomniała sobie Marka, który buszował w jej szafie.

Hallie ciągnęła:

– Ale grzecznie siedziałam i powiedziałam, że nie jestem gotowa na seks. Powiedziałam, że teraz wszystko jest takie proste między nami i to mi się podoba, bo chciałabym, żebyśmy mieli czas lepiej się poznać. Tyle że to mnie dobija! On jest niesamowity!

– Wie, jak ci zawrócić w głowie – powiedziała Gert.

– Otóż to – zgodziła się. – Na trzeciej randce zwykle zaciąga dziewczyny do łóżka i wcale

im się nie dziwię. Biedactwa! Gdybym naprawdę wierzyła, że jest poetą, kucharzem i filozofem, to już bym się w nim zakochała. Kiedy oświadczyłam, że nie mogę pójść z nim do łóżka, odparł, że rozumie. Patrzyłam, jak wychodzi, i omal nie oszalałam. A dziś przez cały dzień zamartwiałam się, że więcej nie zadzwoni. Ale już się odezwał.

– Czyli to działa – przyznała Gert. Miała nieprzyjemne uczucie, że z Toddem była zbyt łatwa.

– Tak! Ale jak długo mam się powstrzymywać? – spytała Hallie. – Wciąż tylko marzę o seksie z Brettem Stoddardem. To nie tak miało być.

Gert uśmiechnęła się. Spojrzała na koniczynki, których pełno było w pubie. Wystarczyło ofiarować dolara na dystrofię mięśniową i można było podpisać jedną koniczynkę swoim imieniem.

– Powiedziałas, że nie chcesz iść z nim do łóżka. Ale to nie znaczy, że nie możecie robić razem innych rzeczy, prawda? – zasugerowała Gert.

– Jasne. Ale to mi nie wystarczy – odparła Hallie. – Takie chwytaki po prostu na mnie działają. Czy wszystkie kobiety są takie słabe? W księgarniach jest nowy poradnik dla mężczyzn o sztuce uwodzenia. Czy naprawdę faceci muszą się uczyć z podręcznika, jak nas traktować? I dlaczego tak to na nas piorunująco działa?

– Kobiety wcale nie są słabe. – Gert pokręciła przecząco głową i zamoczyła kawałek cebuli w musztardzie. – My po prostu mamy uczucia.

– Zgadza się – odparła Hallie. – Wiesz, co mi dziś powiedział przez telefon? „Jesteś pierwszą kobietą od dłuższego czasu, przy której nie czuję, że to czysto fizyczne przyciąganie”. A ja staram się zbytnio nie angażować uczuciowo. Przecież to wszystko jest ze sobą powiązane!

– Może powinnaś dać się ponieść uczuciom – powiedziała Gert.

– Nie. – Hallie pokręciła głową. – Skończyłabym tak jak każda inna dziewczyna, z którą chodził na randki: zostałabym porzucona. Raz jeden w życiu wybije się ponad przeciętną. Nie pozwolę, żeby jakieś głupie kobiece uczucia oraz, przyznając się bez bicia, fizyczne przyciąganie wszystko zrujnowały. Brett Stoddard będzie najlepszym chłopakiem, jakiego świat widział.

Gert miała pewne wątpliwości. Ale uważała, że głos nie należy teraz do niej.

– Mówiłaś, że mamy nie mówić o Toddzie – przypomniała sobie Hallie.

– Tak, nie mówmy o nim, proszę.

– Coś cię gryzie – stwierdziła Hallie. – Widzę to wyraźnie.

Trudno było temu zaprzeczyć.

– Wystarczy jeden telefon i wszystkiego się dowiem od Bretta – zaproponowała Hallie.

Gert czuła, że zaraz oszaleje. Tylko czy Hallie rzeczywiście jej pomoże? Skoro jutro spotka się z Toddem, chyba powinna się powstrzymać.

– I tak nic nie mogę zrobić – stwierdziła. – Sama to powiedziałaś. Kiedy kobieta ugania się za facetem, nic dobrego z tego nie wyniknie. Albo Todd chce się ze mną widzieć, albo nie.

– Powinnaś przynajmniej wiedzieć, z czym musisz się zmierzyć.

– A co by to pomogło?

– Bo wtedy wiedziałabyś, czy możesz coś zrobić, żeby go z powrotem do siebie przyciągnąć – wyjaśniła Hallie. – Jeżeli po prostu się znudził, to kiedy zadzwoni, możesz grać obojętną i pokazać, że wcale ci tak bardzo nie zależy. A jeśli ma inną dziewczynę, to musisz być uwodzicielska i ją przebić.

Gert zastanowiła się nad tym. Może choć raz manipulacje Hallie w czymś jej pomogą.

Za oknem przeszła roześmiana para. Gert zaczęła się zastanawiać, czy Todd naprawdę może mieszkać z dziewczyną. A jeśli ma dziewczynę gdzieś na trasie? Może idzie sobie z nią teraz za rękę zimnymi ulicami Binghamton i opowiada jej o posypce w parku rozrywki Bush

Gardens. A dziewczyna nie ma pojęcia o istnieniu Gert.

Todd był wspaniałym facetem. Czy rzeczywiście w wieku dwudziestu sześciu lat miał tylko jeden związek na koncie? To było podejrzane.

Może na każdej stacji ma jakąś dziewczynę.

Gert pomyślała, że jest naiwna. Zawsze taka naiwna.

– Wiesz co? – odezwała się Hallie. – Todd powiedział nam to wszystko o Bretcie, ale co, jeśli tyle wie, bo sam tak robi? Znał zasadę Bretta: „trzy randki i do widzenia”, wiedział, że Brett gra takiego szczerego faceta, a potem porzuca dziewczyny... A jeżeli Todd mówił o sobie?

Gert omal nie wypuściła kawałka cebuli z palców.

No jasne. To musi być prawda.

Todd zadawał jej mnóstwo pytań, zwłaszcza tamtego wieczoru, gdy powiedziała mu wreszcie o Marku. Może mówił tak, żeby się do niej dobrać? Dokładnie takie zachowanie doradziłby mu podręcznik uwodzenia. A teraz pogoń za zdobyczą uznał za zakończoną.

Skąd mogła znać prawdę?

– Nie rzucił mnie zaraz po... uhm... po tym, jak spędził u mnie noc – powiedziała.

– Wiem – odparła Hallie. – Ale nie zaszkodzi dowiedzieć się więcej. Nadal nie poznałaś tego kolegi, Douga, z którym Todd mieszka. Rozmawiałaś z nim chociaż przez telefon?

– Nigdy nie dzwonię na domowy numer Todda, bo on zawsze korzysta z komórki.

Hallie rzuciła jej wymowne spojrzenie, a Gert zrobiło się głupio.

– I, jak się domyślam, nie masz nawet jego adresu? – spytała Hallie.

– Gdzieś tam mam. Wysłał mi do pracy pocztówkę.

Hallie rozpromieniła się.

– Mogłybyśmy tam pojechać. Zapukamy do drzwi i zobaczymy, czy otworzy nam jakąś dziewczyna – zaproponowała. – A wtedy uciekniemy.

– A jak otworzy kolega? I powie Toddowi, że go sprawdzałyśmy?

– Doug nigdy cię nie widział, prawda? Nie zorientuje się, że to ty. Zresztą możemy też udawać, że mamy dla niego jakąś przesyłkę. I spróbujemy zajrzeć do mieszkania.

Gert nie miała pojęcia, czy taki plan ma szanse powodzenia. Brzmiało to jak pomysł Eriki.

Bardzo chciała poznać prawdę. Natychmiast.

Czuła, że to szalone. Ale wiedziała, że jeśli to zrobi, ciśnienie trochę opadnie.

– A co możemy doręczyć? – spytała Gert.

– Kwiaty.

– To zbyt nachalne – stwierdziła. – Todd zobaczy je, gdy wróci do domu, i dopiero poczuje, że mu się narzucam.

– W takim razie butelkę wina? – zaproponowała Hallie.

– On nie pije alkoholu.

– Ale ty pijesz.

– To również zbyt nachalne.

– Wiem! Możemy udawać, że przeprowadzamy ankietę.

– O ósmej wieczorem?

Hallie zastanowiła się.

– Mam! – powiedziała, pstrykając palcami. – Powiemy, że zastanawiamy się nad przeprowadzką do tego budynku i pukamy do drzwi, żeby zobaczyć, jakie tu są mieszkania. Doug czy ktokolwiek, kto tam mieszka, będzie musiał nas wpuścić.

– I obejrzymy jego mieszkanie?

– To genialny pomysł – zachwyciła się Hallie. – Zaufaj mi. A potem zdążymy jeszcze

pójść do kina.

Erika zjawiała się równo w chwili, gdy wyjadały ostatnie krążki cebuli w piwnym cieście. Gert wcale to nie zdziwiło. Zastanawiała się, czy Erika ma jakichś innych znajomych. Wtedy przypomniała sobie, że w Nowym Jorku sama nie miała ich wielu. Kiedy żył Mark, nie zwracała na to uwagi. Utrzymywali towarzyskie kontakty z sąsiadami, parami małżeńskimi i z jego partnerami z firmy, ale z nikim spośród tego grona Gert się nie zaprzyjaźniła. Niektóre kobiety z grupy wsparcia były sympatyczne. Latem miały zaplanowany wspólny wyjazd. Może tam bardziej się z nimi zaprzyjaźni. Choć wolałaby, żeby Chase do nich wrócił. Może powinna postarać się dowiedzieć, co się z nią stało?

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Erika, siadając. Jej zaczerwienione oczy zdradzały ślady łez.

– Znów zaglądałaś na bloga Challi? – spytała Hallie.

Erika skinęła głową.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że mają kolejne dziecko. Dlaczego nie mogę zaznać spokoju? Dlaczego nie mogę wejść na jej bloga i znaleźć tam coś, co by mnie przekonało, że słusznie postąpiłam, zrywając z Benem? Od razu lepiej bym się poczuła. Gdyby tylko Challa napisała: „Drogi pamiętniku internetowy, dziś Ben mnie uderzył. Na dodatek śmierdzi jak zgliwiały ser”.

– Może cały ten blog to maskarada – podsunęła Hallie. – Może on naprawdę ją bije, a Challa pisze tego bloga, żeby przedstawić wszystko w różowych kolorach. Może to taka jej fantazja o wymarzonym życiu...

– Bzdura! – przerwała jej Erika. – Przestań mnie pocieszać, bo marna z ciebie pocieszycielka.

– Dobrze, w takim razie pomóż mi pocieszyć Gert – rzekła Hallie.

– Dlaczego mamy ją pocieszać?

Hallie wyjawiała Erice swój plan.

Erika uśmiechnęła się.

– To mi się podoba – pochwaliła ją. – Nie martw się, Gert. Jesteś w dobrych rękach. Znamy się na tym jak mało kto.

Gert miała złe przeczucia. Zachowywała się równie irracjonalnie, jak Hallie i Erika. Chciała poznać prawdę.

Kamienica Todda stała przy Washington Street w West Village, niedaleko rzeki Hudson. Gert nigdy wcześniej nie zapuściła się tak daleko w głąb tej dzielnicy. Znajdowały się w pobliżu 12th Avenue w spokojnej okolicy, odpowiedniej dla rodzin z dziećmi, z małymi szeregowymi domkami i szkołą podstawową.

Dom Todda był stary. Różowy z białymi gzymsami i okiennicami, stał pomiędzy dwoma niższymi budynkami z czerwonobrunatnego piaskowca. Kiedy weszły do holu, Gert zwróciła uwagę na charakterystyczne miedziane skrzynki na listy i zabytkowe domofony. Todd z pewnością był tym zachwycony. Uwielbiał starocie.

Cholera, pomyślała. Lubię go.

Dlaczego musi o nim teraz myśleć, kiedy ich związek wisi na włosku?

Winda również okazała się zabytkowa. Należało pchnąć drzwi, żeby je otworzyć lub zamknąć. A w kabinie metalowe strzałki wskazywały na cyferki odpowiadające numerom pięter. Wiedziała, że Todd tym również pewnie był zachwycony.

Ech.

Wyszły na korytarz. Panowała cisza. Na obu końcach mieściły się matowe okna. Spokojnym krokiem podeszły do mieszkania numer 4D.

Hallie zapukała.

Nikt nie odpowiadał.

Gert nawet to ucieszyło. Pójdą sobie do kina, potem ona wróci do domu, a tam będzie na nią czekała wiadomość od Todda z potwierdzeniem sobotniego spotkania. Wszystko będzie świetnie.

– Chwileczkę – szepnęła Hallie.

Usłyszały czyjeś kroki. Gert poczuła napięcie. Już właściwie wcale nie chciała znać prawdy. Żałowała, że tu przyszła.

A jeśli Todd był jednak w domu? Co jeśli przez większość czasu udawał, że nie ma go w mieście, a naprawdę żył tu sobie z kimś na kocią łapę?

Otworzyły się drzwi. Stał w nich wysoki mężczyzna w czerwonym dresie. Miał potargane włosy i na wpół zamknięte oczy. Na widok Eriki natychmiast się wyprostował.

– Przepraszamy za najście – odezwała się w ich imieniu Hallie. – Zamierzamy wynająć mieszkanie w tej kamienicy. Jutro spotykamy się z właścicielem. Chciałyśmy wcześniej obejrzeć kilka mieszkań. Czy możemy szybciotko się rozejrzeć?

Współlokator wzruszył ramionami.

– Chyba tak – odparł. – Trochę tu bałaganu, ale...

– Nie ma sprawy. Po prostu jesteśmy ciekawe.

Powoli weszły do środka. Salon był utrzymany w żółtej tonacji z pomarańczową kanapą, która wyglądała tak, jakby stała tam od wieków.

– Była już tu, kiedy się wprowadziliśmy – poinformował Doug.

– Szczęściarze – skomentowała Erika.

Na ścianie wisiał plakat przedstawiający półnagą kobietę w czarnych skórzanych spodniach. Gert miała nadzieję, że to plakat Douga, a nie Todda.

– Twój? – spytała Hallie.

Doug skinął głową.

– To okładka z płyty – powiedział. – Nie mam obsesji na punkcie nagich kobiet ani nic w tym stylu – powiedział, patrząc na Erikę. – To znaczy, zależy o jakich kobietach mowa.

– Możemy zajrzeć na sekundę do twojego pokoju? – spytała Hallie.

Doug wskazał im drogę. We czwórkę wsunęli głowy przez uchylone drzwi. Panował w nim rozgardiasz, wszędzie walały się książki i ubrania, ale płyty CD były ustawione równo w wieżę, która sięgała pod sam sufit.

Jakie to typowo męskie, pomyślała Gert. W pokoju bałagan, ale płyty w nienagannym porządku.

– Nie dbam o wygląd tego pokoju – powiedział Doug. – Zresztą tylko tu śpię.

– A jest tu jeszcze jedna sypialnia? – spytała niewinnie Hallie.

– O, tak. Mojego współlokatora – odparł. – Ale nigdy go nie ma.

– Dlaczego?

– Ma idiotyczne godziny pracy – powiedział Doug, idąc w stronę salonu. – A kiedy jest w mieście, cały czas spędza u swojej dziewczyny.

– Cały czas? – zdziwiła się Erika. – Oj, to naprawdę mają co robić.

– Tak podejrzewam – zgodził się Doug. Zatrzymał się przed drzwiami pokoju Todda.

– Pewnie uprawiają seks jak króliki – ciągnęła dalej Erika.

– No chyba – roześmiał się Doug, a Gert spuściła oczy i wbiła wzrok w podłogę.

– Założę się, że nie dają sąsiadom spać po nocach – dodała Erika.

– Dajcie już spokój! – przerwała Gert.

Doug otworzył drzwi do pokoju Todda.

Gert znów ogarnęło napięcie.

Wszystkie trzy zajrzały do środka.

Na ścianach nie było żadnych zdjęć ani plakatów z dziewczynami.

Pokój był mały z pojedynczym niepościelonym łóżkiem. Na półkach panował względny porządek. Kosz na brudną bieliznę był pełen. Na jednej ze ścian Todd powiesił plakat z samochodem marki DeLorean. Zapewne dłuższy czas temu, bo szybę zdążył pokryć kurz.

Gert pomyślała, że chętnie spytałaby Todda o ten plakat. Ale oczywiście nie mogła.

– Czy twój współlokator bardzo lubi tę swoją dziewczynę? – dopytywała się Hallie. Gert była już tym zmęczona. Jej zdaniem śledztwo posunęło się za daleko.

– Przypuszczam, że tak – powiedział Doug, wzruszając ramionami. – Spędza tam cały czas. – Znów się uśmiechnął.

– A jak ona ma na imię? – przepytowała go dalej Erika.

Gert znowu poczuła napięcie. A jeśli Doug poda imię innej dziewczyny?

– Zdaje się, że... Gert albo Gertie – odparł obojętnie. – Jakoś tak staroświecko.

Erika bawiła się niebieską broszurą, którą wzięła z grzejnika. Nosiła tytuł *Wojna i II Międzynarodówka*.

– Dziękuję, Doug – powiedziała Hallie, ściskając mu dłoń – Naprawdę bardzo nam pomogłeś.

– Hej, skąd znasz moje imię? – zdziwił się.

– Bo sam mi powiedziałeś – odparła Hallie.

– O tak. Jestem pewna, że nam powiedziałeś – poparła ją Erika.

– Musiałeś nam powiedzieć – zapewniła go Hallie. – Albo zauważyłam je na skrzynce na listy.

– Pewnie tak – zgodził się Doug. – Słuchajcie, jak się przeprowadzicie, zajrzyjcie do mnie. *Me cosa es su cosa, comprendi vous?*

– Uhm – mruknęła Hallie. – Dzięki.

– Nie ma za co.

– I podziękuj od nas swojemu współlokatorowi – dodała Erika. – Powiedz, żeby dalej tak się starał dla tej swojej Gert.

– Chodźmy – pogoniła koleżanki Gert.

Kiedy wychodziły na dole z windy, Hallie powiedziała:

– Teraz znamy prawdę. Todd nie opowiada swojemu współlokatorowi o sekretnej dziewczynie w Binghamton.

– Och, przestań – poprosiła Gert.

– Dobra, będę poważna. Lepiej już się czujesz? – spytała, otaczając Gert ramieniem.

Gert rzeczywiście odczuła pewną ulgę. Intryga przyniosła pewną korzyść... być może. Jeżeli Todd przedstawi jej kiedyś Douga, będzie się musiała gęsto tłumaczyć.

– Chyba tak – powiedziała. – Ale on i tak może jutro ze mną zerwać. Nie ma go tutaj i nie zależy mu na mnie.

– Obejrzymy jakiś film i przynajmniej dziś wieczorem nie będziesz o nim myśleć. – Hallie wciąż obejmowała ją ramieniem, a Erika klepała Gert po plecach. Przynajmniej przez chwilę Gert należała do ich drużyny.

Kino było umiarkowanie zatłoczone. Wybrały lekki film przygodowy, który niedawno wszedł na ekrany. Nawet jeśli bilety, popcorn i napój kosztowały siedemnaście dolarów, takiej właśnie terapii potrzebowała teraz Gert.

Marzła w krótkiej spódniczce. Hallie dała jej swój płaszcz, żeby okryła kolana.

Film skończył się o jedenastej.

– Kilka scen było niezłych – skomentowała Hallie, kiedy szły w stronę wyjścia.
– Jeden facet wyglądał zupełnie jak Ben – powiedziała Erika. – To mnie dobiło.
Tłum powoli zniknął w drzwiach wyjściowych. Gert przypadkiem nadepnęła jakiejś kobiecie na nogę. Ta w rewanżu rzuciła jej nieprzyjemne spojrzenie.
– Nadepnęłaś jej na nogę – towarzyszący jej mężczyzna rzucił Gert ze złością.
– Nie chcemy słuchać o problemach – wypaliła w odpowiedzi Erika. – Chcemy rozwiązań.
– Co takiego?! – zawołał facet. – Coś ty powiedziała? I dlaczego w ogóle się wtrącasz, ty dziwko?
Gert odwróciła głowę. Znalazły się już w drzwiach. Facet był wysoki, masywny, z łańcuchem na szyi. Spojrzał na Erikę, czekając, co odpowie.
– Wiesz, że wcale nie chciała stanąć jej na nogę – odparła Erika. – Gorsze rzeczy się dzieją niż to, że ktoś przypadkiem nadepnie ci na nogę. Przesuń się, ty dupku.
Zmrużył oczy. Dziewczyna wisiała mu na ramieniu, głośno żując gumę.
– Coś ty powiedziała, dziwko? – powtórzył.
Byli już na zewnątrz, przy śmietnikach. Ludzie powoli znikali w głębi ulicy.
– Nie możesz nazywać kobiet dziwkami tylko dlatego, że mówią, co myślą – powiedziała Erika. – Widzisz tę dziewczynę, z którą przyszedłeś? Myślisz, że jest dziwką? A ty się nie odwracaj, kochana. – Erika spojrzała na jego towarzyszkę. Gert miała wielką ochotę się zmyć. – Dlaczego spotykasz się z facetem, który wyzywa kobiety od dziwek? Myślisz, że to w porządku, czy w ogóle nie masz własnego rozumu?
– Lepiej daj już... – zaczęła dziewczyna, spoglądając na faceta.
– Lepiej natychmiast zamknij buzię – powiedział, zbliżając się do Eriki. – Albo pokażę ci, dlaczego nie należy mieszać się w nie swoje sprawy.
– Przepraszamy – odezwała się Gert. Było jej zimno w nogi, a na wysokich obcasach nie czuła się pewnie.
– Boże, teraz to myślę, że ty powinieneś ją przeprosić – stwierdziła Erika. – Mojej przyjaciółce półtora roku temu zmarł mąż. Dość już się naciępiła.
– O, co ty powiesz? – zdziwił się facet. – To dlatego do kina ubrała się jak zdzira?
Gert spojrzała w dół. Miała ochotę się rozplakać. Obciągnęła spódniczkę, starając się zakryć nogi.
– A ty jesteś ubrany jak alfons! – zripostowała Erika. – A twoja dziewczyna...
Hallie złapała ją za ramię.
– Idziemy – zdecydowała i wszystkie zaczęły się oddalać.
– Przeszkadza, jak kobieta potrafi wyjechać z buzią, co?! – zawołała Erika przez ramię. – Myślałeś, że możesz ubliżać ludziom bez powodu.
Kiedy znalazły się w bezpiecznej odległości, Erika odwróciła się.
– Alfons! – zawołała. Po czym wszystkie trzy rzuciły się pędem w stronę stacji metra.
– Jesteś głupia! – powiedziała Hallie, ciężko dysząc, kiedy przechodziły przez obrotową bramkę w metrze. – Przez ciebie mogliśmy stracić życie! Co będzie, jeśli spotkamy ich gdzieś w odludnym miejscu ciemną nocą?
– Nie spotkamy – zapewniła Erika.
– Skąd wiesz? – spytała Hallie. – Ja nie czuję się już bezpiecznie. Co będzie, jak wpadniemy na niego na ulicy?
– On chce, żebyśmy tego się właśnie bały – powiedziała Erika.
– A gdyby próbował zrobić nam krzywdę? – spytała Gert. – Gdyby miał nóż? Chcesz zginąć, broniąc swoich racji?

– On nie może iść przez życie, przekonany, że wszystkie kobiety, które nie robią tego, co chce, to dziwki.

Dopiero później, kiedy w ramach rekompensaty za nieprzyjemne zajście piły kawę w barze pod domem Hallie, Erika przyznała, że nie wie, co w nią wstąpiło.

– Poniosło mnie – stwierdziła i objęła rękami głowę. – Nie mogłam puścić mu tego płazem. Kiedy nazwał mnie „dziwką”, coś mnie napadło. Po prostu dość mam tych wszystkich dupków.

Hallie pokręciła głową.

– Ja zawsze myślę, że świat to takie cudowne miejsce. A potem przypominam sobie, że stale trzeba się mieć na baczności. Naprawdę mógł nam coś zrobić. Nie chcę być cyniczna, ale przez takie zdarzenia zaczynam myśleć o najbardziej podstawowych sprawach. Powinnam znów zacząć ćwiczyć taekwondo.

– Ja myślę, że sztuki walki dają fałszywe poczucie bezpieczeństwa – powiedziała Gert. – Jeżeli ktoś jest od ciebie silniejszy, to jest silniejszy i koniec. Próboweś kiedyś mocować się z chłopakiem? Może być niski, chudy, spokojny, a i tak w dwie sekundy rozłoży cię na łopatki.

– A kiedy ty mocowałeś się z facetem?

Gert musiała się zastanowić. Bawiła się w zapasy ze swoim bratem. I z Markiem. A także z chłopakiem z jej piętra w akademiku, kiedy większość studentów wyjechała na wakacje. W tym ostatnim wypadku sprawy nie zaszły za daleko. Ale było zabawnie.

– Lekcje samoobrony uczą, że walka jest ostatnią deską ratunku. Po pierwsze, należy unikać zagrożenia – powiedziała Hallie, patrząc na Erikę. – I niektórzy powinni wziąć sobie tę radę do serca.

Gert znów obciągnęła spódniczkę. Nadal była przemarznięta i zawstydzona. Świat jest tak urządzony, że nie da się przez niego iść bez mężczyzny u boku. Tamten facet nic by jej nie powiedział, gdyby miała przy sobie Todda.

A przy okazji, gdzie się podziewa Todd? Pragnęła go i potrzebowała. Po co temu zaprzeczać?

Gert, choć nadal starała się za dużo o Toddzie nie myśleć, opadła na ławkę w metrze pełna nadziei, że na sekretarce w domu już czeka na nią wiadomość. Dała mu wystarczająco dużo czasu. I nie siedziała w domu przez cały wieczór, czekając, aż zadzwoni.

Ale wiadomości nie było.

ROZDZIAŁ 13

W sobotę rano telefon nadal milczał. Gert cieszyła się, że idzie na spotkanie grupy wsparcia. Wróci w porze lunchu, a do tego czasu Todd na pewno zadzwoni i nagra na sekretarce wiadomość.

Wyszła z domu. Dzień był słoneczny, a mocne światło sprawiało, że na chodniku kładły się ostre cienie drzew. Gert obeszła je ostrożnie. Pomyślała, że gdyby była dzieckiem, wzięłaby kredę i obrysowała każdy cień.

Szła w stronę skrzyżowania, mijając po drodze drzewka w donicach i znaki drogowe. Nagle go zobaczyła i zamarło jej serce. Miał ten sam odcień włosów. I taką samą fryzurę.

Mark.

Stał zaledwie kilka kroków od niej.

Odwrócił się.

Oczywiście to nie był Mark. Poczula rozczarowanie i smutek.

Takich łudząco do niego podobnych mężczyzn spotykała już wcześniej w drodze do sklepu lub pracy. Na ich widok zawsze przeżywała wstrząs, który wzbudzał w jej głowie zamęt. To mogła być fryzura, oczy albo kształt ust. Ilekroć spotykała takiego sobowtóra, serce biło jej mocniej. Lecz złudzenie szybko mijało, a wówczas Gert wpadała w melancholię.

Nie myślała rzecz jasna, że Mark żyje. Po prostu ogarniało ją takie samo radosne uniesienie, jakie niegdyś zawsze odczuwała na jego widok. Tylko teraz przypominało jej, że nigdy nie spotka Marka przypadkiem na ulicy. Nigdy go już nie zobaczy.

W domu kultury panowała cisza. Żaluzje były nisko opuszczone. Na ścianie wisiał wielki kalendarz wykonany przez dzieci z kolorowego papieru. Napis na górze głosił: „Marzec wchodzi jak lew, odchodzi jak baranek”. Zdawało jej się, że zamiast „wchodzi” powinno być „nachodzi” jak lew. Ale im dłużej patrzyła na napis, tym mniej była tego pewna. Uczyła się tego przysłowia w szkole podstawowej, ale teraz pamięć ją zawodziła. Niechybny znak, że się starzeje.

Skrzypienie krzesel zapowiadało początek spotkania. Gert zajęła miejsce. Przypomniła sobie, jak nieswojo się tu czuła za pierwszym razem. Grupy wsparcia zawsze były dla innych ludzi, nie dla niej. Stanowiły przedmiot żartów. „Pierwszy krok”, powiedział kiedyś znajomy Marka, „polega na przyznaniu, że masz problem”. Wyśmiewano się z nich w programie „Saturday Night Live”. Do takich grup mogli należeć bohaterzy telewizyjnych reportaży albo filmów puszcanych w środku tygodnia. Grupy wsparcia były dla osób, którym pomagała jej mama, gdy któraś z natrętnych znajomych organizowała zbiórkę pieniędzy na rzecz potrzebujących i nie odpuściła, dopóki nie wciągnęła mamy w akcję. Grupy wsparcia były dla ofiar. A Gert nigdy nie była ofiarą. O wiele lepiej pomagać, niż być tym, kto potrzebuje pomocy.

Choć spotkania bardzo jej pomogły, a z kobietami z grupy świetnie się rozumiała, skłamałaby, mówiąc, że chce tu przychodzić. Nie robiła tego dla przyjemności, tylko po to, żeby przetrwać. A sztuka przetrwania polega na niepoddawaniu się.

Gert położyła torebkę pod krzesłem i okręciła pasek wokół jego nogi, bo nawet w bezpiecznych miejscach ostrożności nigdy nie dość. Kątem oka zauważyła jakies poruszenie.

Do sali wchodziła Chase.

Gert usiadła i zamachała do niej na powitanie. Chase odpowiedziała uśmiechem i zajęła miejsce obok niej.

– Co się z tobą działo? – spytała Gert. – Zastanawiałam się, czy nic ci nie jest.

– Wszystko w porządku – odparła Chase. – Po prostu...

– Drogie panie – przerwała im Brenda – Czas zacząć.

– Powiem ci później – szepnęła Chase.

To była ciężka, pełna łez sesja. Michelle powiedziała, że w miniony weekend wypadła rocznica jej ślubu, czym wywołała temat celebrowania rocznic. Brenda dla upamiętnienia rocznicy urodzin męża upiekła jego ulubiony przekładaniec, zapaliła świece i sama zjadła ciasto. Wszystkie chórem zawołały, że chętnie by przyszły, gdyby je zaprosiła. Ale Brenda odparła, że chciała być sama. Choć tak naprawdę nie była sama, ponieważ czuła się tak, jakby mąż siedział z nią przy stole. A kiedy skończyła śpiewać sto lat, jedna ze świec zgasła. Po wysłuchaniu tej relacji w głowie Gert zakiełkowało cyniczne pytanie, za które natychmiast się zganiła, a mianowicie: dlaczego Brenda w taki ziąb zostawiła otwarte okno?

Chase przez cały czas przysłuchiwała się w milczeniu, co zaniepokoiło Gert. Może, jeśli sama coś powie, Chase się przed nimi otworzy.

– Dwa dni temu widziałam kogoś, kto bardzo przypominał mojego męża – powiedziała Arden.

– Ja też – weszła jej w słowo Gert. – Dziś rano, w drodze na spotkanie.

Arden pokręciła z rezygnacją głowę.

– Ale pewnie nie mieszka przy tej samej ulicy co ty? – spytała.

– Chyba nie – odparła Gert. – Nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Mój mieszka w sąsiedztwie, więc stale go widuję. A i tak zawsze przez ułamek sekundy mam wrażenie, że to Steve – wyznała Arden.

Gert pomyślała, że całe to gadanie o tym, że czas leczy rany, to bzdura. W życiu może się wydarzyć wiele rzeczy, które wymagają pełnej koncentracji i przez pewien, dłuższy nawet czas odciągają uwagę od śmierci najbliższej osoby, ale ból pozostaje i wybucha w niespodziewanym momencie. Rocznice śmierci, urodzin, ślubu czy taka ulotka reklamująca wycieczkę statkiem są jak iskra, która doprowadza do eksplozji.

Pod koniec sesji Chase zabrała wreszcie głos.

– W tym tygodniu przydarzyło mi się coś zabawnego – powiedziała.

Gert uniosła z zaciekawieniem głowę.

– Zdaje się, że gdy byłam tu po raz ostatni, mówiłam, że nadal dużo płaczę – dodała Chase.

– Tak, pamiętamy – zapewniła ją Michelle.

– Nawet drobne rzeczy doprowadzały mnie do łez.

– Ja też tak miałam – powiedziała Leslie.

– A w zeszłym tygodniu, zamiast wybuchnąć nieopanowanym płaczem, wybuchłam śmiechem. I to z powodu kompletnej głupoty.

– Co się takiego stało?

Zauważyła, że Chase się waha. Należała chyba do osób, które czasem bywają silne, a czasem załężnione. Gert również w sobie zauważyła tę cechę.

– Weszłam w internecie na stronę jednej z grup wsparcia dla wdów – powiedziała Chase.

– I trafiłam na listę najgłupszych rzeczy, jakie ludzie mówią wdowom.

– O Boże – westchnęła Michelle. – Ludzie potrafią mówić okropne rzeczy.

– Owszem, ale czegoś takiego nigdy nie usłyszałam – powiedziała Chase. – Były tam takie zdania: „Przynajmniej dostałaś pieniądze z ubezpieczenia” albo „I co zrobisz z jego samochodem?”. Czytałam sobie tę listę, aż tu dochodzę do opowieści o tym, jak jakaś wdowa rozmawia na przyjęciu ze znajomymi, ktoś porusza temat jej męża, który zginął rok temu na budowie, na co jeden ze stojących w grupie mężczyzn mówi: „To się zdarza”.

Chase roześmiała się i potarła oczy. Kilka innych kobiet również się roześmiało.

– Wiem, że to wcale nie było śmieszne – powiedziała. – Ale było o wiele gorsze od najgorszych rzeczy, które dotąd słyszałam, i całkiem mnie zaskoczyło. Dlatego wybuchnęłam śmiechem i śmiałam się do rozpuku.

– To dobrze – pochwaliła ją Brenda.

– Nie mówię, że z dnia na dzień przestanę mieć te napady płaczu – powiedziała Chase – ale od bardzo dawna tak się nie uśmiałam jak wtedy.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, Gert nie chciała stracić drugiej szansy.

– Powiedz, co u ciebie słychać? – zwróciła się do Chase.

Chase wzięła do ręki torebkę, ale nie wstawiała z krzesła.

– Wszystko dobrze – powiedziała, po czym uśmiechnęła się nieśmiało i spuściła oczy. – Tak naprawdę to nie najlepiej. Po prostu przyzwyczaiłam się tak mówić. Wiesz, jak to jest. Każdego dnia muszę stawić czoło rzeczywistości.

– Rozumiem – odparła Gert.

Chase milczała, jakby nie wiedziała, co jeszcze może jej powiedzieć.

– Może powinniśmy wybrać się któregoś dnia na lunch? Fajnie by było dłużej porozmawiać – zaproponowała Gert.

– Naprawdę? – spytała wyraźnie uradowana Chase. – Bardzo chętnie.

Gert uznała, że przy tej okazji będzie mogła spytać Chase, co się z nią działo w ciągu tych sześciu tygodni. Sięgnęła do torebki w poszukiwaniu wizytówki, ale uświadomiła sobie, że ostatnią wręczyła Toddowi. O rety, pomyślała. Powinam być lepiej przygotowana na takie sytuacje. Bo to Mark był w ich związku tą osobą, która dbała o relacje towarzyskie i nawiązywała nowe kontakty. Gert wyjęła kalendarzyk i zapisała numer na pustej stronie zatytułowanej *Urodziny*.

– Chcesz się spotkać w tygodniu czy w weekend? – spytała, podając Chase wyrwaną z kalendarza kartkę. – I powiedz, gdzie mieszkasz?

– W Park Slope – odparła Chase. – Ale chciałabym się stamtąd wyprowadzić. Mieszkanie jest dla mnie za duże, a do Nowego Jorku przyjeżdża wkrótce koleżanka z college’u. Podejrzewam, że będzie chciała u mnie zamieszkać. Tylko że ona lubi imprezować. Wiem, że będzie mnie wyciągała na miasto. Chyba nie jestem na to gotowa.

Gert uśmiechnęła się.

– Musimy o tym porozmawiać – powiedziała. – Mam na tym polu pewne doświadczenie.

ROZDZIAŁ 14

Ten sobotni wieczór mógł się okazać jednym z najważniejszych w jej życiu. I wcale nie uważała, że przesadza. Czy nie jest prawdą, że w przypadku dwudziestoparoletniej kobiety każde spotkanie z przedstawicielem płci przeciwnej może mieć wpływ na resztę jej życia?

Todd miał po nią przyjść o szóstej. Przed południem nagrał jej wiadomość. Zgodnie z tym, co wcześniej postanowili, mieli pójść do greckiej knajpy w pobliżu jej domu. Mówił normalnym, choć trochę udęczonym głosem i Gert nadal nie była pewna, czy tego wieczoru zamierza z nią zerwać czy nie.

Musiała zrobić wszystko, żeby dobrze wyglądać.

Hallie radziła jej włożyć botki na obcasie. „Podkreślają niezależność, a zarazem są seksowne. Na Erice bardzo się sprawdzają”, powiedziała. Ale Gert nie miała żadnej pary seksownych botków i nie zamierzała w ostatniej chwili biegać po sklepach. Miała natomiast bluzkę, która była dość obcisła, ale nie wyzywająca. Todd chyba jej nie widział. Do tego włożyła tę samą słodką spódniczkę co poprzedniego wieczoru. Nieważne, że w niej zmarzła. Nagle uderzyła ją myśl, że w półtora roku po śmierci męża próbuje kogoś uwieść, i musiała odwrócić się od lustra.

Przestań, upomniała się. Przestań. Przy takim nastawieniu twoje życie nigdy się nie zmieni.

Targały nią sprzeczne uczucia, ale jedno wiedziała na pewno. Zależało jej na Toddzie i nie chciała go stracić.

Skończyła się ubierać i zrobiła makijaż. Wszystko po to, żeby Todd od samego progu jej zapragnął.

Spojrzała jeszcze raz w lustro. Doszła do wniosku, że przesadziła. Todd chyba nie przepada za mocnym makijażem. Usunęła nadmiar pomadki i pudru, ale już po sekundzie uznała, że tak też jest niedobrze.

Miała katar. Poszła do łazienki, wytarła nos i zmyła twarz. Następnie od nowa zrobiła makijaż, tym razem z większym umiarem.

Wreszcie o godzinie piątej uznała przygotowania za zakończone.

A jeśli to wszystko na nic? Czy robi się na bóstwo dla mężczyzny, który nie jest nią zainteresowany? Stanie przed nim w tej kusej spódniczce i dowie się, że on z nią zrywa?

Wyglądała bezbrinnie, ale tym bardziej powinna zachować siłę ducha.

Postanowiła włączyć telewizję. Usiadła na kanapie i zaczęła oglądać jakiś teleturniej. Przypomniały jej się sobotnie wieczory, kiedy była dzieckiem, a rodzice wychodzili z domu. Siedziała wtedy z Henrym i nianią przed telewizorem do późnej nocy, choć nie było nic ciekawego, bo zdaniem wszystkich stacji w soboty inteligentni ludzie spędzali czas poza domem. Mieli do wyboru program *Solid Gold* lub *Tim Conway Show*.

Zastanawiała się, czy Todd pamięta te programy.

Zerknęła na zegarek. Piąta czterdzieści. Wołała się nie ruszać, bo jeszcze włosy się jej rozwichrzą albo spódniczka przekręci. Zresztą czasu zostało już niewiele.

Zastygła w bezruchu ze wzrokiem utkwionym w ekran. Pomyślała o kobietach z lat pięćdziesiątych, które siedziały w domu, czekając, aż zadzwoni telefon. Ależ była zdesperowana. I niewyzwolona.

No i co z tego? – pomyślała. W sprawach wielkiej wagi warto iść na kompromis.

Prowadzący zadał uczestnikowi teleturnieju pytanie:

- Podobno jesteś najmłodszym z sześciorga dzieci.
- Zgadza się – przytaknął uczestnik.
- A jak wyglądało twoje dzieciństwo?
- Rzeczy po starszych braciach znów były modne, kiedy je nosiłem.

Po tych słowach rozległ się wybuch śmiechu i oklaski puszczane z taśmy. Niemal równocześnie zadzwonił domofon. Gert przełknęła ślinę. Wstała, wygładziła spódniczkę i drobnymi kroczkami poszła do przedpokoju.

Todd musiał być mile zaskoczony jej wyglądem.

– Wow! – zawołał z zachwytem od progu i przytulił ją na powitanie. – Nie wiem, jak wytrzymałem tyle dni bez ciebie.

Gert mocno go objęła.

– Tęskniłem za tobą – szepnął jej na ucho. – I coś dla ciebie mam.

Jedną rękę trzymał schowaną za plecami.

Zachowywałam się jak szalona, pomyślała. Może i tak ucieszyłby się na mój widok, nawet gdybym tak się nie wyszykowała. Mimo to uznała, że warto było się postarać. Ta sytuacja przypomniła jej, że nic nie jest dane raz na zawsze.

– To czekolada – powiedział, wyciągając zza pleców czarne pudełko z wielką kokardą. – Prosto z Binghamton.

– Nie wiedziałam, że Binghamton słynie z czekolady.

– Przy Water Street jest tam taki wspaniały sklep ze słodyczami – powiedział Todd, przytykając oczy. – Czasem zapach niesie się przez całe miasto.

– Och, to brzmi cudownie – powiedziała Gert, łapiąc bombonierkę.

– Tak. Kiedyś cię tam zabiorę.

Usiedli na kanapie i Gert zaczęła otwierać bombonierkę. Były w niej brązowe i białe pralinki, a także białe w czerwone paski. Wybrała tę w paski i podała Toddowi. On pokręcił głową i gestem zachęcił, żeby sama ją zjadła.

Włożyła pralinkę do ust. Nadzienie miało smak mięty.

– Mhm – zachwyciła się, zamykając oczy.

– Dobre?

– O, tak – odparła z buzią pełną czekolady. – A jak hotel? – spytała, gdy już przełknęła.

– Jak zawsze – odparł. – Większość czasu przespaliśmy. Ale nawet śpiąc, tęskniłem za tobą. Śniłaś mi się.

– Naprawdę? A co takiego robiłam?

– Nie pamiętam. – Był szczery jak zawsze. – Nadal masz ochotę wyjść? Bo pomyślałem, że sympatycznie byłoby zostać w domu. Możemy zamówić jakieś jedzenie i napić się wina. To znaczy, ty napijesz się wina. Chyba że bardzo się nastawiłaś na to wyjście.

Gert pokręciła głową. Schlebiało jej, że Todd chce u niej zostać.

– Decyzja należy do ciebie – odparła. – Miałaś ciężki tydzień.

– Ale ty na mnie czekałaś. – Todd wstał i ujął jej dłoń. – Zostańmy tu. Zejdę na dół i przyniosę jakiś bezalkoholowy napój imbirowy dla siebie, a dla ciebie wino. – Pomógł jej wstać z kanapy.

– Nadal mamy tę butelkę, którą przyniosłeś ostatnim razem.

– Naprawdę? To świetnie.

Obudziła się około drugiej w nocy.

Todd spał obok niej. Jego lekko kręcone włosy były potargane, twarz spokojna, niemal uśmiechnięta. Pewnie coś mu się śni, pomyślała. Było jej z tym bardzo przyjemnie. Todd jedną

rękę położył na materacu blisko ust, trochę jak dziecko.

Wyglądał rozczulająco.

Nim zasnęli, wyznała mu, że bardzo się zmartwiła, kiedy przełożył ich spotkanie. Todd powiedział, że też był tym sfrustrowany i zły na siebie, że nie mogą się zobaczyć. Doszła do wniosku, że to mógł być powód, dla którego przez telefon nie był zbyt wylewny i szybko skończył rozmowę.

Wiedziała zarazem, że Todd nie ma pojęcia, jak bardzo przegiął. Nie zdawał sobie sprawy, jak to wyglądało w jej oczach.

Na siłę nie zamierzała mu tego tłumaczyć. Pewnie to przez jego brak doświadczenia. Dlatego tak głupio się zachował. Kiedyś się tego nauczy.

A jeśli coś przed nią jednak ukrywał? Zaczęła sądzić, że wszystko jest po staremu, jak przed tygodniem, a może nadal powinna zachować czujność, podchodzić do niego z większą podejrzliwością, przejmować się swoim wyglądem i uważać na słowa?

Przecucie mówiło jej, że Todd nie jest typem człowieka, który coś ukrywa. A przecucia na temat innych ludzi dotąd jej nie zawiodły. Ale czy miała podstawy, żeby aż tak mu ufać? Czy można być pewnym mężczyzny? Nawet w przypadku Marka, czy mogła mu w stu procentach ufać?

Todd we śnie przyciągnął do siebie ramię. Emanował z niego taki spokój. I był tak przystojny. Wątpiła, czy dałaby radę wytrzymać kolejnych pięć dni rozłąki.

Ale o tym zdecyduje Todd.

Zawsze decyzja należy do nich, pomyślała. Mężczyźni narzekają, że to kobiety mają nad nimi przewagę. Ale ta przewaga dotyczy chyba tylko seksu. A zanim dojdzie do seksu, o wszystkim decydują mężczyźni.

Chciała wiedzieć, czy Todd z nią zostanie. Co sprawia, że znajomość dwojga ludzi przeradza się w związek? Codzienne rozmowy przez telefon? Wspólne noce?

Potrzebowała bardziej konkretnego dowodu niż prezent w postaci pudełka czekoladek.

Dłużej nie mogła już o tym myśleć. Pragnęła, żeby Todd coś powiedział, ale sama nie chciała poruszać tego tematu.

Znów pomyślała o ślubie Michaela. Ale by było, gdyby przyprowadziła tam Todda.

Może powinna tak zrobić?

Tylko nie wiedziała, czy Todd do tego czasu jeszcze z nią będzie.

Potrzebny był jej jakiś znak.

Gert wierciła się niespokojnie. Słyszała cichutki szum budzika. Chciała zasnąć, ale nic z tego nie wychodziło.

Nie mogła już dłużej wpatrywać się w śpiącego Todda ani w budzik. Wstała z łóżka. W takich sytuacjach ratunkiem zawsze był internet.

Poszła na palcach do pokoju z trofeami Marka. Nie zapaliła światła. Cichutko zamknęła za sobą drzwi. Księżyc za oknem rzucał na biurko jasną poświatę.

Spojrzała na domy po drugiej stronie ulicy, zwłaszcza jeden ze zgaszonymi lampkami świątecznymi. Oczami wyobraźni ujrziała małą, jasnowłosą dziewczynkę, która spała zwinięta w kłębek pod kołdrą. O tej porze każdy powinien słodko spać.

Ziewając, czekała, aż załaduje się strona internetowa. Wreszcie jaskrawy ekran rozświetlił cały pokój. Wpatrywała się w okno przeglądarki. Jakiś czas temu, gdy czuła się samotna, sądziła, że gdzieś w cyberprzestrzeni znajdzie remedium na to poczucie samotności. Lecz zwykle niczego takiego tam nie znajdowała. Cyberprzestrzeń jest przereklamowana, myślała. Przypomniała jej się utwór Bruce'a Springsteena *Fifty-seven Channels and Nothing On*^[2], tyle że w przypadku internetu było to pięćdziesiąt siedem milionów stron i nic ciekawego.

No, może jedna rzecz by się znalazła: grupy dyskusyjne dla wdów. W ciągu pierwszych miesięcy po śmierci Marka okazały się bardzo użyteczne. Gert czytała relacje innych kobiet, które opisywały, jak radzą sobie z tymi samymi problemami, które ona miała.

Nadal od czasu do czasu logowała się na takim forum i odpowiadała na posty innych kobiet. W ten sposób mogła komuś pomóc i była to jedyna dobra rzecz płynąca z tej tragedii. Po śmierci Marka zadawała sobie czasem pytanie, po co dalej żyć. Na co komu jeszcze jedna nieszczęśliwa osoba, która przez kolejnych pięćdziesiąt lat będzie się snuła po świecie? Ale gdy odkryła, że potrafi pomóc innym, dostrzegła w swoim życiu sens.

Przez grupę dyskusyjną przewijało się sporo kobiet. Logowały się w kilka tygodni po śmierci ukochanego, pisały mnóstwo postów w stylu: „Przydarzyło mi się to i to. Czy ktoś ma podobne przeżycia?”, „Czy to normalne, że tak się czuję?”, „Kiedy moje samopoczucie się poprawi?”, a potem milkły.

Gert przewijała stronę w poszukiwaniu wpisów, na które nikt nie odpowiedział.

Kora31 zatytułowała swoją wiadomość: *Piszę po raz pierwszy*.

„Cześć wszystkim. Jestem nowa na forum. Mój mąż, Dave, zmarł dwa miesiące temu i jestem na krawędzi załamania. W pracy zachowuję pozory i uśmiecham się, kiedy mam ochotę płakać. Przechodząc do sedna: lekarz chce mi przepisać antydepresanty. Ale ja uważam, że nie mam problemów psychicznych. Moim zdaniem to naturalne, że jestem nieszczęśliwa z powodu śmierci Dave’a. Nie powinnam brać prochów, żeby lepiej się poczuć. Jestem ciekawa, czy ktoś też miał taki problem. Dzięki”.

Gert odpisała tak:

„Mnie też, kiedy byłam w dołku, lekarz pytał, czy chciałabym wziąć leki. Każdy inaczej na to patrzy, inaczej czuje i reaguje. Czy radzisz sobie z codziennymi obowiązkami? Jeżeli chodzisz ubrana na czarno i zjawiasz się w pracy mocno spóźniona, to może być sygnał, że rzeczywiście problem jest poważny. Nie jestem specjalistką, ale moim zdaniem, jeśli czujesz, że codzienne obowiązki są ponad twoje siły, warto zastanowić się nad braniem leków. Leki nie są po to, żeby zmienić twoje odczucia. One mają ci pomóc przeżyć kolejny dzień w lepszym samopoczuciu. Ale czy ich POTRZEBUJESZ, tego nie jestem pewna. I OCZYWIŚCIE to zupełnie naturalne, że tęsknisz za Dave’em”.

Zawahała się, nim napisała imię zmarłego, i zaraz zaczęła robić sobie z tego powodu wyrzuty. Tyle razy słyszała w głosie znajomych niepewność, gdy mieli wypowiedzieć imię Marka. Potrafili w ostatniej chwili przeformułować zdanie, byle tylko nie wymówić jego imienia. Pytali na przykład: „Czy to nie działo się wtedy, gdy... twój pokój został odmalowany?” zamiast powiedzieć zwyczajnie „Czy to nie działo się wtedy, gdy Mark malował twój pokój?”. Gert ceniła Hallie za to, że mówiąc o Marku, czy innych trudnych sprawach, nigdy nawet się nie zająknęła.

Znów zaczęła przeglądać wpisy. Znalazła kolejny bez odpowiedzi, sprzed dwóch godzin. Brzmiał tak:

„Mój Boże, jeżeli jeszcze jedna osoba powie mi, że mam szczęście, bo wciąż jestem młoda i przede mną całe życie, to zacznę krzyczeć. Przecież przez całe życie, które jest przede mną, chciałam być z Samem!!!”.

Dla Gert to nie było nic nowego, jej też ludzie mówili takie rzeczy. Odpisała, że czasem zastanawia się, jaki byłby Mark na kolejnych etapach życia, jakim byłby ojcem, szefem, czterdziestolatkiem, trenerem drużyny małej ligi bejsbolowej ich synka? Mark zrobiłby w życiu tyle wspaniałych rzeczy. Tyle go czekało. Gert zawsze, na każdym etapie życia, będzie za nim tęsknić.

Spore wrażenie zrobił na niej następujący krótki wpis:

„Wiele kobiet znajduje tego jedyne i kocha go przez resztę życia. Więc dlaczego wszyscy oczekują, że moje uczucia ulegną zmianie tylko dlatego, że on umarł”.

Gert chciała to sobie wydrukować. Ale tusz w drukarce skończył się wieki temu, a ona nie kupiła nowego.

Ostatni wpis, na który odpowiedziała, był jednym z kilku wyjątkowo smutnych, które jakaś kobieta napisała w rocznicę śmierci ukochanego:

„Drogi Chrisie, mija rok, odkąd cię straciłam i nie ma dnia, żebym za tobą nie tęskniła. Na każdą osobę, która była pod wrażeniem twojej osobowości, przypada pięć kolejnych, które również byłyby pod twoim wrażeniem, gdyby dane ci było długie życie. Te osoby nigdy się nie dowiedzą, ile straciły”.

Gert odpowiedziała: „Chris na pewno był wspaniałym człowiekiem. Masz rację – to strata dla nas wszystkich”. Nie pisała nic więcej, bo wiedziała, że czasem wystarczy drobny gest innej osoby i świadomość, że nie opłakujesz ukochanego samotnie.

Wpisy obejmowały niemal wszystkie możliwe tematy, z którymi borykały się wdowy, począwszy od głupich komentarzy, przez sprawy finansowe, aż po decyzje, co zrobić z rzeczami zmarłego męża. Lecz ani jeden nie dotyczył dylematów związanych z ponownym chodzeniem na randki. Gert zakreśliła się lekko na szarym obrotowym fotelu Marka.

Nagle przypomniała sobie o Colinie, chłopcu pochowanym niedaleko grobu Marka.

Wstukała jego nazwisko w wyszukiwarce, która w odpowiedzi podała czternaście linków.

Na pierwszym miejscu znajdowało się wspomnienie pośmiertne z lokalnej gazety.

W artykule była wzmianka o stronie internetowej Colina.

Gert wpisała adres i strona pojawiła się na ekranie.

Napis na górze głosił: „Ta strona została po raz ostatni uaktualniona 30 sierpnia 2001 roku”.

Były tam zdjęcia z podróży Colina, a także zdjęcia jego krewnych i przyjaciół. Na stronie znajdował się również kalendarz śmiesznych wydarzeń, takich jak Narodowy Dzień Mopsa oraz wykaz „linków Colina”.

Gert weszła w pierwszy link prowadzący do jego życiorysu. Na górze strony widniała nazwa firmy handlowej, w której pracował. Na dole zaś pod nagłówkiem „Inne zainteresowania” przeczytała: „Biegłe zna francuski oraz hiszpański. Gra na tubie”.

Tuba, zdziwiła się. Mój Boże, każda zmarła osoba miała w sobie coś interesującego. A my nigdy już tego nie poznamy. Rzeczywiście, gdy umiera tak młody człowiek, to na każdą osobę, która była pod wrażeniem jego osobowości, przypada pięć kolejnych, które również byłyby pod wrażeniem. Gert kliknęła „Wstecz”, żeby wrócić do strony głównej. Na dole tej strony zauważyła napis: „Wpisz się do mojej książki gości”.

Postanowiła tam zajrzeć.

Zobaczyła trochę starych wiadomości, ale dwa wpisy były z 11 września 2011.

„Cześć, Col. Wydostałeś się stamtąd, prawda?”.

„COLIN!! COLIN!! Co się dzieje, stary? Odezwij się!”.

Wpisy z 12 września świadczyły o większym przerażeniu.

„Colin, twoja siostra mówi, że nie mieli od ciebie żadnej wiadomości. Wiem, że nic ci nie jest i zaraz się pokażesz, ale chciałem ci powiedzieć, że cię kocham”.

„Col, Mary słyszała, że tam pracowałeś. Wiem, że tylko czasem zaglądasz na tę stronę, ale proszę, napisz coś, żebyśmy wiedzieli, że nic ci nie jest”.

„Col, jesteś w naszych sercach i modlitwach”.

A potem była data 13 września.

„C, od dawna nie mówiłem ci, że na uczelni bardzo nam ciebie brak. Nasza tegoroczna

gazetka bez ciebie nie jest taka jak dawniej. Przepraszam, że zwlekałem i dopiero teraz to mówię, naprawdę chciałem powiedzieć ci wcześniej”.

Gert weszła w link prowadzący na stronę uczelnianej gazety. Kiedy w polu wyszukiwania wpisała nazwisko Colina, wyskoczyło dwanaście felietonów, które napisał na trzecim i czwartym roku. Jeden z akapitów zaczynał się od słów: „Gdy będę mieć dzieci...”. Napisał takie zdanie ze swobodą, nieświadom, że dwa lata później umrze. Bo kto by się czegoś takiego spodziewał? Młody i zdrowy człowiek zakłada, że będzie żył wiecznie.

Kolejny link na stronie Colina prowadził na stronę niejakiej Mary, która musiała być jego dziewczyną. Jej strona wyglądała zwyczajnie i była na bieżąco uaktualniana. Życie Mary toczyło się dalej zwykłym rytmem. Ale w rogu w fioletowej ramce zamieściła dwa krótkie zdania: „Colin Daniel McKinney 1979-2001. Nigdy cię nie zapomnę, kochanie”.

Gert przez dłuższą chwilę wpatrywała się w te słowa.

Przez ostatnie pół godziny skakała po wszystkich linkach, jakie znalazła na stronie Colina. Jeden link prowadził do kolejnego, ten do następnego, i tak dalej. Jeszcze trochę, a doszłaby po tych linkach do któregoś z własnych znajomych.

Ale nawet po przejrzaniu tylu powiązanych stron miała wrażenie, że poznała zaledwie jedną pięćdziesiątą jego osobowości. Był nieprzeciętnym chłopcem i znał tylu ludzi. Świat naprawdę stracił kogoś wyjątkowego. Buszowała w sieci przez kolejne pół godziny, aż ogarnęło ją zmęczenie. Spojrzała na zegarek i zdziwiła się, że jest tak późno. Siedziała jednak dalej, zamyślona, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w monitor, aż uruchomił się wygaszacz ekranu, przypominając, że czas iść spać.

ROZDZIAŁ 15

Gert miała ochotę spędzić ten wieczór sam na sam z Toddem, ale zgodziła się wcześniej na podwójną randkę z Hallie i Brettem Stoddardem. Miała nadzieję, że szybko zjedzą sushi i pójdą do domu. Erika ze swoim doktorem też planowali do nich dołączyć, ale w ostatniej chwili Eden został wezwany do szpitala. Erika zamierzała zabrać go po dyżurze na miasto. Uważała, że wyczerpany pracą lekarz będzie bardziej bezbronny. A wtedy uwiedzie go słowami i winem.

Taki obrót spraw ucieszył Gert, bo wolała mieć do czynienia z jedną parą uwodzących się manipulantów niż z dwiema naraz. Mimo to nie zapomniała o swoich zobowiązaniach wobec przyjaciółek. Gdyby nie Hallie, nigdy nie poznałaby Todda.

Czekając z Hallie pod wejściem do restauracji, zrelacjonowała jej weekendowy rozwój sytuacji z Toddem. Opowiedziała, jak się zachował, gdy wszedł do jej mieszkania, i że zamiast wyjść do knajpki, wolał zostać w domu. Hallie uśmiechnęła się i zapewniła Gert, że bardzo się z tego cieszy. Gert miała wrażenie, że przyjaciółka jest szczerą. Może teraz, skoro sama się z kimś spotyka, przestała być zazdrosna.

Hallie wyglądała wyjątkowo dobrze. Jasnobrązowe włosy spięła kłamrą. Kobieta pięknieje, kiedy spotyka się z mężczyzną, który jej się podoba. A tego wieczoru Hallie miała wyjątkowy powód, żeby świetnie wyglądać – ta wspólna kolacja była jej czwartą randką z Brettem Stoddardem, co stanowiło nie lada osiągnięcie.

– Widzę ich! – zawołała Hallie.

Brett wraz z Toddem szli drugą stroną ulicy w ich kierunku. Gert nigdy wcześniej nie spotkała Bretta. Teraz zrobił na niej wrażenie atrakcyjnego mężczyzny, choć nie był szczególnie przystojny. Miał naturalnie opadające jasne włosy, które przypominały Gert siano, szeroki uśmiech i wysoko osadzone, również jasne brwi. Był w dżinsowej kurtce i miał ładne usta.

Todd przedstawił ich sobie, po czym wziął Gert za rękę i poprowadził do środka restauracji. Przy wejściu znajdowały się niewielkich rozmiarów plakaty promujące widowiska na Broadwayu oraz karty dań na wynos. W głębi restauracji, w akwarium wypełnionym fluorescencyjnymi kamieniami i koralowcami, pływały ryby. Przez szklane ściany przeświecało fioletowe światło. Restauracja była wypełniona młodymi ludźmi.

Kelner zaprowadził ich do stolika, na którym leżały zielone podkładki. Todd i Brett usiedli naprzeciw Gert i Hallie. Gert poczuła się dziwnie. Właściwie nigdy nie była na podwójnej randce. Czy ludzie w ich wieku umawiają się na takie randki? Trudno flirtować z chłopakiem, kiedy obok siedzi twoja przyjaciółka. Chyba że ktoś jest pokręcony. Widziała taki film z lat pięćdziesiątych, na którym jedna para robiła to na przednich siedzeniach samochodu, a druga na tylnych. A Gert nie miała w zwyczaju publicznie okazywać uczuć. Znacznie milej było okazywać je prywatnie.

Zauważyła, że Todd na nią patrzy. Uśmiechnęła się, a on puścił do niej oko. Poczuła się lepiej. Jakoś to zniosą, pomogą Hallie i Brettowi zbliżyć się do siebie, a potem zostaną sami.

Kelner podał herbatę w imbryku, a Gert rozlała ją do czarek.

– Kto oprócz mnie potrafi jeść pałeczkami? – spytał Brett, unosząc głowę i patrząc na Hallie.

– Ja nie umiem – przyznał Todd.

Hallie uniosła rękę w górę.

– A ja tak – pochwaliła się.

– Ja nauczyłem się biegle posługiwać pałeczkami, kiedy mieszkałem w Chinach –

powiedział Brett.

– Żartujesz – zdziwiła się Hallie. – Nigdy nie wspomniałeś, że byłeś w Chinach.

– Przez pół roku, po skończeniu college'u. Uczyłem tam angielskiego.

– Wow! – zawołała Hallie. – Znasz chiński?

– Znam angielski – odparł Brett.

– To chyba wystarcza – zauważył ze śmiechem Todd, a Gert doceniła, że jej partner stara się podtrzymać miły nastrój.

Zamówili talerz sushi dla czterech osób. Na myśl o długich paskach łososia, słodkiego węgorka i kremowym awokado Gert poczuła głód.

– Od dawna nie byłam na sushi – oznajmiła Hallie, zacierając ręce. – A uwielbiam jeść sushi.

Jej słowa nie umknęły uwagi Bretta.

– Szkoda, że nie mówiłaś – powiedział. – Zabrałbym cię na prawdziwe japońskie sushi.

Na Manhattanie jest takie jedno świetne miejsce. Musimy tam pójść. – Nachylił się w jej stronę i wziął ją za rękę.

Brett emanował uwodzicielską siłą. Był w tym naprawdę niezły, przyznała w duchu Gert.

– Słyszałam, że mieszkałeś z Toddem w jednym pokoju w akademiku, tak? – spytała.

– Na drugim roku byliśmy razem w czteroosobowym pokoju – wyjaśnił Brett. – Ja, Dan Weinish, Todd i Paul.

– Dan i Paul studiowali zarządzanie – dodał Todd.

– Tak. A ja z Toddem byliśmy pasjonatami historii i angielskiego – powiedział Brett. –

Ilekcję Dan i Paul mieli zajęcia z nauk humanistycznych, odrabiałem za nich lekcje. Na szczęście niektóre zadania dotyczyły poezji, więc miałem z tego frajdę.

Coś jej tu nie grało. Todd puścił do niej dyskretnie oko, ale nie uśmiechnęła się, bo Brett by to zauważył. Jakoś nie chciało jej się wierzyć, żeby Brett odrabiał za kogoś lekcje, choćby dotyczyły poezji. A nawet jeśli, to kto się takim czymś chwali?

– Co dzieje się teraz z Danem i tym drugim? – spytała, gdy kelner podał każdemu z nich niewielkie porcje sałatki i sosu orzechowego.

Brett i Todd spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem.

– Paul jest brokerem i niczego poza pracą nie widzi – powiedział Brett. – A Dan chyba nie pracuje. Jedyne, co robi, to stara się przelecieć każdą dziewczynę w mieście. – Brett spojrzął na Hallie. – Nie lubię takich facetów.

Hallie posłała mu uśmiech.

– Dana trochę poniosło na ostatnim roku studiów – powiedział dyplomatycznie Todd. – Przez pierwsze trzy lata był nieśmiały. Ale potem pracował w wakacje jako ratownik i po powrocie postanowił nadrobić wszystko, co stracił.

– Dość to żalosne – zauważył Brett. – I nie w porządku wobec kobiet. – Spojrzął Hallie prosto w oczy. – Dan sprawia wrażenie uroczego i nieśmiałego, skupia całą swoją uwagę na dziewczynie, zaciąga ją do łóżka i więcej nie dzwoni. To ohydne.

– Cieszę się, że ty taki nie jesteś – powiedziała słodko Hallie i znów wzięli się za ręce, a Gert poczuła, że przyjaciółka kopie ją pod stołem.

Bretta cieszyły komplementy Hallie. A może bardziej nawet cieszyło go wiszące w powietrzu napięcie. Gert zauważyła, że stale się w siebie wpatrują. Zaczęła się zastanawiać, czy nie są tak rozgorączkowani właśnie dlatego, że jeszcze nie doszło między nimi do seksu.

Kelner podał talerz z sushi maki i pierożkami. Hallie nałożyła sobie na talerzyk porcję.

– Och, naprawdę jesteś głodna – zauważył Brett.

Hallie odpowiedziała uśmiechem i zaczęła jeść.

– Wybierzemy się do tej restauracji na Manhattanie. Koniecznie – powiedział Brett. – Postanowione. – Sięgnął po wino śliwkowe i nalał jej pełny kieliszek.

Hallie jest sprytna, pomyślała Gert. Pozwalała mu w pełni roztoczyć przed nią swój urok.

– Kiedy byłem w Japonii... – zaczął.

– Myślałam, że uczyłeś w Chinach – przerwała mu Hallie.

– Owszem. Do Japonii pojechałem w następnym roku. W każdym razie było tam takie miejsce, w którym podawano wszystkie rodzaje sushi, jakie tylko można sobie wyobrazić. Na przykład ze śliwką, brzoskwinia, brokułami albo jajkiem i cebulą.

– Brzmi zachęcająco – powiedziała Hallie.

– Mogę zrobić dla ciebie takie sushi – odparł Brett.

Gert była ciekawa, ile dziewczyn karmił podobnymi obietnicami.

W trakcie kolacji uważnie go obserwowała. Co chwila zerkał na Hallie i się uśmiechał.

A Hallie to kupowała bez mrugnięcia okiem. Czemu nie?

Kiedy zjedli już wszystko, co było na talerzu, Todd oznajmił, że musi iść wcześniej spać. Czekał go ciężki dzień. Gert z radością opuściła restaurację, bo dość już miała historii o tym, czego to Brett nie umie i ile rzeczy chętnie dla Hallie robi. Był prawdziwym supermanem, biegłym we wszystkim, co Hallie lubiła najbardziej.

Gdy pociąg metra oderwał się od ziemi, a wieżowce Manhattanu zostały w tyle, Gert dyplomatycznie skomentowała wspólną kolację:

– Miło było poznać tego Bretta.

Todd uśmiechnął się do niej z powątpiewaniem i wybuchnął śmiechem.

– Bardzo się wymęczyłaś?

Gert również się roześmiała.

– Nie wiem. Zastanawiam się, co było lepsze. Czy to dolewanie Hallie wina po każdym łyku...

– Czy opowiadanie, jak to on nie lubi, kiedy mężczyźni źle traktują kobiety – dokończył za nią Todd. – Na uczelni Brett był idolem Dana Weinischa.

Gert oparła głowę na jego ramieniu. Jak cudownie być z uczciwym, szczerym mężczyzną, który nie prowadzi żadnych gier. Todd otoczył ją ramieniem. Poczowała zapach świeżo wyprasowanej koszuli.

– Myślisz, że to dobrze, że ich ze sobą poznaliśmy? – spytała.

– A sądzisz, że Hallie da sobie radę? – odpowiedział pytaniem.

– Martwię się raczej o Bretta – zaśmiała się. – Hallie wiedziała, w co się pakuje.

Todd uśmiechnął się i lekko potarł nieogolonym policzkiem o jej czoło.

– Wiesz co? Myślę, że Hallie naprawdę spodobała się Brettowi – powiedział.

– Skąd wiesz? Mówiłeś, że każdą dziewczynę tak traktuje.

– Większość z pewnością tak – odparł. – Każda kobieta to inne wyzwanie. A przy niej musi się wyjątkowo starać. Więc może wreszcie czegoś się nauczy.

Gert zamknęła oczy. A czego ty się uczysz?, pomyślała. Jesteśmy w związku czy nie? Powiedz coś.

Kiedy znów je otworzyła, widziała tylko ciemny tunel, przez który teraz przejeżdżali.

Ledwie otworzyli drzwi do jej mieszkania, rzucili się na kanapę i zaczęli całować tak szaleńczo jak nigdy dotąd. Mark zawsze był namiętny. A Todd bardziej czuły. Mark całował z pasją, jakby pragnął ochronić ją przed strasznym światem. Czasem bywał tak żarliwy, że aż cała drżała. Tym razem Todd zachowywał się podobnie. Gert, wolna od zazdrości i frustracji reszty świata, nareszcie była w ramionach kochającego mężczyzny, który był szczerzy, poważny i namiętny. Objęła go mocno, najmocniej jak tylko mogła...

Todd odsunął się trochę i uniósł głowę.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Przepraszam – powiedziała, siadając.

– Zaskoczyłaś mnie.

– Nie chciałam...

– Nie ma sprawy – powiedział. – To było przyjemne.

ROZDZIAŁ 16

Kiedy Todd wyszedł rano do pracy, Gert sprawdziła pocztę elektroniczną. Była ciekawa, czy Hallie napisała coś o swojej randce. I znalazła jedną wiadomość od przyjaciółki. Temat brzmiał „Newsy”.

Zaintrygowana otworzyła e-maila.

„G,

wczoraj wieczorem, kiedy Erika wróciła do domu z Edenem, na sekretarce czekała na nią wiadomość. Jej tata miał lekki zawał serca. Rokowania są dobre, ale nie zaszkodzi, jak napiszesz do niej parę słów. Czuje się dość samotnie. Jest u rodziny. H.”

Gert odpisała:

„To okropne. Spodziewałam się info o twojej randce. A tu taka wiadomość! Podaj mi numer jej komórki.”

Potem usunęła trochę spamów i zanim się wylogowała, raz jeszcze kliknęła na nowe wiadomości. Hallie była chyba podłączona do internetu, bo zdążyła odpisać:

„917-555-3172. À propos, Erika powiedziała, że Eden był tak pijany, że do niczego się nie nadawał, więc wsadziła go do taksówki i odesłała do domu. A ja spędziłam niesamowite chwile z Brettem. Szczegóły później. Ale NIE, nie poszliśmy... W następnym tygodniu jesteśmy umówieni na piątą randkę! Może jeszcze będą z niego ludzie, a ja poznam prawdziwe oblicze Bretta Stoddarda. Jak sądzisz?”

Gert napisała w odpowiedzi:

„Mam nadzieję, że dowiesz się, czy istnieje PRAWDZIWY B.S.!”

Trzy dni później Erika wróciła do Nowego Jorku. Hallie zaproponowała, żeby po pracy wszystkie trzy spotkały się na margaritę i meksykańskie chipsy. Hallie przebierała w koszyku z chipsami, nadaremnie szukając mniej nasączonych oliwą kawałków.

– To było bardzo wyczerpujące – powiedziała Erika. – Najpierw ja podtrzymywałam mamę na duchu, potem ona mnie, a potem znów ja mamę.

– Ale tata z tego wyjdzie? – upewniła się Gert. Jej ojciec miał wysoki cholesterol, więc rozumiała lęk o tatę i jego serce.

– Dzięki Bogu, tak – odparła Erika. – Lekarze mówią, że za kilka dni wypiszą go ze szpitala i będzie jak nowy.

Hallie przełamała chipsa i odłożyła jedną połówkę do koszyka. Ale po sekundzie wzięła ją z powrotem i zjadła.

– Nie było mi łatwo – powiedziała Erika, przysuwając sobie bliżej koszyk. – Siostry i kuzynki przyjechały ze swoimi chłopakami i mężami. A oni na każdym kroku je pocieszali. Nie mogłam opędzić się od myśli o Benie, bo on bardzo kochał mojego tatę. Wiem, że byłby bardzo przejęty tą sytuacją.

Hallie pokręciła głową.

– Ciężko przechodzić przez coś takiego samemu.

– Co ty powiesz? – odparowała Erika, po czym opowiadała dalej. – Wszyscy pytali, dlaczego nie mam chłopaka, tak jakby trzeba mi było jeszcze o tym przypominać. I stale wspominali Bena. Moja młodsza siostra powtarzała: „Tęsknię za Benem. Był taki kochany”. Jakbym sama nie dość o tym myślała.

Hallie przyciągnęła koszyk chipsów z powrotem do siebie. Przy takim tempie, pomyślała Gert, powinny od razu zamówić dwa koszyki.

– Trzymałam się z moim kuzynem Jimem i jego dziewczyną – powiedziała Erika. – Ona jest fantastyczna. Wiecie, jak to jest, kiedy dwoje ludzi się poznaje i od razu coś między nimi zaskakuje. Z taką osobą dogadujesz się lepiej niż z ludźmi, których znasz całe życie. Chciałabym, żeby coś takiego przydarzyło mi się z mężczyzną. Od czasów Bena nie przeżyłam czegoś podobnego.

– Ja chyba nigdy tego nie przeżyłam – powiedziała Hallie.

– Nigdy nie spotkałaś bratniej duszy? – spytała Erika.

– Nie wiem – odparła Hallie. – A kto to taki „bratnia dusza”?

– Już mówiłam – odpowiedziała Erika. – Jeśli kogoś poznajesz i z miejsca wszystko gra. Macie te same poglądy na życie. Nie musisz nawet kończyć zdania, bo ta druga osoba wie, co chciałaś powiedzieć.

– Myślisz, że Todd jest twoją bratnią duszą? – Hallie zwróciła się do Gert.

– Nie wiem. Na pewno przyjemnie jest być z kimś takim w związku – powiedziała. – Ale nie wiem, czy chciałabym spędzić całe życie z taką bratnią duszą. Nie tylko podobieństwa sprawiają, że związek jest udany, ale również różnice między dwojgiem ludzi. Dzięki tym różnicom czegoś się uczymy.

– A Mark? – spytała Hallie. – Czy on był twoją bratnią duszą?

– Też nie wiem, czy był w stu procentach – odparła. – Był wspaniałym mężczyzną. Za niektóre rzeczy go kochałam, inne były po prostu słodkie. Nie wiem, czy mogłabym powiedzieć, że był dla mnie idealny. Nie wiem, czy chciałabym, żeby był takim ideałem.

Hallie pokręciła głową z dezaprobatą i wbiła wzrok w talerz.

– Może wszystkie trzy obniżyliśmy nasze standardy? – stwierdziła.

– Hm. Przed chwilą mówiłyśmy, że nie jesteśmy do końca pewne, co oznacza „bratnia dusza” – zauważyła Gert.

– A to dowodzi, że żadna z nas jeszcze kogoś takiego nie poznała – oznajmiła Erika. – Bo wtedy byśmy wiedziały.

– Bratnia dusza to niekoniecznie taki standard, na jakim powinno nam zależeć – powiedziała Gert, patrząc na Erikę.

– Bo nie potrafimy kogoś takiego znaleźć?

– Niewykluczone. Sama nie wiem. Myślę, że z czasem dwie bliskie osoby mogą stać się takimi bratnimi duszami.

ROZDZIAŁ 17

Na twarzy Chase malował się uśmiech.

Umówiły się na lunch w modnej restauracji w połowie drogi między ich biurami. Chase chciała zaprosić Gert na zestaw lunchowy, który obejmował specjalność lokalu, czyli zupę z kaczką z grzankami. Było to ulubione miejsce Chase i jej męża. Teraz wciąż lubiła tu przychodzić, ale nie sama.

Kiedy Gert weszła do środka, na sali panowała ożywiona atmosfera. Słysząc było gwar rozmów i brzęk talerzy.

– Malinowy crème brûlée z wiórkami czekoladowymi – powiedziała Chase, podnosząc w górę pokazne jednostronicowe menu. – Chyba więcej nie muszę mówić.

– Czekolada! – ucieszyła się Gert, siadając. – Nie wiem tylko, czy będę mieć miejsce po zupie z kaczką, grillowanych krewetkach na przystawkę, steku z łososia i sałacie.

– Kiedy zobaczysz malinowy crème brûlée, znajdziesz miejsce – powiedziała Chase. Nagle posmutniała.

– Co się stało? – spytała Gert.

– Jak to?

– Przez chwilę byłem smutna.

– A, to nic takiego – powiedziała Chase. – Pewnie ty to zrozumiesz. Coś mi się przypomniało. Na samym początku, kiedy się poznaliśmy, John powiedział mi, że droga do serca kobiety wiedzie przez crème brûlée.

– To miłe wspomnienie.

Chase rozłożyła serwetkę na kolanach.

– Więc kim jest ten mężczyzna, z którym się spotykasz?

– Ma na imię Todd – odparła Gert. – Jest wspaniały.

Chase uśmiechnęła się ciepło. Takie pozbawione zazdrości wsparcie ze strony drugiej kobiety stanowiło dla Gert nowość.

– Może jest jakaś nadzieja – powiedziała Chase. – Ja nie potrafię sobie wyobrazić, że się z kimś spotkam. Wiem, że kiedyś może do tego dojść. Ale na razie to bardzo odległa perspektywa.

– Ja też sobie tego nie wyobrażałam – powiedziała Gert. – A jednak tak się stało. Myślę, że to musi być wyjątkowy mężczyzna. To nawet ważniejsze niż odpowiedni moment.

– Może.

– Powinien być bardzo cierpliwy.

– Masz szczęście. Spotkałaś mężczyznę, któremu tak na tobie zależy, że wykazuje cierpliwość – zauważyła Chase.

– Wiem – odparła Gert. Naprawdę była tego świadoma.

– Nadal trzymasz rzeczy Marka? – spytała Chase. – Przepraszam, jeżeli jestem zbyt wścibska.

– Nie ma sprawy – zapewniła Gert. – Mam trochę jego rzeczy. Todd jakoś sobie z tym radzi, podobnie jak ja muszę sobie z tym radzić.

– Ja w całym domu mam zdjęcia Johna. Nie jestem w stanie ich zdjęć i gdzieś schować – powiedziała Chase.

– Czy to nie okropne? Patrzymy na ich zdjęcia i wiemy, że nigdy się nie zestarzeją. Czas płynie. Ja będę kiedyś staruszką. A Mark na zawsze pozostanie w mojej pamięci młody,

dwudziestosiedmioletni, jak na zdjęciu z pikniku w Dniu Niepodległości, kiedy zdawało się, że ma przed sobą całą przyszłość.

Chase uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Do ich stolika podeszła kelnerka. Przyjęła zamówienie, ale była nieobecna myślami, pod nosem nuciła jakąś melodię. Gert roześmiała się rozbawiona tym zachowaniem, a Chase jej zawtórowała. Po minucie kelnerka wróciła i nałożyła im na talerze porcje mieszanych zielonych sałat. Nadal nuciła pod nosem. Może był to znak, że zbliża się wiosna?

– Co tydzień chodzisz na spotkania grupy wsparcia? – spytała Chase.

– Jeśli tylko mogę – odparła Gert. – A dlaczego ty nie chodzisz?

– Nie wiem. – Chase wbiła wzrok w talerz. – Co tydzień mam taki zamiar. Ale w sobotni poranek czuję się taka zmęczona, nie muszę iść do pracy i mówię sobie: „Tyle rzeczy mnie przygnębia. Dlaczego mam to sobie robić?”. I nie idę.

– Zdecydowanie nie powinnaś przychodzić, jeśli to cię przygnębia – powiedziała Gert.

– Kiedy już tam jestem, czuję się lepiej – przyznała Chase. – Tylko trudno mi się do tego zmusić. Ale raz w tygodniu spotykam się z terapeutą. To mi trochę pomaga.

– Ja też przez pierwsze pół roku chodziłam do terapeuty – przyznała Gert. – A teraz wchodzę czasem na internetowe fora grup wsparcia.

– Lubię te fora! – powiedziała Chase. – W zeszłym tygodniu po pracy weszłam na taką grupę dyskusyjną. Czułam się wtedy naprawdę strasznie i napisałam: „Jeżeli jeszcze jedna osoba powie mi, że mam szczęście, bo przede mną całe życie, to zacznę krzyczeć”.

– O mój Boże! – zawołała Gert. – Chyba odpowiedziałam na ten wpis!

Chase roześmiała się.

– Tego dnia były tam trzy podobne wiadomości. Nie różnimy się zbyt od siebie.

Gert pokręciła głową.

– Chciałam tam coś napisać, ale w końcu tego nie zrobiłam – powiedziała Gert.

– Co takiego?

– Otóż chciałam napisać – zaczęła Gert, dziobiąc widelcem sałatę – o chodzeniu na randki. – Nakładanie na widelec liści sałaty zawsze sprawiało jej trudność. – Nikt tam właściwie o tym nie pisze. A ja mam z tego powodu poczucie winy. Bardzo zależy mi na Toddzie. Ale mimo to noszę w sobie taką jakby kulkę ciasno splecionych uczuć, którymi wciąż darzę Marka. I to wrażenie nigdy mnie nie opuszcza. Z jednej strony martwię się, czy za trzydzieści lat to wrażenie będzie równie silne co teraz, czy ta kulka wciąż będzie się we mnie turlać i objąć? A z drugiej strony boję się, że tak nie będzie.

– Boisz się być szczęśliwa?

– Raczej boję się, że będę zbyt szczęśliwa.

– Wiesz, niewiele się pod tym względem różnimy – powiedziała Chase. – Ja też będę mieć podobne odczucia. Ale wiem, że nie powinnaś mieć poczucia winy. Za trzydzieści lat... kto wie, jak będziesz się czuła.

– Boję się, że kiedyś moje uczucia do Marka osłabną – powiedziała Gert. –

A równocześnie boję się, że jeśli zawsze będę go darzyła tak mocnym uczuciem, to nie włożę maksimum energii w związek z Toddem czy kimkolwiek innym, z kim przyjdzie mi być.

– Możemy nigdy się z tego w pełni nie otrząsnąć. Nie ma co się łudzić – stwierdziła Chase. – I dla ciebie, i dla mnie to była pierwsza miłość. Kiedy ich poznałyśmy, nie byłyśmy jeszcze dorosłe, prawda?

– Tak.

– Johna poznałam na progu dorosłości. Związek z mężczyzną to była dla mnie nowość. A jeśli z pierwszym facetem spotyka cię taka miłość, to naprawdę jest coś. Później, gdy jest się

starszym i zaczyna się od nowa, to już nie to samo, brak tej świeżości. To, czego doświadczyłaś na początku, liczy się najbardziej.

– To prawda – zgodziła się Gert. – W młodości dajemy ukochanemu całe serce. A teraz miałabym powiedzieć, że chcę je odzyskać?

Kelnerka zabrała ich talerze, na których zostało tylko kilka mokrych od sosu listków.

– Trudno znów zacząć chodzić na randki – powiedziała Chase. – Podobnie jak odnowić stare znajomości.

– Coś o tym wiem – mruknęła Gert.

– Ta koleżanka z college’u, która chciała się do mnie wprowadzić, chyba zmieniła zdanie – powiedziała Chase. – Trochę się z tego cieszę.

– A znajomi z pracy?

– W moim biurze wszyscy mają koło pięćdziesiątki – powiedziała Chase, kręcąc głową.

– Rozumiem.

– Opowiedzieć ci coś zabawnego? – spytała Chase.

– Jasne.

Chase uśmiechnęła się.

– Dwa dni temu przymierzałam w Gapie ubrania – zaczęła. – I w drzwiach przymierzalni minęłam się z jedną dziewczyną. Była w naszym wieku, gruba, piegowata i zaśmiewała się niemal do łez. Niosła całe naręczce ciuchów i zwróciła się do mnie tak, jakbyśmy znały się od wieków: „O mój Boże! Nigdy nic na mnie nie pasuje, a dziś wszystko leży jak ulał i nie wiem, co mam teraz z tym wszystkim zrobić?” i dalej pokładała się ze śmiechu, a ubrania leciały jej z rąk na podłogę. Bardzo to było śmieszne.

– Rzeczywiście.

– Uśmiełam się z tego. I ona też. To przyszło tak lekko. Wydawała się taka miła i zabawna. Pomyślałam sobie: „Mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. Z taką osobą chciałabym się zaprzyjaźnić”.

– Nie powiedziałaś jej nic więcej?

– A co miałam powiedzieć? „Uhm, przepraszam, czy chciałabyś zostać moją nową przyjaciółką?”

– Czy możesz mi dać swój numer telefonu? – zaproponowała ze śmiechem Gert.

– Przepraszam panią, czy chciałaby pani wybrać się ze mną na kolację i do kina?

Obie się roześmiały.

– Jak nawiązać z kimś przyjaźń? – spytała Chase.

Gert pokręciła głową.

– Nic nie jest już proste jak dawniej – powiedziała. Uśmiechnęła się i uniosła szklankę z wodą. – Za nowe przyjaźnie.

– Za nowe przyjaźnie – powtórzyła Chase.

Kelnerka podała zupę z kaczki, a Gert z radością zobaczyła, że pływają w niej duże kawałki mięsa. Kiedy łożyła łyżką jeden z nich, przyszło jej coś do głowy.

– Czy zdarzyło ci się ostatnio nocować u koleżanki, na piżama party?

– Masz na myśli takie nocowanie jak w wieku dwunastu lat?

– Aha – przytaknęła Gert. – Ale w wydaniu dla dorosłych.

Chase roześmiała się.

– Brzmi zabawnie. Ale nie, nie brałam w czymś takim udziału.

– Za kilka tygodni Hallie i Erika urządzają taką dość nietypową imprezę. – Opowiedziała jej o koncepcji Imprezy Ogierów, na którą miały zaprosić mężczyzn spotkanych podczas akcji na Times Square. – A po imprezie będziemy nocować u Hallie, żeby wymienić się spostrzeżeniami.

Byłoby super, gdybyś chciała do nas dołączyć.

– To brzmi zachęcająco – powiedziała Chase, a Gert pomyślała, że z taką dziewczyną impreza będzie o wiele bardziej udana.

ROZDZIAŁ 18

Gert wierciła się niespokojnie w łóżku. Wieczorem zjadła z Toddem kolację w domu. Po lunchu z Chase nie miała apetytu, ale Todd wrócił późno z pracy, głodny jak wilk i skonany. Opowiedziała mu o lunchu, a on nabrał wielkiej ochoty na zupę z kaczki, więc musieli wymyślić coś zastępczego. Ostatecznie padło na skrzydełka barbecue z KFC.

Chrupiąc skrzydełka, Gert myślała, że to naprawdę wygląda na związek. Ale Todd wciąż nic na ten temat nie mówił.

W trakcie kolacji powiedział, że Chase już teraz wydaje mu się miłsza niż Hallie i Erika. Gert uśmiechnęła się. Zastanawiała się, czy kontynuowanie przyjaźni z Hallie i Eriką ma sens. Naprawdę się starała. Może po prostu wyrosła z tej przyjaźni.

Tak, z jakiegoś powodu wciąż się nie poddawała. Nie chciała zrywać znajomości z Hallie tylko dlatego, że kogoś poznała. W przeszłości już raz tak zrobiła. Jeśli Todd odejdzie, nadal będzie mogła liczyć na Hallie. Tego była pewna. Hallie lubiła też Marka, nawet jeśli była trochę zazdrosna. Ile znała osób, na które zawsze mogła liczyć tak jak na Hallie?

Todd poruszył się przez sen. Leżał na plecach i głęboko spał.

Rozległ się dzwonek telefonu.

Gert otworzyła szeroko oczy i zerknęła na zegarek. Było osiemnaście po pierwszej w nocy.

Serce niemal jej stanęło w piersiach. O tej porze nikt nie dzwoni z dobrymi wiadomościami.

Może to tylko Hallie? Wróciła z nocnej wędrowki po barach i chce pogadać. Oby tak było. Dość już miała przerażających telefonów w życiu.

Odebrała telefon.

– Gert?

To była Hallie. Całe szczęście.

Todd przekręcił się na bok, ale się nie obudził.

– Musisz się ubrać – powiedziała Hallie.

– Dlaczego?

– Potrzebuję twojej pomocy. Muszę odebrać Erikę z komisariatu policji.

– Co takiego? Jest... – Usiadła na łóżku ze słuchawką przy uchu, a drugą ręką objęła telefon. – Co się stało?

– Nie znam szczegółów. Erika jest w Connecticut. Oskarżono ją o molestowanie. Wiem, że jest późno, ale nie chcemy same tam jechać. Naprawdę przydałaby nam się twoja pomoc.

– My, to znaczy kto?

– Cat i ja. Ma samochód. Rodzice chcieli, żeby go wzięła do Nowego Jorku. Postawili taki warunek, kiedy chciała się tu przeprowadzić. Zaplanowali drogę ucieczki na wypadek ataku terrorystycznego.

Gert przetrzała oczy i spojrzała na Todda. Powoli się budził.

– Pomogę ci. – Co innego mogła w tej sytuacji powiedzieć.

– Będiesz przed domem o drugiej?

Ostatnie słowa, które Gert chciałaby teraz usłyszeć.

Todd obudził się i spojrzał na nią.

– Kto to był? – spytał, mrużąc oczy w słabym świetle księżyca.

– Hallie – odparła Gert. – Erika została aresztowana za prześladowanie czy coś w tym

stylu.

- A ty się gdzieś wybierasz? – spytał, siadając na łóżku.
- Tak. Hallie chce, żebym pojechała z nią na policję.
- Jadę z wami – powiedział Todd. – O tej porze nie możesz sama jeździć metrem.
- Jedziemy samochodem.
- Co takiego? Dokąd?
- Do Connecticut.
- A kto ma samochód?
- Cat. Współlokatorka Hallie. Rodzice jej kupili.
- Miło z ich strony.
- Spodziewam się, że Hallie ma pieniądze na kaucję – powiedziała Gert, wstając,

i zaczęła się rozglądać za dzinsami.

Todd włożył spodnie.

- A ile wynosi kaucja? – spytał.
- Nie wiem. Jak myślisz, co zrobiła Erika?
- A ty co podejrzewasz?
- Jestem pewna, że jej eks mieszka w Connecticut. Może pojechała do niego do domu?
- Przecież dopiero co spotkałyście się z nią na kolacji, prawda?
- Tak – potwierdziła Gert. – Może zaraz potem jej się pogorszyło. Nie była w najlepszym

stanie.

Stali pod domem w milczeniu, wypatrując samochodu z Hallie i Cat. Było lodowato zimno. Todd roztarł dłonie.

Gert spojrzała na białe domy naprzeciw i znów pomyślała o jasnowłosej dziewczynce. Miała nadzieję, że leży otulona ciepłą kołdrą i śni.

- Powinniśmy zatrzymać się po drodze na kawę – zauważył Todd.
- Mogę pobiec na górę i zaparzyć.
- E tam. Pewnie jak już ruszymy, będzie lepiej. W tym samochodzie jest chyba

ogrzewanie?

- Z tego, co wiem, rodzice tak dbają o Cat, że na zimę pewnie wyłożyli cały samochód

wełną.

Zauważyła, że Todd wpatruje się w domy po przeciwnej stronie ulicy.

– Mieszka tam duża rodzina – powiedziała. – Co roku bożonarodzeniowe światełka wiszą u nich aż do wiosny.

- Z lenistwa – skomentował.
- Może lubią święta i nie chcą, żeby się skończyły.
- Trudno im się dziwić – powiedział po chwili namysłu.

Usłyszeli silnik samochodu. Ulicą nadjeżdżał ford contour. Gert pomyślała, że gdyby nie czekała na Cat i Hallie, toby się nieźle wystraszyła.

Samochód zatrzymał się tuż przy nich. Za kierownicą siedziała Cat. Gert uznała to za cud, że drobna dziewczyna cokolwiek widzi zza deski rozdzielczej.

Patrząc przez szybę na Hallie, Gert poczuła nagły przyptyw sympatii. Może miała pewne wady, ale trzeba przyznać, że nie każdy jest gotów pomóc przyjaciółce w środku nocy.

Hallie wysiadła, otworzyła tylne drzwi i wpuściła Todda do środka. Dopiero wtedy zwróciła się do Gert:

- Wzięłaś go ze sobą?
- Był u mnie, kiedy zadzwoniłaś – odparła Gert. – Nie mogłam tak po prostu odesłać go do domu.

Hallie pociągnęła nosem.

– Hm. Miejsca chyba wystarczy – stwierdziła i wskoczyła z powrotem na przednie siedzenie.

Gert usiadła z tyłu, obok Todda, lecz nagle ogarnęły ją lekkie mdłości. Od czasu wypadku bardzo rzadko jeździła samochodem. Wbiła wzrok w tablicę rozdzielczą.

Samochód Marka zostawiła na złomowisku. Zresztą komu potrzebny w mieście samochód? Po co w ogóle go kupili?

Sięgnęła po pas. Samochody to śmiertelne pułapki. Teraz już to wiedziała. Nieważne, ile bezpiecznych wycieczek zaliczyła w życiu. Wystarczy sekunda nieuwagi i nieszczęście gotowe.

– Zapnijcie pasy – przypomniała pasażerom.

– Ja zapiełam – zameldowała Hallie.

Todd niechętnie zapiął swój pas.

Cat odwróciła się i podała Toddowi kubek z kawą z Dunkin' Donuts. Oraz pudełko z trzema pączkami.

– A niech mnie! – zawołał. – Z kremem bawarskim!

Gert chuchnęła i zajęła się obserwacją obłoczków skroplonej pary wodnej.

– Były za pół ceny – powiedziała Cat. – Sześć za trzy dolce.

– Hallie, zjadłaś pączka? – zdziwiła się Gert. – Jestem w szoku!

– Wcale nie – odparła Hallie. – Cat zjadła wszystkie trzy.

Cat patrzyła przed siebie z niewinną miną.

– Ruszamy? – spytała Hallie.

– Mamy pełen bak benzyny, pół paczki papierosów, jest noc, a my nosimy ciemne okulary – powiedział Todd. – W drogę.

Żadna z nich się nie odezwała.

– To z *Blues Brothers* – wyjaśnił. – Próbuję rozluźnić atmosferę.

– Daj spokój – poradziła Gert, biorąc go za rękę.

Cat uruchomiła silnik.

– Czy *Blues Brothers* również należy do męskiego kanonu? – spytała Hallie, odwracając w ich stronę głowę.

– To by podpadało pod „Saturday Night Live” z lat siedemdziesiątych – powiedziała Gert, ziewając. – Trzeba dodać do naszej listy „Saturday Night Live” z lat siedemdziesiątych, wszystko co jest związane z tym programem, a także wszystko, co jest związane z aktorami występującymi w tym programie.

– Co naprawiłoby skandaliczne przeoczenie *Menażerii* – dodał Todd.

– Prawdziwy klasyk – zgodziła się Gert.

– Dlaczego filmy dla kobiet są często określane jako „babskie”, a dla filmów, które lubią mężczyźni, nie ma takiego określenia? – spytała Cat zza kierownicy.

– Jest. To filmy... męskie – powiedziała Hallie.

– Czy możesz podkreślić ogrzewanie? – spytała Gert. Todd zauważył, że dygocze z zimna i pomasaował ją po kolanie.

– Nawiew był skierowany na przód samochodu – powiedziała Hallie. – Zaraz to przestawię.

Gert oparła się wygodnie. Budynki, które widziała za oknem, były coraz wyższe. Zbliżali się do mostu. Zamknęła oczy, ale choć miała ochotę się zdrzemnąć, wiedziała, że nie zaśnie. Nie była pewna, czy Cat jest dobrą kierowcą. Niegdyś w trakcie dłuższej jazdy samochodem zasypiała, teraz nie było to możliwe.

– Opowiedz nam, co się przydarzyło Erice? – poprosiła Gert. Todd uchylił powieki.

– Nie znam szczegółów – uprzedziła Hallie. – Ale wygląda na to, że Erika pojechała do domu Bena i Challi, a Ben nie chciał jej wpuścić. Próbowwała wcisnąć się do środka na siłę. Któraś z nich wezwała policję.

– Nie sądziłam, że posunie się tak daleko – zauważyła Gert.

– Ja też nie – przyznała Hallie. – Nie powinnam jej w tym wszystkim wspierać. Zdawało mi się, że to, co robi, jest zabawne.

Przez chwilę milczeli. Z wylotów nawiewu dobiegał teraz głośniejszy szum.

– Powinna pójść na terapię – zauważyła Gert. – Wiem, że to nie moja sprawa, ale...

– Tak – przerwała jej Hallie. – Spodziewam się, że teraz zostanie do tego zmuszona.

– Jeśli nie, to sama powinnaś jej to poradzić. Ciebie może posłucha.

– Zrobię to – obiecała Hallie. – Muszę to zrobić.

– Czy sprawiała wrażenie rozhisteryzowanej?

– Nie – odparła Hallie.

Mijali osiedle wysokich nieoświetlonych bloków wspólnotowych o płaskich dachach.

– Erika była zdenerwowana, mówiła nieskładnie, ale zarazem jakoś to ogarniała.

Najpierw zadzwoniła do rodziny. Nikt nie odbierał i doszła do wniosku, że woli zachować to przed nimi w tajemnicy. Wystarczy, że wpłaci dwieście pięćdziesiąt dolarów kaucji – dodała.

– Nie ma pieniędzy?

– Ma, ale nie w gotówce, a kart kredytowych tam nie przyjmują.

– Został jeszcze jakiś pączek? – spytała Cat.

– Cztery pączki? – spytała Hallie. – Przekraczasz wszelkie dopuszczalne granice.

– Zjadłam lekką kolację – usprawiedliwiła się Cat.

– A ile się jedzie do tego „Darin”? – spytała Gert.

– Nie wymawia się „Darin” – poprawiła ją Hallie. – Tylko „Darien”.

Gert wyjrzała przez okno. Rozmowa ucichła. Na drodze było więcej samochodów dostawczych niż osobowych, a Gert na widok tych nielicznych aut, które mijali, zastanawiała się, jaki nagły wypadek o tak późnej porze wyciągnął jadących nimi ludzi z domów. W porównaniu z nagłymi wypadkami innych osób, misja Hallie i Gert była zapewne pestką. Z tyłu nadjechał osiemnastokołowy tir i trąbiąc zaczął poganiać Cat.

– Przepraszam, że jadę zgodnie z przepisami – powiedziała.

– Nie dawaj się takim kierowcom – poradziła Gert.

– Wiem – przytaknęła Cat.

– Masz ochotę na jeszcze jedną kawę? – spytała ją Hallie.

– Jestem całkiem przytomna – odparła Cat, ziewając przy ostatnim słowie.

– Może powinniśmy włączyć radio i śpiewać, żeby nie zasnąć – zaproponował Todd.

– Jestem za, a nawet przeciw – powiedziała Hallie.

– Ja tylko sugerowałem...

– To dobry pomysł – pochwaliła go Gert.

– Kiedyś jechałem z przyjaciółmi do Wirginii i wszyscy byśmy posnęli, gdyby nie śpiewanie – Todd bronił swojego pomysłu.

– Jakoś nie jestem w nastroju – powiedziała Hallie – zważywszy, że moja najlepsza przyjaciółka siedzi w areszcie.

– A ja chciałabym pośpiewać – oznajmiła Cat.

– Widzisz? – triumfował Todd.

– Dzięki za wsparcie – rzuciła Hallie. – Radio ma zostać wyłączone.

Cat stuknęła palcem w przycisk zasilania. Gert była pod wrażeniem. Po raz pierwszy odkąd ją znała, Cat zachowała się asertywnie.

W radio leciały pierwsze słowa piosenki *Don't You Want Somebody to Love* i Cat wraz z Toddem zaczęli głośno śpiewać.

Hallie pokręciła głową.

Kiedy wjechali do Westchester, Todd pstryknął palcami.

– Mam!

– Co takiego?

– Ten drugi wiersz, który Brett zna na pamięć, to sonet Johna Keatsa – wyjaśnił Todd. – I jest tam wzmianka o „Darin”! To leci jakoś tak: „Zamilkli w podziwieniu na szczycie Darin”.

– Już mówiłam, to się wymawia „Darien”.

– Być może, ale w sonecie Keatsa to „Darin” – powiedział Todd.

– Muszę do łazienki – oznajmiła Cat.

– Przecież mówiłam, żebyś poszła przed wyjazdem – zwróciła jej uwagę Hallie.

Gert przypomniała sobie podobną wymianę zdań z mamą, kiedy miała pięć lat.

– Wtedy nie potrzebowałam, ale teraz już muszę – odparła Cat.

– Może niedługo będzie jakieś miejsce obsługi podróżnych – powiedziała Hallie.

– Na autostradzie do Connecticut nie ma takich miejsc – stwierdziła Cat.

– Sądziłam, że nie ma ich w stanie Rhode Island – powiedziała Gert.

– Jakkolwiek by było, trzeba zacząć się rozglądać za jakąś zatoczką – powiedziała Hallie.

– Szkoda, że nie jesteście mężczyznami – powiedział Todd. – Nam w czasie podróży łatwiej pójść do łazienki.

– Bo możecie się wysikać gdzie bądź? – spytała Hallie, odwracając się w jego stronę. –

Dziewczyny też tak mogą.

– A jak?

– Nie będę ci tłumaczyć ze szczegółami, jak to wygląda. Wymaga nieco więcej wysiłku, ale jest możliwe.

– Rozstawiacie szeroko nogi...

– Przestań! – jęknęła Cat. – Od słuchania was jeszcze bardziej mi się chce!

– No to się zatrzymaj.

– Nie zrobię tego na poboczu drogi.

– Dlaczego nie? – spytał Todd. – Hallie powiedziała przed chwilą, że to łatwe.

Wyprzedziła ich kolejna półciężarówka, ponaglając Cat przeciągłym klaksonem.

Cat docisnęła gazę i samochód przyspieszył.

– Wow, Blossom! – zawołał Todd.

– Wow, Blossom? – powtórzyła Hallie, odwracając się w stronę Todda. – Czy to nie jest bardziej charakterystyczne dla pokolenia Y niż X? Ile ty masz lat?

– Dwadzieścia sześć – odparł Todd. – Moja przynależność do pokolenia X nie podlega dyskusji. Mówiąc „Wow, Blossom”, żartowałem sobie z pokolenia Y.

– Ha! – Hallie spojrzała na niego groźnie. – *Family Ties* czy *Simpsonowie*?

– Co takiego?

– Słyszałeś. *Family Ties* czy *Simpsonowie*? – powtórzyła.

– *Simpsonowie*.

– Błąd. *Simpsonowie* to pokolenie Y. Dla pokolenia X charakterystycznym serialem rodzinnym jest *Family Ties*.

Gert oparła głowę o drzwi auta. Mimo zmęczenia, nie mogła sobie pozwolić na sen.

– Spróbuj jeszcze raz – powiedział Todd do Hallie.

– Reagan czy Clinton?

– Oczywiście, że Clinton. Kto by się z tym nie zgodził?

– Clinton – powiedziała Cat.
– Clinton – zgodziła się Gert.
– No dobra. To akurat nie było fair – stwierdziła Hallie. – Wymyślę lepsze. Madonna czy Britney?

– Madonna – odparł Todd. – Widzisz? Jestem z pokolenia X.
– Pacman czy Pokemon?
– Pacman.
– *Pelzaki* czy *Smerfy*?
– *Smerfy*.
– Nintendo czy Atari?

Todd zawahał się.

– To pytanie naprawdę nie jest fair, bo ...
– Wypadasz – powiedziała Hallie.
– Wcale nie!
– Wypadasz.
– Gert, przyznasz, że to nie jest fair? – Todd zwrócił się o wsparcie.

Gert wzięła go za rękę.

– Wypadasz, kochanie – odparła. – Nintendo jest dla młodszych braci.

Kiedy zjechali z autostrady międzystanowej na wiejską drogę, Gert spojrzała na niebo. Widać na nim było dużo więcej gwiazd niż w Nowym Jorku i przez krótką chwilę poczuła tęsknotę za życiem w podmiejskiej dzielnicy.

Sporo osób pogardliwie traktowało przedmieścia, lecz Gert naprawdę tęskniła za takim stylem życia. Zawsze sądziła, że kiedyś przeprowadzi się za miasto i tam wychowa dzieci. Teraz nie mogła do tego wrócić. Pośród rodzin z dziećmi czułaby się zbyt samotna.

Spojrzała na Todda. Siedział z głową wspartą o okno, patrząc zaspianym wzrokiem przed siebie.

– Nie jestem pewna, dokąd zaprowadzi nas ta droga – powiedziała Hallie.

Nie ty jedna, pomyślała Gert.

– Tam dalej jest stacja – zauważyła Cat.

– Spytaam kogoś o drogę – zaproponował Todd.

Zatrzymali się na stacji i Todd ruszył w stronę jasno oświetlonego pawilonu. W środku nocy taki sklep wyglądał jak łatwy cel dla uzbrojonego napastnika. Gert martwiła się, gdy Todd zniknął za drzwiami.

Po chwili wrócił z kawą i wskazówkami dotyczącymi dalszej drogi.

– Mój bohater – szepnęła do niego Gert, gdy wszedł do samochodu, po czym dała mu całusa w policzek.

– No dobrze. Oto, jak mamy dalej jechać... – Todd nawigował niczym wytrwany pilot.

Minęli okazałe dwupiętrowe domy z rozległymi trawnikami, które zdaniem Hallie nie powinny służyć jako podwórka, lecz pola golfowe.

– Nic dziwnego, że Erika zazdrości Challi – powiedziała.

Gert również potrafiła zrozumieć Erikę.

– Co za życie – westchnęła Hallie.

Komisariat był tak mały, że równie dobrze mógłby tam się mieścić bar szybkiej obsługi. Po jednej stronie parkingu stały ukośnie zaparkowane samochody policyjne z odcinającymi się na białym tle dużymi napisami po bokach: POLICJA DARIEN.

Hallie ruszyła pierwsza w stronę budynku. Weszli przez podwójne przeszklone drzwi, które prowadziły do małej kwadratowej poczekalni.

W okienku recepcyjnym nikogo nie było widać.

Hallie nacisnęła dzwonek.

Po chwili w oknie pojawiła się twarz kobiety o suchej ogorzałej cerze.

– Słucham?

– Przyjechaliśmy, żeby wpłacić kaucję za Erikę Dennison – wyjaśniła Gert.

Kobieta znikła bez słowa. Po chwili ukazała się twarz jakiegoś gliniarza.

– Nazwisko aresztanta?

Ile osób mogli aresztować w takim Darien?

– Dennison – odpowiedziała Gert.

– Proszę bardzo. – Gliniarz otworzył drzwi. – Wiecie, że wasza znajoma powinna pójść na terapię – dodał, prowadząc ich schodami piętro niżej.

– Tak, wiemy – zapewniła Hallie.

Pojawił się drugi gliniarz, a pierwszy dodał:

– Z tą dziewczyną naprawdę jest coś nie tak.

– Ostatnio wiele przeszła – wtrącił Todd. – Nie można tak pochopnie wyciągać wniosków. Nic nie dzieje się bez przyczyny.

Gert zauważyła, że Hallie spogląda na Todda ze zdumieniem i wdzięcznością.

Czekali przy biurku. Wkrótce zobaczyli Erikę. Gert nigdy nie widziała jej bez makijażu, nawet w trakcie nocowania u Hallie. Zwróciła też uwagę jeszcze na to, że Erika była tego samego wzrostu co ona.

Gert zawsze sądziła, że Erika jest wysoka. Lecz teraz, zakłopotana i zmęczona, bez makijażu oraz w butach na płaskim obcasie wyglądała na drobną i bezbronną istotę.

Zdaniem Gert w takim wydaniu była bardziej atrakcyjna. Erika z pewnością by się z nią nie zgodziła, ale taka była prawda. Wcześniej za bardzo onieśmiała swoim wyglądem.

– Proszę was, tylko bez żadnych krytycznych uwag – powiedziała. – Opowiem wam, co się stało, ale postarajcie się mnie nie oceniać.

– Nie będziemy – obiecała Hallie.

– A już na pewno nie życzę sobie, żeby on mnie oceniał – zaznaczyła, celując palcem w Todda.

– Nie będzie – zapewniła Hallie.

Dopełnili niezbędnych formalności i wyszli na zewnątrz.

– Jestem głodna – powiedziała Erika.

– Kiedy ostatni raz jadłaś? – spytała Hallie.

– Nawet nie pamiętam – przyznała. – Która godzina?

– Po drodze chyba minęliśmy zajazd – przypomniała sobie Cat.

– To było jakieś półtora kilometra przed komisariatem – powiedział Todd.

– Todd jest naszym pilotem – wyjaśniła Hallie i uśmiechnęła się, odwracając się w stronę Todda.

Gert była zdziwiona. Cieszyła się, że Hallie go docenia. I cieszyła się, że Todd z nimi pojechał. Tym razem to ona na coś się przydała koleżankom.

Gert wzięła Todda za rękę. Uświadomiła sobie, że spośród ich czterech jako jedyna była tu z chłopakiem. Tylko ona miała kogoś do pomocy. Zrobiło jej się żal Hallie i Eriki – naprawdę ciężko jest samemu pokonywać trudności.

– Zatrzymamy się w zajezdzie – zdecydowała Hallie.

Erika zauważyła rozrzucone wewnątrz samochodu kubki po kawie.

– Ile kaw wypiliście po drodze? – spytała.

– Nie jestem pewna – przyznała Hallie. – Najpierw kupiliśmy kawy w Dunkin' Donuts

przy stacji benzynowej, a potem w miejscu obsługi podróżnych.

– Sądziłam, że w Connecticut nie ma takich miejsc – powiedziała Erika.

– Ja też tak myślałam – przyznała Hallie. – W którymś ze stanów ich nie ma, ale nie pamiętam gdzie.

– Może w Vermont – rzuciła Cat.

– W Vermont nie ma billboardów – zauważył Todd.

– Może nie ma tam również miejsc odpoczynku przy autostradach?

– Są – odparł Todd. – Nie ma tylko billboardów.

– Skąd wiesz? – spytała Cat.

– Przydałby nam się jakiś billboard tutaj, z informacją, gdzie jest ta knajpa – powiedziała Gert, ale w chwili, gdy mówiła te słowa, zauważyli zajazd.

W środku przy brązowej tabliczce z napisem „Proszę poczekać, aż obsługa wskaże stolik” przywitała ich zmęczona kelnerka. W lokalu było tylko trzech gości. Przy barze stał siwy mężczyzna w podartych spodniach – co przypomniało Gert, że jakimś cudem w zamożnych miasteczkach również mieszkają biedni ludzie – a przy stoliku siedział przystojny, około dwudziestoletni Indianin w towarzystwie pięknej kobiety w delikatnych okularach. Gert próbowała zgadnąć, czy są małżeństwem, spotkali się na randce czy też łączy ich jeszcze coś innego.

Usiedli w piątkę przy stoliku. Erika rozłożyła serwetkę i otarła oczy. Wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Ja po prostu... – zaczęła.

– Nie musisz się tłumaczyć – uspokoiła ją Hallie.

– Ale chcę – powiedziała Erika. – Naprawdę chcę się wytłumaczyć.

Może powinna, pomyślała Gert. Może porozmawiają o czymś prawdziwym, na przykład o uczuciach. Tak jak rozmawiają przyjaciele.

Kelnerka wróciła do ich stolika. Wszyscy zamówili kawy, tylko Cat zdecydowała się na pudding ryżowy.

– Więc co się stało? – spytała Hallie.

Erika znów otarła oczy.

– Weszłam na ten blog – powiedziała.

– Mówiłam ci... – przerwała jej Hallie.

– Wiem – Erika upiła łyk wody. – Ale ostatnio doszło do tego, że nie mogę zasnąć, jeżeli nie zajrzę na tę stronę. Kiedy przypominam sobie wszystko, co przeżyłam i straciłam, ból po prostu przeszywa całe moje ciało. Muszę wiedzieć, co się u niego dzieje. Nic na to nie poradzę.

Gert spojrzała na Indianina i dziewczynę. Byli pochłonięci rozmową. Może jedno z nich chciało tylko przyjaźni, a drugie czegoś więcej. Chodzenie na randki nie jest łatwe. Teraz doskonale o tym wiedziała. W czasach studiów było to zabawne, ale od tamtej pory stawka poszła w górę.

– Kiedy wróciłam do Nowego Jorku od taty, co dzień siedziałam w internecie do trzeciej nad ranem – powiedziała Erika. – Szukałam czegoś, co by mi poprawiło samopoczucie.

Gert знаła ten syndrom.

– Mimo woli zastanawiałam się, czy Ben choć odrobinę za mną tęskni – ciągnęła dalej. – Jak mógł zapomnieć te wszystkie wspólnie spędzone lata? To był wspaniały okres. Nie chciałam przez resztę życia zastanawiać się, co by było gdyby. Wiedziałam, że drugi raz nie popełniłabym takiego błędu, gdybym tylko miała szansę. Musiałam przynajmniej go zobaczyć. Musiałam się dowiedzieć...

– A czego się po tym spotkaniu spodziewałaś? – spytała Hallie.

Erika wzruszyła ramionami.

– Nie wiem – odparła. Bawiła się papierkiem od słomki. – Uważam, że to nie w porządku, że zostałam całkowicie wykluczona z jego życia. Ale rozumiem, że żadną miarą nie mogę w jego życiu zaistnieć.

Gert miała podobne odczucia w stosunku do rodziny Marka.

– Wiem, że waszym zdaniem powinnam pogodzić się z przeszłością i zostawić ją za sobą – powiedziała Erika, spoglądając na Gert i Todda. – Wiem, że tak myślicie. Ale wiecie, co wam powiem? Bena łączyła ze mną szczególna więź. Nic nie poradzę, tak to odbieram i tak czuję.

– Rozumiem – powiedziała Gert.

Erika patrzyła na nią uważnie.

– Gdy Ben dostał pierwszą pracę albo w trakcie rekrutacji do drużyn akademickich czy przed ceremonią zakończenia studiów – powiedziała – zawsze wychodziliśmy to uczcić kieliszkiem szampana. A potem wracaliśmy do mojego pokoju i padaliśmy na łóżko. Uwielbialiśmy świętować. Każda okazja była dobra. Nie mogę tego zapomnieć. On jest nieodzowną częścią pięciu lat mojego życia.

Kelnerka podała im kawy, dziewczyny posłodziły i dołały sobie śmietanki. Todd nie dodał niczego. Kiedyś powiedział Gert, że w czasie nocnej zmiany w pociągu wypija litry czarnej kawy. To już o nim wiedziała. Była to jedna z takich charakterystycznych cech Todda, do których zaczynała się przyzwyczajać. Coś, za czym by tęskniła, gdyby zniknął.

Starła się o tym nie myśleć.

– Kiedy tu przyjechałaś? – Hallie spytała Erikę.

– Około dziesiątej – odparła. – Ben powiedział, że mam sobie iść, bo jego rodzina już śpi. Nie chciał zamienić ze mną ani słowa. Zagroził mi drzwi. Jakbym była niczym. – Potarła oczy. Na policzkach wciąż miała ślady łez. – I wiecie, co jest w tym wszystkim dziwne? – spytała. – Wcale nie żałuję tego, co zrobiłam tej nocy. Owszem, zostałam aresztowana i teraz wyślą mnie na terapię. Wiem też, że więcej nie mogę tak się zachować. Ale nie chciałam przez resztę życia o tym rozmyślać. Musiałam coś zrobić.

Kiedy wreszcie nad ranem ruszyli w drogę powrotną, Gert jako jedyna nie zasnęła, nie licząc oczywiście Cat. Todd drzemał pośrodku na tylnym siedzeniu z głową na ramieniu Gert. A Hallie po jego lewej stronie, oparta o szybę, z lekko otwartymi ustami. Erika spała na przednim siedzeniu. Gert nadal nie mogła zasnąć.

Przeglądała się pogrążonej we śnie Erice, która dla odmiany była teraz spokojna, niewinna i zrelaksowana. Gert zastanawiała się, czy to samo widział Ben, kiedy obserwował ją śpiącą wiele lat temu.

Przypomniała sobie coś, na co niedawno w trakcie lunchu zwróciła jej uwagę Chase. Kiedy spotkały swoich przyszłych mężów, obie były jeszcze niedojrzałe. Podobnie jak Erika z Benem, co Gert teraz sobie uświadomiła.

Faktem jest, że to Erika z nim zerwała. Ale skąd w wieku dwudziestu czterech lat mogła wiedzieć, czy dobrze postępuje? Trudno oczekiwać, że będziemy podejmowali same słuszne decyzje, kiedy mamy za sobą zaledwie jedną trzecią całego życia.

Ona miała więcej szczęścia. Zawsze wiedziała, że kocha Marka. Nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby z nim zerwać. Ale nie może nikogo winić za to, że podjął taką decyzję. Choć dwudziestoparoletnia osoba jest uważana za dorosłą, świat jest tak zwariowany, że trudno przewidzieć, co się stanie. Ty możesz się zmienić, on może się zmienić, świat może się zmienić. W takim wieku lęk przed zobowiązaniem na resztę życia jest naturalny. Z drugiej strony, jeśli zerwiesz ze swoim partnerem, może się okazać, że ta decyzja również zaważy na całym twoim życiu.

Gert przyszła do głowy jeszcze jedna myśl.

Czterdzieści lat temu zapewne wszystkie zaraz po skończeniu college'u wyszłyby za swoich chłopaków. W tamtych czasach dziewczyny nie odkładały takiej decyzji na później, nie zastanawiały się, czy mają poczekać na idealną miłość. Erika i Ben byliby teraz małżeństwem, a Erika nie żyłaby w niepewności. Oczywiście jej małżeństwo mogłoby okazać się nieszczęśliwe. Tylko że w takim wypadku czułaby na sobie presję, żeby je naprawić. A w dzisiejszych czasach czuła raczej presję, żeby czekać na idealnego partnera.

Gdyby Chase, która przez wiele lat żyła z Johnem jako narzeczona, wyszła za niego zaraz po studiach, straciłaby męża, a nie kogoś, z kim formalnie nie była związana.

Rok temu Gert była pewna, że nikt nie cierpi tak jak ona. W każdym razie nie Erika. A już na pewno nie Hallie. Zaledwie półtora miesiąca temu była wściekła, że Erika śmie choćby trochę porównywać swoją sytuację do sytuacji Gert.

Ale może dla Eriki ten ból był równie dojmujący, pomyślała. Zastanawiała się, czy robi to, o co oskarżała innych: zakłada, że sama wie lepiej, co inna osoba czuje. A Erika musiała nie tylko zmierzyć się z utratą Bena, ale również ze świadomością, że podjęła złą decyzję.

Kim jestem, żeby decydować, że Erika nie ma prawa cierpieć? – pomyślała.

Erika poruszyła się niespokojnie, kiedy zaczęli zbliżać się do Nowego Jorku. Wybudzała się ze snu, a Gert uważnie ją obserwowała. Przez sekundę wyglądała na wystraszoną. Potem rozejrzała się wokół. Gert wiedziała, że Erika przypomina sobie wszystko, co wydarzyło się w nocy. To musiało być bolesne przebudzenie. Gert przeżyła to wiele razy.

Cat również spostrzegła, że Erika się budzi. Włączyła radio. Z głośników nie popłynął głos Gównianego Klauna ani Howarda Sterna, lecz cicha muzyka jazzowa. „Dziś zapowiada się chłodny dzień, ale pod koniec tygodnia powinno nastąpić ocieplenie. A po ostrej zimie na pewno dobrze nam to zrobi. Ale nie cieszcie się zbyt, moi drodzy. Według synoptyków w kwietniu może nas spotkać niespodziewana śnieżycy...”, mówił miękko, kojącym głosem prowadzący.

Erika rozglądała się wokół.

Wreszcie odwróciła się do Gert i przetarła dłonią twarz.

– Która godzina? – spytała, mrużąc oczy.

– Piąta trzydzieści – odparła Gert.

Hallie też się rozbudziła.

– Śpij – powiedziała do Eriki. – Wszystko jest w porządku.

Erika przetarła oczy.

– Chcę coś powiedzieć – oznajmiła. Todd poruszył się. – Chcę wam podziękować za to, że przyjechaliście w środku nocy, żeby mnie stamtąd wyciągnąć. Wiem, że to duże poświęcenie. Gdyby nie wy, nadal bym tam siedziała.

– Nie ma sprawy – odparła Hallie. – Od tego są przyjaciele.

– Todd, nie chciałam być wobec ciebie nieuprzejma – powiedziała Erika. – Fakt, że w środku nocy byłeś gotów coś takiego zrobić, świadczy o tym, że porządny z ciebie facet.

Todd uśmiechnął się.

– Dziś nie pracuję – odparł. Gert ścisnęła go za kolano.

O szóstej rano, gdy rozświetlały się pierwsze okienka odległych drapaczy chmur, wjechali wreszcie na most prowadzący do Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ 19

Gert była wyczerpana nocną eskapadą. Po wejściu do biura położyła głowę na biurku, żalując, że nie ma tu pokoju, w którym pracownicy mogliby się przespać, tak jak w firmie prawniczej jej ojca w Los Angeles. Właściwie tamta niewielka salka przypominała bardziej sypialnię niż jakiegokolwiek inne pomieszczenie.

Zresztą Gert i tak nie mogłaby się zdrzemnąć. W porze lunchu szła na wizytę kontrolną do ginekologa, na którą umówiła się kilka miesięcy temu. A to oznaczało, że przed południem musiała przysiąść do pracy.

Pani doktor była starszą kobietą, z którą Gert nie lubiła rozmawiać o swoim życiu seksualnym. Przy każdej wizycie powtarzała sobie, że co roku przez gabinet przewija się ze trzy tysiące takich pacjentek jak ona. Pani doktor, słysząc odpowiedzi na zadawane pytania, na pewno nie powie do niej „ty szmato!”. Choć taka pruderyjna pani ginekolog byłaby niezłym tematem skeczu w „Saturday Night Live”.

Może wykorzysta ten pomysł w którejś kampanii reklamowej. Dzień wcześniej rozmawiała o tym z Missy. Denerwowała się przed tą rozmową, ale Missy wykazała zrozumienie. Miała poczucie winy wobec Gert i to zapewne zadziałało na jej korzyść. A ona nie miała nic przeciwko temu.

W poczekalni siedziały dwie ciężarne kobiety w wieku Gert. Jedna z nich zauważyła, że Gert na nią patrzy i uśmiechnęła się do niej. Odpowiedziała uprzejmym uśmiechem, ale odwróciła wzrok. Poczowała ukłucie zazdrości, że została w tyle, bezdzietna, jałowa.

Sięgnęła po gazetę. Niestety na stoliku leżały same kobiece magazyny oraz gazetki poświęcone wychowaniu dzieci. Przeglądając jeden z magazynów od razu się zdenerwowała, bo trafiła na artykuł, który sugerował, że dwudziestoparoletnie kobiety odkładają decyzję o małżeństwie i macierzyństwie, żeby „skupić się na karierze”. Dość miała tych wielokrotnie powtarzanych bzdur. Czy kobiety masowo rezygnowały z randek ze wspaniałymi mężczyznami albo unikały poznania partnera, żeby tylko więcej pracować? Nie. Sama widziała, jak wygląda rzeczywistość. Kobiety bardzo się starały znaleźć miłość, a jeśli szczęście im nie dopisywało, wówczas wkładały więcej energii w pracę. Gert zastanawiała się, czy autorzy tych artykułów chcieliby, żeby kobiety siedziały całymi dniami w domach i wypłakiwały się swoim mamom? Kto pisał takie teksty? Ludzie, którzy wzięli ślub w wieku dwudziestu jeden lat i o niczym nie mieli pojęcia?

A może większość, podobnie jak dawniej Gert, woli wierzyć, że każdy, kto w pewnym wieku jest samotny, musiał podjąć złą decyzję. Tylko jak wytłumaczyliby fakt, że Gert była teraz samotna? Bo zrobiła coś nie tak i teraz ponosi za to karę? Wówczas świat nadal miałby sens.

Z przykrością uświadomiła sobie, że jest samolubna. Niby wspomina Marka, a tak naprawdę myśli w kółko o sobie. Rozpacza, że sama musi stawiać czoło światu, a przecież biedny Mark już nigdy nie nacieszy się tym światem. Poruszyła się na krześle, ogarnięta smutkiem. Żałowała, że Mark nie siedzi tu z nią przed gabinetem, czekając, aż ginekolog określi płeć ich dziecka.

Znów pomyślała, że państwo Healy niesłusznie ją obwiniają. Wiedziała, że pani Healy ma swoje słabości i wady. Pewnie z jakiegoś powodu musiała obarczyć winą Gert. Kiedy tak zaczęła sobie tłumaczyć zachowanie mamy Marka, od razu zrobiło jej się lżej. Pani Healy taka już jest. Może lepiej dać sobie z tym spokój i nie podejmować prób zażegnania tej animozji przed ślubem Michaela ani później. Gert jej współczuła i może to w zupełności wystarczy.

Coroczna wizyta kontrolna była dla niej prawdziwą udawką. Kiedy badanie się skończyło, lekarka spytała ją, czy chce zrobić test na obecność wirusa HIV. Musiała się nad tym chwilę zastanowić. W poprzednich latach odpowiadała automatycznie przecząco. Zakładała, że już nigdy w życiu nie będzie musiała martwić się czymś takim i zawsze odczuwała z tego powodu ulgę.

A teraz była to kolejna rzecz, która sprawiała, że zaczynanie od nowa było takie ciężkie. Myślała nad tym przez minutę.

– Nie – odparła wreszcie.

Kiedy wróciła do biura, Missy układała dokumenty w metalowej szafie stojącej w pobliżu biurka Gert. To ją zdziwiło, bo Missy nigdy sama tego nie robiła.

– Jak było u lekarza? – spytała. – Wszystko gra?

Gert zauważyła, że Missy wygląda podobnie jak Erika zeszłej nocy. Miała wilgotne policzki i zmęczone oczy.

– To była tylko wizyta kontrolna – wyjaśniła Gert. Czułaby się lepiej, gdyby nie musiała za każdym razem opowiadać się ze wszystkiego przełożonej.

– Aha. Jedna z tych strasznych wizyt kontrolnych?

– Tak.

– I co? Wszystko jest jak trzeba?

Gert skrzywiła się.

– Ja też nie lubię tych badań – przyznała Missy, po czym spojrzała na nią. – Przez kilka dni nie będzie mnie w pracy.

Gert poczuła ulgę, ale mimo to spytała:

– Wszystko w porządku?

– Tak – odparła Missy. – Tylko Derek chce trochę pobyć sam. Muszę się rozejrzeć za mieszkaniem, przeorganizować. Nie powinnam wywierać na niego takiej presji. Zamieszkanie razem nie było dobrym pomysłem.

Missy wciąż przeglądała dokumenty w szafie, ale widać było, że robi to machinalnie.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytała Gert.

– Nie – odparła Missy, wciąż zajęta przekładaniem papierów. – Nie czuję się dobrze. Może Derek nie jest dla mnie odpowiednim partnerem, ale lubiłam z nim być. – Odwróciła się do Gert i pokręciła głową. – Dennis stale wydzwaniał i nas nękał, i to też nie pomogło. Zabiję go, jak go znów zobaczę.

– Nie mów tak.

– Naprawdę, zrobię to. Mówiłam Dennisowi, żeby się do mnie nie zbliżał. No a teraz Derek nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Próbowałam to wyprostować, ale się nie udało.

– W takim razie Derek nie zasługuje na ciebie.

Missy znów pochyliła się nad papierami.

– Wiem – przyznała. – Wiem, że na mnie nie zasługuje. Tylko że wcale tego tak nie czuję. Czuję się jak stara rozwódka, jakich wiele.

– Przestań – powiedziała Gert, patrząc na Missy. Była naprawdę śliczna. – Mnóstwo mężczyzn byłoby tobą zachwyconych.

– Ale ja nie chcę poznawać mnóstwa mężczyzn.

– Żadna z nas nie chce. – Gert dziwnie się czuła w roli pocieszycielki Missy. – Posłuchaj, moje koleżanki rządzą takie, hm, spotkanie w przyszłym tygodniu. – I opowiedziała Missy o Imprezie Ogierów. – Ale mężczyźni, którzy tam przyjdą, są dość młodzi.

Missy uśmiechnęła się szeroko.

– Mnie to nie przeszkadza – odparła. Podeszła do okna i spojrzała na budynki. – Wiesz,

ani Dennis, ani ja nie jesteśmy tacy jak dawniej. Czasem za nami tęsknię. Gdy byliśmy młodzi i nieskomplikowani. Ale nie mogłabym do tego wrócić. Mimo to czasem przypominam sobie, jak się wtedy czułam. Może kiedyś znów coś takiego przeżyję.

– Mam nadzieję, że tak będzie – powiedziała Gert.

– Wierzę ci – odparła Missy. – Bo wiem, że taka już jesteś.

– Może jeszcze nie do końca, ale się staram.

Tej nocy do Gert zadzwoniła Hallie. Po tonie głosu słychać było, że jest przygnębiona.

– Co się stało? – spytała Gert, kręcąc się po kuchni z telefonem w ręku, bo smażyła sobie jajka z sosem ranczerskim; danie, które wymyśliła wraz z Markiem.

– Chodzi o Bretta – powiedziała Hallie. – Nie dzwoni już od trzech dni!

– A zwykle dzwonił częściej? – spytała, wyłączając palnik.

– Tak. Stale do mnie dzwonił – powiedziała Hallie. – Nawet kiedy się tego nie spodziewałam. A teraz cisza. Zbyt długo prowadziłam tę grę i się poddałam! Pewnie myśli, że mi się nie podoba.

– To sama do niego zadzwoń – zasugerowała Gert.

– O nie. Nie mogę zadzwonić do mężczyzny!

Gert westchnęła.

– Hallie – powiedziała tak, jak mówi się do kochanego, ale upartego dziecka, i zerknęła z zalem na stygnące jajka.

– Co miałabym powiedzieć? Że zmieniłam zdanie na temat seksu, więc proszę, żeby przyszedł i został na noc?

– Szczerota mogłaby być dobra na początek...

– Jestem zdesperowana, ale nie aż tak – ucięła Hallie. – Czy Todd coś mówił?

– A chcesz, żebym go spytała?

– Proszę, gdybyś mogła.

Gert zadzwoniła do Todda, zjadła jajka i oddzwoniła do Hallie.

– Zdaniem Todda, Brett lubi, kiedy kobieta jest w nim zakochana – powiedziała. – A co do ciebie, to Brett nie jest nawet pewien, czy go lubisz.

– Wiedziałam! – zawołała Hallie. – Co powinnam zrobić?

– Hm, znasz Bretta lepiej niż ja – powiedziała Gert, wycierając naczynia. – Jest, jaki jest, i niewiele możesz na to poradzić.

– To nie w porządku. Sądziłam, że ze mną będzie inaczej.

Milczały przez chwilę świadome, jak naiwnie brzmią takie słowa. Może nie tylko Gert była naiwna. Jej najbardziej cyniczne koleżanki wciąż miały w sobie wiele kobiecości, nadal nosiły w sercach nadzieję.

Gert odstawiła patelnię na suszarkę.

– Może powinnaś do niego zadzwonić – zasugerowała. – Nie masz nic do stracenia. Nie mów, że wcześniej udawałaś. Powiedz tylko, że się stęskniłaś. Przynajmniej będzie wiedział, co czujesz.

– Sama nie wiem – powiedziała Hallie. – Może poczekam jeszcze jeden dzień.

Przyjdiesz na Imprezę Ogierów, prawda?

– O ile żadnego nie będę musiała podrywać – zastrzegła Gert.

– Nie – zapewniła ją Hallie. – Erika i ja chcemy ich dla siebie. Potrzebujemy więcej kobiet, żeby stworzyć odpowiedni klimat, bo inaczej jeszcze nam pouciekają. Przyjdzie twoja szefowa, tak? I ta dziewczyna, Chase?

– Ona zjawi się trochę później.

– Oby tylko przyszła. Im więcej, tym lepiej.

Niespełna pół godziny później, kiedy Gert oglądała telewizję, Hallie znów do niej zadzwoniła.

– Erika ma nowego chłopaka! – oznajmiła.

– Naprawdę? – spytała Gert, owijając kabel od telefonu wokół palca.

– Mówi, że spotkania z terapeutą dobrze jej robią. Ostatnio zaczęła dużo chodzić po barach i poznawała różnych mężczyzn. Aż spotkała takiego trochę starszego, który jest naprawdę nią zachwycony.

– To wspaniale – ucieszyła się Gert, choć wiedziała, że Hallie jest odrobinę zazdrosna. Ale zawsze była przekonana, że Hallie i Erika dużo lepiej wypadają osobno niż razem.

– Tak – przyznała Hallie. – Poznała go w jakimś barze na Upper West Side, a potem przez długie godziny narzekali na swoich byłych. Mam nadzieję, że przyjdzie na imprezę. Obiecała mi!

ROZDZIAŁ 20

Salon Hallie był obwieszony plakatami z filmów *Blues Brothers*, *Wściekłe psy* oraz *Imperium kontratakuję*.

W środku stało już trzech ogierów, którzy popijając piwo z butelek, czekali, aż zjawi się więcej dziewczyn.

– Gert! – zawołała Hallie, obejmując ją na powitanie.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś – Gert skomentowała wiszące na ścianach plakaty.

– Nie zdobyłam *Nowej nadziei*, więc musiałam zadowolić się *Imperium*...

– Nie no, jest OK. Tylko nie wiem, czy faceci lubią kobiety, które są takie same jak oni.

– Dlaczego nie? – spytała Hallie. – Wciąż mówiłaś mi o tym kanonie. Te plakaty są doskonałe.

– Kanon jest po to, żeby się przekonać, czy łączy nas podobne poczucie humoru, a nie, żeby udawać.

– Przecież ja nic innego nie robię, tylko coś udaję – odparła Hallie. – Szczerze mówiąc, każdy związek opiera się na manipulacji, prawda? Kiedy robisz komuś niespodziankę w postaci prezentu czy wspólnych wakacji albo szepczesz czułe słówka, to wszystko służy temu, żeby druga osoba cię polubiła.

– Chyba tak – zgodziła się Gert po chwili namysłu.

– Zresztą, jeśli plakaty im się spodobają, to powiem, że są moje. A jak nie, to powiem, że moja współlokatorka zapomniała je zabrać, kiedy się wyprowadzała. To genialne wytłumaczenie – powiedziała Hallie.

Cat wyprowadziła się tydzień wcześniej. Rodzice uznali, że pod wpływem życia w wielkim mieście za bardzo się zmienia. Nie byli zachwyceni, słysząc, że pomogła wydobyć koleżankę z więzienia ani wiadomością o Imprezie Ogierów.

Zresztą Cat miała zaledwie dwadzieścia siedem lat. Powiedziała, że może wróci za rok.

– A skoro o manipulowaniu mowa – zaczęła Hallie. – Chętnie zmanipuluję tu kilku facetów. Może przestanę myśleć o Bretcie.

Gert rozejrzała się wokół.

– Dzwoniłaś do niego?

– Jeszcze nie – odparła Hallie. – Planuję to zrobić, ale nie teraz. To on ma pragnąć się ze mną zobaczyć.

– Gdzie jest Erika? – spytała Gert.

– Na pewno przyjdzie. Z partnerem czy bez partnera, ale przyjdzie.

Kolejni mężczyźni wchodzili do salonu. Niektórzy przyprowdzili ze sobą kolegów!

– Widzisz? – powiedziała Hallie do Gert. – W mieście żyją jeszcze normalni samotni faceci. Tylko trudno ich spotkać w barach.

– Nigdy w to nie wątpiłam – powiedziała Gert. – O, jest Missy.

Missy niczym kocica wkroczyła dumnie w jednoczęściowym, podkreślającym jej sylwetkę spodniem. Kilku mężczyzn odwróciło głowy.

– Wspaniale! – ucieszyła się Hallie. – Dzięki niej nikt stąd nie zwieje.

– Przeciwnie. Missy może nawet paru stąd zabrać – zauważyła Gert.

– Nie ma sprawy. Martwiłam się, że współczynnik feminizacji jest tu za niski. Przy złych proporcjach nikomu nie dopisze szczęście na tej imprezie.

– Nie byłabym taka pewna. Przed chwilą Ogier Numer Trzy wyszedł stąd z Ogierem

Numer Osiem.

– Ty pewnie jesteś Hallie – powiedziała Missy, ściskając jej rękę na powitanie. – Dużo o tobie słyszałam.

– Ja o tobie również – odparła Hallie. – Same dobre rzeczy. – Nie tylko Missy, ale również Gert zamrugła i szybko odwróciła wzrok, gdy Hallie wypowiedziała te słowa.

– Co jest do picia? – spytała Missy.

– My pijemy wodę gazowaną – odparła Hallie. – Ale staramy się, żeby mężczyźni pili coś mocniejszego.

Missy rozejrzała się po salonie.

– O, la, la, niezłe ciacha – pochwaliła. – Gdzie ich znalazłyście?

– Na Times Square – odparła Hallie.

– I nic was to nie kosztowało? Podoba mi się taki styl.

Do uszu Gert dobiegł fragment męskiej rozmowy:

– Kobiety muszą pogodzić się z tym, że mężczyźni to świnię – powiedział jakiś typek w kącie do kumpli.

Postanowiła do nich podejść.

Spojrzeni na nią, jakby była tu intruzem.

– Przypadkiem usłyszałam, o czym mówicie – powiedziała.

– I chcesz się ze mną sprzeczać – domyślił się typek. Był średniego wzrostu, o okrągłej twarzy i przeredzonych włosach. – Kobiety są niewiele lepsze.

– Jak to? – zdziwiła się Gert, zakładając ręce na piersiach.

– Każda mówi, że chce miłego mężczyznę z poczuciem humoru – powiedział. – A tak naprawdę to ma być facet o wyglądzie Mela Gibsona i z poczuciem humoru Brada Pitta.

– Słyszałam już takie komentarze na temat kobiet – powiedziała Gert. – Tak mówią tylko mężczyźni, którzy sami zachowują się podobnie, a nawet jeszcze gorzej. Chodzą po barach, wybierają same atrakcyjne dziewczyny, a potem dziwią się, że dostali kosza. Czemu tu się dziwić, skoro dziewczyny, które podrywają, są równie powierzchowne jak oni. Chodzi później taki po świecie i mówi: „Dziewczyny wcale nie lubią miłych facetów”. Dlaczego nie interesują was zwykle, miłe dziewczyny? Takie, które lubią zwykłych, miłych mężczyzn. Skoro w barach podrywacie same piękności, jak możecie narzekać, że one kierują się takimi samymi kryteriami jak wy?

Kumple uśmiechali się, najwyraźniej rozbawieni tą przemową.

– A więc twierdzisz, że kobiety wcale nie są takie krytyczne? – powiedział.

– Nie można uogólniać, mówiąc, że wszystkie kobiety są takie albo owakie – odparła Gert. – Nie wszystkie są powierzchowne, podobnie jak nie wszyscy mężczyźni są powierzchowni. Nie każdy mężczyzna to palant i nie każda kobieta to idiotka. Ludzie są różni. Nie można wygłaszać takich opinii o płci przeciwnej, bo to świadczy o rozgoryczeniu i niedojrzałości.

Typek spojrzał na nią wilkiem i spytał:

– Masz chłopaka?

– Owszem, mam – odparła Gert.

– Wygląda jak Brad Pitt?

– Nie. I jest miły.

– Czyli zaprzecza mojej teorii?

– Bo ty nie chcesz się wysilać – powiedziała Gert. – Mówisz, że mężczyźni to świnię, bo chcesz nas przekonać, że wszyscy mężczyźni są tacy jak ty. A skoro tacy są, to nie musisz nad sobą pracować, żeby stać się przyzwoitym człowiekiem. Któregoś dnia się zakochasz; tacy jak ty

zawsze prędzej czy później się zakochują. I wtedy dojrzejesz.

Typek przewrócił oczami, ale jego kumple nadal słuchali Gert z rozbawieniem i lekkim podziwem.

Hallie zauważyła, że Gert rozmawia z grupką mężczyzn i podeszła do nich.

– Kim są twoi znajomi? – spytała.

– Ten pan upiera się, że mężczyźni to dranie – powiedziała Gert.

– A sam jesteś draniem? – spytała go Hallie.

– Jasne – odparł.

Hallie spojrzała na jego kolegów.

– A wy jesteście draniami?

– Nie – zaprzeczył jeden z nich.

– Widzisz? – powiedziała triumfalnie.

– Każdy mężczyzna to albo drań, albo kłamca – oświadczył typek. – Wiem z pierwszej ręki, że moi koledzy przyszli na tę imprezę z nadzieją na seks.

– Ale to jeszcze nie czyni z nikogo drania – odparowała Hallie. – Natomiast gdy zależy ci tylko na seksie i wykorzystujesz kobietę, żeby mieć z nią seks, udając, że wcale tak nie jest, to znaczy, że jesteś draniem. I na dodatek nudziarzem.

– Czasem robimy wszystko dla seksu, czasem nie – odparł jego kolega.

– W takim razie nie jesteście stuprocentowymi draniami. Moje gratulacje. Teraz najwyższy czas dorosnąć. Chodź, Gert. Na imprezie jest zbyt wielu mężczyzn, żebyśmy miały się tu narażać na nieprzyjemności.

Gert odwróciła się na pięcie, posyłając im na odchodne całusa.

– Gdzie, do diabła, podziewa się Erika? – denerwowała się Hallie. – Mam nadzieję, że nie wystawiła mnie do wiatru z powodu tego nowego faceta. Odkąd skończyła dwadzieścia cztery lata, przysięgała, że nigdy tak się nie zachowa.

– Dobrze wam zrobią drinki – powiedziała Missy i podała każdej z nich cosmopolitana.

– Skoro poisz nas alkoholem, musisz obiecać, że nie zwolnisz Gert, jeśli się upije – powiedziała Hallie.

– Wyrzucić Gert? Za ten pomysł należy jej się awans.

– To był mój pomysł – zaznaczyła Hallie.

– A jesteś zainteresowana dodatkową pracą?

Nagle otworzyły się drzwi i stanęła w nich Erika pod rękę z jakimś mężczyzną.

Gert od razu go poznała.

Był to Dennis, były mąż Missy.

– Ojoj – jęknęła Gert.

– O co chodzi? – spytała Hallie.

Missy zauważyła nowo przybyłą parę.

Dennis stał bez słowa, kompletnie zaskoczony.

Missy zmrużyła oczy. I ruszyła do ataku.

– Och! Uwaga! – pisnął stojący pod ścianą facet i czym prędzej wskoczył na krzesło.

ROZDZIAŁ 21

Siedziały we dwie pod ścianą w salonie. Wcześniej uprzątnęły butelki po piwie, chipsy, szklanki i kieliszki po winie. Erika zdążyła też przeprosić Gert, bo zmuszona sytuacją spoliczkowała jej szefową. A Gert przeprosiła Erikę za to, że Missy nawrzeszczała na Dennisa. Teraz Erika sprzątała łazienkę. Gert i Hallie były wykończone.

– Dennis ładnie się zachował wobec Eriki – powiedziała Hallie, wyglądając dłonią dywanik. – Dobrze, że zabrał ją do mojej sypialni i uspokoił. Chyba naprawdę ją lubi.

– Wszystkie potrzebujemy takich mężczyzn – zauważyła Gert. – Szkoda, że nasi ogierzy się nie spisali. Przypuszczam, że przypadkowy podryw na ulicy ma taką samą szansę powodzenia jak gdziekolwiek indziej.

– Najlepiej poznawać ludzi przez znajomych – zauważyła Hallie.

Gert ogarnęło poczucie winy.

– Przepraszam cię za Bretta.

– Pewnie lepiej mi będzie bez niego – pocieszała się Hallie. – Dlaczego mam iść na kompromis? Wiesz, myślałam ostatnio o tym, że póki jesteśmy młode, rozglądamy się za miłymi, interesującymi mężczyznami, którzy dobrze nas traktują. A później jesteśmy tym poszukiwaniem znużone i zaczynamy rezygnować z elementarnych rzeczy. Zachowanie Todda wobec ciebie czy dziś Dennisa wobec Eriki – oto jak być powinno. Czemu stajemy się tak zdesperowane, że jakiś półinteligent bez rażących defektów, znany uwodziciel, który przesypia się z dziewczynami i od razu je porzuca, wydaje się jakimś upragnionym Świętym Graalem? Czy taki Brett Stoddard to najlepsze, co może mnie czekać?

– Nie wiem – odparła Gert. – Kiedy spotykasz kogoś wspaniałego, wiesz, że powinnaś z nim zostać. A jak spotykasz kogoś w połowie przyzwoitego i masz dwadzieścia dziewięć lat...

– Otóż to! – zawołała Hallie. – Dawniej nie dość fajnego faceta skreślałam bez zastanowienia. A teraz, jak już poznam singla, mam na siłę doszukiwać się w nim zalet?

Gert przypomniała sobie, że za około godzinę powinna przyjść Chase. Zerknęła na zegarek.

– To tak jak z zasadą Roosevelta – powiedziała Hallie.

– A co to za zasada?

– Strach przed samotnością jest gorszy niż bycie samotnym. Jako dziewiętnastolatka nie miałam chłopaka i wcale się tym nie przejmowałam. Bo wierzyłam, że kiedyś będę go mieć. Zarówno ja, jak i moje koleżanki świetnie się bawiłyśmy bez chłopaków. A teraz całą frajdę psuje strach przed wieczną samotnością.

Gert wiedziała, jak wielki lęk czuje Hallie.

– Wiesz, możesz kogoś spotkać w każdej chwili – powiedziała. – To może się wydarzyć jutro. – Niestety miała wrażenie, że nie brzmi przekonująco. Nie lubiła wygłaszać takich pocieszających frazesów, ale nie chciała też, żeby Hallie się poddała.

Hallie podeszła do zestawu stereo i pogłaskała stojącą na nim miniaturkę Empire State Building.

– Mieszkam w Nowym Jorku – powiedziała. – Jestem zdrowa, atrakcyjna i mam stałą pracę. Powinnam oglądać każde przedstawienie na Broadwayu. Powinnam jadać w najlepszych restauracjach, upijać się z przyjaciółmi i śpiewać w barach z muzyką na żywo. Powinnam zwiedzać kraj i spać pod gwiazdami. Ale ponieważ wszystkie takie rozrywki są dwa albo trzy razy fajniejsze, kiedy robisz je z partnerem, powstrzymywałam się przed tym. Zamiast żyć pełną

piersią, trwoniłam czas, szukając tego jedyne. Bardzo trudno żyć chwilą, kiedy wiesz, że z ukochanym ta chwila byłaby o niebo lepsza.

– Wiem – powiedziała Gert, podnosząc się z podłogi. – Wiem, że to trudne.

Hallie pokręciła głową.

– Od teraz żadnych rozmów o facetach – powiedziała. – Niedobrze mi się już od tego robi. Niedobrze mi się robi od wszystkiego, co ma związek z szukaniem partnera.

Niespodziewanie zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Dobrze się czujesz? – spytała Gert.

Hallie przytaknęła.

– Tylko mam takie wrażenie, jakby wszyscy mnie opuszczali.

– Jak to? – Gert zbliżyła się do niej.

– Moja współlokatorka, moje przyjaciółki, kiedy mają chłopaków...

– Wiesz co? – powiedziała Gert, podchodząc do niej i kładąc jej dłoń na ramieniu. – Dwa tygodnie temu byłaś ostatnią osobą, o której powiedziałabym, że jest pogrążona w smutku.

– A teraz?

– Teraz uważam, że każda zmiana oznacza jakąś stratę, czy pozywna, czy negatywna – powiedziała Gert. – Nie mogę osądzać twoich uczuć, bo tylko ty wiesz, jak się czujesz.

Kiedy Erika wróciła do salonu, zamówiły pad thai i pierożki. Postanowiły, że posiedzą po ciemku i zagrają w prawdy, zanim dołączy do nich Chase, ale tym razem pytania nie będą ograniczone do spraw męsko-damskich. Hallie powiedziała, że powinny po prostu pomówić o sobie.

– Opowiedz coś – Hallie zachęciła Gert, siadając na kanapie z miską pierożków na kolanach. – Opowiedz jakąś historię, coś, co wydarzyło się, kiedy byłaś mała.

– Hm. – Gert musiała się zastanowić. – Może moje ulubione wspomnienie z dzieciństwa, z pewnej restauracji. Opowiadałam o tym ostatnio Toddowi.

– Jak to możliwe, że Toddowi o tym powiedziałaś, a nam nie? – spytała Hallie. – Bo nie jesteśmy facetami?

Hallie miała rację i Gert była tego świadoma. Nadal powinna bardziej się starać przy koleżankach. Ale wciąż nie wiedziała, czy ta dawna studencka przyjaźń, która je łączyła, może jeszcze kiedyś wrócić. Obie za bardzo się zmieniły, a każda z nich poszła w inną stronę. Gert nie chciała się całkiem poddać i zrezygnować z tej przyjaźni, ale miała wrażenie, jakby sięgnęła kresu.

– Musicie kiedyś pójść ze mną na tę terapię – powiedziała Erika. – Mój terapeuta sam proponował, żebym przyprowadziła najbliższe przyjaciółki. Porozmawiamy o otwarciu się na drugą osobę.

– Brzmi to nieco dziwnie, ale przyjdę – obiecała Hallie. – A ty, Gert?

– Ja w każdej chwili jestem gotowa na bezpłatną terapię – odparła.

Erika uśmiechnęła się.

– Ale na najbliższą sesję nie mogę was zaprosić – zaznaczyła. – Bo przyprowadzę ze sobą Dennisa. Będziemy rozmawiać o tym, jak dojść do siebie po rozstaniu.

ROZDZIAŁ 22

Trawnik przed kościołem był przemarznięty. Podobnie jak Gert. Kilka dni wcześniej padał śnieg i ziemia stwardniała. Nikt nie spodziewał się śniegu w kwietniu.

Gert powiodła wzrokiem dookoła. Goście byli ubrani na żółto, biało i niebiesko, jak na Wielkanoc.

Matka Marka stała na schodach przed kościołem. Jasne włosy miała wysoko upięte i była ubrana w żółtą sukienkę. Gert nie wiedziała, jak pani Healy zareaguje na jej widok. Na pocieszenie pomyślała o Toddzie. Kochany Todd czekał na nią w hotelu niedaleko Zatoki Bostońskiej.

Gert wiedziała, że nie może zabrać go na wesele Michaela, bo zostałyby to potraktowane jak zniewaga. Ale Todd koniecznie chciał udzielić jej wsparcia moralnego, a ona była mu za to wdzięczna. Przywiózł ją do Bostonu, zasunął zamek jej różowej sukienki i powiedział, że ma się dobrze bawić.

Gert ruszyła w stronę schodów. Lecz zanim doszła do teściów, wpadła na ulubioną ciotkę Marka. Ciotka Patty nigdy nie wyszła za mąż, ale uwielbiała dzieci, a dla niej Gert i Mark byli dziećmi.

– Gertie! – zawołała ciotka Patty, obejmując ją. – Ślicznie wyglądasz! Równie pięknie jak w dniu swojego ślubu – cofnęła się i obrzuciła Gert wzrokiem – Kochanie, jak się miewasz?

– Dobrze, ciotciu Patty – odparła Gert. – Ale bardzo tęsknię za Markiem. – Już teraz pod wpływem weselnej atmosfery była zarazem szczęśliwa i smutna.

– Wszyscy bardzo za nim tęsknimy – powiedziała ciotka Patty. – A ja tęskniłam za tobą w Święto Dziękczynienia. Dlaczego nie przyjechałaś? – spytała z troską i złożyła dłonie z głośnym klaśnięciem.

– Nie wiem – odparła. Bo nikt mnie nie zaprosił.

– Szkoda. Mam nadzieję, że następnym razem dasz radę przyjechać – powiedziała ciotka Patty. – Och, jaka szkoda, że nie mieliście dzieci. Byłyby takie wspaniałe! – Gert wybaczyła jej tę impertynencję. – Poznałaś narzeczoną Michaela?

– Jeszcze nie – odparła Gert.

– Jest bardzo słodka. I na dodatek to Irlandka.

Gert zastanawiała się, jak długo w tym kraju ludzie będą zwracać uwagę na pochodzenie prapradziadków. Pamiętała, że matka Marka była rozczarowana, gdy dowiedziała się, że Gert jest tylko w jednej czwartej Irlandką. Wielka mi rzecz.

– Do zobaczenia na weselu! – powiedziała ciotka Patty. – Zadzwoń do mnie kiedyś, kochanie!

Gert odprowadziła ją wzrokiem.

Wygladziła sukienkę i weszła po schodach. Tyle osób rozmawiało z ojcem Marka, że Gert nie czuła się dobrze, stojąc i czekając, aż tłumek się rozproszy. Pomyślała jednak, że albo teraz, albo nigdy. Pan Healy zauważył ją. Wyglądał radośnie jak zwykle.

– Gertie! – zawołał, podchodząc do niej. Na powitanie serdecznie ją objął. – Moja droga Gertie! Tak się cieszę, że przyjechałaś. Przepraszam, że minęliśmy się z tobą w rocznicę urodzin Marka.

– Następnym razem trzeba to lepiej zaplanować – powiedziała.

– Oczywiście – zgodził się. – Moja droga Gertie, jak się miewasz? Jak twoja praca? Co słychać w dzielnicy? Jak się czują twoi rodzice? Wystarczy tych pytań? Mam przerwać? Czy

mam już przerwać? Czy mam przerwać?

Gert mimo woli roześmiała się. Trudno było jej teraz uwierzyć, że pan Healy świadomie do niej nie oddzwonił. Z drugiej strony pewnie łatwiej mu było nie zadzwonić. Ludzie, którzy przeżyli tragedię, mają naturalną skłonność do robienia tego, co łatwo przychodzi.

– Dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, nieźle – odparła Gert.

– Oj dziecinko, zdaje się, że powiedziałaś o jedno czy dwa dobrze za dużo. – Zaśmiał się.

– Droga Gertie, następnym razem, kiedy będziesz w Bostonie, musisz nas odwiedzić. Mary, jest tu Gert.

Pani Healy odwróciła głowę.

– O, Gert – powiedziała wyważonym tonem. – Witaj. – Spojrzała na synową chłodnym wzrokiem, po czym uprzejmie ją objęła.

– Dzień dobry – przywitała się Gert.

– Jak się miewasz? – spytała pani Healy, mierząc ją wzrokiem.

W jej błękitnych oczach Gert przez ułamek sekundy dostrzegła oczy Marka. Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? – pomyślała.

– Dobrze – odparła, choć czuła, że coś ściska ją w gardle. Nie wiedziała, jak przebić się przez ten lód, nie wdając się w nieprzyjemną rozmowę na ślubie Michaela. – To znaczy, czuję się na tyle dobrze, na ile to możliwe.

Matka Marka znów się uśmiechnęła, ale nic nie powiedziała. Gert zastanawiała się, dlaczego ta kobieta nie może zwyczajnie z nią porozmawiać. Przypomniała sobie, że pani Healy nigdy nie lubiła okazywać uczuć. Ilekroć na rodzinnych spotkaniach zaczynało płakać jakieś dziecko, rzucała ostrym tonem: „Czy ktoś je wreszcie uciszy?”.

Nagle jak na komendę wszystkie głowy zwróciły się w stronę drzwi kościoła. Gert odetchnęła z ulgą. Konfrontację przełoży na inną okazję. Teraz sobie odpuści. Skoro im nie zależy, to może jej też nie powinno. Mimo wszystko było to bolesne. Bo ona naprawdę uważała to za istotne.

Weszła do środka i znalazła się tuż obok bratowej Marka. Christine zawsze rozmawiała z Gert na rodzinnych spotkaniach – takie damskie pogaduszki – ale od czasu pogrzebu nie odezwała się do niej.

– Gert! – ucieszyła się teraz na jej widok. – Chciałam do ciebie zadzwonić, ale nie mam twojego numeru. Miałam go w starym palmtopie, który zgubiłam.

– Jest w książce telefonicznej – powiedziała Gert.

– Pod jakim nazwiskiem? – spytała Christine.

– Healy – odparła Gert. – Noszę to samo nazwisko co ty.

– Och, więc zatrzymałaś nazwisko Marka!

Ale palnęła, pomyślała Gert.

Usiadły razem w trzeciej ławce. Gert zauważyła, że Christine, która niedawno urodziła drugie dziecko, wciąż była okrągła w talii.

Rozmowy umilkły.

Michael szedł główną nawą. Widać było, że jest trochę spięty, ale prezentował się nienagannie. Jego rude włosy, zazwyczaj rozwiane i potargane, teraz były porządnie ostrzyżone, kark podgolony, a baczki przycięte. Wyglądem przypominał teraz Marka. Gert poczuła, że poca jej się dłonie.

Przed ołtarzem Michael i jego narzeczona niemal nie odrywali od siebie wzroku. Kiedy ksiądz spytał, czy będzie kochał i szanował żonę, pan młody nie okazał ani odrobiny strachu. Gert wzdrygnęła się przy słowach: „póki śmierć nas nie rozłączy”. Dla nikogo to zdanie nie było tak ważne jak dla niej.

Rozejrzała się wokół. Pary w różnym wieku trzymały się za ręce, a jedna z kobiet, około pięćdziesiątki, trzymała dłoń na karku swego męża i bawiła się jego włosami. Gert przez chwilę wyobrażała sobie, że Mark żyje i jest tu razem z nią.

Nowo poślubieni małżonkowie objęli się, a Gert postarała się odsunąć wspomnienia i cieszyć ich szczęściem.

Na weselu posadzono ją przy okrągłym stole. Kiedy pozostali goście zajmowali miejsca, starała się zgadnąć, co to był za stół – potpourri, krewni, samotni i porzuceni czy starzy znajomi? Okazało się, że posadzono tu młodzież, czyli kolegów i znajomych Michaela: towarzyszy dziecięcych zabaw, szkolnych kolegów i przyjaciół ze studiów. Młoda para siedząca obok Gert zdradziła, że wkrótce też bierze ślub. Chłopak wodził palcem po nagim ramieniu narzeczonej, kiedy ta rozmawiała z Gert.

– A ty skąd znasz Michaela? – spytała.

Gert ucieszyła się, że może włączyć się do rozmowy.

– Byłam żoną jego brata – odparła.

– Masz na myśli... M...

– Marka – dokończyła za nią Gert. – Możesz powiedzieć jego imię.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Hm. Chyba nieźle sobie z tym radzisz – zauważyła.

Gert odpowiedziała jej uśmiechem.

– Po czymś takim – powiedziała – człowiek uczy się uśmiechać, nawet kiedy czuje się podle.

Kelner, który stanął przy nich, żeby dolać wina, uchronił Gert przed powiedzeniem gorszych jeszcze rzeczy. Spojrzała w drugą stronę.

– Kto z obecnych przy tym stole wie, jak Michael poznał żonę? – padło pytanie.

– Ona była barmanką w Rathskeller na kampusie – odparł współlokator Michaela z akademika.

– Wielu się w niej podkochiwało – powiedział inny. – Michael był najbardziej nieśmiały. Nigdy się do niej nie przystawiał, ale w ostatnim dniu przed przerwą świąteczną, kiedy wszyscy się pakowali, zajrzał do niej i zaprosił na randkę.

Gert starała się słuchać uważnie, zadowolona, że wszyscy są pochłonięci rozmową i nikt nie zwraca na nią uwagi. Nie знаła tych ludzi i nie miała nic do powiedzenia na temat studenckiego życia młodej pary. Powoli dziobała widelcem sałatkę.

– Widzieliście kronikę szkolną? – ktoś spytał.

– Był tam taki sondaż najdziwniejszych miejsc, w których uprawiano seks, i ktoś wskazał Rathskeller – powiedział inny kolega.

– To na pewno oni.

– Niemożliwe.

– Aha.

– Tak. Tylko ona miała klucz.

– Ale Michael to taki przykładowy grzeczny chłopiec.

Gert żałowała, że nie ma tu nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zadzwonił jej telefon.

– Czy ksiądz nie prosił o wyłączenie komórek? – ktoś spytał.

– Halo? – Gert odebrała telefon.

– Możesz rozmawiać? – spytał Todd.

Na dźwięk jego głosu przeszył ją dreszcz emocji.

– Jestem na przyjęciu – odparła.

– Wszystko gra? Martwię się o ciebie.

– *Comme ci, comme ça.*

– Jak sądzisz, o której godzinie...?

– Około siódmej.

– Przygotuję dla ciebie ciepłą kąpiel.

Gert uśmiechnęła się.

– To wspomniały pomysł. – Zerknęła kątem oka na rozgadanych współbiedniaków.

Kiedy się rozłączyła, chłopak po prawej wdał się z nią w rozmowę. Znał Michaela ze studiów. Często używał słowa „koles’”, ale poza tym był w porządku. Powiedział, że jest na pierwszym roku medycyny. Kilkudniowy zarost i wygląd surfera były zmyłką i miały zapewne służyć jako wabik na dziewczyny.

Gdy zaczęła grać muzyka, poprosił Gert do tańca.

Całe szczęście, pomyślała, wstając. Zaczynała go lubić.

– Jesteś niezłą tancerką – powiedział chłopiec, który naprawdę wcale nie był chłopcem, ale Gert tak go w myślach określała, choć było między nimi zaledwie siedem lat różnicy. Starala się nie czuć staro.

– Poznałem kiedyś Marka – powiedział. – Polubiłem go. Opowiadał niezłe dowcipy.

– To prawda – zgodziła się, aczkolwiek określenie „niezłe” było mocno naciągane. Leciła wolny kawałek i Gert próbowała skupić się na krokach.

– Nie wiem, jak można sobie z czymś takim poradzić.

– Tak naprawdę nikt do końca sobie z tym nie radzi. – Zastanawiała się, co taki chłopak w niej widzi.

Była stara i miała za sobą jedno małżeństwo. Może podobała mu się fizycznie albo miał jakieś fantazje o frywolnej wdówce, których nigdy nie zrealizował? Jakkolwiek było, powinna tylko się cieszyć. W przeszłości zastanawiała się, czy jako wdowa będzie w oczach młodych ludzi wyglądała na starszą, niż jest?

Zaczął się utwór Green Day. Nikt oprócz Michaela nie wybrałby takiego kawałka na swoje wesele.

Kiedy wrócili do stolika, chłopak spytał, czy Gert mieszka w Bostonie. Gdy dowiedział się, że w Nowym Jorku, jakby stracił zainteresowanie i zaczął więcej uwagi poświęcać pozostałym znajomym. Ale gdy ktoś złapał różowy jednorazowy aparat fotograficzny, chłopak objął ją ramieniem i uśmiechnął się szeroko.

Kiedy jedli danie główne, podszedł do ich stolika Michael.

Powiedział wszystkim „cześć” i zwrócił się do Gert. Nachylił się nad nią i ucałował ją w policzek.

– Cześć, Michael – powiedziała, unosząc oczy.

Michael powiedział jej, że miesiąc miodowy spędzą w górach. On i jego żona byli wielkimi fanami nart.

– Będziemy mieć nartystyczny miesiąc miodowy – powiedział głośno, na co siedzące najbliżej Gert osoby odpowiedziały śmiechem.

– Oto nieodrodny syn swego ojca – skomentowała Gert.

– Przejąłem pałeczkę po Marku. Ktoś musi kontynuować tradycję kiepskich żartów – odparł Michael. – We trójkę byliśmy królami kiepskiego żartu.

– Zauważyłam, że zarówno ty, jak i Lachlan zaczynacie trochę przypominać Marka – powiedziała Gert.

– Lach musi najpierw wyrosnąć z fazy punka – odparł Michael. – A ponieważ ma dopiero trzynaście lat, najgorsze przed nami.

Spojrzeni na Lacha, który szalał na parkiecie z babcią.

Michael powiedział Gert, że zobaczą się później, i odszedł do innych gości. Nie była pewna, czy rzeczywiście znów do niej podejdzie.

Pod koniec przyjęcia siedzący obok Gert chłopak wręczył jej swoją wizytówkę. Gert czuła się od niego o całe wieki starsza, ale dla innej dziewczyny mógł być odpowiedni.

Postanowiła zachować wizytówkę dla Hallie lub Chase.

Zapadał zmrok, kiedy goście zaczęli wychodzić.

Gert stała nieruchomo w sali jadalnej, patrząc przez okna na dziedziniec. Objęła wzrokiem całą scenę, w obawie, że nigdy już tych ludzi nie zobaczy.

Pani Healy stała na niewielkim wzniesieniu i rozmawiała z jedną z wnuczek. Eddie i Christine wynosili do holu prezenty. Patrick siłował się z najstarszym synem na trawniku. Ciotka Patty wdała się w ożywioną dyskusję z księdzem.

Czy powinna do nich podejść i nawiązać rozmowę? Pięć, a może nawet sześć lat z kolei jeździła do nich na różne święta: Boże Narodzenie, urodziny czy Dzień Niepodległości. Ale co najważniejsze, byli częścią Marka. Co mogła zrobić, żeby znaleźli dla niej trochę przestrzeni w swoim życiu teraz, gdy z formalnego punktu widzenia przynależne jej miejsce w rodzinie przestało istnieć.

Ktoś zasłonił jej dłońmi oczy. Odwróciła się.

– Bu! – zawołał Michael.

– To ty! – zdziwiła się. – Masz przecież tylu gości, którymi musisz się zająć.

– Ale żaden nie jest tak ważny jak ty – odparł, obejmując ją serdecznie. Był wysoki podobnie jak pozostali bracia.

Gert roześmiała się.

– Cieszę się, że przyjechałaś – powiedział Michael. – Wiem, że to dla ciebie trudne.

– Mimo wszystko musiałam przyjechać i zobaczyć twój ślub – powiedziała Gert.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że tu jesteś – zapewnił. – Chciałem z tobą porozmawiać, ale nie przy stole. – Spuścił wzrok. – Bardzo mi przykro, że nie ma tu Marka.

– On tu jest. I jest z ciebie dumny.

Michael zamrugał, jakby przeganiał łzy, które cisnęły mu się do oczu.

– Jeśli będę mieć syna, dam mu na imię Mark – oznajmił.

– To świetny pomysł.

– Wkrótce dostaniesz zaproszenie – zapowiedział. – Jenny i ja urządzamy przyjęcie z okazji Dnia Niepodległości. Przyjedziesz?

– Oczywiście.

– Cieszę się.

Gert wróciła do hotelu taksówką. Kiedy weszła do pokoju, Todd brał prysznic. Zdjęła sukienkę i położyła ją na łóżku, szczęśliwa, że ma to już za sobą. Może zabierze Todda na ten piknik z okazji Dnia Niepodległości. Jeżeli nadal będą się spotykać. Wciąż nie miała żadnej pewności.

Wciągnęła na siebie bluzę. Tak było o wiele wygodniej. Może później wezmą razem gorącą kąpiel.

Zadzwoił jej telefon.

– To ja! – zawołała Hallie podekscytowanym głosem.

– Skąd ta radość? – spytała Gert.

– Brett do mnie zadzwonił. Chce się ze mną spotkać w piątek na kolację!

– To wspaniale! – ucieszyła się Gert.

– Przeprosił, że tak długo się nie odzywał. Powiedział, że zastanawiał się, czego tak

naprawdę chce.

– I...

– Lubi mnie, a to dla niego nowość. Znów będziemy się spotykać. Przyznaliśmy się do prowadzenia tych gier. Mimo to trochę się już znamy. A ja wolę myśleć, że całe to udawanie i granie jakiejś roli było dlatego, że zależało nam na sobie. Inaczej nie wkładalibyśmy w to tyle energii, prawda?

– Być może – powiedziała Gert z powątpiewaniem, wygładzając leżącą na łóżku sukienkę.

– Jeżeli wyskoczy z jakimś naciąganiem tekstem, to mu to powiem wprost – oznajmiła Hallie. – Nie zamierzam już się bać. Nie chcę być kobietą, która stale szuka wytłumaczenia głupich zachowań swojego chłopaka. Ale chcę dać mu szansę. Zobaczmy, czy stać go na szczerłość.

– Świetnie! – pochwaliła Gert.

– Uhm... a na wypadek, gdyby nam nie wyszło, masz dla mnie jakieś wizytówki z wesela, tak jak obiecywałaś?

Gert roześmiała się.

– Poznałam studenta medycyny, który uczył się z Michaeliem w college'u.

– Mniam, mniam.

– Jest młody – zaznaczyła Gert, siadając na łóżku. – Ale pełnoletni.

– Brzmi nieźle.

Todd wyszedł z łazienki owinięty w ręcznik, wycierając włosy z boku głowy drugim ręcznikiem. Gert roześmiała się, bo na liście najbardziej banalnych ujęć filmowych, którą kiedyś przesłała jej Hallie, była między innymi właśnie taka scena z mężczyzną wycierającym po wyjściu spod prysznica bok głowy ręcznikiem.

– Co cię tak rozśmieszyło? – spytała Hallie.

– Nic takiego – odparła Gert. – Słuchaj, muszę kończyć. Todd i ja wybieramy się na nocną wycieczkę po Bostonie.

– Zabrałaś Todda na ślub Michaela?

– Przyjechał tu ze mną, ale został w hotelu – wyjaśniła Gert. – Cieszę się, że tu jest.

Todd uklęknął przy niej i pocałował ją w policzek.

– Jasne. W takim razie zadzwoń, gdy wrócisz do domu.

Gert rozłączyła się i spojrzała przeciągle na Todda.

– Przepraszam – powiedziała. – Czy mogę pożyczyć twój ręcznik? Mój samochód zderzył się z bizonem.

– To był chyba bawół – powiedział Todd ze śmiechem. – A z czego to? Bo nie pamiętam.

– Z *Fletcha* – odparła.

– Mocno przereklamowany film.

Na zewnątrz było zimno. Prom płynął przez wody Zatoki Bostońskiej. Był to duży dwupokładowy statek, na którym większość pasażerów stanowiły starsze pary. Na samym środku promu znajdował się przestronny kwadratowy bar.

Gert stała blisko relingu i patrzyła na morze. Pomarańczowe światła odbijały się mieniącymi kolorami na pomarszczonej powierzchni wód zatoki. Todd stał za jej plecami, obejmując ją w tali. Gert czuła emanującą z niego siłę.

– Co to za zegar? – spytał.

– Nie wiem – odparła, spoglądając w stronę budynku na nabrzeżu z dużym rozświetlonym zegarem. – Mark by wiedział. Boston nie miał przed nim tajemnic.

– Czy Markowi zdarzały się wypadki?

Gert odwróciła się zdumiona.

– Co takiego?

– O Boże! Chciałem powiedzieć, czy Markowi zdarzały się wpadki. Strasznie cię przepraszam.

Gert przez chwilę mu się przyglądała.

– Ja naprawdę nie chciałem. To było przejęzyczenie – tłumaczył się Todd.

– Ty biedaku – powiedziała ze śmiechem.

Todd milczał. Nadal ją obejmował, ale już nie tak pewnie.

– Ja naprawdę nie chciałem...

– Mnie też zdarzają się takie przejęzyczenia – uspokoiła go. – Naprawdę, nie przejmuj się.

– Tak mi przykro.

– Jesteś niemądry. Przestań się tym martwić.

Znów ku zadowoleniu Gert objął ją mocno. Spojrzała za siebie, na wodę.

– Boston to wspaniałe miasto – zauważył Todd. – Choćby z tego powodu poślubiłbym Marka.

– Jestem pewna, że twoja rodzinna okolica, ten Wschodni Zielony Pas w Wirginii, jest równie czarująca – odparła.

– Wschodni Zielony Pas? Nigdy nie słyszałem tego określenia. Pochodzę z Emporii.

– To brzmi jak nazwa supermarketu.

– Nie naśmiewaj się z mojego rodzinnego miasta. Rodzinne miasta są jak młodszy bracia.

Każdy może się nabijać tylko ze swojego.

Gert spodobało się to zdanie i uśmiechnęła się.

– Nigdy więcej nie będę się naśmiewała z Food Emporii – przyrzekła.

– Nigdy nie powinnaś naśmiewać się z miejsc, w których nie byłaś. – Oparł brodę o jej ramię i wyszeptał: – W przyszłym miesiącu będę miał wolny tydzień. Chciałabyś tam ze mną pojechać?

Gert odwróciła się i spytała, patrząc mu prosto w oczy:

– A chciałbyś, żebym tam z tobą pojechała?

– Tak – odparł. – Bardzo bym chciał.

– Poznałabym twoich rodziców.

– Jeśli jesteś gotowa na takie wyzwanie – odparł.

– A to jest wyzwanie?

– Oczywiście, że nie – roześmiał się. – Kiedy zobaczą, jak mi na tobie zależy, będą musieli cię polubić.

Gert uśmiechnęła się. Na taki znak czekała.

– Zresztą dzięki młodszemu bratu, który przywozi do domu każdą dziewczynę o fioletowych włosach, którą spotka w Staunton College, będą tobą zachwyceni. Co dzień dziękuję Billowi za to, że utorował mi drogę.

Gert roześmiała się.

Nocą, kiedy odwróceni do siebie tyłem w milczeniu przebierali się do snu, Todd spytał:

– Czy chciałabyś pojechać na cmentarz, zanim stąd wyjedziemy?

Gert odwróciła się. Todd nadal stał do niej tyłem i się przebierał. Wiedziała, że pytanie zapewne przyszło mu z trudem. Ale było na miejscu. Ostatnio zauważyła, że Todd zaczął doskonale wyczuwać jej nastrój i potrzeby.

– Czy to by ci przeszkadzało? – spytała.

– Nie – odparł, ale wciąż na nią nie patrzył.

Wiedziała, że pewnie czuje się niezręcznie, bo temat był delikatny, a on nie miał w takich sprawach doświadczenia. Ale najważniejsze, że mu zależało i się starał.

– Możemy się tam zatrzymać w drodze powrotnej – powiedział, idąc do łazienki.

Todd czekał przy drodze, przed bramą cmentarną. Gert mijając kolejne alejki, aż doszła do grobu Marka.

Leżały na nim fioletowe kwiaty.

Przypomniała sobie starszą kobietę.

Uklękła przy grobie.

– Cześć, Marku – powiedziała. Tym razem ciszy nie zakłócały ptaki ani szum przejeżdżających samochodów. – Wczoraj Michael wziął ślub – powiedziała. – Jestem pewna, że tam byłeś. Michael zaczyna wyglądać jak ty. – Uśmiechnęła się. – Tęsknię za tobą. Wiesz o tym. Nie ma dnia, żebym za tobą nie tęskniła. Tak będzie zawsze. – Wstała. Ogarnął ją smutek. Miała wrażenie, że coś się kończy. Nie była pewna dlaczego. – Wrócę tu czwartego lipca, na Dzień Niepodległości – powiedziała. – Obiecuję. – Pomyślała o tamtym zdjęciu Marka zrobionym czwartego lipca, dwa miesiące przed śmiercią. Zmusiła się do uśmiechu. – Każdego dnia za tobą tęsknię. Wiesz o tym – powtórzyła.

Na koniec powiedziała „do widzenia” i ruszyła w drogę powrotną.

Zanim jednak wyszła z cmentarza, zatrzymała się przy grobie Colina.

– Hej, Colinie – powiedziała. – Niezła ta twoja strona internetowa.

Kiedy Gert i Todd wyjeżdżali z miasta, mżył deszcz. Drobne krople uderzały o przednią szybę. Wycieraczki przesuwają się w ciszy.

Droga była mokra i Todd jechał wyjątkowo ostrożnie.

Zbliżali się do wiaduktu kolejowego. Był niewielki, solidny i czarny z banerem reklamującym sieci barów. Na wiadukcie stał pociąg towarowy. Wagony były srebrne z poziomymi otworami, a na ich bokach widniało czerwono-niebieskie logo Union Pacific.

– To wagony do przewozu bydła – wyjaśnił Todd, gdy przejeżdżali pod wiaduktem.

– Nie miałam pojęcia, że nadal przewozi się je pociągami – powiedziała Gert.

– Muszą te stada krów jakoś transportować.

– Muuuuuszą? – zażartowała.

Przez chwilę milczeli i Gert pomyślała, że jego praca jest naprawdę bardzo ważna.

W tych czasach nikt o takich podstawowych sprawach nie myśli.

Mijali kolejne miasteczka Massachusetts, jadąc w stronę autostrady. Gert patrzyła na zielone podwórza, kolonialne domy, klony, supermarkety. I znów poczuła lekką tęsknotę za przedmieściami. Choć teraz życie w mieście jej odpowiadało, nie kojarzyła go z rodziną. W przeciwieństwie do domu Marka czy domu jej rodziców. Tam miała poczucie, że jest w rodzinnym gnieździe. Miasto to pośpiech, nerwy, zatłoczone ulice. Pełno tam rozrywek, ale również niebezpieczeństw. Miasto wydaje się takim przejściowym miejscem.

– Miałaś wrażenie, że są udaną parą? – spytał nagle Todd.

– Kto taki?

– Michael i jego żona.

– Dlaczego pytasz?

Todd wzruszył ramionami.

– W ostatnich dwu latach byłem na trzech weselach – powiedział. – Jedno było w porządku, ale na pozostałych dwóch panowała cholernie poważna atmosfera. Nie czułem nawet, żeby te pary się lubiły. To wcale nie wyglądało na najszcześniejszy moment ich życia, tylko tak jakby brali ślub, żeby zadowolić rodziców. Na weselu, na którym byłem zeszłego lata, drużba wygłosił długą mowę. W pewnym momencie powiedział, że wie, że dla pana młodego

kawalerskie czasy już się skończyły. Pan młody przerwał mu wtedy i powiedział: „Ja naprawdę lubię tę dziewczynę”.

Todd pokręcił głową.

– I? – spytała Gert.

– Sam nie wiem – powiedział. – Po prostu spodziewałem się, że powie coś więcej o dziewczynie, z którą zamierza spędzić resztę życia.

– Czyli byłeś rozczarowany – stwierdziła.

– Chyba trochę tak. No bo jak to brzmi: „Ja naprawdę lubię tę dziewczynę”? Czy tylko tyle był w stanie powiedzieć o kimś, kogo podobno kocha? Mnie się wydaje, że w małżeństwie chodzi o coś więcej.

– Może przy kolegach mężczyźni zachowują większą powściągliwość i nie obsypują pochwałami swoich dziewczyn.

– Ja obsypuję cię pochwałami – powiedział Todd.

– Wcale nie.

– Ależ tak. Mówię, że jesteś bystra, dowcipna i piękna.

Gert zarumieniała się.

– Wcale tak nie mówisz.

Todd pokiwał głową.

– Takie właśnie rzeczy mówi się o kobiecie, z którą chce się spędzić resztę życia.

Spojrzała na niego, ale Todd był skupiony na drodze.

– Hej, za jakieś dwie godziny będziemy mijać „Darin” – powiedział.

– Już ci mówiłyśmy, że prawidłowo wymawia się „Darien”.

– I właśnie z tego powodu nie zatrzymamy się tam na kawę.

ROZDZIAŁ 23

Gert siedziała z Toddem na kanapie, czytając niedzielne gazety. Słońce wpadało do środka przez okno i oblewało światłem stół kawowy. Mieli cały dzień tylko dla siebie.

Todd siedział z nogami na stoliku, w białych skarpetkach. Gert zauważyła, że czyta komiks.

– Wiesz, kiedyś Mark czytał *Blondie* – zaczęła – i stwierdził, że musimy natychmiast zrobić kanapkę Dagwooda Bumsteada.

– To mogło być dość zabawne – stwierdził Todd.

– Owszem, było.

Przez chwilę milczeli.

– A skoro mowa o komiksach, czy mówiłem ci już o mojej teorii, według której komiksy są jak pociągi towarowe?

– Nigdy bym nie pomyślała, że są między nimi jakieś podobieństwa.

Todd roześmiał się.

– A jednak. Jedne i drugie są kolorowe i mają związek z historią. Początki niektórych komiksów sięgają czasów Wielkiego Kryzysu. Od siedemdziesięciu, osiemdziesięciu lat występują w nich ci sami bohaterowie. – Odłożył na bok gazetę. – Jest w tym coś wspaniałego, wiesz?

Gert rozumiała, co miał na myśli.

Tego wieczoru Todd położył się wcześniej, bo o piątej rano musiał wyjść do pracy. Gert snuła się po domu. Weszła do pokoju z trofeami Marka, czy jak go tam powinna zwać – dodatkową sypialnią, a może przyszłym pokojem dziecka.

Starła kurz z komputera i przez chwilę stała zamyślona. Czuła, że przepelnia ją miłość i to do wielu osób. Czy musi wybierać?

W domu po drugiej stronie ulicy zauważyła w oknie jakiś ruch.

Jasnowłosa dziewczynka rozsuwała paluszkami żaluzje, żeby wyjrzeć na zewnątrz.

Na jej buzi malował się zachwyt. Gert wiedziała dlaczego. W ciągu dnia zrobiło się bardzo ciepło. Nareszcie przyszła wiosna. Dziewczynka cieszyła się pewnie na myśl o spacerach i zabawach na dworze.

Wkrótce będzie na tyle duża, żeby pójść do szkoły. Bedzie wychodziła z domu co dzień rano, trzymając mamę za rękę. Czy Mark nie byłby zaskoczony, widząc, jak urosła? – myślała Gert. Dziewczynka pójdzie do podstawówki, a potem do liceum. Któregoś dnia usłyszy, że w wieku dwudziestu paru lat może poznać wspaniałego mężczyznę, wyjść za niego i urodzić dzieci. Jeśli często będzie to słyszała, zacznie oczekiwać, że tak się stanie.

Ciekawe, czy przyszłego męża pozna w szkole czy w pracy? Czy zostanie artystką, lekarzem czy będzie pracowała w biurze? Czy po raz pierwszy pocałuje się na podwórku za domem, pod wiatą pobliskiej stacji metra, a może gdzieś na zielonych terenach kampusu? Gert była też ciekawa, czy ona sama będzie nadal mieszkała przy tej ulicy, kiedy dziewczynka stanie się nastolatką. Wątpiła w to.

Ale w życiu nic nie jest pewne. Kiedyś myślała inaczej. Sądziła, że kupno tego mieszkania to tylko jeden z wielu etapów, że to tymczasowe lokum, z którego za kilka lat się wyprowadzi. A teraz nie miała pojęcia, jak długo tu zostanie. Teraz niczego nie była pewna.

Mimo to wierzyła, że wkrótce opuści to miejsce. Bo mieszkanie w Queens to trochę jak mieszkanie na kocią łapę – tymczasowe, połowiczne rozwiązanie bez zobowiązań. Manhattan

jest dobry dla singli. Gert woląa mieszkać tam, gdzie życie toczy się trochę wolniej. Miała nadzieję, że będzie mieć takiego partnera, który również zechce przeprowadzić się za miasto.

Owszem, gdy już tam zamieszka ze swoją drugą połową, może być tak, że przez cały weekend spotkają co najwyżej trzy osoby na ulicy. Ale i tak wierzyła, że będzie tam szczęśliwsza.

Wcześniej czy później, pomyślała, każdy znajduje swoją drugą połowę.

Mała dziewczynka znikła w oknie. Wzrok Gert powędrował w górę, a wówczas zauważyła, że z dachu zniknęły bożonarodzeniowe światełka.

[1] ang. *spank* – klaps, dawać klapsa

[2] ang. *Fifty-seven Channels and Nothing On* – w wolnym tłumaczeniu: pięćdziesiąt siedem kanałów telewizji i nic dobrego (wartościowego) nie ma.